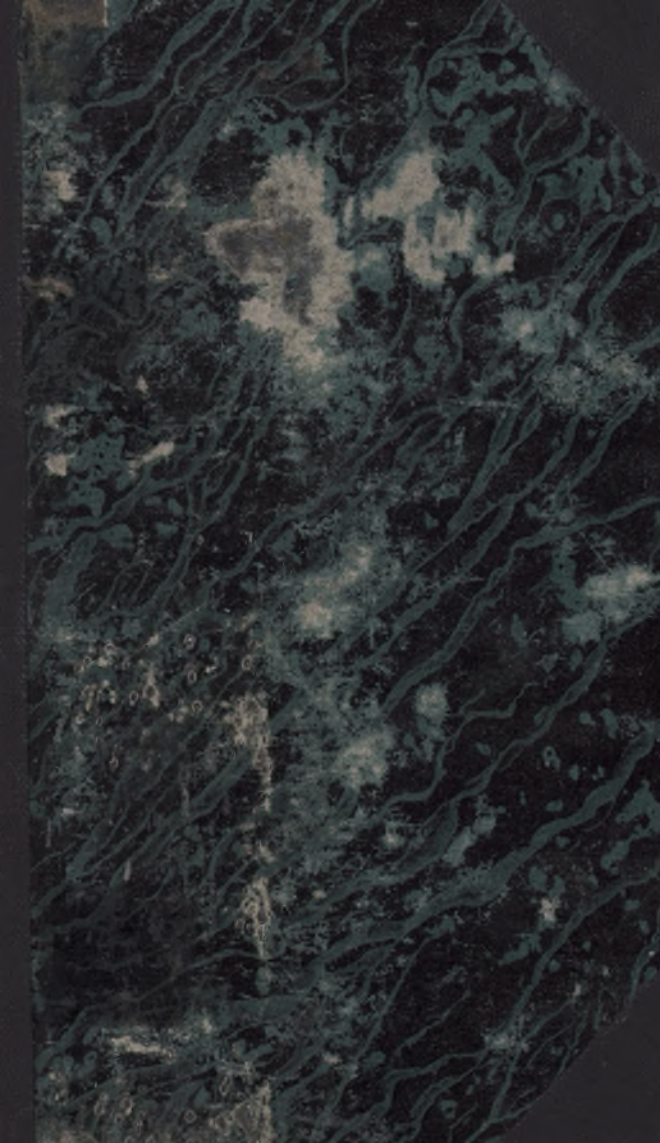
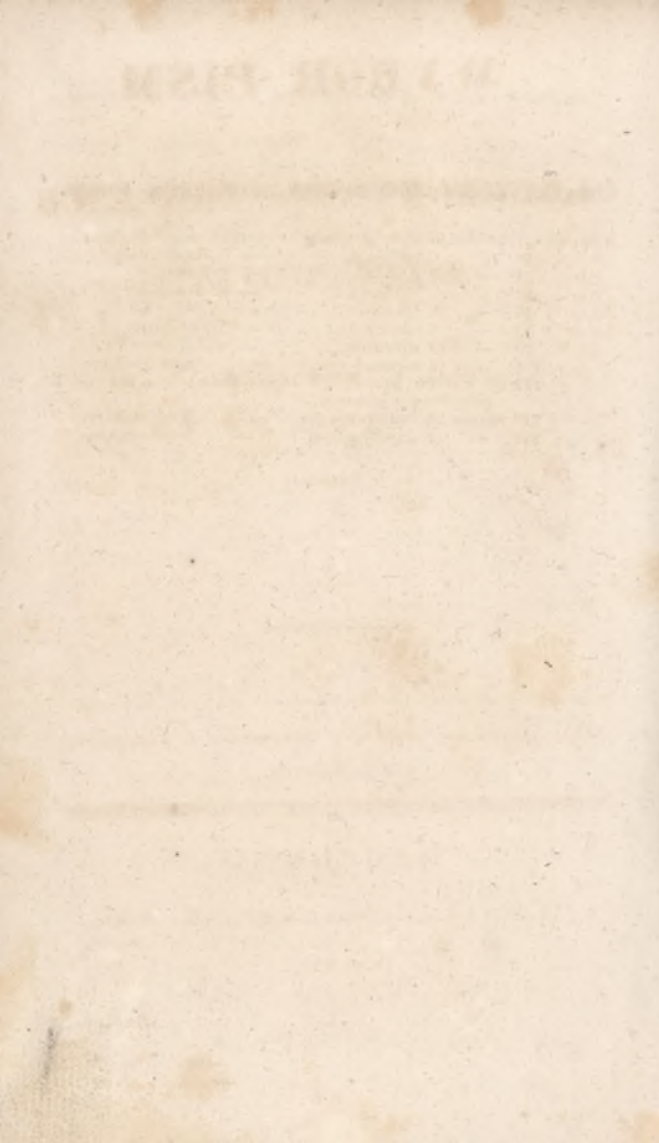






**WYBÓR PISM**  
**KLEMENTYNY z TAŃSKICH**  
**HOFMANOWÉY.**

---

**T O M C Z W A R T Y.**

---

---

*Nowe oryginalne wydanie, przejrzone i poprawione  
przez Autorkę.*

---

**w WROCŁAWIU,**  
**u WILHELMA BOGUMILA KORNA.**

**1 8 3 3.**

W. J. BOH PISM

ALBANY, N. Y. 1851

ROMANOWITZ

TO W. J. BOH

ALBANY, N. Y. 1851

W. J. BOH

ALBANY, N. Y. 1851

ALBANY, N. Y. 1851

ALBANY, N. Y. 1851

ALBANY, N. Y. 1851

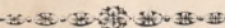
ALBANY, N. Y. 1851



# BIOGRAFIE

*znakomitych*

Polaków i Polek.



Z portretem Maryi Leszczyńskiéy.

---

W WROCŁAWIU

u Wilhelma Bogumiła Korna

1833.

RECEIVED

of the

of the

of the

1888

# S p i s

zawartych w tym Tomie Biografii.

---

Jan Gdańszczanin, umarł r. 1548.

Józef Struś, um. 1568.

Piótr Skarga, um. 1612.

Marya z Leszczyńskich, królowa francuzka, um. 1768.

Adam Naruszewicz, um. 1796.

Józef Szymanowski, um. 15. Lut. 1801.

Ignacy Krasicki, 14. Marca 1801.

Grzegorz Piramowicz, 29. Grud. 1801.

Franciszek Kniaźnin, um. 1807.

Stanisław Małachowski, 1809.

Nikołaj Żubr, um. 1812.

Wincenty Kopczyński, 1817.

Włodzisław Feliński, um. 1820.

Franciszek Karpiński, 1825.

Maryanna z Swidzińskich Lanckorońska, um. 1826.

---

Należy ostrzedz czytelnika, że to nie są bynajmniej biografie wszystkich znakomitych Polaków i Polek; zbiór takowy zająłby niezawodnie kilkanaście tomów. Są to wspomnienia o kilku rodakach i rodaczkach, ogłaszane w różnych czasach i z różnych powodów w piśmie: „Rozrywki dla Dzieci.“ Wtém wydaniu umieszczone zostały porządkiem chronologicznym, uważając na dzień i rok śmierci.



# Biografie

znakomitych Polaków i Polek.

---

## I.

Jan Gdańszczanin <sup>1)</sup>.

Niewiem czemu przypisać to uczucie, czy wrodzoné skłonności, czy nadanemu wychowaniem sposobowi myślenia? ale słodka przeżywa mnie radość, kiedy czytając życie, którego ze znakomitych ludzi naszych, dowiem się, że z niskiego stanu, z ubogich pochodził Rodziców, i iedynie cnotą i pracą doszedł do zaszczytów i sławy. Takim sposobem zdobyte imię, a nawet majątek, szanowne są w oczach moich, i tém szanowniejsze, że drugich do

---

1) Mało sławnych ludzi pod tyłą nazwisk iest znanych, Gdańszczanin, Dantiscus, Dantyszek, Flachs-binder, Linodesmon, von Hoffen, a Curis, te kolejno są mu dawane.



dobrego nęcą. — Téy radości doznałam przebiegaiąc życie Jana Gdańszanina, Biskupa Warmińskiego, iednego z Mężów, który największego blasku przydał panowaniu Zygmunta pierwszego.

Trudno urodzić się daléy od sławy i szczytów, trudno zgromadzić ich więcéy. — Rodzina Jana była z Chelmińskiéy ziemi, która w początku drugiéy połowy piętnastego wieku, tak okropnych klęsk doznała. Tam się odprawiało główne widowisko owéy srogiéy Prusaków z Krzyżakami walki; tam pożar wojny i towarzyszące iéy niedole, kray tak ludny i żyzny w pustynią zmieniły. Obywatele potracili majątki, opuścili domy, a między tułaiącemi się był dziad Jana, z żoną i z synem. Przywiedziony do największego ubóstwa, przybył tak do Gdańska; w tém mieście handlowném osiadł, a tam chcąc uniknąć nędzy, która tylko próżniaków dogania, wziął się ochoczo do pracy; przybrał skromne powroźnika rzemiosło, które niewiadomo czy dawniéy posiadał, czyli téż nabył wtedy. Syna iedynaka wychowawszy także do pracy,



wykierował na piwowara, i ożenił stósownie; a ten w roku 1485, został Oycem pełnego sławy Jana. — Jan, iak to zwykle bywa w dzieciach, które w późniéyszym wieku mają się odznaczyć rozumem i cnotą, od naypiérwszych lat swoich zdatność i ochotę do nauk okazał; poznali się na tych przymiotach i ocenili ie Rodzice; a przygotowawszy syna ile można było w domu, za piérwszą sposobnością oddali go do Akademii Krakowskiéy. W téy światła świątnicy nie uszły także oka nauczycieli, zdolności młodzieńca, ani téż gorliwość iego. — Jakaż może być większa pociecha dla tych dobroczynnych Mężów, którzy iako prawdziwe umysłowego świata słońca, życie trawiają na udzielaniu światła drugim, iakaż miłsza zachodów ich nagroda, nad widok zdatności i ochoty ucznia? wtedy wzmaga się w nich samych chęć i zdolność, a pewni iż powstanie z ich pracy plón obfity, uprawiaią wdzieczną rolę z uwagą i z przychylnością. Często ieden uczeń zdatny i pilny, przykrości przez dziesięciu nieuków sprawione nagrodzi. O! iakaż chluba być tym uczniem!.. Był

nim Jan Gdańszczanin. W lat kilka z największą chlubą wszystkie stopnie otrzymał, a lubo prawie urodzony poetą, (tak wielką miał do wiersza zdatność) nie zaniedbał przeto żadnych nauk, bo znał, że poecie nie dosyć na jeniushu i łatwych rymach, potrzeba mu jeszcze wiadomości i smaku. Ukończywszy nauki, stosownie do pobożnego owych wieków zwyczaju, a razem w celu oświecenia się, Palestynę, Syryą, Arabią, Grecyą, Rod, Krete, Korcyrę, i brzegi Epiru dokładnie zwiedził, i w tych krainach tylą wspomnieniami bogatych, i tak poetycznych, nie mało zapewne dla umysłu swego nowych wyobrażeń i pomysłów zdobył. Za powrotem téż iego do kraju, stało się wnet głośnie imie Jana Gdańszczanina między uczonemi; a ponieważ w tym błogim dla nauk wieku, światło i chęć rozkrzewiania go, w parze z możnością chodziły: wnet do najpiérwszych Panów, do Tomickiego Kanclerza i Biskupa Krakowskiego a nawet i do Króla doszła sława iego. — Zygmunt piérwszy zasiadał wtedy od lat kilku na potężnéj i szczęśliwéj Polski tronie; mało było królów, którzyby

równie iak on na ludziach poznać się umieli; mało téż iest panowań, któreby równie iak iego, tylą ludźmi się szczyliło. Poznał zaraz w młodym Gdańszczaninie, umysł niepospolity, cnotę rzadką, wiadomości wielkie; dał mu naprzód urząd sędziego, a potém wezwał na sekretarza. — Zdaie się, że w tym czasie Jan Gdańszczanin, bądź słuchając wyższego powołania, bądź téż idąc za popędem wieku, który w duchownym stanie liczne gromadził zaszczyty, przybrał odzież kapłańską; dostał naprzód Probostwo Gołąbskie, a późniéy Biskupstwo Chełmińskie. W sukni duchownéy, w ówczas piérwsze miejsce przed wszystkiemi trzymaiącéy, w godności Biskupa i w urzędzie sekretarza nadwornego Króla, towarzyszył mu na zjazd walny do Wiednia w roku 1515. — Złożył ten zjazd Maxymilian I. Cesarz Niemiecki; nie zdoławszy przez wojnę z północą zaszkodzić skutecznie, kwitnącém i iuż w ówczas zazdroszczoném Polsce, chciał doświadczyć drogi układów. Zaprosił więc do Wiednia Zygmunta i Władysława Króla Węgierskiego, pod pozorem stawienia oporu wzmagaiącém się

sile Mistrzów Krzyżackich, i zawsze grożący Chrześcijaństwu, Turków potędze. Nie sprawił podobno ten zjazd żadnych wielkich skutków na politycznym świecie, ale wykrył wielkie Gdańszczanina zdatości, i w całej uczonéj Europie imie iego rozślawił. Nad wszystkich będących na dworze Cesarza uczonych, większą umiejętność w rozlicznych językach okazał; a gdy wiersz napisał na zjazd ten Królów, Maxymilian ogłosił go publicznie Poetą wieńczonym, uroczyście włożył mu sam laur na głowę, wręczył pierścień złoty, nadał herb, i między szlachtę niemiecką policzył, które to szlachectwo Zygmunt przywileiem swoim potwierdził. Tak pozyskawszy szacunek obcych monarchów i uczonych, Gdańszczanin użytym był przez Króla swego do różnych poselstw, i wszystkie odbył z chlubą dla siebie, z pożytkiem dla kraju. Był kolejno posyłany do Klemensa VII. Papieża, do Cesarza Maxymiliana i sławnego iego następcy Karola piątego, do Ferdynanda Króla Czeskiego i do wielu innych. Wszyscy ci Monarchowie zaszczytili go swoją przyjaźnią, ale naywięcej



pokochał Karól piąty; towarzystwo uczonego Biskupa tak mu było mile, tak przyjemnie zapominał w rozmowach z nim o trudach dwóch koron, iż po zwycięztwie nad Franciszkiem I. Królem Francuzkim pod Pawią, w r. 1525, wszystkim innym posłom cudzoziemskim, nawet znaczney części swego dworu, w Niemczech pozostać kazał, a samego Gdańszczanina przy sobie zatrzymał; i przybywszy do Madrytu, między szlachtę Hiszpańską go policył; we cztery lata zaś potém, medal na cześć jego bić kazał. — W Hiszpanii to zaprzyjaźnił się sławny nasz rodak z Kortezem, z owym świata nowego zwycięzcą; gdyż iako czynić zwykli wszysecy ludzie wyższego umysłu, w każdym kraiu gdzie gościł, szukał związku z mężami, którzy byli kraiu tego chlubą, z któremi iuż był iakby spokrewniony chwałą, i zaszczytem; bo iest braterstwo umysłu i sławy, iak iest braterstwo krwi, uczucia i broni. — W pośród ważnych polityki i rokowań zachodów, w pośród zabaw dworskich, i chwil poświęcanych znakomitym związkom, nie zaniedbywał Gdańszczanin ulu-

bionéy sobie od młodzieńczego wieku poezyi, i ciągle iéy miłośników bawił i zadziwiał. Około roku 1535 wrócił do Ojczyzny; mile od niéy przyięty, bo iéy wiele pożytku i chwały przysporzył. Wkrótce po tym powrocie w nagrodę prac dla Rzeczypospolitéy tak gorliwie podejmowanych, za zgodą powszechną, wstąpił na Biskupstwo Warmińskie. Szczęśliwa była ta katedra do naczelników, nie urodzeniem ale zasługami znakomitych; i zapewne nie mało iéy przydał Jan Gdańszczanin blasku. Na téy godności równie iak na wszystkich innych, które piastował, okazał się światłym, czynnym, gorliwym. Jedenaście lat które na niéy spędził, zeszyły mu chlubnie, użytecznie i mile. W związkach przyiaźni, z tém wszystkiém co Polska miała wtedy wielkiego, z Kopernikiem, Hozyuszem, i innemi, lubił ieszcze otaczać się ubogą młodzieżą, w którétéy upatrywał iskry światła dla Ojczyzny, na te lata kiedy przyświecające iéy w téy chwili słońca wygasnąć miały. Tak postępując pamiętnym był zapewne na wypadki własnego życia; bo iesli wszyscy możni, obowiązani są



nieść spółbraciom pomoc i opiekę, zdaie się, że dwakroć większy iest ten obowiązek w tych, których początek był ubogi; roskosz mieć nawet powinni w oddawaniu drugim tego, co sami dostali. — Jednym z tych, którými naybliżey opiekował się Gdańszczanin, był Eustachy Knobelsdorf, który z chlubą wiele urzędów duchownych sprawiał, i piękną łacińską wslawił się poezią. Wywdzięczył mu się naytkliwszą miłością; mianowany Kanonikiem Warmińskim, domownikiem był Biskupa, a gdy przyszła na sławnego męża ta kolęy, która żadnego z ludzi nie miia, skonał na iego rękach, i wychowaniec żalu z doznany straty takiego opiekuna nie łatwo zapomnieć zdołał. — Jana Gdańszczanina śmierć przypadła r. 1548, miał lat 63. Powierzchność iego miała być bardzo poważna i znacząca, twarz ściągła, oczy bystre, ale spoyrzenie miłe; w towarzystwie niezmiernie był uymuiający i zabawny, lubił żarty i wesolych. Piękną maluje duszę ten szczegół o nim, iż nie wstydział się bynajmniéy nizkiego rodu; owszem w naywiększym będąc znaczeniu, podpisywał

się *Linodesmon*, co w greckim języku znaczy: powroźnik, i przekładał ten przydomek od rzemiosła oycy, nad nadany mu *von Hoffen* albo *a Curiis* od długiego na dworach pobytu. — W pierwszém młodości sprzyjał zdaniom Lutra, ale potem ich zaniechał; prawda, że do końca życia utrzymywał listowne związki z naysznakomitszemi owego wieku różnowiercami, iako to: z Jerzym Sabinem, z Erazmem z Rotterdamu, ale to były tylko naukowe i przyjacielskie stosunki; również w młodych latach niebyła obcą miłość sercu jego, w znalezionych w Heilsbergu licznych jego korespondencyach, natrafił uczony Czacki na uplecioną kosę włosów kochanki. — Pod obraz swój w Guttstatskiéy Kollegiacie w Warmii umieszczony, zrobił sam cztery wiersze łacińskie, których treść taka: „Wpięćdziesiąt „piątym roku i drugim miesiącu wieku mego „takim byłem, iakim mnie ów wizerunek wy- „obraża. — Ile mi ieszcze życia pozostaie, „day Chrystusie, przepędzić według twych „świątych przykazań.“ — Na krótki czas przed śmiercią iakby przeczuciem napisał

sobie nagrobek także wierszem łacińskim, który tak przełożył sławny Ignacy Krasicki, w lat dwieście ośmnaście obrany po nim Biskupem Warmińskim: „Już lat sześćdziesiąt „trzy nastało iak mi Bóg żyć daie; czuję ten „czas klimakteryczny, który wielom zgon przy- „nosi; ieżeli więc i mnie ogarnie, czém byłem, „kreślę. Długo mnie trzymały dwory Królów; „wysyłany byłem do postronnych, następnie „pasterzem dwóch owczarni. Teraz ziemia „kryie zwłoki; niech umysł szczęśliwego losu „który zawsze trwa, używa. Tego mi życz, „przychodniu, abyś i ty od następnych podo- „bne życzenia uzyskał.“

*Spis Dzieł poetycznych Jana Gdańszczanina po łacinie napisanych i wielce chwalebnych.*

Pieśń weselna na ślub Zygmunta I. i Barbary Hrabianki Spiżkiéy.

O nieszczęściach naszego wieku.

Do młodziana Konstantego Alleopaga, wiersz zachęcający.

Rozmaite epigrammata.

Elegia miłosna.

Jonas prorok o upadka Gdańska.

O różnicy między cnotą i honorem sen.

Xięga hymnów pobożnych na wzór Prudencyusza.

O żydach.

Własny żywot, wierszem. —







## II.

### J ó z e f S t r u ś.

---

Niebyło nigdy zamiarem moim, przedstawiać iedynie w mych pisamach, sławnych bohaterów panów dawnych i możnych, poetów, pisarzy. Nie na nich się ograniczaią przykłady cnoty, pożytku i chwały; czerpać można takowe i z innych ludzi życia; i gdyby to nie nad siły moje było, chciałabym przebiecz wszystkie powołania i stany, każdy w rzetelném świetle wystawić; a okazując iak w każdym można być ludzkości użytecznym, piękne imie zyskać: zachęcić młodych czytelników moich aby każdy wysoko cenili, bądź nayprostszy i nayskromniéjszy, wczesnie kierowali do którego z nich, użyzonych sobie zdatności; i aby nie ieden



syn maiętniéyszych nawet Rodziców, raczćy obrał sobie zawczasu niepodległe choć mnićy może w oczach gminu szlachetne powołanie, nićli czekał na spadek po Oycu, oglądał się na stopnie i urzędy; albo tćż z literatury, nie zawsze pewnego oczekiwał zaszczytu i chleba.

Do przekonania o pićkności, użćtku i chlubie powołania, o którćm mi teraz wspomnić przychodzi, nie bćdć potrzebowała wysilćń żadnych. Pełny ludzkości cel ićgo, iuż dostatecznie za nićm mówi. — Uznana iest powszechnie ta prawda, że po cnocie nićmasz droższego skarbu nad zdrowie; po wystćpku naywićksza niedola, osćb ukochanych i wlasne choroby; iakże wićc łatwo nazwać pićknćm, użćtecznćm i chlubnćm, powołanie Lekarzy; powołanie, którćgo sprawą całą iest nieść ulgę i pociechę, mieszkańcom tćy ziemi cierpićń i boleści; którćgo celem iedynym, zachowanie lub wrćcenie ludziom zdrowia. — Bez wćtpienia, Lekarz biegły, czuły i cnotliwy, dobroczyńcą iest spółbraci, ma przed sobą iedną z naypićknićyszych przeznaczeń. Ileż

on codzielną cierpień umnięyszyć i złagodzić może, to nauką, to tkliwością swoją! przeznaczony na nieustanne z nieszczęśliwemi obcowanie, zdaie się być rozdawcą nadziei, pociechy! któryż kiedy pan możny, najsławniejszy pisarz lub artysta, tak niecierpliwie jest wyglądany, z taką przyimowany radością, iak biegły Lekarz, w domu gdzie droga osoba niebezpiecznie chora; wszystkie oczy w niego wlepione, cała w nim położona nadzieia, każdy iak wyroczni go słucha, każdemu się zdaie, że wybawienie przyniósł z sobą. A gdy dzięki prędkiemu i światłemu ratunkowi, pilnym staraniom, niezmeżonéj troskliwości, wróci choremu zdrowie, iakież słowa i czyny wyrazić mogą dostatecznie, wdzięczność ku temu, którego Opatrzność narzędziem swoich dobrodziéystw obrała? Nie dziwię się wcale, że starożytni w biegłych Lekarzach, ludzi nadzwyczajnych i w związku z Niebem będących widzieli; że wielobóstwo wyznając, ubóstwili niektórych; iak snadnie ta myśl przyiść mogła, dzieciom, którym ukochaną Matkę wrócono; Rodzicom, którzy już opła-

kanego iedynaka, na nowo pełnym życia i zdrowia uyrzeli....

Smiało powiedziéć można, mało powołań, równa się w piękności i użytku z powołaniem Lekarzy; ale mało téż iest takich, którychby prawdziwie godne wypełnienie, tylu wymagało przymiotów, równie trudném było. Niezmierna i gruntowna nauka, dokładna znościomość nie tylko ciała ale i duszy człowieka, wielka, często przykra praca, ludzkość niezmęczona, czułość, którą nie ostudzić nie powinno, a która przecież umiarkowaną być musi, słowem iedném, światło, cnoty, uczucie, wiadomość i ćwiczenie, oto są konieczne przymioty Lekarza. Nie więc dziwnego, że to powołanie tyle wymagając, nie wielu zachęca, i że mało kto ze skłonności je obiera. Ale im trudniéjsza walka, tém zwycięztwo chlubniéjsze; im mozolniéjsza dla dobra bliźnich praca, tém ich wdzięczność żywsza; sam Bóg czcic każe biegłego Lekarza. „Nauka Lekarska, po-  
„dwyższa głowę człowieka... przed zacnemi  
„chwalonym on będzie, przez niego Bóg do-  
„stępuje chwały z cudów swoich, bo on odkrył

„i używa lekarstw, które na uśmierzenie i  
 „uleczenie boleści ludzkich, stworzone były..“<sup>2)</sup>  
 Jeśliby więc, które dziecko czytające to wspo-  
 mnienie czuło w sobie zdatność i siły do tego  
 powołania, niech się nie zraża jego trudno-  
 ściami; niech go zagrzewa do ich zwalczania,  
 miłość ludzkości, a nawet chęć sławy. —  
 Zaiste, rodzaj ludzki do udoskonalenia spo-  
 sobny, i ciągle się doskonalący, iako siebie,  
 tak i żadney nauki nie widzi ieszcze na zu-  
 pełnéj doskonałości szczycie; ale zdaniem  
 nayswiatléjszych zwolenników Lekarskiéy nau-  
 ki, ona prawie naydałéy od tego szczytu stoi;  
 tak obszerna i rozległa w gałęziach swoich,  
 tak mało ogólnym mogąca podlegać zasadom,  
 iż niemal każdy wiek, ieśli nie człowiek każdy,  
 osobnych wymaga, ieszcze kryje w swém ło-  
 nie tysiące zbawczych tajemnic. Ileż to cho-  
 rób i kalectw, które dotąd są nieuleczone,  
 a które bez wątpienia muszą mieć swoje le-  
 karstwa!.. Postęp codzienny téy nauki, tyle  
 nowych i dobroczynnych odkryć, to zdanie

---

2) Eklez: R. 8.



siłnie potwierdzaia, i winnyby zagrzewać młode serca do poświęcenia się temu powołaniu. O! iakież to musi być szczęście, iaka chwała, wynaleść środek pewny ulżenia cierpieniom ludzkości, zgładzenia choć iednéj nędzy!.. Przykład tylu światłych i cnotliwych Mężów, którzy tę zaszczytną drogę przeszli, chlubną zostawiwszy pamięć, przykład, tych, którzy w oczach naszych nią idą, zachęcać powinien. Od naydawniejszych bowiem wieków, szczyci się ludzkość biegłemi i cnotliwemi Lekarzami, szczyci się i nasza Polska nie małą ich liczbą; <sup>3)</sup> wiadomoś

- 
- 3) Niech tu wolno będzie wnuczce unieść się godną wybaczenia dumą i oddać hold pamiętce cnotliwego Dziada. Jan Baptysta Czempiński, Doktor Medycyny, urodził się w 1721 roku, umarł 1786. Z Lekarzy Polaków, zeszłego wieku, był iednym z naybiegłęjszych i naywięcéj sławy maiących; są żyjące osoby, któreby prawdę tę potwierdzić mogły. Pobożność iego i cnoty, może ieszcze przewyższały wziętość i naukę; znaczną część dochodów poświęcał na dobre uczynki, i zdawało się, że zastosował zupełnie do siebie to zdanie pisma S. „Bywa czasem i w ręku Lekarza szczęście, bo i on prosi Pana, żeby dał choremu iego, zdrowie ku żywotowi!“ Skoro miał bowiem niebezpiecznego pacyenta, natychmiast śpiewana Msza w farnym kościele zakupioną była, a do modlitw porannych i wieczornych



o iednym z naydawniéyszych, z różnych Pi-sarzy \*) czerpaną tu umieszczę. Sława, iaką sobie pozyskał, łatwo zachętą do naśladowania być może. —

Długo Polska żywiła się dowcipami obcęg, szczególnięy Włoskięg ziemi; zwłaszcza Lekarzy miała wielu z tęg krainy, ale wypłaciła ięg się sowicie w osobie Józefa Strusia. Urodził on się w Poznaniu r. 1510, w początkach panowania Zygmunta I.; musiał mieć starannych i dobrych rodziców, musiał tęg i z dzieciństwa wielką okazywać zdatność, bo wcześniej opatrzony został nauczycielem; Tomasz Bedeman

dziatek i domowych, osobna dołączona prośba... Ale wezwawszy na pomoc Niebó, nie zaniedbywał przytym żadnych ludzkich sposobów, nie szczędził pracy. Prawie każdego z chorych swoich utrzymywał Dziennik, zapisywał troskliwie oznaki i postęp choroby i środki iakich przeciw nięg używa. Z licznych xiąg takowych, które po nim zostały, mam szczęście mieć iednę w rękę, uważam ją za drogą puszcznę. — Dway iego Synowie Paweł i Jan, przy coraz udoskonalonych naukach, oddawszy się także Lekarskiemu powołaniu, byliby zapewne przeszli Oycę, gdyby śmierć zawczesna nie była prac ich i życia przerwała. — Paweł zostawił Pism kilka. —

- 4) Obacz Dzieła Bentkowskiego, Soltykowicza, Juszynskiego, rozprawę Arnolda o sztuce lekarskięg w Polsce.

także Poznańczyk, pierwszy uczył go łaciny, i wpaiał w niego początki nauk; potém, oddany został do Akademii Krakowskiey, tyłą uczonemi na tenczas sławnéy; tam pod Jerzym Libanem, ćwiczył się w ięzyku Greckim, pod Walentym Morawskim, w Filozofii i Matematyce, a pod Cypryanem z Łowicza, w naukach Lekarskich. Ten ostatni szczególniéy go pokochał, a upatruiąc w nim niepospolite zdolności, opiekował się nim; i w domy znakomitych panów wprowadzał. Józef Struś młody, skromny, uczony, przytém i dobry poeta, (bo wiele wierszy pięknie z greckiego na łaciński ięzyk przełożył), podobał się wszędzie. Zyskał szczególniéy względy Jana Choieńskiego, sekretarza koronnego i za iego staraniem i pomocą, wybrał się do Włoch, w roku 1532. Tam, osiadłszy w Padwie, gdzie naysławołańsi byli uczeni, umyślił umocnić się w ięzyku greckim, i doskonalić się w sztuce lekarskiey; pracował nieustannie, dnie i noce trawił na zgłębianiu dzieł Galena i Hippokratesa, znakomitych starożytności Lekarzy; ale téż doszedł do czego żądał, do nauki i sławy;

w dwudziestym szóstym roku za wolą senatu Weneckiego, professorem publicznym Lekarskiéy sztuki, w Akademii Padewskiéy obranym został, i tam dzieła Galena, zarzuczone przez wieków dwanaście, z wielkim dla ludzkości pożytkiem wykladał, zwłaszcza naukę o pulsie, która w iego doświadczeniach stała mu się przewodniczką. Ze wszech stron liczni uczniowie, zbiegali się na słuchanie tych nowych i tak pożytecznych nauk, i słuchali ich z uwielbieniem.

Wśród téy między cudzoziemcami sławy, nie zapominał iednak Józef Struś ani o Ojczyźnie, ani o rodakach; z bawiącemi w ówczas w Padwie polskimi uczonemi, prawie iedynie przestawał, zwłaszcza z Stanisławem Hozyuszem, z Marcinem Kromerem, z Klemensem Janickim, z Stanisławem Orzechowskim, z Janem Starzechowskim; o zdrowiu ich miał troskliwą pieczę; Starzechowskiego z ciężkiéy bardzo choroby do zupełnego zdrowia przywrócił; do Janickiego zaś, ciężki miał żal, bo zagrożony suchotami z których w młodym wieku umarł, lekce ważył iego porady, i nie

słuchał ich wcale. — Lat kilka bawił Józef Struś za granicą, coraz większcy używając sławy; ale któż do lubey Ojczyzny nie rad powraca? za piérwszým więc wezwaniem niedawno panującego Zygmunta Augusta, pośpieszył do Polski; wzywał go Król dla poratowania zdrowia ukochaney od siebie siostry, Izabelli Królowey Węgierskiéy, która z koroną, ten droższy ieszcze kleynot utraciła; mianowany iey Lekarzem, gdy pomyślniéysze dla téy Królewskiéy wdowy i iey syna nastąpiły losy, odprowadził ją do Węgier; tam spotkał go zaszczyt wielki; Soliman drugi, Sułtan turecki zachorował ciężko; cała mądrość wschodnich Lekarzy, (lubo to wśród nich zawiązała się sztuka Lekarska) pomódz mu nie mogła; posłyszawszy o Józefie Strusiu, przysłał do niego wielkie ofiarując dary, iesli do Stambułu przyiechać zechce, i zdrowie przywrócić mu potrafi; pojechał Struś, wyleczył Sułtana, a suto obdarzony, iuż nie do Węgier ale do Ojczyzny, do miasta redzinnego powrócił; syt chwały, chciał zakosztować słodyczy domowego szczęścia, i wszedł w związki



małżeńskie z panienką przystoyną, skromną, dobrze wychowaną, Polixeną Karśnicką, córką maitętnego obywatela Poznania. — Wzywał go na tenczas koniecznie do siebie na Lekarza nadwornego Filip II. Król Hiszpański, niezmiernie naznaczając mu nagrody, odmówił wszystkie Józef Struś; Zygmunt August mianował go był Lekarzem swoim, i szacował go wysoko; żył w Oyczyźnie wpośród swoich, uwielbiany i ceniony, domowego szczęścia używał; czegoż mógł więcęć żądać? Sława iego za granicą nie ustawała; dzieła Galena które w Akademii Padewskiéy wykładał, dokładnie przetłómaczył, i wydał w ięzyku łacińskim; kiedy iedno i nayznakomitsze z tych dzieł *Nauka o Pulsie* (Sphygmica) wyszła z druku w Bazylei, w dniu iednym ósmset exemplarzy rozerwano. Działo się to w 1555. roku, i w tym samym czasie następujące zdarzenie utwierdziło skutkiem, ważność nauki o pulsie, i iak dobrym iest przewodnikiem w rozpoznaniu chorób ludzkich. — Józef Struś wzywany od naypiérwszych panów w Litwie i w Koronie, przywołanym został do zacnego

rodu panienki; która młoda, urodziwa i skromna, iedynaczka u maitnego Rodzica, od iakiegoś czasu bez żadnych na pozór przyczyn, nikła, i iuż zgasnąć miała, z wielkim Oyca i domowych żalem. Struś wybadawszy ją pilnie, poznał wnet, że w duszy tkwiła przyczyna téy nadzwyczajnéy ciała słabości; ale trudniéyszém było odkrycie iéy, ile że poznaków żadnych, iakiéy bądź tajemnicy, przed najbliższemi siebie nie dawała. Biegły i doświadczony Lekarz umyślił użyć, i tu wznówionéy przez siebie nauki, i za pomocą pulsu, doysć przyczyny choroby; wiedział on dobrze, że kto w sercu chorego czytać umie, iuż na pół słabość iego uleczył; wdawszy się więc sam na sam w poufałą rozmowę z młodą panienką, a ciągle trzymając iéy rękę, wymieniał z kolei wszystkie namiętności, które gwałtownością swoją, pokonawszy duszę człowieka pasmo życia iego doczesnego przecięć są zdolne. Na wymowny obraz gniewu, nie uderzył nic mocniéy słaby puls łagodnéy choć żywéy z natury choréy; ani go téż poruszył bynaimniéy, cały wylany iad zazdrości,

ani wszystkie przedstawione nienawiści, zemsty i innych namiętności iędze; lecz na lekkie o miłości wspomnienie, puls młodéy panienki uderzył silnie i prędko pod palcami Lekarza; i poznał tajemną przyczynę choroby. Udaiać iednak iakoby się nie domysłał niczego, prowadził daléy obojętną rozmowę; zwolna bicie pulsu choréy wróciło do dawnego stanu, a on wtedy iakby z niechcenia mówić zaczął o różnych osobach, o których sądził, że iéy seree zaiąć mogły; długo wymieniał to bogatych, to znakomitych panów, może nawet i nie przepomniął znanego z zalotności i z szczęścia do niewiast, panującego króla; puls zawsze był iednostayny; nareszcie więcéy z natchnienia iak z namysłu, nazwał ubożuchnego lecz pocziwego szlachcica, który iako sierota w domu iéy Oyca z dzieciństwa był chowany; tu znowu puls młodéy panienki uderzył silnie i prędko, a Lekarz poznał kto był przedmiotem miłości. — Zalety młodzińca, poufałość w iakiéy z nim od kolebki żyła, wiek prawie równy, wzbudziły w iéy duszy żywą namiętność; różnica niezmierna majątku, wzbudzała słuszną

obawę dumnego Oycy gniéwu, a panienka wstydem przeięta, wołała umierać iak wyznać niestosowne uczucie swoje... Lekarz bógosławiając wznowionéy przez siebie metodzie leczenia, ulitował się nad chorą, odkrył stan iéy serca Oycu; i wątpić niemożna, że ten, szczęście i życie iedynaczki, przeniósł nad maiątek i urząd zięcia, lubo o tém żaden ówczesny niewspomina pisarz.

Po tém zdarzeniu, żył tylko Józef Struś lat trzynaście; umarł w tém mieście, gdzie się rodził r. 1568, a wieku swego 58, na cztery lata przed Zygmuntem Augustem, który go mocno i słusznie wraz z całą Polską żałował. — Pisał wiele o sztuce swoiéy, niektóre z dzieł i tłómaczeń iego, doszły do naszych czasów, i są w zamożniejszych bibliotekach; tym sposobem Lekarz przedłuża życie, sławę, i wpływ swój zbawienny; staie się dobroczyńcą nietylko czasu i krain, w których żyje, ale i nayodlegléyszych wieków i ludów. — Z dzieł i tłómaczeń Józefa Strusia, pisanych w ięzyku łacińskim, w którym niezmiernie był biegły, sławniéysze są:



Nauka o pulsie z Galena i cztery inne  
xięgi iego.

Komentarze nad dziełem Hipokratesa.

Astrologia Lucyana objaśniona.

O antydotach z Nikolina de Sabio, i t. d.

Pisał także, iak było wspomniane wyżej  
piękne wiersze łacińskie; znane są następujące:

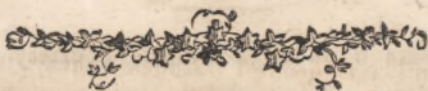
Elegia o znakomitości sztuki lekarskiéy,  
do Cypryana z Łowicza, mistrza iego w téy nauce.

Elegia do Jana Latańskiego, biskupa po-  
znańskiego.

Do młodzieży, zachęcając ją do uczenia  
się wymowy.

Inne poezye tak tłomaczone z greckiego  
iak własne.

Należy tu ieszcze dodać, że Józef Struś  
tyle był troskliwy o posunięcie lekarskiéy  
sztuki, tyle gorliwy w staraniach około cho-  
rych, że po kilka razy narażał się na morowe  
powietrze, ażeby ulgę przynieść zarażonym, nau-  
czyć siebie i drugih czémby zapobiedz téy stra-  
szliwéy pladze. Pokóy niech będzie duszy iego;  
cześć i wdzięczność dla chlubnego imienia! abo-  
dayby przykład iego wielu znalazł naśladowców.



### III.

## Piotr Skarga.

---

**P**iotr Skarga pierwsze miejsce w rzędzie kaznodziei polskich trzymający, pochodził z rodziny szlacheckiej, w Mazowszu osiadłej; właściwe iéy nazwisko było Pawęzcy; ale dziad Piotra ciężkich krzywd od sąsiadów doznaiąc, gdy się często przed Januszem ostatnim z xiażąt Mazowieckich skarżył, te od niego raz usłyszał słowa: „Wszystko się skarżysz miły Pawężki, moglibyśmy cię Skargą przezwać.“ Słowa panów zwykle ust wiele powtarza; został Pawężkiemu Skargi przydomek; a wnuk iego za nazwisko przyjął go chętnie, sądząc stosowném dla człowieka imie,

które u świata nędzę i frasunek znaczy. Oycu Piotra Skargi było Michał; Matka Anna z Świętkowskich, powiła go 1536 roku, na 12 lat przed śmiercią wielkiego Zygmunta: początkowe nauki brał w Grodku mazowieckim; dziecinne i młodzieńcze lata strawił w pięknych i pobożnych obyczajach. W siedemnastym roku oddany do Akademii krakowskiej, iako do nauk krynicy, napoił się w niej prawdą, mądrością i enotą; słuchał z uwagą mistrzów i przeymował się ich słowami, łączył się węzłem przyjaźni z celującą postępowaniem młodzieżą; nauk iednych, przykładu drugich używając z korzyścią i z serca roskosz. Po dwóch leciech, zgodnym głosem nauczycieli, odebrał iawne świadectwo postępu w naukach; i w niedługim czasie doktorem filozofii został. Szerzyć się zaczęła i za murami Akademii dobra sława iego imienia; gdyż chętnie każdy wspomina o młodym, który wcześniej do enoty i pracy się biorąc, chlubę i pożytek Oyczyźnie rokuie. Jędrzėj Tęczyński, Woiewoda krakowski, oceniałąc rzadkie Skargi przymioty, poruczył mu dozór

nad synem iedynym, owym Janem z Tęczyna, którego życie świetne tak krótkiém być miało; <sup>5)</sup> z nim pojechał do Wiednia, a chociaż młody, wzbudzał w uczniu szacunek i uszanowanie; bo cnota ma czasem większą od lat powagę. Ztamtąd wróciwszy, zachęcony od Tarła, lwowskiego Arcybiskupa, przychylił się do stanu duchownego, i 1563 r. Poddyakonem został. Obok innych zalet, iasniała w nim szczególnie iskra prawdziwéj wymowy; dar ten drogi, nie wielu osób przywiléj, godzien iest troskliwego pielegnowania; wymową panować nad drugimi można, zagrzewać do cnoty, chęć pięknych czynów obudzać; możeż więc szlachetniejsza władza spoczywać w umyśle człowieka? Arcybiskup Tarło, dostrzegłszy tego daru w Skardze, zapragnął iak nayspieszniey ozdobić i wzmocnić takim mówcą napastowany

---

5) Wiadomo każdemu, że Jan z Tęczyna, Woiewoda belzki, wysłany w poselstwie do Szwecyi, zyskał tam serce Cecylii Królewnej; a gdy powtórnie płynął do tego kraiu, chcąc ją zaślubić, napadnięty od Duńczyków, w niewolę wzięty został i w niéj umarł, r. 1562. Jan Kochanowski i Julian Niemcewicz uwiecznili tę przygodę w pismach swoich.



wówczas z tylu stron kościół katolicki; i rozwalniając dla niego przyjęte ustawy, udzielił mu w krótkim czasie święceń kapłańskich, i kaznodziei godności. — Wielkiem iest i iedném z nayważniéyszych to powołanie; z ust człowieka poświęconego opowiadaniu słowa Boga, lud chrześcijański prawdy, światła, nauki, wymowy żąda; a z życia iego potwierdzenia tych świętych przepisów wymaga. Rzadko się zdarzy, aby kto podobnie iak Skarga do tak chlubnego zawodu był usposobiony, ażeby spełnił go dokładnie. Obdarzony od natury płynną wymową, zdrowym rozsądkiem, pracą rozkrzewił te dary, nauką siły i wzrostu im dodał; karmił ie wczytuiąc się w pismo święte, i w pełne męzkiéy wymowy dzieła oyców kościoła i starożytnych pisarzów; ięzyk oyczysty poznał z gruntu, i zupełnie nową przyodział go pięknością i mocą; wykonanie zaś nauk które głosił, wziął na siebie, i to, co usta opowiadały, stwierdzał czyn każdy. Zaraz po wyświęceniu się na kapłana, otrzymał za staraniem wdzięcznego Tęczyńskiego probostwo rohatyńskie i kanonią lwowską; brzmiała

stolica Rusi czerwonej pochwałami cnót i wymowy młodego kaznodziei, rozlegał się ich odgłos po całej krainie; i zdarzyło się raz jednego, iż wezwanym został przez znakomitą niewiastę do upamiętania i jej małżonka i całego domu, aby wiary ojców nie odstępowali. Tą niewiastą była żona Jana z Tarnowa, Kasztelana Woynickiego; na jej wezwanie pojechał Skarga do Gorliczyna, gdzie hrabia z dworem przemieszkiwał; wymową tyle sprawił, iż spelił wnet w tym domu zapal do odmian i nowości; a gdy potem w lat kilka kończył swe życie Tarnowski, chciał koniecznie na rękach Skargi umierać, i kiedy już bliskim był zgonu, powiedział do niego te słowa Dawida: „Wchodzę w dolinę śmierci, lecz nie boję się złego, albowiem ty przy mnie.“ Pięć lat podobnie zeszło Skardze, lecz wnet złożył probostwo i kanonią, opuścił Lwów, szersze dla gorliwości swojej uprawiając pole.

Zajmował wtenczas uczoną Europę i wszystkich ludzi myślących, zakon w r. 1534 przez Ignacego Loiolę ustanowiony, w celu obrony

wiary i ięć rozszerzania, zakon Jezuitów. Szczególny duch iedności panował w tém zgromadzeniu; tam miłość własna, chęć dobra osobistego, znikaly zupełnie przed sławą i pożytkiem ogółu; każdy Jezuita zapominał czém był, czém być mógł; a myślał iedynie o wywyższeniu zakonu. Takim duchem tchnące zgromadzenie wnet zaiasnić musiało; w przeciągu lat trzydziestu rozszerzył się téż ten zakon niepojęcie, i zagarnął ludzi uczonych i zdatnych ze wszystkich Europy krain; w r. 1566, Hozyusz Kardynał sprowadził go był do Polski, i pierwsze kollegium zbudował w Braunsbergu; a głośna wszędzie Jezuitów sława, opieka Papieżów, wielkie wstępuiących przykłady, wzbudzały w młodzieży chęć należenia do nich. Tą chęcią przeiął się Skarga, a pobudzony ieszcze przykładem Wysockiego Szymona, przyjaciela swego, z nim razem, w r. 1568, puścił się w podróż do Rzymu, chcąc tam suknią przywdziać zakonną. Na początku téy drogi piękny dał przykład uraz przebaczenia; wstąpił bowiem do Mieleckiego Woiewody podolskiego, a zastawszy go wraz

z małżonką napoionych Lutra i Kalwina nauką, chciał ich nawrócić słowy swoiemi; ta gorliwość zapaliła wielkim gniewem Woiewodę: wyieżdżać mu kazał z swego domu natychmiast, a sługom zalecił, ażeby śmiałego Xiędza z pierwszego mostu w rzekę zrzucili. Nie wykonali słudzy rozkazów pana, pewni późniejszy pochwały; iakoż nazajutrz, gdy z zaciełego gniewu ochłonał, wyprawił iak najszybszy jednego z swych dworzan za Skargą z przeprosinami, i ze stem czerwonych złotych na drogę. Dogonił dworzanin Skargi w Jarosławiu; ten odpisał: iż przeprosiny rad przyjmie, azpomnienie urazy oświadcza, lecz złoto odsyła, bo przebaczenie się nie przedaie. — W Rzymie przyięty był iak najmilęj; poprzedziła go już sława; Franciszek Borgiasz Jenerał zakonu, oblokł go sam w szatę iezuicką iako i Wysockiego, w pięć miesięcy po ich przybyciu. Dwa lata pilnych nauk i ostrego doświadczenia spędził Skarga w stolicy chrześcijaństwa; ale mimo pochlebnych nadziei, któremi go we Włoszech zatrzymać



ehciano, mimo względów Piusa V. Papieża, miłość oyczystego kraiu, z któręy iednéy wy-  
 zuć się nie chciał i nie mógł, przyciągnęła  
 go do rychłego do Polski powrotu. Stanął  
 na rodzinnéy ziemi w r. 1571, na rok przed  
 śmiercią Zygmunta Augusta; przeznaczony od  
 zakonu swego, aby słowo Boże po kraiu roz-  
 nosił, kazał naprzód w Pultusku, potém  
 w Wilnie, w Inflantach, i na różnych miéy-  
 scach, przez lat dwanaście, wszędzie dając  
 wymowy, gorliwości i cnoty dowody. Stefan  
 Batory, prawdziwéy zasługi ceniciel, iego  
 uczynił piérwszym Rektorem założonéy przez  
 siebie w Wilnie Akademii, i dlatego ona obok  
 wizerunku Protasiewicza obraz Skargi dotąd  
 chowa. Wielką sobie uczyniwszy w Litwie  
 i na Rusi sławę, tak ustną iako i wdziałach  
 okazywaną wymową, pióré m równie iak usta  
 nauczał, oświecał, gromił różnowierców; urzą-  
 dziwszy kollegia w Jarosławiu, w Dorpacie i  
 Połocku, przybył do Krakowa, w początkach  
 1584 roku, i tam po krótkim pobycie, zjedna-  
 wszy sobie we wszystkich stanach miłość i

o bre imie, uczynił <sup>6)</sup> piękny zakład, który go w rzędzie dobroczyńców ludzkości stawia. „Gdyby nie miał Skarga innych praw do nieśmiertelnéj pamięci (mówi wiarogodny piarsarz), samo zaprowadzenie przezeń bractwa miłosierdzia, i chwalebne ustanowienie banku pobożnego na wsparcie biédnych, uwiecznić imie iego powinno.“ — Zakład ten dopełnił téż miary sławy iego; i w roku 1588 wezwany został na Kaznodzieię, niedawno siedzącego na tronie Zygmunta III., i był nim przez ćwierć wieku. — Nie trzeba silić się zbytecznie, ażeby pojąć, iak wielką iest godność królewskiego kaznodziei; on niemal sam ieden napomnienia i prawdę publicznie tym niesie, których tak często obluda i pochlebstwo otacza; on iuż nie iedną tylko rodzinę, nie iedną wieś lub miasto, kray i naród cały winien mieć na oku; znać dokładnie potrzeby i wady obudwóch, ażeby im zawsze trafną i stosowną nieść pomoc i naukę. Godność ta wszędzie

---

6) O tym zakładzie obszerna iest wiadomość w opisie Krakowa i okolic, w tomie siódmym niniejszego wydania. —

znakomita i trudna, kto wie czy w Polsce trudnięszą niż gdzie indziéy nie była? kto wie czy u nas możni nie więcéy ieszcze od królów obrażali się prawdą? a było ich zawsze tylu; a mówić do nich otwarcie powinnością jest wyznawcy Boga prawdy. Skarga i temu powołaniu zadosyć uczynił; nie skaziło ust jego pochlebstwo, nie miał na osoby względu; przestrog, napomnień, groźb nawet nie szczędził; pamiętał zawsze, iakiego Mistrza naukę głosi, pamiętał i na to, że lubo kapłan Boski, i sługa całego rodzaju ludzkiego, był piérwéy obywatelem téy ziemi, członkiem tego narodu, który dzisiay nauk jego z uczczeniem i pokorą słuchał. — W kazaniach téż Skargi dzieiopsis i polityk nie mało światła znajdzie; są w nich ważne wspomnienia i zbawienne nauki. — Jest wzmianka o każdém waźniészém zdarzeniu w Rplitéy; nagana błędu każdego, ubolewania nad stratami, zachęcania do takich kroków, które pożytek dla kraiu z godziwością łączą; znakomity ten mowca tak znał smutny iuż wtedy i upadkiem grożący stan kraiu, że kazania jego, zwlaszcza seymowe,

prorockim duchem natchnione się здаią. Ale głos iego, chociaż tak wymowny, był niestety! po większėj części *głosem wołającego na puszczy*, i nie wielu przekonał. . Zwolennik iednak Chrystusa zawsze prawdę głosił, lubo iak Mistrz iego ściągał nią na siebie zniewagę i obelgi. Tak raz, gdy na rozrzutność i zbytki sług kościoła z ogniem powstawał, synowiec tego, od którego ukrócenie tych nadużyć zależało, zaczaiwszy się na wracającego do domu kapłana, dał mu policzek. Na tę obelgę Skarga odpowiedział słowami Zbawiciela: *Jeżelim źle mówił, day świadectwo o złém!* a gdy król, dowiedziawszy się o zniewadze kaznodziei swemu uczynionéy, hardego młodzieńca na śmierć skazał, nie pomny urazy Skarga życie mu wyprosił.

Chociaż Zygmunt tak wysoko cenił kaznodzieię swego, chociaż do ważnych spraw od niego był wybierany, iako to w r. 1606, do upamiętania Zebrzydowskiego; chociaż nawięćey dlatego, że imię Piotra nosił, piękny kościół krakowski oddał opiece apostoła tegoż imienia, przecież nie nadużywał Skarga



łask Monarchy, i nigdy ani dla krewnych, ani dla zauszników swoich, darów nie żądał; ieśli co kiedy wyiednał, to dla zakonu swego, bo nie odstąpił w niczém od piérwotnego ducha tego zgromadzenia, — i dla ubogich, dla których można bez wymówki żebrać względów pańskich <sup>7)</sup>. Przechowały nam dzieie pamięć iednego woźnicy, któremu ze skarbu dochód dożywotni wyprosił; a iak mowi Birkowski: „ludziom prostym i ubogim zawsze ucho łaskawe i poradę dawał, a gdy wieley panowie o przyczynę iego do Króla prosili, dziwnie się frasował i iako mógł wymawiał.“ — Sam téż dla siebie mało potrzebował; chociaż był królewskim kaznodzieią, zakonnikiem być nie przestał; a u dworu zamożnego, ubóstwu na które przysiągł, wiernym być potrafił. Kto tylko wszedł do komórki iego, dziwił się, że tak ubogie było łóżko, umywalnia, ławki; że stoliki nieprzybrane widział. Niektórzy mówili mu: „Nie takie mieć powinien kaznodzieia

---

7) Szpital S. Łazarza, dotąd w Warszawie istniejący, naywięcéy Skardze był swój winien; wznosił on go wyiednanémi u Króla i panów ialmużnami.

królewski mieszkanie.“ — „Ale takie ubogi zakonnik,“ odpowiadał im z pokorą. — Nigdy też nie zwał się inaczey tylko: *Xiądz Piotr Skarga Jezuita*; tytułu kaznodziei królewskiego na rzeczach iego, pismach, nikt nie widział, ani się też inaczey zwać pozwalał; szlachectwem nawet się nie szczycił, lubo żył w czasach, kiedy niemal powszechnie, herby więcéy nad mądrość i cnotę ceniono. — Posłuszeństwa zakonnego tak strzegł, że nigdy nic ważnego nie przedsięwziął bez wiedzy i pozwolenia starszego z zakonu; z przychodów i wydatków swoich co rok rachunek mu czynił, chociaż od króla miał opatrywane potrzeby swoje. Chwili iednéy na próżnowaniu nie spędził; wiele czasu poświęcał modlitwie; nad kazaniami swémi bardzo pracował, poprawiając ie, a nawet przepisując po razy kilka; przed napisaniem każdego modlił się gorąco; a nawet srogie umartwienia ciała zadawał, skoro ważne iakie przedsiębrał dzieło (bo do późnych lat pisał), iakby tém uskromieniem ciała ducha chciał podnieść, iakby się czuł niegodnym szczęścia być użyte-

cznym <sup>8)</sup>. Czytywał wiele, a kiedy utrudzony umysł długą pracą potrzebował roztargnienia, nie chcąc nigdy próżnować, szukał zabawy w ręcznéj robocie; kleił teki, oprawiał xiążki, robił kałamarzyki, ulepiał świece, a nawet czasem szył koszule dla siebie i dla spółbraci.

Tak mało mając potrzeb, gusta tak skromne, nie dziw, że gdy w lata zachodzić począł, żądał usilnie od króla uwolnienia z godności kaznodziei, od starszego zakonu powołania do ciszy klasztornej; oba z trudnością chęciom jego zadosyć uczynili; piérwszy czuł, iak mu był taki przyjaciel duchowny potrzebny, lubo go nie słuchał we wszystkiém; drugi wiedział, że z każdym rokiem publicznego życia Skargi rosła chwała Jezuitów zgromadzenia. Jednak starcowi znękanemu wiekiem, skołatanemu ciężką pracą, trudno było bronić dłużéj wytechnienia; otrzymał więc

---

8) Została się po Skardze xiążeczka, w której zapisane było, wiele przed niektórymi pismami cierpienia ciała swemu zadawał. Takowa iakby danina Bogu, za to że mu dobrze czynić bliżnim pozwalał, iakże nas zawstydzac powinna, — nas — którzy, kiedy co użytecznego dla drugich czynimy, ieszcze od nich pochwał i nagród żądamy.

Skarga żądane pozwolenie; w sam dzień Wielkiénocy w Warszawie ukazał się po ostatni raz na kazalnicy w kościele katedralnym S. Jana; tam, skończywszy naukę, która każdemu śpiewem łabędziowym się zdała, tkliwym głosem żegnać zaczął króla, dwór iego, i wszystkich obecnych; własne łkania mowę mu przerywały, dokończyły ją wymownie łzy słuchaczy.

Przyiechawszy do Krakowa, zamknął się Skarga w izdebce zakonnéy; a wnet czuiąc zbliżający się kres ostatni, nie mając siły być użytecznym, bo już mówić nawet nie mógł, tylko z wielkim bólem i ciężkiém odetchnieniem, oddał się cały modlitwie i pobożnemu czytaniu. Przy takowém zatrudnieniu zastawał go każdy który go odwiedzał; tak raz gdy wchodził do niego Prowincyał Jezuitów, zobaczył go dumaiącego nad listem Pawła Apostoła do Żydów. — „Zesłeś mnie, oycze — „powiedział zwolna wchodzącemu — na słodkiém czytaniu słów świętych; lubo cierpię, rozważając ie, zdaie mi się, żem nic ieszcze dla Boga nie ucierpiał, na żadną nie zasłużył



nagrodę, bo iakież tu widzę słowa: „Przez „cierpliwość bieżmy w zawodzie... patrząc „na Mistrza naszego, który krzyż podiał, i „dopiero usiadł na prawicy Boga.“ —

Trzy miesiące podobnie spędził, budując słodyczą, pobożnością swoją zakon cały; tak umierał iak drugich umierać nauczał; opatrzony wszelką pomocą iakię wiara użycza, wsparty nadzieją, która cnotliwych nigdy nie opuszcza, czekał spokojnie chwili ostateczney, patrzył na nią, mówił o nię bez trwogi. Nareszcie d. 26. Września 1612 r. wstał na chwilę z łóżka, w którem od iakiegoś czasu odpoczywał często; właśnie w dniu poprzednim przyjął był sakramenta; przeszedł się po izdebce z pomocą otaczających go, mówił do nich, żegnał się z niemi, potem się położył, i natychmiast bez bólu, bez ięków, oddał ducha Bogu. Nie skonał, ale zgasł, iak ta lampa, której iuż nie stanie żywiołu; usnął, iak sprawiedliwy usypia. — Śmierć iego, chociaż spodziéwana, żal wielki wzbudziła w zakonie i w Polsce całej; na pogrzebie, na dniu 28. Września w kościele S. Piotra odbytym, wtórowały

ły i pochwały pięknemu Birkowskiego kaza-  
 niu; złożono ciało iego w groby tegoż ko-  
 ścioła; ale dopiero w lat 83 doczekało się  
 cynowéy trumny, i następującego w ięzyku  
 łacińskim napisu: „Ta trumna zawiera w so-  
 „bie Złotoustego, przewielebnego sługę Boga,  
 „Piotra Skargę, ze zgromadzenia Jezusowego.  
 „Na wieczną oznakę żalu zostanie to dzieło,  
 „iż okazalszy grobowiec nie obeymuie zwłok  
 „Męża, który dwory królewskie cnotami, świat  
 chrześcijański pobożnością, xiażnice nauką,  
 „swoie zgromadzenie zaszczytem, a Niebo  
 „zbawionemi duszami napelnił. Lecz on apo-  
 „stolskiego ubóstwa będąc wielkim czcicielem,  
 „nie byłby nawet na taki pomnik zezwolił,  
 „iaki tu Stanisław Bielecki, ze zgromadzenia  
 „Jezusowego, kosztem JO. Xiężnéy Katarzyny  
 „z Sobieskich Radziwiłłowéy, na uczczenie  
 „wielkich cnot iego, poświęcił r. 1695.“

Tak cnotliwe, bogoboyne, użyteczne życie,  
 śmierć tak piękna, pomnik ludzkości w bra-  
 ctwie miłosierdzia zostawiony, zdaie się, iż  
 byłyby dostatecznymi powodami do uwiecznie-  
 nia chwały Skargi. Nie, ma on do niéy

ieszcze inne prawa; iako był w wieku swoim  
 iednym z piérwszych mowców, tak że go na-  
 wet różnowiercy dusz tyranem (Psychotyrannus)  
 zwali, tak dotąd w piérwszym iest rzędzie pi-  
 sarzy naszych, i tego miéysca nikt mu nie  
 zaprzeczył. Dziwi się nie ieden uczony obfi-  
 tości dzieł iego, dziwi się więcéy ieszcze mocy  
 i piękności ięzyka, a każdy Polak przeięty  
 iest czułą ku niemu wdzięcznością, iż w oy-  
 czystéy pisał mowie. — Wielu ganiło mu  
 wręcz ten obyczaj, mówiąc: że gdyby po ła-  
 cinie pisał, européyską mógłby mieć sławę,  
 zwłaszcza, że w tym ięzyku bardzo był bie-  
 gły; tym on tak odpowiadał: „Język łaciński  
 „iuz iest stary i od wielu wieków doyrzały;  
 „nasz zaś młody, ukształcenia potrzebuie:  
 „wreszcie Polak iestem, dla Polaków tylko  
 „żyję, myślę i piszę!“ O! iakżeby te ostatnie  
 słowa godne były złotémi literami być wyryte;  
 iak przytomne być powinny każdemu Pola-  
 kowi i Polce. Skarga, pisząc po polsku, za-  
 służył iednak na wieczną sławę, i może nie  
 mamy pisarza, któryby więcéy pochwał uzyskał.  
 Z tych niech mi wolno będzie powtórzyć niektóre:

„Nie rychło, (wyrzekł *Birkowski*) takiego kaznodzieię Polska nasza obaczy, który serca ludzkie trzymał w ręku swych, i obracał niemi kędy chciał, przez dziwną, a iemu tylko daną wymowę. Płynęły złote słowa z ust iego; a iako Grecya wspomina swego Jana, Włochy Piotra, tak Polska może wspominać przez długie czasy Piotra Złotoustego, dla wdzięcznéy, słodkiéy, złotéy prawie wymowy iego.“

„Wielkiego tego męża (nakręślił *Krasicki* w przypisach własnoręcznych do *Niesieckiego*) nayodlegléysza potomność sławić powinna; dzieła iego znakomite; a oprócz tych zaszczytów, kto tylko po polsku mówić chce lub pisać, niechay się w niego wczytuie.“

„Do Skargi przystosować można (powiedział w swoiéy rozprawie *Aloizy Osiniński*), co niegdyś o Plutarchu mówiono: gdyby poprzedników iego zaginęły prace, w nim iednym pozostałyby piękności i wzory mowy oyczystéy.“ —

„Chceszli zostać (mówi *Woroniecz*) dobrym kaznodzieią? czytaj Skargę; filozofem? czytaj Skargę; teologiem? czytaj Skargę; dzieiopi-sem? czytaj Skargę; politykiem? czytaj Skargę;



chrześcianinem? czytaj Skargę. Skarga jest wszystkiém dla wszystkich.“ — *Bentkowski* nie mniéy go zaleca; *Brodziński* prawdziwym mówcą, kaznodzieją narodowym go zowie, i przypisuje mu tę zaletę, iż tak przyswoił ięzykowi naszemu piśma świętego tok i wymowę, iż zdawać się może, czytając go, że ięzyk polski pierwotnym był Biblii ięzykiem.“

---

## SPIS DZIEŁ SKARGI.

---

1. Kazania na niedziele i święta całego roku — w Krakowie u Piotrkowczyka 1595.
2. Kazania o siedmiu Sakramentach, do których są przydane kazania przygodne, 1600.
3. Kazania przygodne i inne prace drobniejsze, nie raz przedrukowane.
4. Kazania seymowe, iako i z różnych okoliczności miane.
5. Roczne dzieie kościelne od N. C. wybrane z Baroniusza; 1603.

6. Żywoty świętych starego i nowego zakonu, na każdy dzień roku, kilkakroć za życia Skargi i po śmierci wydane.
7. O iedności kościoła bożego, wydane naprzód 1577 z przypisem do Xięcia Konstantego Ostrońskiego; powtórnie 1590.
8. Upominanie do Ewanielików i do wszystkich nie-Katolików, w Poznaniu 1592.
9. Proces na Konfederacyą.
10. Dyskurs na Konfederacyą.
11. Synod Brzeski.
12. Zawstydzenie Aryanów, w Krakowie 1608.
13. Wtóre zawstydzenie Aryanów przeciw Jaroszowi Moskorzowskiemu.
14. Messyas nowych Aryanów według Alkoranu, w Krakowie 1612.
15. Próba zakonu zgromadzenia Jezusowego.
16. Żołnierskie nabożeństwo, w Krakowie 1608.
17. Wzywanie do pokuty Obywateli Korony polskiéy; 1610. Wkrótce przedrukowane pod tytułem: Skarga wzbudzony wzywający do pokuty.
18. Na treny i lament Teofila Ortologa, przestroga do Rusi, w Krakowie 1606.

19. O cztérech końcach żywota człowieka, w Krakowie 1606.
20. Ordynacya bractwa miłosierdzia w Krakowie 1584.
21. Bractwo S. Łazarza i powinności onego.
22. Wzywianie do iednëy i obiawionëy wiary, w Wilnie 1611.
23. Pobudka na modlitwy 40<sup>o</sup> godzinne.
24. Siedm filarów, na których stoi katolicka nauka o N. Sakramencie; dzieło, które z razu po łacinie napisał, a późniéy na polski ięzyk przelożył 1582.

Nakoniec dwa pisma łacińskie o N. Sakramencie przeciw różnowiercom, iedno w 1576, drugie w 1582.





#### IV.

### Marya z Leszczyńskich królowa francuzka.

---

Cnoty, sława, piękne imie, nie tylko są mężczyzn podziałem, równe ma do nich płeć żeńska prawo, z tą iedynie różnicą, że iéy cnoty są inne, iéy sława mniéy głośna, iéy imie wiécéy z przymiotów serca, niżeli z rozumu słynące. — Naród nasz bogaty w znakomitych Mężów, ma także i wiele Polek godnych wspomnienia; iedną z nich iest Marya z Leszczyńskich, królowa francuzka. — Prawda, że piérwsze tylko lata wieku swego strawiła w Polsce, że zmuszona była okolicznościami inną przywłaszczyć sobie Oycyznę, ale zrodzona z rodziców Polaków, wzięła ży-



cie na Polskiéy ziemi, a cnoty iéy i żywa rodzinnego kraiu pamięć, słusznie iéy miejsce między znakomitemi Polkami nadaia.

Marya Leszczyńska urodziła się w Poznaniu dnia 23. Czerwca 1703. roku, z Stanisława Leszczyńskiego, i Katarzyny z Opalińskich, w czasie pierwszego wyboru iéy oycy na tron Polski. Opatrzność wielkie iéy gotuiąc losy, w szkole nieszczęścia wzrość iéy kazała; a chcąc zapewnić prawdziwe iéy szczęście, użyczyła iéy naydroższego z darów swoich, dobrych i pobożnych rodziców. — Do lat dwunastu, Marya Leszczyńska żyła wśród samych niebezpieczeństw, na łonie nieustannéy trwogi. Obozy, woyska, kotły, trąby i armaty, te były pierwsze przedmioty, które uderzyły rozwiające się iéy zmysły; kilka razy nawet, życie iéy było narażone, i wczesnie te przygody się zaczęły. Dopiero miała rok ieden, gdy iéy oyciec lubo ogłoszony królem przez część narodu, nie mógł iednak się mierzyć z nacierającym na siebie przeciwnikiem, i ulegając koniecznéy potrzebie uiechać musiał z Warszawy, gdzie od iakiegoś czasu gościł. Z garstką

stronników dążył śpiesznie, żeby się z opiekunem swoim, Karolem XII. połączyć. Towarzyszyła mu cała iego rodzina, Matka, żona i dwie córki. Pierwszego wieczora, właśnie gdy w iednéy karczemce do krótkiego odpoczynku się zabiérał, dała mu znać, że woysko saskie się zbliża. Bez nadziei oparcia się przewyższaiący sile, Leszczyński wydaie rozkaz prędkiego wyjazdu, sam go nagli, wyieżdżaia; lecz o milę drogi spostrzega żona iego, że w żadnym powozie niema maleńkiéy Królewnéy Maryi. Rozpacz obeymuie rodziców, oddział konnicy wraca śpiesznie do karczmy, i po długim szukaniu znayduia narazcie dziecie śpiące spokojnie w żłobie stajenki, i zwracaia go z radością niespokojnemu Oycu i Matce. — Podobnych przygód doznała kilka Marya Leszczyńska i można śmiało powiedzieć, że wzrosła w szkole nieszczęścia. Kiedy szósty rok miała, opuściła Oycyznę i iuż iéy nie uyrzała nigdy. Wtedy właśnie *Karól XII.* zwyciężonym pod Puławą został, i Leszczyński schroniwszy się do Szczecina, w Pomorzu, rodzinę swoię tam sprowadził.

Znękany kilkoma laty panowania więcéy mnie-  
 manego nišli istotnego, błagał króla Szwecyi  
 żeby wrócić raczył pokóy oyczyźnie i iemu,  
 żeby mu pozwolił zrzec się tego tronu, któ-  
 rego znał same gorycze; ale nie chciał na to  
 przystać zacięty bohater; nie odstępował on  
 nigdy od raz powziętego zamiaru; wyznaczył  
 więc Leszczyńskiemu schronienie w księstwie  
 Dwóch Mostów, i dosyć znaczne dochody; i  
 tam czekać mu kazał chwili, w którój nie-  
 zawodnie na tron Polski go powróci. — Lecz  
 iakże często ludzie zbyt wiele się spodziéwają  
 od szczęścia i losu; nie doczekał Karól XII.  
 téy chwili. Napelniwszy Europę odgłosem  
 śmiałości, uporu, zwycięstw i nieszczęść swo-  
 ich, skłóciwszy Polskę iuż wstrząśnioną w za-  
 sadach, zgromadziwszy stósy obalin i trupów,  
 znalazł zgubę w własném dziele, zginął pod  
 miastem Fridrikshał w Norwegii, i śmiercią  
 iego Leszczyński opiekuna i schronienia pozba-  
 wionym został. — Nie chcąc i nie mogąc  
 wracać do Polski, (bo iuż i tak po kilka razy  
 stronnicy Augusta II: nastawali na iego życie),  
 Leszczyński otrzymawszy pozwolenie mieszka-

nia we Francyi, od rządzącego w ówczas tym kraiem Reienta, udał się do Alzacyi, do miasta Weisenburg. Traktat Szwecyi z Polską, zapewnił mu wkrótce tytuł Króla, zwrócenie dóbr dziedzicznych, uczciwe choć mierne dochody, i zupełne dla wszystkich iego stronników przebaczenie; warunek który zapewne naywięcéy uradował piękną duszę Stanisława.

Marya Leszczyńska, iuż wtedy iedynaczka, (bo iey siostra starsza umarła w ciągu tych zamieszkań) miała lat szesnaście, gdy na ziemię francuzką wstąpiła, na tę ziemię, która iey drugą Oycyzną stać się miała. — Zdaćby się mogło, że iey wychowanie zaniedbane być musiało, kiedy lata iemu zwykle poświęcane, w pośród tylu burzliwych okoliczności spędziła, ale przeciwnie się stało: te wszystkie przygody, te nieustanne losu igraszki ukształciły iey duszę, wzmocniły umysł, serce tkliwością przeięły; Oyciec iey zaś w odmiennych życia swego koleiach, nie zapomniał nigdy na chwilę, że był Oycem, czuwać nad córką i trudnić się nią nie przestał.



Stanisław Leszczyński niepospolitym był człowiekiem, nie miał on zapewne téj dzielności bobatéra, tego śmiałego umysłu, który nadzwyczajną rzecz przedsięwziąć i wykonać umieć; niemiał téj wysokiéj dumy koniecznie potrzebnéj temu, który wśród tysiącznych przeszkód, dopiąć chce zamierzonego celu; ale posiadał wszystkie cnoty wielkiego monarchy, panującego w pokoju nad ludem wiernym sobie; rozsądek nadzwyczajny, duszę wspaniałą, szlachetną, wytrwałą, a nade wszystko serce tkliwe, ludzkie i dobroci pełne. Tych przymiotów sami nieprzyjaciele zaprzeczyć mu nie mogą; temi w innych okolicznościach mógłby był tak szczęście zapewnić Polaków, iak uszczęśliwił późniéj wspominających go dotąd wdzięcznych Lotaryńczyków. — Człowiek taki czyż nie był zdolnym do prowadzenia córki? córki, którój łaskawe Nieba najpiękniejszych użyczyły skłonności. Był więc iéy nauczycielem; sam krésił przepisy, według których prowadzić ją miano, sam pilnował ich wykonania; a Matka, żona, i Moszczyńska, mistrzyni młodéj Królewnéj,

niewiasta wiele zalet mająca, dopomagały mu gorliwie w uskutecznieniu iego zamiarów. Owocem tylu złączonych usiłowań były cnoty i zalety Maryi; i nigdy dzieło żadne nieusprawiedliwiło lepiéy licznych zabiegów i starań. Wdrożona od kolebki w tór dobrego, najlepszym w domu przykładem, pokochała wczesnie Boga i cnotę; iuż w ośmiu leciech roskoszą była rodziny, naywiększą nieszczęść iéy osłoda; niewinność i prostota dziecinnemu wiekowi właściwe, słodycz wielka przy żywości, pieszczotliwe ułożenie, zyskiwały iéy serce każdego kto ią poznał. Wrodzoną mając do dobrego dążność, dosyć było przedstawić iéy zbawienny przykład, aby go iuż naśladować zaczęła; nauki moralnéy raz usłyszanéy nie zapominała nigdy; rozwiała się ona w duszy usposobionéy do cnoty, iak ziarno które się krzewi, gdy na sprzyiaiący sobie grunt padnie. Pobożną zaś była od lat naymłodszych, i nic w tém dziwnego! Bo iakżeby inaczéy tak dobrą być mogła? W wieku roztargnienia umiała się przeiąć pamięcią obecności Boga; wszędzie i zawsze widziała go

koło siebie; przekonana była, że być dobrą, Rodzicom posłuszną, w naukach pilną, iest naylepszym środkiem dla dziecięcia okazania Stwórcy miłości swojej. Tym go więc sposobem codziennie, i w każdej chwili chwaliła; a gdy weszła do świątyni Pańskiej, skromność iey i gorliwość modlitwy, rozrzewniała przytomnych. Ta pobożność nie była dla niy do wesołości przeszkodą, owszem lubo wzrastała w szkole niedoli, nie znała posępności i smutków, i miłemi żarcikami ożywiała rodzinę swoją. Żywość iey dowcipu była wielka, ale nad ten dar wielu dzieciom wspólny, posiadała nierównie droższy, dar rozsądku. Każdę rzeczy stronę prawdziwą, od razu dostrzegła, o każdę dała sąd sprawiedliwy, i często się trafiało, że sami Rodzice pytali się o iey zdanie? Tak dnia iednego sprzeczka zaszła między niemi. Leszczyńska niespodzianie na tron wyniesiona, odurzona powabami wielkości, nie mogła tego zapomnieć, że odsuniętą od korony wraz z mężem została, i wymawiała mu obojętność z iaką on ten cios znosił; gdy co raz żywszą w tym przedmiocie stawiała się sprzeczka, spy-

tali się córki coby o tém myślała? Dwanaście lat mająca wtedy Królowna, myślała chwilę, nareszcie rzekła: „Mnie się zdaie, że słusznosc z obojga iest strony; Matka za, łnie tronu dla ciebie Oycze, bo cię kocha, „a Ty go nie żaluiesz, boś iest mężczyzną.“

Kiedy w dwunastu leciech rozsadek Maryi i serce tkliwe tak trafną i delikatną odpowiedź iey podały, łatwo zgadnąć czém była doszedłszy doyrzalszego wieku? Śmiało téż powiedzieć można, że gdy odsunięta od tronu, rodzina Leszczyńskich osiadła we Francyi, w całej Europie na dworze naypotężniejszych królów, nie było xieżniczki lepiéy wychowaney, więcéy cnot, przymiotów i wiadomości mającéy. Bo i na umiętności młodéy Maryi nie zbywało; umiała pięć ięzyków prócz rodowitego, (którego w ów czas nawet nie liczono) Francuzki, Włoski, Niemiecki, Szwedzki i Łaciński, grała na lirze, rysowała trochę, posiadała nadewszystko głęboką znaiomość Religii; tę w nią Oyciec wpoił; sam ją gotował do pierwszey komunii, sam ją uczył i słowami i przykładem, iak służyć naylepiéy



Bogu. On także rozmawiając z nią codziennie w naznaczonych godzinach, przedstawił iéy obraz dokładny dzieiów tegoczesnych, dał iéy wyobrażenie wszystkich dworów i stosunków iednych z drugimi. Matka ze swoiéy strony, Babka czule wnuczkę kochająca, i szanowna mistrzyni, napawały ją miłością do pracy, i uczyły robót płci iéy właściwych. Nadzwyczajną miała zręczność i upodobanie w tych zatrudnieniach; miłsze iéy były od wszystkich innych; przekładała igłę nad pędzel i pióro, a naylepiéy lubiła szyć, i pracować dla ubogich. Już czuiąc w duszy skłonność do dobroczynności, a nie mogąc tak wiele świadczyć, pracą rąk swoich chęciom serca zadosyć czyniła; i dzięki tym staraniom, pomimo szczupłości dochodów, w całym Weisenburgu, matką nieszczęśliwych zwaną była.

Tak minęło lat kilka. Leszczyński w słodczy domowego pożycia, w cnotach córki, w xięgach i w naukach, a osobliwie w zaspokoioném sumieniu, lubo wygnaniec, czystego używał szczęścia, kiedy umarł Reient; a skutkiem starań stronników Augusta II., młody

Ludwik XV. monarcha Francuzki, już miał odmówić schronienia w kraiu swoim nie-  
szczęsnemu królowi. Powrót do Ojczyzny  
był niepodobny. — Doznawszy tyle smutnych  
odmian, a tak cnotliwym i bogoboynym będąc,  
Leszczyński nie lękał się śmierci; lecz tro-  
szczył się o Matkę sędziwą, o żonę owdo-  
wiałą, troszczył się o córkę w kwiecie wieku  
będącą, która na tronie zrodzona, a dziś bez  
Ojczyzny, bez wiana, sierotą na zawsze zo-  
stać miała... Ale Bóg nie opuszcza tych,  
którzy mu wiernie służą; ieśli się zdarzy, że  
na chwilę uchyli od nich błogosławiącą pra-  
wicę, zwraca ją wnet z pośpiechem, i po téj  
pozornéj przerwie dobrodzieystw, ieszcze  
wspanialszym się staie. — Tego doznała ro-  
dzina Leszczyńskich. Kiedy Stanisław pogrą-  
żony był w smutku i czuł codzieln słabnące  
siły, kiedy przedmioty iego kochania bolały  
srodze widząc go w tém smutném położeniu,  
przyjechał do Weisenburga, Kardynał *de Ro-*  
*han* Biskup Strazburga, i prosił Leszczyńskiego  
o tajemne posłuchanie. Otrzymawszy ie, tak  
powiedział: „Królu! przybywam wysłany od

„gabinetu Wersalskiego, prosić Cię, ażebyś  
 „pozwolił córce twoiéy zostać żoną Króla Fran-  
 „cuzkiego!“ Na te słowa niespodziane, Le-  
 szczyński sądzi, że Kardynał żartuje, i wierzyć  
 mu nie chce. I słuszne miał do tego niedo-  
 wiarstwa powody. Prócz tego, że Marya Le-  
 szczyńska bez wiana, bez Ojczyzny, nie mo-  
 gła nigdy tak znakomitego spodziewać się  
 małżonka: wiedział, że Ludwik XV. już  
 innéy Xiężniczce był obiecany. Właśnie zaszły  
 były układy między Francją i Hiszpanią; już  
 przybyła do Paryża młoda Infantka, i wszyscy  
 pewni byli, że z nią niezawodnie się połączy.  
 Tym czasem inaczéy rozrządził Bóg w wido-  
 kach swoich, i Leszczyński musiał uwierzyć  
 słowom Kardynała, gdy mu list Xięcia *de*  
*Bourbon* pierwszego Ministra Ludwika XV.  
 wręczył; Xiąże w tym liście uroczyście o rękę  
 Maryi Leszczyńskiéy dla młodego Króla pro-  
 sił. Uwierzył więc Stanisław, i poniósł dzięki  
 Niebu. Podobną radością i zdziwieniem prze-  
 ięty, iak niegdyś ów stary Patryarcha, gdy  
 mu doniesiono, że Syn którego on śmierci  
 oplakiwał, żyje i rządzi w Egipcie, podobnież

zawołał: „Błogosławiony Bóg, który wspo-  
 „mniał na sługi swoje! dzieło to twoie, Pa-  
 „nie, racz go doprowadzić do końca!“ I to  
 powiedziawszy udał się wraz z Kardynałem  
 do pokoju żony. Tam młoda Marya siedząc  
 obok Matki i z nią rozmawiając, zajęta była  
 spokojnie ręczną robotą, i nie spodziewała  
 się bynajmniéy iaka wieść wkrótce uszy iéy  
 uderzy. W tém wchodzi Oyciec z znakomi-  
 tym posłem, a niemogąc wstrzymać wyrazów  
 radości, mówi, kłaniając iéy się głęboko:  
 „Niechże ia pierwszy Królową Francyi przy-  
 „witam.“ I Xiężniczka i iéy Matka z kolei  
 wierzyć tym słowom nie chcą; ale gdy Kar-  
 dynał, z powagą, prośby i oświadczenia swoje  
 powtórzył, uwierzyły tak iak Leszczyński  
 uwierzył; Marya zaś wielką mająca duszę,  
 nie odurzyła się nadzieią tak nagłego wynie-  
 sienia, ani zbytęchnéy nie okazała radości;  
 nagłona przez Kardynała o odpowiedź, w tych  
 ią dała słowach:

„Bardzo iestem wdzięczna krolowi fran-  
 cuzkiemu ze mnie wyborem swoim zaszczyca, ale  
 oto są rodzice moi, los mój w ich iest ręku.“



Już oyciec na ten związek był przystał z większą jeszcze radością, dała pozwolenie matka, i ta odpowiedź gabinetowi Wersalskiemu przesłaną została.

---

Po odpowiedzi Maryi Królowi Francuzkiemu uczynionéy, sześć miesięcy upłynęło; i lubo ciągle różne odezwy potwierdzały ją w przekonaniu, że spełni się ta świetna nadzieia, były iednak niepewności chwile. Bogu los całego życia oddawszy, Marya Leszczyńska nie trwożyła się bynajmniéy boiaźnią iakowéy zmiany. Szczęśliwa sama w sobie, bo dobra i pobożna, wiedziała, że zawsze samą sobą zostanie; i nie obchodziło ją wiele, czy na tronie otoczona wielkością, czy wśród rodziny i mierności dni swoje przepędzi? Ale przyszła nareszcie chwila, kiedy ustaliło się iéy przeznaczenie. Skoro odesłano Infantkę do Hiszpanii, Ludwik XV. wyprawił do Stanisława Leszczyńskiego uroczyste poselstwo, na czele którego, był Xiążę *d'Antin*, ażeby publicznie prosić go o rękę córki. — Gubili

się politycy w dociekaniach, chcąc koniecznie odgadnąć powody gabinetu Wersalskiego do zawarcia takowego związku. Córka monarchy pozbawionego korony, osoba nie piękna, nie bogata, starsza kilkoma laty od przyszłego małżonka, nie zdawała się im stosowna do podzielenia tronu monarchy Francuzów. Ale ci którzy dobrze Maryą Leszczyńską znali, nie dziwili się nad tym wyborem. Sześć lat ciągłego w Weisenburgu mieszkania, ziednały iéy serce wszystkich mieszkańców; cnoty iéy, światło, dobroczynność, w całej Alzacyi i dalej nawet znane były; już dwóch książąt Niemieckich i wielki ieden pan Francuzki oświadczali się byli o iéy rękę, i odgłos dobréy iéy sławy doszedł uszów młodego Ludwika XV. Kardynał *de Rohan*, który iako Biskup Strasburga, miał sposobność przypatrzenia się bliżéy królownie, pytany o nią przez króla, potwierdził, z zapalem, co publiczne pochwały głosiły. Monarcha wskrósł przeięty opisem zbioru tylu cnot, nieszcześć i przymiotów, zapragnął widziéć obraz wdzięków Maryi Leszczyńskiej. Uczyniono zadasyc tym chęciom;

przysłany do Paryża portret królownêy podobał się królowi. Marya nie była piękna; niskiego wzrostu, rysów twarzy nie regularnych, miała iednak wiele powabów; bo dusza iéy malowała się w spoyrzeniu, a nadobny uśmiech dowcip i słodycz charakteru wydawał. Wierny iéy obraz, trafił do serca Ludwika XV. i sam oświadczył, że chciałby tak cnotliwą i miłą mieć żonę, Biskup *de Frejus* zaufany Króla, Xiążę *de Bourbon* piérwszy iego Minister, pochwalając tę myśl, wzmoegli rodzącą się skłonność. Sam Papież Klemens XII. pytany o radę, pochwalił wybór króla Francuzkiego; zwać go było można prawdziwym tryumfem cnoty! zrobiono więc piérwsze oświadczenie, a gdy wszystkie zawady usunięte zostały, gdy Leszczyński publiczne dał pozwolenie swoje, w piérwszych dniach Sierpnia 1725 roku, Xiążę *d'Orleans*, syn zeszłego Reienta, przybył do Strazburga, (gdzie Stanisław przeniósł był swoje mieszkanie) zaślubić królownę polską w imieniu króla Franauzów. — Młoda Marya nie mogąc już od iakiegoś czasu wątpić o rychlêy zmianie losu, nie cieszyła się prze-

cież ani unosiła tą nadzieją. Owszem sama ta wielkość tak obca dla niéy, trwogę w iéy-sercu wzbudzała. Dotąd żyjąc w zaciszu i łatwe powinności córki mając iedynie do pełnienia, truchlała, czy na tak wysokim stopniu trudniéyszym zadosyc uczynić potrafi? Im bardziéy się zbliżała ta chwila, tém ona więcéy zamysłoną była; i raz gdy zatopiona w dumaniu siedziała smutnie, kochając ją Babka zapytała się troskliwie, iakieby mogła mieć zmartwienie? — „Martwię się — odpowiedziała Królewna — bo was opuszczę, bo „się lękam czy w tym wieńcu ziemskiéy chwały, doysć potrafię nieśmiertelnego, któregobym „między wami tak łatwo i słodko dokupić „się mogła?“ — „Ach! — odpowiedziała iéy na to sędziwa i doświadczona niewiasta — „wszak strapieniem nayłatwiéy doysć do wie- „cznéy chwały? nie lę kay się więc moje dzie- „cie, będziesz ich miała zadosyc; troski obfi- „cie koło tronu rosna.“ — Strwożona temi słowy Królewna, błagała Boga o wsparcie i siły; a w częstych rozmowach z Oycem, szukała światła i rady. Zostawiwszy Matce cały



zachód weselnych stroiów, na dni kilka przed wyrzeczeniem wiecznój przysięgi, schroniła się do klasztoru, chcąc w zupełnój samotności, zastanowić się nad ogromem przyszłych obowiązków. Nareszcie 14 Sierpnia odprawiły się uroczyste zaślubiny, w obecności okazałego dworu młodej Królowej, i zjazdu nadzwyczajnego szlachty i obywateli z Alzacyi całej, i z pobliskich prowincyi. Cisnęli się zewsząd Francuzi chcąc pierwszy hołd oddać Monarchini; a w pośród tych zaszczytów Stanisław troskliwy o cnotę córki, wsuwał iéy w ucho te słowa: „Wszędzie cześć niosą, „wschodzącemu słońcu, chcą ci okazać czego „Francya po tobie się spodziéwa; nie zawiedźże „iéy nadziei.“

Kiedy już Marya odieżdżać do Paryża miała, weszła do pokoju oycy, gdzie babka i Matka znajdowały się także; klękała przed niemi, i zalana łzami prosiła o błogosławieństwo. — Leszczyński z patryarchalną pobożnością i prostotą, ręce trzymając nad głową klęczącój Królowej, taką wyrzekł modlitwę: „Niechay spłynie na ciebie, Córko, błogosła-

„wieństwo, które Jakób i Tobiasz ukochanym  
 „synom dawali; niechay spłynie nadewszystko  
 „owe błogosławieństwo Zbawiciela uczniom  
 „dane, niech iak z niemi tak z tobą, *pokóy*  
*zawsze będzie.*“

Wydarła się Marya gwałtem z rąk Rodzi-  
 ców, i pierwsze kroki zbliżające ją do tronu  
 łzami zroszone były. Jednak w drodze cie-  
 szyła ją okazywana wszędzie radość. Jak  
 pisać Pamiętniki owych czasów, żadna Xię-  
 żniczka na tron Francuzki przeznaczona, z  
 większemi oklaskami przyjmowaną nie była.  
 Pochlebne dla ludzkości świadectwo! owa Xię-  
 żniczka nie miała innego wiana prócz cnoty! ...  
 W tym przejeździe łagodnością swoją ujęła  
 serca wszystkich i utyskiwała tylko nad zbyt-  
 kiem wspaniałości w iéy powitaniu. „Ach!  
 „mówiła często, niechże nie będę przyczyną  
 „wydatku dla tego ludu, iam powołana do  
 „czynienia mu dobrze.“ — Przyimuiąc tkliwie  
 te życzliwości oznaki, patrzyła przecież okiem  
 prawdy na nie. W dwa dni po wyjeździe  
 z Strazburga, w tych słowach Oycu podróż  
 swoją opisywała:

„Kochany Oycze! iakże to dawno było  
 „onegday i iam Ciebie nie widziała! Pocziwi  
 „Francuzi robią co mogą, żeby mnie rozer-  
 „wać; śliczne mi prawią rzeczy, ale cóż z te-  
 „go? żaden mi ieszcze nie powiedział, że cie-  
 „bie zobaczę? Może wreszcie wkrótce i te  
 „miłe słowa usłyszę, bo prawdziwie zdaie mi  
 „się czasem, że przez kray wrózek przeieżdżam.  
 „Co chwila podlegam rozmaitym przemianom.  
 „Tu iestem piękniejszą od Gracyi, tam iedną  
 „z Muz dziewięciu. Tu mam cnoty Aniołów,  
 „tam sam mój widok błogosławionych czyni.  
 „Wczoray bylam cudem świata, dziś iakąś  
 „szczególną gwiazdą; chcą mnie koniecznie  
 „omamić; lecz ia, skoro zapragnę żeby zni-  
 „kły te omamienia, kładę rękę na sercu, i  
 „tam znayduię twoię przywiązaną.

Marychnę.“<sup>9)</sup>

Ludwik XV. uwiadomiony, o zbliżaniu się  
 Królowéy, wyiechał naprzeciw niéy z całym  
 dworem, i o milę za miastem *Moret* spotkał  
 ją i powitał. Osoby przytomne temu spotkaniu

---

9) Tém imieniem zwał zawsze Król Stanisław Córkę.

pisały: „Król iechał z wielką niecierpliwo-  
 „ścią, i bardzo był z widoku Królowey kon-  
 „tent. Postać iéy niezmiernie iest przyjemna.“  
 Nazajutrz przyjechała do *Fontainebleau*, gdzie  
 odprawiło się wesele. W dniu następującym  
 obrządek koronacyi wypełnionym został z wiel-  
 ką okazałością. Gdy zaś Król według zwy-  
 łożaiu ofiarował małżonce bogate dary, ode-  
 zwała się w niéy dusza Polska, i rzekła:  
 „Przyimuję chętnie te upominki, ale zupełnie  
 „zaspokoiona darem serca twego, pozwól nie-  
 „chay tych, świadkom szczęścia moiego  
 „udzielię.“ I rozdała ie dworzanom z tą uprzej-  
 mością, która cenę każdego daru podwaja.  
 Wspaniałe ucztę nastąpiły po weselu, i radość  
 wszystkich była tak szczéra i powszechna,  
 iak owych dziatek, które długo osierpcone,  
 Matkę nareszcie znayduią.

Znaleźli ią w rzeczy saméy Francuzi. Ma-  
 rya Leszczyńska w ciągu długiego życia była  
 prawdziwą Matką poddanych. Wzywała nie-  
 ustannie pomocy Boga, zasięgała rady zastępcy  
 Jego na ziemi, cnotliwego Oyca, i na takich  
 podporach oparta, upaść nie mogła. — Jeszcze



się nie skończyły uczty i zabawy koronacyi, kiedy ona już tak pisała do Leszczyńskiego: „Oycze! dopełniy iak nayprędzéy uczynionéy „obietnicy, przyszlly mi rady twoie na piśmie; „choć daleko od ciebie iestem, bądź zawsze „Aniołem moim, prowadź mnie, bo idąc sama, „łatwo zbłądzić mogę.“ Nie czekała długo młoda Królowa na ten *upominek Oycowski*. Treść iego tu mieszczę. Zaczął Leszczyński od tych słów z Pisma S.

„*Sluchay, Córko! Na toń ucha ku słowom „moim i zapomniy ludu twego, i domu Oycy „twoiego.*“

„Zasiadłaś, córko (mówił daléy) na tronie „możnego Monarchy. Lubo znakomite są „cnoty twoie, nie sądz przeto, abyś im iedy- „nie winna, była to wyniesienie. Opatrzności „ręka go sprawiła! niechże podwoione cnoty twoie usprawiedliwią iéy wybór. Wielu obo- „wiązków się podiełaś, a mnóstwo oczów pa- „trzy iak ie dopełniasz? nie opuszczay więc „zadnego, a ze wszystkich widzów, bądź nay- „surowszą. Jedna z przywar naypospolitszych „wielkim, iest pycha, rzadko iéy uydzie czło-

„wiek na wysokim szczycie, są nawet tacy,  
 „którzy ią powinnością być mienia; nie bądź  
 „z ich liczby, Córko; bo czemu są Wielcy  
 „w oczach rozsądku? czemu się różnią od  
 „innych ludzi? tém iedynie, że na wyższyć  
 „podstawie stoią; a wiadomo ci, że podstawa  
 „wartości posagu nie stanowi. Ty, Córko  
 „moia, uważay świecznik na któryś wznie-  
 „siona, iako sposób wydania iawniey wszystkich  
 „wad twoich. Uniżay się przed Bogiem, tém  
 „więcéy, że przed ludźmi wywyższoną iesteś.  
 „Jednéy ci tylko pychy dozwalam, zapragniy  
 „odpowiedzieć godnie przeznaczeniu twemu.  
 „Tą się przeymiy, bądź wyższą nad tron i  
 „koronę, pokorą i skromnością twoią; przejdź  
 „wszystkich poddanych cnotą. Ale zaklinam  
 „cię, nie przesadz w żadnéy, a wszystkie  
 „umiéy upięknąć. Któreż wzory naychętniey  
 „są naśladowane? Oto łatwe i przyjemne.  
 „Niech więc twoie cnoty powab mają, niech  
 „nikogo surowością niestraszą, niech każdego  
 „uprzymością nęca. Dało ci Niebo twarz  
 „przyjemną, uśmiech łagodny, w całej tobie  
 „dobroć i słodycz rozlaną się być wydaie,

„szanuy dary te drogie, i niech dusza téy po-  
 „włoce odpowie. — Swiadczy ile możności,  
 „szczodroblliwość powinnością iest panujących.  
 „Miłością panuy nad umysłami, taka władza  
 „naypewniéysza, i Królowa niepotrzebuie innéy.  
 „Szanuy zwyczajé Narodu któryś za własny  
 „przybrała, nagannym nie ulegay, ale z resztą  
 „stosuy się do wszystkich, choćby śmieszne  
 „były. Są przesady, które szanować należy,  
 „i często uroione polepszenie większego zlego  
 „stało się przyczyną. Wielkim otoczona dwo-  
 „rem, nie będziesz mogła żyć w pośród sa-  
 „méy cnoty, nie potrafisz oddalić zupełnie  
 „występku od siebie, a pobłażać mu nie na-  
 „leży. Chwal więc przymioty które w ota-  
 „czających siebie postrzeżesz, słabości staray  
 „się uniewinnić; udaway póki będziesz mo-  
 „gła, że nie wiesz o występkach. Nieraz po-  
 „chlebne o kim mniemanie, więcéy cnot w iego  
 „duszy zrodziło, niżliby nagana surowa, wad  
 „była poprawiła.“

„Nie zapominay lat młodości twoiéy, nie-  
 „szczęść w których wzrosłaś; niech ich pa-  
 „mięć przeciw pomyślności cię wzmocni; do-

„znawszy odmian losu, nie polegaj na nim,  
 „nie day się opanować lenistwu, zachowaj  
 „miłość pracy, nie smakuj zbytecznie w za-  
 „bawach. Używaj rozrywek przyzwoitych go-  
 „dności twoiéy, ale niech będą wytchnieniem  
 „po zatrudnieniu, nie zaś zatrudnieniem samém.  
 „Nadewszystko strzeż się pochlebstwa; to  
 „prawdziwa Wielkich trucizna, którą zwolna  
 „gubią ich dworacy. Znay siebie, a łatwo  
 „pochlebeów poznasz. Chroń się od wszelkiéy  
 „próżności, a nie dóyda ich pociski do serca  
 „twoiego. Umiéy oceniać ludzi; uprzejma,  
 „przystępna dla wszystkich, samych cnotliwych  
 „przyiaźnią zaszczycaj. Kładź wysoko osoby,  
 „z ust których otwartą naganę lub zdrową  
 „radę usłyszysz. Ale w zaufaniu drugim bądź  
 „skąpa; to całkowicie małżonkowi twemu się  
 „należy; iego serce powinno być iedynym skła-  
 „dem uezuć, chęci, zamiarów, myśli twoich.  
 „Odpowiedz godnie pochlebnemu wyborowi  
 „Króla; podobać mu się niech będzie iedyném  
 „życzeniem twoiém, zasłużyć na iego przywią-  
 „zanie, nayważniéyszą sprawą. Nie powinnaś  
 „iuz mieć gustów i skłonności własnych;



„z gustami małżonka iednoczyć się powinny.  
 „W troskach iego i smutkach bądź mu po-  
 „ciechą; często się przytrafi, że sama wiel-  
 „kość ciężarem swoim go zgnębi, wtedy nieś  
 „mu ulgę i pokóy, ale nie chciéy koniecznie  
 „odgadnąć tego smutku przyczyny. — Niech  
 „ręka twoia nie targnie się, broń Boże, na  
 „uchylenie zasłony okrywaiącyéy tajemnice  
 „rządu. Władza nie potrzebuie towarzyszek.  
 „Niech król i rada iego myślą o sprawach  
 „Państwa; kobietą będąc, cała zdatność twoia,  
 „naylepsze chęci, naygorętsze usiłowania,  
 „nicby dobrego nie sprawiły.“

„Na wysokim stopniu na którym się znay-  
 „duiesz, niemasz zapewne tak iak i wszędzie,  
 „nie ważniejszego od Religii; ale co do niéy,  
 „bądź taką zawsze iaką byłaś od dziecinnych  
 „lat twoich. Wykonywaiąc powierzchowne  
 „przepisy, przywiązuuy się do iéy ducha, niech  
 „twoja pobożność z moralnością się iednoczy,  
 „wtedy dopiero prawdziwą będzie. Pamiętay  
 „także zawsze o Matce i o Oycu twoim;  
 „szczęśliwi z wyniesienia iedyngo dziecięcia,  
 „placzemy przecież nad twém oddaleniem. By-

„Iaś miłością, pociechą naszą, niémamy już  
 „córkę koło nas!... pomniy, że myśl cnót i  
 „szczęścia twego iedynie słodzić nam to odda-  
 „lenie może...”

Taka była treść rad Leszczyńskiego, a posłuszna córka dopełniła wszystkich; iaką ią Oyciec chciał widzieć, taką się stała, i żadne jego słowo marnie nie padło. Od czasu wstąpienia na tron francuzki, do ostatniego momentu iéy życia, wzorem była cnót najwyższych. Ocenili ią téż zawczasu Francuzi, ledwie się im pokazała, nazwali ią zaraz *dobrą Królową*, i ten przydomek iéy został; bo prawdziwa cnota i zdrowy rozsądek wszędzie są iakby na swoim miejscu. Córka i wychowanka Leszczyńskiego tak umiała pozyskać uwielbienie w chwale i wielkości, iak w niedoli i poniżeniu. Wyższa od tronu, bo nie pięknéy duszy nie wyrówna, stworzoną do niego się zdawała. I lubo nie lubiła okazałości, przecież skoro tego powinność wymagała, umiała znaleźć się godnie i przyzwoicie. Zaraz w pierwszych latach zamełcia przyjmowała posłów zagranicznych, dawała

posłuchanie panom królestwa, cudzoziemcom, bez żadney przesady, żadnego przymusu owszem z tym wdziękiem i z tą uprzejmością, które powszechnie za granicą Polkom przypisują. Chociaż wzrost mały i postawa nie okazała, nie dodawały iéy powagi, umiała szlachetném i piękném ułożeniem wszystko nagrodzić. W każdém iéy ruszeniu była godność bez nadętości i dumy; udzielając się drugimi, nigdy nie poniżyła siebie, i zdając się mało wymagać uszanowania, otrzymywała go przecieź. Z każdym rozmówić się umiała, każdemu uprzejmém słowem do serca trafiła. Nieprzyjaciółka huczynch, nieprzystoynnych zabaw, żyjąc w pośród nich, daleka od schwywania téy zarazy, potrafiła iéy uniknąć. Znalazła prawdziwy śrzodek między surowością i po-  
błażaniem; złemu któremu zaradzić nie mogła, wybaczala, ale skoro ta dobroć szkodę przynieść mogła, nie pozwoliła iéy sobie. Tak, nigdy w swoiéy przytomności, nie dała nikomu chelpić się z występku, lub bluźnić przeciw Religii i moralności. Żadney xiażki bezbożney widzieć nawet nie chciała; czuwała

nad przystoynością dworu swojego, najmniejszego nie dozwalała w obowiązkach uchybienia, z troskliwością Matki baczną była szczególnie nad młodemi damami, które ją otaczały, i we wszystkich poszanowanie złączone z miłością wzbudzała. Jeśli płocha część dworzan sarkała na ię stronienie od niepotrzebnych zabaw, nikt ię przecież szacunku i przywiązania odmówić nie mógł. Wszyscy zmuszeni byli ją kochać, a to uczucie dzielił naród cały. Ubóstwiał ją lud Francuzki, nigdy ię się dość napatrzeć nie mógł; raz gdy się przechadzała w ogrodzie *Tuileries*, takie się zeszło mnóstwo, że w tym tłoku ani na przód ani w tył posunąć się nie mogła. Na próżno straż koło nię będąca, rozpędzać chciała pospólstwo, cisnęło się coraz więcej, pragnąc bliżej widzieć Monarchinią. Nareszcie Królowa dała znak, że chce mówić; stanęli wszyscy, a ona powiedziała z uśmiechem: „Wiem, „dzieci moje, że się do mnie ciśniecie, bo „mnie kochacie tak iak ja was kocham; dla „tę więc samę miłości zamiast mnie dusić, „dozwólcie mi wolnego przeyscia.“ W iednę



chwili lud zgromadzony wydał okrzyk radości, i otworzył wygodne dla Królowéy przeyscie. W swoich przeiażdżkach do Wersalu, do *Compiègne* i dalszych mieysc, witana zawsze była iak anioł opiekuńczy narodu; kiedy zabawić dłużéy w iakiém mieyscu miała, radość była powszechna, a gdy wyieżdżała lzy płynęły niemal z oczów wszystkich. Widząc to, sama rozkwilona, zwykła była mawiać: „Cożem zrobiła ludowi temu, że mnie tak „kocha? dobre chęci moje chyba ocenia.“ Bo téż niebyło królowéy, któraby naród swój mocniéy kochała; żadnéy ofiary dla szczęścia iego, przykrą być nie mieniła; przystępna dla wszystkich, na wzór czułych Matek, słabym i małym naywiększą okazywała przychylność; ostatni z iéy poddanych równie ważył w iéy oczach z naypierwszym panem, a często biedny prędzéy znalazł posłuchanie. Pamiętają dotąd Francuzi liczne téy dobroci dowody. Dnia iednego, kiedy królowa w Wersalu szła z całym dworem swoim, przystąpiła do niéy prosta chłopka z temi słowy: „No! moja „dobra *Królowo!* przyszlam z bardzo daleka;

„żeby się wam przypatrzeć, nie odmawiajcież mi téy pociechy.“ — Królowa zatrzymawszy się, wypytywała iéy się długo o iéy rodzinę, sposób życia, potrzeby, i pozwoliła napatrzeć się sobie do woli. — Innego znowu razu będąc w Marly, siedziała rano w otwartém oknie, i obaczyła śpiesznie idącą szarą siostrę. Przyiaciółka niezmierna tych zakonnic, którym często zazdrościła powołania, domyśliła się, że iakaś ważna sprawa o téy godzinie, iednę z nich do dworu sprowadza. Zawołała iéy więc, a niepoznana, wypytała iéy się o interes cały, i obiecała wstawienie swoje u Ministra. Zakonnica uradowana odeszła, ale wnet wróciła do okna, chcąc się dowiedzieć nazwiska tak uprzejméy Pani? „Nie mów nic nikomu — odpowiedziała iéy Le-szczyńska — to Królowa.“

Wiedząc, że Francuzi często ją widzieć radzi byli, iadała zawsze publicznie, lubo ten zwyczaj nie mógł iéy być bardzo miły; i nie było prawie obiadu, przy którymby coś uprzejmego komu nie powiedziała. Prócz téy dobroci, któręy trudno wszystkich dowodów wymienić,

Francuzi lubo sami tak swiatli i dowcipni, przyznali iéy powszechnie ów rozsądek i rozum, których oznaki widzieliśmy iuż w dzieinnym wieku. Autorowie radzili iéy się często względem pism swoich, znakomitych uczonych przypuszczała do towarzystwa swego, i dziwiła ich często obszernością wiadomości i trafnością postrzeżeń. Tkliwych i dowcipnych słów iéy, wiele zostało w pamięci. Raz, chcąc odwiedzić damę dworską chorą, poszła do niéy pomimo bardzo przykrych schodów. Gdy ją przepraszała ta dama, rzekła uprzejmie: „Czyż nie wiesz, że miłą „jest nayprzykrzeysza droga, skoro do lubéy „osoby prowadzi!“ Dzieiopisowi, który z wielkimi pochwałami opisał iéy przybycie do Francyi powiedziała: „Nie pisz tego proszę, „połóż po prostu, że w r. 1725. przybyła do „Francyi Xiężniczka małego wzrostu, małych „przymiotów, a wad wielkich.“ — „Napiszę „przynaymniéy, że ta Xiężniczka serce miała „wielkie — powiedział. — O! nie pisz i „tego — zawołała Królowa — nie wielkie to „musi być serce, kiedy wszystkich nieszczę-

„śliwych obiać nie potrafiło.“ — Gdy umarł Syn Reienta *Xiąże d'Orleans*, mąż bardzo dobroczynny, ubolewała niezmiernie nad iego stratą. „Nie trzeba go tak żałować — powiedział iéy ktoś — on zapewne w Niebie.“ — „Niewątpię o tém — rzekła na to Królowa — „ale on sam śmiercią swoją się uszczęśliwił, „a tu tyle nieszczęśliwych z téy przyczyny „zostało.“ — Kardynał *Fleury* skarżył się przed nią: iż tak wiele ma zatrudnień, że głowę straci. „O! nie czyn tego — powiedziała Królowa — bo ktoby tak dobrą rzecz „znalazł, pewnieby iéy oddać nie chciał.“ — Niezmiernie żywa, przytrafiło iéy się wyrzec nie raz słowo dowcipne i razem uszczypliwe; byłaby nawet mogła celować tym rodzajem talentu, gdyby dobroć ust nie była zamykała; iednak doszło do nas kilka podobnych. Raz, gdy ieden z Panów Francuzkich wyliczał czyny wojenne swoich przodków, i powiedział na końcu: „Wszyscyśmy zabici zostali w usługach Królów naszych!“ Królowa rzekła „z uśmiechem: „Niezmiernie się cieszę, żeś „ty przynajmniéy uszedł, bo mi o tém mo-



„żesz powiedzieć.“ Temuż samemu, który był iéy koniuszym, gdy chwając synową mówił, że iest słodka, dobra, powolna iak karetka Angielska, powiedziała: „O to przystosowanie prawdziwego Koniuszego.“ Damie iednéy dworskiéy tyle śmiałości mającéy, iż poważyla się skarżyć przed Królową na iéy służebnych, tak odpowiedziała: „WCPani masz służebnych, ia zaś mam Urzędników, którzy się dobiiali o zaszczyt zostawania przy moiéy osobie.“ —

Słuchaiąc we wszystkiém Oyca, umiała z nadzwyczajnym rozsądkiem uyc wszelkiey pychy, i uchylic się od wszelkiego do spraw rządowych wpływu. Sześć lat starsza od Męża, mając więcéy stałości w charakterze i doświadczenia, byłaby mogła łatwo wziąć nad nim gorę. Król zaraz w pierwszych latach pożycia taką ią zaszczycał ufnością, że rady nayczęściéy w iéy pokojach, w iéy obecności się odbywały. Kilku wielkich panów, sami ministrowie życzyli sobie, żeby monarcha widział oczyma tak rozsądnéy, tak pobożnéy małżonki, i błagali ią żeby się wdawała do

rządu; lecz ona umiała ustrzedz się tych powabnych sideł. „Mój Ojciec mnie nauczył, powtarzała, że rządzić nie jest sprawą ko-  
 „biety; przy najlepszych chęciach, przy naj-  
 „gorętszych usiłowaniach, niosą tylko w łono  
 „Państw niespokojność serc swoich.“ Na  
 próżno po razy kilka cheiano zmienić ię  
 zdanie słodką nadzieją dobra kraju, wzrostu  
 Religii, nie nie pomogło; rozsądna i skromna,  
 trzymała się obrębu przeznaczenia swego;  
 nigdy też z téj przyczyny, żadnych trosków  
 nie miała. Z największą nawet bacznością  
 przesila o urzędy dla przyjaciół i znajomych,  
 i zawsze pierwéj wywiedzieć się starała czy  
 godnemi ich byli? „Nie chcę, mawiała, ażeby  
 „naród szkodował na tkliwości serca mego.“  
 Wolała często z własnéj szkatuły dać spo-  
 sób do życia potrzebującemu, iak narzucić  
 krajowi niezdatnego urzędnika. Tém postę-  
 powaniem tak sobie zjednała powolność króla  
 i ministrów, że najmniéjsza ię prośba rozka-  
 zem była. Lubo nie chciała się wdawać  
 w sprawy rządu, nie patrzyła jednak oboję-  
 tném okiem na chwałę małżonka i na dobro

kraiu; skoro zdarzyło się królowi, stalszym być w radzie, pięknym czynem się ozdobić, zbawienny zakład uczynić, czytał w iéy oczach radość naywyższą, słyszał z iéy ust zachęcającą pochwałę; każda woyna, każda niedola publiczna, srogo iéy serce raniła. Wtedy podwajała gorące modły, podwoić chciała własne dochody, żeby ulgę przynieść nieszczęśliwym. Jeden z ciosów publicznych, który ją dotykał naymocniéy, było rozszerzenie się codzién większe, zepsucia obyczajów i bezbożności. Nie mogąc mu zaradzić, czyniła przynaymniéy co mogła, żeby do siebie i swoich przystępu mu nie dopuścić. — Skromności, wstrzemięźliwości, żywym była wzorem; zachowywała ściśle przepisy czci zewnętrznój, zdobiła kościoły, posażyla klasztory, zaszczęcała przyjaźnią i łaską godnych kapłanów, wspierała dobroczynne i pobożne zakłady i towarzystwa, i prawdziwie była o chwałę Boga troskliwa. Po téy, szczęście narodu nayżywiéy ją obchodziło. Godna ludu w łonie którego się urodziła, godna córka Stanisława, dobroczynność rokoszą była iéy serca. Wszak mówią Fran-

cuzi, że ten wyraz *bienfaisance* dla rodziny Leszczyńskich w ich języku złożonym został! Nie było go, bo nie zjawił się był jeszcze tak żywy téy cnoty obraz. — Marya Leszczyńska od najmłodszego wieku miała do niéy skłonność; rozkrzewił ją przykład Oycy, i największym powabem tronu stała się dla niéy możność dobrze czynienia. Skoro na nim zasiadła, oddała się iéy z zapalem. Wszystkie iéy dochody do ubóstwa należały; dostawała żeby dawać; uymowała własnym potrzebom i wygodom, żeby mieć więcéy do rozdania. Znosiła nawet nie raz wymówki dworzan, którzy ją o skąpstwo winili, żeby wesprzeć potrzebniéyszych; bo w niczém nie szukała próżnéy chwały, ale uczucia serca, i prawdziwego bliżnich pożytku. Nigdy żadnych zbytków, żadnych wydatków próżnych nie była przyczyną. Oprócz uczt zameńcía i koronacyi, nie pozwoliła dadź sobie żadnéy. Radzono iéy raz, żeby żądała powiększenia dochodów: „Wiem, odpowiedziała, żeby mi „tego nie odmówiono, ale na kogóżby ten „nowy podatek nałożyli? na ubogich. Ja nie



„chcę ich kosztem się bogacić.“ — Skutkiem układów między mocarstwami Europejskimi uczynionych, wkrótce po iéy zameźciu, Stanisław Leszczyński został Xiążęciem Lotaryngii i Baru, i te prowincye uważane iako wiano córki, po iego śmierci do Francyi na zawsze przyłączone być miały. Nie stała się przeto bardziéy wymagająca Królowa, lubo ten układ słodką radość sprawił wspaniałéy iéy duszy. — Król iéy darował piękny pałac na ustroniu z ogrodem, cieszyła się, że w nim czasem z daleka od zgiełku dworu i przymusu etykiety dni kilka spędzać będzie, ale dowiedziawszy się, że usposobienie go na miejsce mieszkalne, wieleby kosztowało, oddała dar ten natychmiast. Lubiła niezmiernie kleynoty i porcelanę zagraniczną, i była radaby mieć ich wiele; odkrywszy w sobie tę skłonność, powzięła zamiar odkładania na dzień następujący kupno rzeczy, która iéy się naywięcéy podobała; i zwyczajnie gdy to jutro nadeszło, wspomnienie ubóstwa chęć płochą wypędziło. Raz podobała iéy się bardzo piękna suknia, ale że wiele pieniędzy chciał za nią

kupiec, nie nabyła iéy mówiąc: „Mam su-  
 „kien dosyć, a iluż to ubogich, koszul nie-  
 „ma?“ — Tą wstrzemięźliwością i rzędem  
 przykładnym, zbierała skarby dla ubóstwa, i  
 iałmużny iéy tak były niezliczone, że dziwiły  
 wszystkich, samego nawet Króla. Mówiono  
 mu téż często, „że powinienby powierzyć  
 „Małżonce dochody korony, bo ona ma dar  
 „pomnażania przychodów.“ Jéy spowiednik,  
 Xiądz Trączyński, który najczęściéy iéy iał-  
 mużny rozdawał, zapewnia w Pamiętnikach  
 swoich, iż niezliczone summy przechodziły  
 przez iego rece, czasem bardzo znaczne, od  
 stu luidorów do 12,000 liwrów. — A oprócz  
 pieniędzy, iluż innemi sposobami Marya Lesz-  
 czyńska świadczyła? Sama iéy łagodność,  
 cierpliwość w wysłuchaniu każdéy prośby,  
 każdéy skargi czyż iuż dobrodzieystwem nie  
 były? kiedy zwiedzała szpitale, błagali chorzy  
 żeby przystąpiła do ich łózka, i przemówiła  
 do nich, tak był iéy głos miły i łagodny.  
 Nie iednemu tkliwą mową osłodziła przykre  
 chwile zgonu, nie iednemu odwagi dodała  
 opatrując sama iego rany, nie iednego uszczę-

śliwiła darem pracy rąk własnych; bo iak w latach poniżenia i niedostatku, tak w chwilach chwały i wielkości praca rączna, praca dla ubogich, najmilszém była Maryi Leszczyńskiéy zatrudnieniem. Miała w swoich pokojach wielki skład wszelkiéy odzieży, wszelkiéy bielizny przydatnéy ubóstwu, od pieluch i powiiaaków iednodniowego dziecięcia, do płacht grobowych. Te wszystkie rzeczy po części iéy ręką, a wszystkie w iéy oczach skroione i uszyte bywały, i te rozdawała często sama, często przez powierników dobrych uczynków swoich. Postanowiła sobie prawo, żeby nigdy nie odmówić choć lekkiego wsparcia wzywającemu iéy litości. „Wiém — mawiała — „że często niegodnemu daię, ale ieśli ia że- „braka od siebie odepchnę, wielu póydzie za „moim przykładem, i prawdziwie ubodzy szko- „dować na tém będą.“ — Niewdzięczność nie zrażała ią także bynajmniéy w zapale dobrze czynienia; gdy się dowiedziała, że ktoś nadużył iéy wspaniałości, że iéy dary w niegodne ręce się dostały, zwykła była mawiać: „To szczęście moje, żem tę iałmużnę dla

„miłości Boga dała.“ Tak nie dobroci iéy serca nie zmęczyło, wolala być od wielu oszukana, niżli zostawić bez wsparcia iednego nieszczęśliwego. I iakżeby iéy lud nie kochał? iakżeby iéy nie miał zostawić przydomku *dobréy Królowéy*?

Jeśli dotąd w Maryi Leszczyńskiéy wzór córek, wzór każdéy Królowéy widziéć można było; nie mniéy się wyda godną pochwały i naśladowania, gdy ją teraz iako żonę, iako Matkę uważać będziemy. Kto wie, może w tym względzie cnoty iéy naywyżéy iasnieją, bo tu naywięcéy do zniesienia miała.

Nie zawsze to, co w oczach drugich szczęściem się wydaie, iest niém w istocie, i los świetny może często nie być swobodnym. Tak się stało z Maryą Leszczyńską. Pomyślność żony nie na wielkości, dostatkach małżonka, ale na cnotach iego i miłości polega, a Ludwika XV. nie mieszczą sprawiedliwe dzieie w rzedzie cnotliwych królów i mężow. — Słaby w dzieciństwie, wychowanie iego moralne dla fizycznego zaniedbaném zostało, celował we wszystkich ćwiczeniach ciała, ieździł



konno lepiéy od wszystkich panów francuzkich, był wspaniałéy i pięknéy postaci, ale czyż te marne przymioty mogą sprawić szczęście narodu, szczęście małżonki? Miał on wprowadzić dobroć wrodzoną, poszanowanie dla Religii, był niekiedy hojny i wspaniały, lecz bez żadnéy tęgosci umysłu, żadnéy stałości charakteru; nie w nim pewnego nie było, bo żaden iego przymiot na pewnéy nie spoczywał podstawie. Jednak ożeniwszy się z własnéy skłonności i chęci, w tak młodym wieku, z tak cnotliwą iak Marya Leszczyńska żoną, nie mógł iéy nie kochać, nie mógł nie przejąć od niéy cnót wielu. Jéy pierwszém staraniem było pozyskanie iego miłości i szacunku, iéy naywiększém szczęściem sposobność dawania mu swego przywiązania dowodów. Umiał ich też Król czas iakiś cenić; kochał i powazał małżonkę swoię; ośm córek i dwóch synów, któremi obdarzyło ią Niebo, spaiać się zdawały ten związek coraz nowemi ogniwy; lecz po dwunastu leciech przykładnego pożycia, Ludwik XV. polegając na zdradzieckich radach zepsutych dworzan, sam

zbyt słaby, powszechny rozwiązłości uysć nie potrafił, i nią obłąkany, przestawszy kochać tak godny małżonki, na występki i rozpustę się puścił! O iakaż była wtedy boleść Maryi Leszczyńskiéy! iakże często żałować musiała szczęśliwszych chwil poniżenia i tułactwa swego! Jednak nie dopuściła się nigdy najmniejszego narzekania, nigdy żadną skargą nie skrzywdziła Króla, nigdy z ust iéy żadny nie usłyszał wymówki. Płakała skrycie przed Bogiem, niosła Jemu modły o upamiętanie męża, ale nikomu ani siebie żałować, ani iego ganić w swoich oczach nie pozwoliła. Zawsze równie łagodna i uprzejma dla króla, sądziła, że tym sposobem nayłatwiéy serce iego odzyska. Nie spełniły się te nadzieie, ale przynajmniéy do końca życia szacunek iéy swój zachował; i nie raz, kiedy czy w niebezpiecznych chorobach, czy w smutnych przygodach, zawsze równie tkliwą dla siebie ią znaydywał, dziwił się iéy cnocie, upokarzał się przed nią, przeproszał ią, obiecywał poprawę — ale wnet wracał do występku; bo kto raz się w nim uwikła, temu

wydobyć się trudno!... Takich trzydzieści jeden lat strawiła Królowa, i uznała prawdę słów sędziwéy Babki: że troski obficie koło tronu rosną!... Lecz prawdziwie pobożna, w tém naydotkliwszém nieszczęściu szanowała rękę doświadczaiącéy ją Opatrzności; i w szczęściu, którego iéy Bóg używać ieszcze pozwolił, szukała wynagrodzenia tego co iéy odebrał. Tém szczęściem była iéy czysta i cnotliwa dusza, Oyciec, miłość do pracy, i dzieci. — W kilka lat po zameźciu córki, Leszczyński Matkę i żonę stracił; i korona Xiążęca nie mogła go po tych ciosach pocieszyć; ale do córki przywiązał się przeto ieszcze żywiéy. Trzy razy na tydzień pisywali do siebie, zwierzali sobie wzajemnie myśli, uczuć i zamiarów swoich; sposoby ulżenia ludzkości były nayeczęstszym tych listów przedmiotem. Co rok w piękną porę, Stanisław przyjeżdżał na kilka tygodni do Córki; Ludwik XV. który chciał nieiako nagrodzić żonie obłąkania swoje, Oycu iéy, starania i względy okazywać lubił; nie tylko więc przyjmował uprzejmie i wspaniale teścia, ale i

żonie pozwalał odwiedzać go niekiedy w Lunewilu. Chwile te w których Królowa rozmawiając sam na sam z Oycem, przywodziła jego pamięci młodości swoihey i dzieciństwa przypomnienia, w których przechodziła wraz z nim odmienne losu koleie, i ieszcze od niego *Marychną* zwaną była, pewnie ihey były naymilsze... Nie mnieyszey także używać musiała pociechy, słysząc iak Lotaryńczycy błogosławili rządy Leszczyńskiego. Nie mogąc chelpić się małżonkiem, w cnotach Oyca swhey chluby szukała; bo dla niewiasty milszą iest chwała osób ihey drogich, niżli ihey własna, więcéy i śmieleý szczycić się nią zwykła...

Zawsze i użytecznie zaięta, nie miała także czasu Marya Leszczyńska na smutne dumania lub nudy. W zmartwieniu ciągłym, które nie tyle gwałtownością ile trwałością swoją męczy, najlepsze lekarstwo zatrudnienie; zajmując umysł, oddała myśl dolegliwą, ieśli nie wypędza boleści, przerywa ią przynaymniej. Jakże często Królowa bogosławiła pamięć Matki i mistrzyni, które w nią od lat naymłodszych miłość do pracy wpoily; na tronie,



gdzie zupełnie niepotrzebną się zdaie, iakże użyteczną się iéy stała. — Zostawiły nam pamiętniki ówczasowe, zupełny opis codziennych zatrudnień Królowéy; w taki sposób dnie iéy zwykle schodziły: Sześć a naywięcéy siedm godzin dla snu oddawała; wstawszy rano, pierwszém iéy zatrudnieniem było iść do kapliczki, którą miała obok swego sypialnego pokoju; tam klęcząc przed obrazem Zbawiciela, godzinę całą na modlitwie, rozpamiętywania, i urządzaniu powinności i zatrudnień swoich trawiła. — Wróciwszy, zasiadała do gotowalni. Owych wieków trefienie włosów i stroie, bardzo wiele czasu zajmowały. Utyskuiąc nad tą modą, a zmienić iéy nie śmiejąc, Królowa starała się nie zmarnować tych godzin. Osoby udaiące się do iéy opieki i dobroczynności wtenczas miały posłuchanie; te, którym zlecenia iakie dała, przychodziły wtedy zdawać iéy z czynności swoich rachunek; a tak przy gotowalni, rzecz, którą naymniéy była zaięta, był ubiór. Wstawszy od niéy, wraz z dworem całym szła na Mszą, odwiedzała potém Króla w iego pokojach;

w pierwszych latach zamełcia, najmilszą ięć była ta powinność; na poufałę z mężem rozmowie przyjemnie czas schodził; ale potem krótkie i przykre dla nięć stały się te odwiedziny, bo zawsze łagodny uśmiech był na twarzy, kiedy w sercu krył się żal głęboki. . . . Wrociwszy od Króla, ieśli tego wymagała potrzeba, przyjmowała posłów, xiążąt krwi, cudzoziemców; ieśli nie, rada temu była, bo wcześnięć dzieci do nięć przyprowadzono; a z dziećmi najmilsza zwykła bywać dla Matki zabawa. Wtedy dopytywała się i ich i osób wychowaniem ich się trudniących, o postęпки dnia całego? więcęć zawsze ćwiczenie się w cnocie nišli w nauce dziatkom zalecała; wtedy także zwykła była rozmawiać z niemi o Religii, wpaiać ięć przepisy i prawdy w ich młodociane serca; osoby przytomne tym tkliwym rozmowom, zapewniały, że bez łez słuchać ich nie można było. Przed obiadem miała chwilę wolną, w téy zwyczajnie pisywała listy do Oyca i przyjaciół. Przy stole krótko siedziała. Po obiedzie wolny miał przystęp do nięć ktokolwiek rozmawiać

z nią pragnął; dawszy te posłuchania szła do małych pokoiów swoich; tam grała na lirze, malowała cokolwiek, a nayczęściéy zajmowała się drukowaniem. To ją nawięcéy bawiło; miała maleńką drukarnią, i drukowała sama na małych karteczkach własne myśli, uwagi, modlitwy różne; te potém w książeczki oprawiać kazała i rozdawała przyjaciołom. Strawiwszy naymniéy godzinę na tych zatrudnieniach, zabiérała się do roboty ręcznéy, którą powinnością być mieniła. Może z całego królestwa naysnadniéy byłaby potrafiła liczną rodzinę pracą rąk własnych wyżywić, nie było roboty którémby nie umiała; szyła, haftowała, taśmy, galony, pończochy robiła, i nie ieden prosty wyrobnik miał suknią, na którą Królowa iego, włókno uprzedła. Podczas tego zaięcia się, przychodził do niéy Spowiednik, inni światli xięża, z niemi pobożne miała rozmowy; gdy odeszli, lubiła, żeby iéy która z Dam dworskich piękne iakie czytała dzieło; czasem wołała siedzieć sama, i wtedy nabożne śpiewała pieśni. Przed wieczorem godzinę ieszcze w kapliczce trawiła;

wieczór zaś cała rodzina, starsze dzieci, bliższe osoby iéy dworu, te które przyiaźnią swoją zaszczycała, zbierały się w iéy pokojach; i tam zwykle do końca dnia gra w karty ią zajmowała. Grała z upodobaniem, bo cokolwiek wygrała, własnością było ubogich, co przegrała iéy stratą. — Tak były podzielone godziny Maryi Leszczyńskiéy; takie było iéy życie ciche, iednostayne; tak przykrości iego użyteczném zatrudnieniem, pobożnością, dobrémi uczynki, niewinnémi uciechy, społeczeństwem nie mnogich ale dobranych osób, zacierać nmiała. Nie wabiły zapewne te skromne zabawy dworzan chciwych głośniejszych rozrywek, ale ktokolwiek z obowiązku czy z gustu był ich uczestnikiem, zapewnia, że wielki wdzięk miały. Królowa prawie do końca życia wesołość i dowcip młodych lat zachowała: im kto bliżéy ią poznał, tém więcéy w iéy towarzystwie smakował; żywość iéy charakteru i prędkość w odpowiedziach, które ciąglém były dla iéy cnoty ćwiczeniem, gdyż ie pokonać chciała, w społeczeństwie powabów iéy dodawały. — Ale miłszą i



żywszą nad wszystkie pociechy, Marya Leszczyńska w dzieciach widziała. Siedmioro z nich, syn ieden i sześć córek odchoowało się pomyślnie. Stosownie do rozkazów króla i rad panów dworskich, troje tylko starszych rosło w iéy oczach. Troszcząc się zawczasu o wiano i los tylu xieżniczek, cztery z nich w klasztorach chować kazano, ażeby do zakonniczego życia przywykły; bolejąc nad tém oddaleniem, królowa tém wiécéy pokochać będące koło siebie mogła. Odpowiedziały godnie iéy staraniom i miłości, Henryka starsza, nie zamężna do śmierci, Xieżna Parmy, przedstawiły doskonale powtórzenie cnot Matki, lecz nayżywszym ich obrazem, był Delfin. W kwiecie wieku widziano go obdarzonym wszystkimi przymiotami umysłu i serca potrzebnemi panującemu; niezmęczony w pracy, chciwy wiadomości, wspaniały, szlachetny, dobroczynny, prawdziwie pobożny, przeszedł wszystkie Matki oczekiwania i nadzieie. Radując się nad cnotami iego, zapominała o dolegliwościach swoich, a czytając w iego duszy przyszłe szczęście Francyi, przyszły tryumf

Religii, lubą nadzieią dalszych widoków, gorczyz terazniejszych chwil słodziła. Delfin, iak wymagały polityczne związki, poiął za żonę córkę Augusta III. Króla Polskiego, Maryą Józefę. Codziennie patrzeć na osobę, któręy dziad i oyciec pozbawili ię rodzićów tronu, dla poziomęy duszy, iakiémże było doświadczeniem? Marya Leszczyńska w umyśle swoim tyle znalazła mocy, w sercu tyle dla syna przywiązania, dobroci i łagodności, że kochać ią i od nię mogła być kochaną. Ale Bóg który doświadczać chciał ię cnoty, w tychże samych dzieciach dopuścił na nią srogich ciosów. Obie Królewny wychowane przy nię, skonały na ię rękę w samęy życia dobie, i Delfinem nie cieszyła się długo ani Matka ani Francya! chorobie iego długiey i śmiertelnęy towarzyszyły wypadki szczególne, które całą pobożność i tkliwość Maryi Leszczyńskię wykryią. — Delfin w kilka lat po ożenieniu się swoim, pojechał do *Compiègne*, i tam niegodziwi dworzanie do zboczenia z drogi cnoty namówić go chcieli. Już chwiał się nad brzegiem przepaści, kiedy dano

o tém znać nieszczęśliwéy Matce. Na tę wieść okropną, Królowa biegnie do swoiéy kapliczki, a tam klękając przed obrazem Zbawiciela, wyrzeka wielkim głosem te słowa: „Boże! „ieśli mam raz pierwszy płakać nad moim synem, niech raczéy śmierci iego, niżli cnoty „płaczę!“ Wkrótce po wyrzeczeniu tych słów niepospolitą duszę malujących, odbiera bilet nieznaiomą napisany ręką, w którym te czyta wyrazy: *Wysłuchał Bóg życzenia twego*. Jakóż Delfin wstrzymany głosem sumienia nad brzegiem przepaści, nie dał się uwieść, wrócił równie cnotliwy do żony i Matki. Ale w niedługim czasie po tym powrocie, bądź przygotowanym oddawna losem, bądź skutkiem słów wyrzeczonych, na siłach upadać zaczął. Przez całe trzy lata codzien słabszy gości powoli, a każde iego cierpienie ukrócało życia Matce. Kiedy już przez Doktorów za nieuleczonego osądzonym został, Królowa rozpaczając zaczęła, i wtedy znowu odebrała bilet téż saméy ręki co pierwszy z temi słowy: „*Pomniéy na życzenie twoie*.“ Zdaie się, że nikt tylko Spowiednik Królowéy wspomniony

Xiądz Trączyński, tę zbawienną mógł nakreślić przestrogę. Przyniosła ona iéy duszy owoc cudowny, bo zwróciła iéy umysł do Boga, i przywiodła iéy pamięci większe ieszcze dla Matki od śmierci dziecięcia nieszczęście!... Jednak ieśli wypędziła rozpacz, żalu ukoić niepotrafiła. Umarł Delfin i od zgonu iego Królowa także zwolna umierać zaczęła. Liczyła iuż w ten czas rok 63ci, nie było w ciele zadosyc siły do udźwignienia takowego ciężaru. — W krótkim czasie straciła także i ukochanego Oyca, ustały nayżywsze powaby iéy życia. Żyła iednak dwa lata od śmierci Delfina, ale w nieustannému cierpieniu. Pomimo tego, prócz wesolości obcáy na zawsze sercu tak srogiémi ciosy obarczonému, zachowała wszystkie ponęty ułożenia swego, wszystkie pięknéy duszy cnoty. Zawsze równie pracowita i uczynna, na dzień przed śmiercią szyla ieszcze dla ubogich, do końca o nich myślała; przyiaciom dawała upominki, dzieciom rady i błogosławieństwa; małżonka starania tkliwie przyimuiąc, dowodziła, że mu przebacza. Lubo ślepo słuchała Lekarzy,



przecież od początku słabości, nie miała żadney ozdrowienia nadziei; kiedy słyszała iak się naradzali nad śrzodkami przywrócenia iéy zdrowia, mawiała zawsze: „Wróćcie mi sy-  
na, a wtedy życie powróci.“ Pomimo modłów całej Francyi, umarła Marya Leszczyńska po dwuletniéy chorobie 24. Czerwca 1768. W chwili rozstania się z ciałem, dusza iéy taką się okazała iak w ciągu życia całego, spokojna i pobożna; błogosławieństwa dla Męża, dzieci, narodu, przyjaciół, wzywanie miłosierdzia Boskiego, ten był przedmiot ostatnich iéy słów i myśl. Niezapomniała w téy ważnéy chwili i o oycu; iuż mówić nie mogąc, przy-  
ciskała ieszcze do ust ostatni list iego, który zawsze przy sobie nosiła. Ostatnie powinności chrześcijańskie z taką dopełniła gorliwością, tak spokojnie i przytomnie, iż wszystkie osoby obecne we łzach tonęły. Lud stosując zgon ten do pobożności życia całego, *świętą Królową* ią przezwał.

Taką była Marya Leszczyńska; czyż skromne iéy cnoty, i sława mniéy od Bohatérów i uczonych głośna, nie są godne wspomnie-

nia? Czyż chlubić się nie mamy, że się Polką urodziła? chlubiła się i ona z tégo lubego nazwiska, nie zapomniała nigdy ani Oyczystéy ziemi, ani iéy ięzyka. Całą majątność iaką miała w Polsce, poświęciła na uposażenie Missyonarzów, którzyby w tym kraiu lud prosty i ciemny, wiary prawdziwéy chodząc po wsiach uczyli. Polacy przybywaiący do Francuzkiego dworu, mile od niéy przyimowani byli; miała zawsze kilku rodaków koło siebie; pisywała do krewnych do Polski w oyczystym ięzyku; pieśni które często przy ręcznéy śpiewała robocie, polskie były. Pamięć Oyczyzny tak iéy była w naydrobniéyszych rzeczach przyjemna, że nad naywyborniéysze francuzkie wina przekładała węgierskie, które iéy Polskę i dziecinne lata przypominało, i niepiiała innego. W świątyni Sybilli w Puławach, gdzie kochaiące czule Oyczyznę serce, walcząc z losem, wydarło zagubie tyle drogich narodu naszego pamiątek, są listy własnoręczne Maryi Leszczyńskiéy, iest i lira na którém grywała.

---



## V.

### Adam Naruszewicz.

---

Adam Naruszewicz urodził się dnia 20. Października, 1733. r. z Jerzego i Pauliny Abrahamowiczownéy Naruszewiczów, Łowczowstwa Pińskich. Rodzinę iego mało majątną, ale starożytną, wspowinaiają dzieie litewskie. Pierwsze nauki odbył w szkołach publicznych w Pińsku, a w piętnastym roku życia swego, wstąpił do zakonu Jezuitów. Rozpoznali wnet przełożeni iakiem usposobieniem młody zakonnik był obdarzony; wysłali go przeto do Ługdunu we Francyi, gdzie było znakomite Jezuitów Kollegium; a potem wsparty hojnością Xięcia Kanclerza Czartoryskiego, zwiedził Włochy, Francją i Niemcy. Tam, wy-

doskonaliwszy się w różnych umiejętnościach, powrócił do Oyczystéy ziemi, i naprzód został professorem poezyi w akademii Wileńskiéy, gdyż wielkie z młodu w rymotworstwie miał upodobanie; a wkrótce przeniesiono go do Warszawy, do Kollegium *Szlacheckiéy Młodzi* Jezuitów. Stolica, w ówczas siedlisko wielu znakomitych panów i świetnego dworu, mieszkanie króla, nauk miłośnika i opiekuna, była miejscem gdzie żaden talent wzroku publicznego nie uszedł. Piękne się otwierało w ów czas przed zdatną młodzieżą pole, każde szlachetne, ku dobru publicznemu usiłowanie zachęcane, nagradzane było. Od niedawnego czasu mieszkał w Warszawie Naruszewicz, a iuż mówiono wiele o szczęśliwém iego kształceniu młodzieży, o gruntownéy nauce, o przyjemności dowcipu. Młody Jezuita nie celował wprawdzie powabną powierzchownością, trudność miał nawet w wysłowieniu się, zapewne z zbytecznego słów i myśli nawału; choć słusznego wzrostu zaniedbany w ubiorze ił w całym układzie, nie uprzedzał mile, twarzy zaś swoiéy wierny zostawił obraz w Sa-



tyrże *Pochlebstwo*, gdzie tak malarzowi do siebie mówić każe:

„Prawda, że masz nos iako gałka na kościele,  
Oczy w studni, żeś blady, dziur na twarzy wiele,  
Gębę nieco szeroką; lecz ja łatwo sprawię,  
Ze twój wszystkie portrety zagasi w Warszawie.“

Ale iakże mało znaczą pozorne wady przy rzeczywistych przymiotach; zwykły nawet zni-kać zupełnie; kto kilka razy widział Naru-szewicza, słyszał dowcipne jego żarty, uważał trafne zdania, poznał głęboką umiejętność i szlachetne uczucia, zapominał wnet o szpe-tności. Xiaże Jenerał Czartoryski, stworzony do wykrywania i zachęcania talentów, pierw-szym był prawie, który pod tą rdzą rozpoznał znakomitego męża; równego prawie z Naru-szewiczem wieku, równie łagodnych obyczaiów, równie dowcipny i wesoły, równie nauki ceniący, wnet go polubił, a przedstawiając go Królowi, z należytą pochwałą, dogodził i dobroczynnému sercu swemu, bo tym sposobem byt dalszy zakonnika zapewnił. Nie zapominał mu nigdy téy przysługi Naru-

szewicz, nie raz wdzięczność swoją wyrażał w rymach, iak n. p. w téy 19. Odzie:

Tys mego szczęścia pierwszy krok, Adamie,  
Tys mi dał piérwszy wstęp do Majestatu;  
Twoie z ciemności dźwignęło mię ramie,  
Daiąc mnie poznać Monarsze i bratu;  
I że mi Pańskie otwarte podwoie,  
Jego to łaska, lecz staranie twoie.

Stanisław August wkrótce Naruszewicza polubił. Wesoły iego dowcip, żarty acz czasem rubaszne (zwłaszcza w oczach tak delikatnego smaku człowieka) podobały mu się przecież; może dla saméy sprzeczności, a pewniéy dla tego iż zdołały barwą wesołości smutne nieraz chwile panowania Stanisława. Głęboka zaś i obszerna nauka zawsze była cenioną przez króla, który umiejętności uwielbiał i lubił przestawać z uczonemi. W niedługim więc czasie Naruszewicz stał się codziennym gościem u Poniatowskiego, naukową iego wyrocznią; on to naywięcéy zachęcił, do owych, miłych *obiadów czwartkowych*, na które Stanisław August zapraszał sławniéyszych uczonych, on ie dowcipem swoim ożywiał. I tak raz kiedy zgromadzenie było liczne i świetne,

kiedy siedział u stołu *Konarski*, ów mąż wielki co pierwszy ośmielił się być mądrym <sup>10)</sup> *Albertrandy*, który młody ieszcze iuż doyrzałą i niepoiętą pamięcią sływał, bracia *Załuscy*, troskliwi płodów Oyczystych zbieracze, *Bystrzycki*, sławny i za granicą Astronom, *Bohomolec* dowcipny Pisarz piérwszych Polskich komedyi, *Minasowicz*, pracowity tłómacz i Poeta, *Krasicki*, *Trembecki*, *Wyrwicz*, Autor piérwszég w ięzyku Oyczystym Jeografii politycznéy, i wielu innych dotąd sławnych Mężów, wszczeła się rozprawa iakimby wyrazem oyczystym i stosownym, nazwać często używane w czasie uczty do wyciągania korków z butelki narzędzie? „Nazwiemy ie *Wyrwiczem!*“ zawołał *Naruszewicz*, spoglądaiąc na Jeografa. — Na te słowa powstał śmiech wielki, tém większy, że *Wyrwicz* iak wszyscy Polacy, rad wyciągał korki ze spleśniałych butelek...

---

10) Stanisław Poniałowski kazał zrobić na cześć *Konarskiemu* medal z pięknym napisem w dwóch łacińskich słowach; *sapere auso.*

Ale Naruszewicz nie tylko codziennym był gościem u Stanisława Augusta, nie tylko obiady jego rozweselał, zaszczycił go on zaufaniem i przyjaźnią. Wywdzięczając się, uczony zakonnik, powziął ku niemu to uwielbienie i jakie uprzejmość, łaskawość, słodycz tego króla, wzbudzać umiały w otaczających go zbliżka. W tém zbliżeniu się, które sprawiło, że Naruszewicz już nie monarchę, ale tylko przyjaciela i łaskawcę widział w Stanisławie, upatrzeć można usprawiedliwienie owych nieprzeliczonych i przesadzonych pochwał, któremi w poezjach swoich go obsypuje; każdy dar bądź naydrobniéjszy, każde zdarzenie, każda rocznica imienin, urodzin, koronacyi, ozdrowienia króla, były powodem do długich wierszy; iest w téj obfitości dowód wdzięcznych uczuć poety, ale utrudza ona czytelnika, zwłaszcza że żadnym sposobem dzielić jego uwielbienia dla Stawława nie można. —

Naruszewicz iednak iubo wielkie miał w poezyi upodobanie, nie same iéy ulotne plody niósł w hołdzie wdzięczności królowi;



obok mozolnych zatrudnień koło ćwiczącý się w szkołach Jezuickich młodzieży, obok miłych w zamku królewskim, u XX. Czartoryskich i w pierwszych towarzystwach stolicy zabawach, obok kreślenia różnych pism politycznych i obywatelskich, czynny i pracowity, upatrzył czas dopełnienia wzorowego dzieła. Dla wykonania go przyzwoicie, ćwiczył się on od najmłodszych lat swoich. — Uznana była i iest powszechnie ta prawda, że młodzieniec do wyższéj sposobiący się literatury, od zgłębienia i zamiłowania starożytnych ięzyków zacząć swóy zawód powinien. Tak uczynił Naruszewicz. Dawnych Rzymian mowa ściągnęła szczególniéj iego uwagę; zastanawiał się nad iéy pięknościami, przeymował się niémi cały. Ten zapal do obcego ięzyka, nie był mu bynajmniéj powodem do pogardy lub zaniedbania swojego, owszem iak każdy dobry syn Ojczyzny, który im wiéćéj doskonałości u obcych postrzega, tém żywiéj pragnie podobnąż rodakom przyswoić, tak on, dla tego naywiéćéj przeymować się zdawał zalecaniami mowy Rzymian, ażeby mógł iéy doyrza-

łość i treściwość w język przenieść Oyczysty. Ten język starał się poznać gruntownie, tak przez czytanie dawnych i dobrych pisarzy, iak przez rozmyślanie nad nim. Mało komu równie pomyślnie ta chlubna praca się powiodła; znajomość bowiem mowy Oyczystéy do tak wysokiego posunął stopnia, że dziś jeszcze pisma iego tak wierszem iak prozą, są wyborną szkołą dla éwiczących się w języku Polskim, a dokładne ich zrozumienie może służyć za dowód biegłości w nim. — Gdy tak w mowie Rzymian i we własnέy, na nieiakiéy doskonałości stopniu się uyrzał, rozpoczął uskutecznienie dawnego zamiaru, i przetłómaczył *znakomite wieków i narodów pochwałami* dzieła Tacyta <sup>41)</sup>. Wzorowy i dokładny ten przekład, który zdaniem znawców, śmiało walczyć może o pierwszeństwo z przekładami wszystkich Europy narodów,

---

41) Tacyt Rzymianin, urodził się roku 57. po N. C., 810. założenia Rzymu, za panowania Nerona. Naywyższe piastując urzędy, gdyż umarł Konsulem, słynął za życia z krasomówstwa, a pisma iego historyczne wieczną mu zapewniły sławę. Składają one w Polskiem tłómaczeniu cztery Tomy.

w którym zupełnie ma być oddana przenikliwa  
 zwięzłość w wyrażaniu, i wyniosłość w my-  
 ślach Rzymskiego Dzieiopisa, wydał Narusze-  
 wicz w roku 1772, i przypisał Królowi.  
 W przemowie swoiéy do czytelnika, wyłu-  
 szczając pobudki iakie miał do podjęcia téy  
 pracy, na piérwszym rzędzie mieści; *języka*  
*rodowitego zaszczyt*. „Naganna oyczystéy mowy  
 „pogarda (tak się wyraża) ztąd iedynie po-  
 „chodząca, że swoich xiąg albo nie znamy,  
 „albo ich nie czytamy, wprowadziła nas w to  
 „błędne mniemanie, że ięzykiem rodowitym  
 „nie podobna tak pięknie pisać i tłumaczyć  
 „iak obcemi. Przodkowie nasi, owszem wielu  
 „teraźniejszych zachęcení od Króla dobro-  
 „czynnego, pokazali iawnie, że cokolwiek ma  
 „wysokiego krasomówstwo, zawilego matema-  
 „tyka, głębokiego filozofia, słodkiego poetyka,  
 „wspaniałego historya, to wszystko w naszym  
 „języku, iako w nyczystszeń żwierciadle,  
 „może się doskonale wykształtować! Wreszcie  
 „dowcipniéysza nad wszystkie umiętności,  
 „*narodu miłość*, dokazałaby z czasem, nie-  
 „ustaiącą pracą, ażeby i u nas nie zbywało

„na wszystkich wyrazach, z iakich się teraz  
 „obce chępią narody. Przed stem laty nie  
 „były tak chlubne co do poloru nauk, zagra-  
 „niczne kraie; tłumaczenia naprzód xiąg wy-  
 „bornych, które Grecy z Rzymianami zosta-  
 „wili, a potem własnego dowcipu, we wszyst-  
 „kich rodzajach nauk plody, to sprawiły, że  
 „się ich ięzyk co do słów i wyrazów wielce  
 „pomnożył; do tego ustanowione od mądrych  
 „królów Akademie do poprawy, pomnożenia,  
 „wykształtowania i uglądzenia mowy oyczy-  
 „stey, dały naukom wzrost ieszcze większy.  
 „My Polacy samiśmy winni temu, że nasz  
 „język poszedł w zaniedbanie, tak dalece, że  
 „rzadko kto dobrze onym mówi w potocznych  
 „rzeczach, dopiéroż pisze co poważnego  
 „w wolnéy, czyli wiązanéy mowie. Umiemy  
 „to tylko z ięzyka naszego, cośmy się w do-  
 „mu, w szczupłym bardzo osób do nas nale-  
 „żących, *Piastunek* <sup>12)</sup>, słuźalców, albo czela-  
 „dnéy prostoty obrębie nauczili. Biorąc dalsze

---

12) Dziśby i tego nie mógł powiedzieć; w wieluż to  
 domach *Bony* niemki albo francuzki.



„ćwiczenie, groźna zwierchność po łacinie,  
 „choć lada iako, albo innemi obcemi językami  
 „mówić i pisać surowo przykazuje; do tego  
 „rozmowy dziecinnemu wiekowi przyzwoite,  
 „nie wkraczając w głębokie nauk tajemnice,  
 „przestaia na tém tylko, co płochosć lub po-  
 „trzeba wyrażać każe. W palestrach Ko-  
 „ronnych pełno dzikiéy łaciny, w Litewskich  
 „ruszczyzny; żołnierze, rzemieślnicy, naywię-  
 „céy zażywają słów obcych; celniéysi biorą  
 „za chlubę obcą mową mówić, już przez grze-  
 „czność dla znaydujących się ustawicznie przy  
 „nich cudzoziemców, już chąc się różnić od  
 „niższych; po klasztorach osobność i milecze-  
 „nie zapominać prawie języka każe; rzadko  
 „kto xięgi Polskie czyta, daleko bardziéy one  
 „pisze, albo ie pisać umie, przygotowa-  
 „nym nie będąc piérwéy do pisania, czyta-  
 „niem Autorów starożytnych, wybiéranie  
 „z nich piękniéyszych wyrazów, szykowaniem  
 „słów; iakimże sposobem, możemy się popi-  
 „sać z umiętnością języka macierzyńskiego?  
 „Gadać umiemy, mówić i pisać rzadko kto z nas  
 „umié, a to z własnég iakem wyżéy powiedział

„winy, że sobie szczególnéj nauki w wydoskonaleniu się w oyczystym ięzyku przez czytanie i rozmyślanie nie czyniemy.“ — Ta przemowa i prawdziwie znakomite tłómaczenie Tacyta, podwoiły ieszcze względy króla dla Naruszewicza, ziednały mu pochwały wszystkich znawców, wdzięczność miłośników ięzyka Oyczystego, i tak potrzebnéj znaomości Historii. W rok po ogłoszeniu téj pracy, i właśnie gdy był zaięty kreśleniem życia Karola Chodkiewicza, gdy wydał z rozkazu króla wiele pism w materyach politycznych, pod ukrytém imieniem, Naruszewicz, który zupełnie zaspokoiony losem i powołaniem swoim, nic iuż większego w życiu, ani pragnął, ani się spodziewał, wielkiéj doznał odmiany. Zakon Jezuitów zniesiony został. Nie tyle zapewne ile inni współbracia, uznał ten cios tłómacz Tacyta; miał téż w królu i możnego opiekuna, temu w tym razie takie podał pismo.

Czas, co naytrwalsze obala budowy,  
A gwoli zmiennéj płonnym włada światem,  
Zwinał nakoniec szwadron Jezusowy,  
Gdziem od lat tylu prostym był żołdatem.

Kray mi iest świadkiem, żem poczcziwie służył,  
 Nie padła na me serce żadna skaza;  
 Bądź mię za pieszka kiedy Zakon użył,  
 Czym grzbiet osiodłał rączego Pegaza.

Już wiek stargany przez twardą żołnierkę,  
 W pełnym niesłuszném reymencie ohydy,  
 Przydzie na błędną puścić poniewierkę,  
 Lub dyszyć w kącie między inwalidy.

Bez chleba kęsa, bez roli zagonu,  
 Wstyd mi; lecz muszę dołą mą otwierać.  
 Użał się Królu, z wysokiego Tronu,  
 A nie day z głodu na starość umierać.

Niech pod Twém berłem nie będę przykładem,  
 Co świat o naszych literatach plecie:  
 Kładną cytrynki na stół przed obiadem,  
 A gdy wycisną sok, rzucają na śmiecie.

Póki mam siły i podołam sławie,  
 Którąś mi sprawił, Panie, twym zechętem;  
 Siadam za stołem z Xiążęty na ławie,  
 Każdy mię kocha, bom nie iest natrętem.

Lecz wiek na czole piąty krzyżyk pisze,  
 Febowe dziewczki nie chcą bawić ze mną:  
 Długo się człowiek głową nakołysze,  
 Nim mu myśl zrzadzą do rymu przyjemną.

Więc gdy przestaną zgola bywać z laty,  
 A sława zniknie bez swego zasilku;  
 Niemaiąc własnéj biédny Starzec chaty,  
 Być mu w Szpitalu, z Poety na schyłku.

To pismo nie było bezskuteczne; rad był  
 nawet Stanisław nowéj sposobności okazania

ulubionemu Pisarzowi, ile go cenił i kochał. Już był umieścił popiersie iego ze spiżu lane, w sali Zamku Warszawskiego w rzędzie Polaków, którzy w rozmaitych czasach, byli narodu swego sławą, obroną, i światłem; iuż placąc razem zaległość naddziadów łacińskiemu wierszopisowi, i dogadzając społecznym w uczczeniu oyczystego poety, medal<sup>13)</sup> z twarzą iego i Sarbiewskiego bić kazał; iuż go orderami Polskimi obdarzył, ieszcze mu tytułów, urzędów i dochodów niedostawało. I tych nieszczędził król przyjaciel. Dał mu naprzód Probstwo Niemenczyńskie, zrobił go Koadjutorem Biskupstwa Smoleńskiego, dalej Pisarzem W. X. Litewskiego, Sekretarzem Rady nieustaiącáy, Biskupem Emaudzkim, nareszcie Smoleńskim. Ale pomimo tych wszystkich

---

13) Medal ten ma z iednéy strony twarz Sarbiewskiego i Naruszewicza, z napisem w około. *Adam Naruszewicz N. MDCCXXXIII. Mat. Sarbiewski M. MDCXL.* (Adam Naruszewicz ur. 1733 Maciáy Sarbiewski um. 1640.) A pod spodem *Poetae* (Poeci). Na stronie odwrotnéy w wieńcu wawrzynowym *quo non pertinget, coeptans, ubi desit ille S. A. R. T. E.* (Dokąd nie sięgnie ten, co poczyną tam gdzie ów stanął. Sta. August Król kazał zrobić) 1771.



godności, rzadko kiedy puszczał go od siebie. Naruszewicz miał swoje pokoje w Zamku, towarzyszyć musiał Królowi we wszystkich jego podróżach, i to iadąc w iednéj z nim karecie; niczyia rozmowa, tak mu drogi nie skracala, niczyie towarzystwo tak miłém, tak korzystném nie było. Nareszcie po długich i częstych z nim rozmowach, uznał go nayzdolniejszym do wypełnienia wielkiego dzieła, które uwieńczyć miało troskliwe o wzrost literatury narodowéj, Stanisława Augusta zachody. — Któż mógł znać lepiéy od uczonego króla, iak potrzebną iest dla narodu dobrze, napisana historia iego; iak może dać kierunek umysłom, wstrząsnąć przesady, obrazem przeszłości zbawienne rzucić światło na obecne chwile; iak nareszcie bez dokładnéj historyi założenia, innym umiejętnościom krzewić się trudno. Leżało u nas niemal odłogiem to wielkie i zaszczytne pole, same były tylko skrócenia pospolicie z kronik wyciągane, tak przez kraiowców iak obcych; same ułomkowe opisy, ale żadnego wyższego dzieła, któreby na piękne imie historyi zasłu-

giwało. Rozsądny, pracowity, wszystko zgłębiać lubiący, przeięty Tacyta mocą, dobry Polak, obznajmiony z mową i z skarbami Ojczyzstemi, znany już Królowi z pism politycznych i z pełnego zalet opisu życia Chodkiewicza, któż był od Naruszewicza zdolnięszym do podjęcia tak trudnego dzieła? iego więc bez żadnego wahania, wybrał Stanisław August; przed nim otworzył ten zawód świetny, a obiecując pomoc wszelaką, wzywał go głosem króla, Polaka, i przyjaciela. — Im więcéy miał uczony Biskup zdadności i siły do dźwignienia ciężaru téy pracy, tém snadniéy obiały iéy ogrom; nie odstręczył go iednak ten widok, bo mężkiemu umysłowi ochoty dodaia trudności, kiedy czuie siłę do ich pokonania; a w *Memoryale względem Pisania Historji Narodowéy*, który Królowi w odpowiedź na wezwanie Jego przesłał, dowiódł z iaką zupełną ziadomością rzeczy do spełnienia tak ważnego dzieła przystąpił. — Oto niektóre z tego memoryału wyiątki, z nich i Naruszewicza i pióro iego, poznać można, a oraz przekonać się, iak wiele możni trafną zachęta,

do wzrostu Nauk przyczynić się umieią. „Za-  
 „wołany od W. K. M. do pisania Historyi  
 „Narodowéy, nim do tak przeważnego dzieła  
 „powolną zawsze na rozkazy pańskie rękę  
 „ściągnę, niech mi się godzi z powinnym ku  
 „Monarsze respektem, a poufałą ku Dobrodzie-  
 „iowi szczerością, otworzyć serce, co o téy  
 „pracy myślę, czego do iéy wykonania potrze-  
 „buję; ażebym nadziei o zdolności moiéy  
 „powziętéy płochą porywcznością nie zawiódł;  
 „a wszedłszy raz na ten plac obszerny, nie  
 „miał więcéy zawady w tak trudnym, i od  
 „żadnego ieszcze od dwu wieków nie przed-  
 „sięwziętym biegu. — Przepędziłem, Panie  
 „Miłościwy, lat wieku mego czterdzieści i  
 „dwa, w pracach od młodości przykrych i nie  
 „ustaiących; a lubo stan mój w zaciszy nie  
 „chlubny i nie okazały, nie narazał mię na  
 „brzmiące owe, próżnym częstokroć hałasem,  
 „zasługi, śmieie iednak mówić mogę, żem  
 „próżnowania nie lubił; będąc i z przeszłego  
 „powołania moiego do ustawicznych robót  
 „przyuczony, i punktem honoru, szacunkiem  
 „zgromadzenia, a wrodzoną miłością sławy,

„do wytrwania w nich zasilany. — Panowanie  
 „W. K. M. dodało mi więcéy ieszcze ochoty.  
 „Nie znaiąc w sobie innéy ambicyi, nie czu-  
 „iąc innego zysku, prócz podobania się kocha-  
 „iącemu i krzewiącemu nauki Panu, wielem  
 „pisał i czynił w przeciągu ostatnich tych lat  
 „dwudziestu; gdybym nie miał na to świa-  
 „dectwa ludzi, mam dosyć na własném czu-  
 „łego sumienia przeświadczeniu. — Człowiek  
 „jestem, iuż poniekąd pracami na zdrowiu,  
 „siłach, i rzeźwości umysłu przytępiony.  
 „Dowcipy ludzkie są iako zorza; wiek one  
 „obraca; iednym z długiem światłem późny  
 „zachód, drugim rychły upadek zakreśliwszy.  
 „Jestem do tego Xiądz i Pleban, powinno-  
 „ściami urzędu mego zaprzątńiony; iestem go-  
 „spodarz i ziemianin, około czeladzi, roli i  
 „nudnego prawa zabawny; a bardziéy iuż my-  
 „ślący o sobie i swoich niżeli przed laty,  
 „kiedy Rząd nademną zakonny, przyiąwszy  
 „na siebie zupełną troskliwość o moiéy sy-  
 „tuacyi, zostawił mię w iedynym tylko tych  
 „myśli okresie, ażeby czytaniem, rozmyśla-  
 „niem, uczeniem i piórem, iemu sławę, a kra-



„iowi pożytek mnożył. — Z odmianą i dalszym  
 „postępem życia moiego, mając już inny cel  
 „zamierzony, to jest swobodny spoczynek,  
 „a kapłańskie tylko, rolnicze i przyjacielskie  
 „zabawy, myślałem to czynić co i drudzy du-  
 „chowni, to jest siedząc w domu *otiori cum*  
 „*dignitate*.<sup>14)</sup> Nowe to życie nie zdawało mi  
 „się być trudnem, bo mi przywróciło wolność,  
 „uchylając od przykrych pod klauzurą prawi-  
 „deł, a co największa, nie narażając w sto-  
 „licy Królestwa, na potrzebne w prawdzie,  
 „ale stan mój ekonomiczny przewyższające  
 „wydatki, ukazywało na dal ozdobny ów, i  
 „mniey kosztowny bytu wieśniacego portret,  
 „do którego i rzymski liryk <sup>15)</sup> ze stolicy  
 „świata tęskliwie wyglądał. . . . Wziąwszy  
 „ten sposób do życia z ręki W. K. M. chcia-  
 „łem wprowadzić i na potem pracować; ale już  
 „wolniey niż przedtém, i nie przywiązując się  
 „do iednéy ciągłéy a mieyscowéy roboty, i  
 „chcąc mieć tylko nauki za rozrywkę umysłu;

14) Proźnować z godnością.

15) Horacy.

„gdy mię w tych myślach zaszedł rozkaz  
 „Pański, abym i resztę życia między brogami  
 „papiérów trawił. — Nie wiem dobroczynny  
 „Monarcho, ieśli mi wiek posłuży do wyko-  
 „nania tak ogromnego dzieła, które lat nay-  
 „mniéy kilkunastu, w ustawicznéy aplikacyi,  
 „siedzeniu mieyscowém, z azardem zdrowia,  
 „z wyrzeczeniem się wszelkich swobodnéy  
 „myśli ponętów, dla wielkości i rozmaitości  
 „swoiéy sprawiedliwie potrzebuie. Nie iestem  
 „ia zaiste, tego gatunku człowiek, ażebym uia-  
 „wszy się raz oburącz pługą, folgować sobie  
 „umiał. Mam punkt honoru, mam ambicyą i  
 „miłość sławy, mam zaszczerpione z gruntu  
 „łaskawością i dobrodzieystwami W. K. M.  
 „do Pańskiéy iego osoby przywiązanie; a to  
 „maiać, czuię wcześnie iakbym pracował.  
 „Wszakże mimo te wszystkie trudności, i  
 „boiaźń ich przyrodzoną, woła W. K. M.  
 „wskrzesza we mnie ochotę, umacnia siły,  
 „ożywia dowcip, uchyla z oczu długą praco-  
 „witych lat perspektywę. Jestem gotów słu-  
 „żyć temu, któremu wszystko winienem — ....  
 „Wytłomaczyłem Tacyta, napisałem Historyą

„Chodkiewicza, przy innych dziełach moich  
 „wiadomych W. K. M. i kraiovi, dla których  
 „przysługi pracowałem. Byłyć to wprawdzie  
 „pracowite i długie zabawy, czasu i uwagi do  
 „wykonania swego potrzebujące, mianowicie  
 „przy owém przez lat siedmnaście uczenia  
 „szkół roztargnieniu, atoli rozbierając przyszłe,  
 „na które wyznaczony iestem, mówić mogę,  
 „iż one tylko były harcem nieiakim, i szer-  
 „mierską przed zaczęciem walnéy bitwy prze-  
 „gawką; a to co mię czeka, większych nie-  
 „równie znoiów, dzielniejszégó odwagi i ofiary  
 „wyciąga. Albowiem tłumacze pism cudzych,  
 „ich tylko wynalazki, ich symetryą, żywość i  
 „wdzięki, przenośnym na inne płótno, iako  
 „naśladowcy wielkich malarzów, przekładaia,  
 „pęzlem; biografowie do iednéy się tylko  
 „przywiązuiać osoby, z powszechnégó dzieiów  
 „narodowych massy, drobniejsze i samotne  
 „kształtują wizerunki. Dzieiopis powszechny,  
 „sam wynaydywać i formować wszystko, sam,  
 „iako w niezmiernym obrazie, wszystko urzą-  
 „dzić i ozdobić powinien. — Nie iest to zaiste  
 „rzecz mała pisać historyą wielkiego, dawnego,

„z różnych prowincyi, sobie częstokroć nie-  
 „przyjaznych złączonego, a to ieszcze w rzą-  
 „dzie pomieszany, tysiącem wpływających  
 „przywatnych intryg i fakcyi, w dzieiach swoich  
 „nieskończenie zagmatwanego narodu. Nie  
 „jest téż łacono pisać ią wiernie, dokładnie,  
 „porządnie, rozumnie i gładko, w tym miano-  
 „wicie wieku, gdzie precedzony przez tyle  
 „przetaków rozum ludzki, upatruiąc w dzie-  
 „łach naymniéjsze wady, i wydziwiaiąc nie-  
 „iako w naywyborniéjszym smaku, szuka  
 „prawdy bez przysady, pożytku bez pozoru,  
 „piękności bez nagany. — Trzeba przewarto-  
 „wać niezmierne xiąg starożytnych, a za-  
 „pleśniałych po Archiwach i przywatnych Bi-  
 „bliotekach papierów stosy. Trzeba z nich  
 „wszystkich iedną i tuczną ulepić massę; z niéy  
 „wykształtować rozsądkiem iedno porządne i  
 „regularne ciało; ożywić ten martwy źlepek  
 „duchem prawdy; nakoniec kolorami iasnemi  
 „stylu i wymowy umilić i oświecić. Czwo-  
 „raka zatém dla piszącego historyą zostaje  
 „praca: Zebranie rzeczy pilne i oszczędne;  
 „rozłożenie łatwe i porządne, krytyka mądra,



„ozdobienie gładkością pióra powabne, a ochotę  
 „czytania utrzymujące. (Tu rozwodzi się  
 obszernie Naruszewicz nad tą czworaką pi-  
 szącego historią pracą, z prawdziwą znaio-  
 mością rzeczy; wyluszcza potém iakiéy po-  
 mocy od Króla żąda tak w Xięgach, ręko-  
 pismach iak ludziach i tak mówi w końcu).

„Znam, iż to W. K. M. w osobie moiéy  
 „wybranie, iest dopełnieniem łaskawego onéy  
 „szacunku, i razem powodem do zasługiwania  
 „się, na dalsze względy Pańskie. Cieszę się,  
 „iż stojąc na stopniu Biskupim, z łaski W.  
 „K. M., póyde w ślady pracowitego niegdyś,  
 „dla sławy i pożytku Narodu duchowieństwa;  
 „tych mianowicie Prałatów, którzy blask swoich  
 „Inful nie podłą intrygą, nie łakomemi zbio-  
 „rami, nie próżniackiem dostoięństwem ani  
 „powierzchownéy wielkości zbyt kownym oka-  
 „zem; ale istotnemi stanowi swemu przymio-  
 „tami pomnażali, a im więcéy od Królów i  
 „Oczyzny wzięli, tém gorliwiéy i pracowiciéy  
 „odebrane dary odsługiwać starali się. ....“

Tak przeięty zaszczytném wezwaniem Króla,  
 wielkością i chlubą poruczonéy sobie pracy,

uważając iéy dopełnienie iako część powołania swego, przyłożył natychmiast zdatną rękę do dzieła, Naruszewicz. — Wszelakiéy pomocy iako przyobiecał, Król użyczył. Wydzielił mu obszerne i wygodne w Zamku mieszkanie, oddał treści zbierane po całym kraiu a nawet za granicą, zwłaszcza w Rzymie i w Szwecyi, przeszło pięciudziesiąt z młodzieży mu dodał, do układania, przepisywania, tłómaczenia tych zapasów, we wszystkie dzieła potrzebne go opatrzył. W tych naukowych dostatkach opływał zapewne Naruszewicz, więcéy od wielu innych podobną przedsiębiorących pracę; iednak trzeba było wielkiéy baczności, aby w tym lesie wiadomości często zbytecznych, trafić na tór prawdy; ażeby nie zmarnować tych bogactw; bo tak do użycia dobrego umiejętności iak fortuny skarbów, trzeba rozsądku i umiarkowania; nie mała to sztuka wielkiego maiątku godnie używać, nie mniéysza wielki zapas wiadomości zpożytkować prawdziwie. — Naruszewicz tyle pracował i tak skutecznie, że iuż w roku 1780 wyszedł z druku Tom II. *Historyi*

*Narodu Polskiego* od początku Chrześcijaństwa; wykończenie Tomu pierwszego, w którym założył umieścić wywód Polaków, z tyłu innych ludów, tudzież panowanie pierwszych Xiążąt Polskich od Lecha aż do Piasta, iako zawile i niepewności pełne, odłożył na czas dalszy, chcąc go ciągle badaniami i sprawdzeniem zbogacać <sup>16)</sup>. Ciągnąc zaś daléy pracę swoją i oddając się iéy zupełnie, iuż w roku 1786. sześć Tomów *Historyi Narodu Polskiego* od Mieczysława do Ludwika Węgierskiego, złożył w ręce Króla, winszującego sobie tak pomyślnego zabiegów swoich owocu; w ręce wdzięcznych rodaków. Ale niestety! to szczytne dzieło tu przerwaném zostało... Dwa uczucia zajmowały naywięcéy serce Narusze-wicza, miłość ku Oyczyźnie i przywiązanie dla Króla; kiedy po długiem paśmie nieszczęść i błędów, zachwiał się byt iednéy i sława drugiego, znieść nie mógł tych ciosów; umysł iego zmienił się zupełnie; odpadła

---

16) Pierwszy ten Tom, w dwóch częściach, wyszedł dopiero z druku 1824. roku, staraniem i nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

chęć do pracy, ostygł do chwały zapal, znikł smak w towarzyskich zabawach; ostatni raz widziano go między ludźmi, ostatni raz pracę swoją na widok publiczny wystawił, kiedy w roku 1787. towarzyszył Królowi na Ukrainę. Tę podróż w ciągu której Stanisław August zjechał się w Kaniowie z Katarzyną drugą i z Cesarzem Józefem, Naruszewicz zostawił Dyariusz, wmieścił do niego znaczną część Historyi Polskiéy, a szczególniéy wiadomość zajmującą o początkach Kozaków; owocem téy podróży było także opisanie Tauryki, czyli Historyi o Tatarach Krymskich. — Tu zdało się, iż zakończył piśmienny i publiczny swój zawód. — Zamknięty w Janowcu w Dyecezyi, której Biskupem Król go w r. 1790 mianował, gdzie umarł 6 Lipca 1796 roku, nie rad nawet słyszał o tém co niegdyś, co teraz w Polsce się działo!... Smutny, odrętwiały, bezczynny, iedne tylko piękności przyrodzenia, iedne wieyskie prace obudzić, zaiąć go mogły. Widziano go nie raz iak w płóciennéy czamarze, w piękny dzień wiosenny, lub w chłodny wieczór lata, wy-



chodził w pole. Tam, mieszał się do pracujących kosiarzy lub żeńców, rozmawiał z nimi, i nie raz ta sama ręka, która pióro dzieiopisa z takim zaszczytem trzymała, to ramię błogosławiące tysiącom ludzi w świetnych uroczystościach <sup>17)</sup> zajęte były przetrząsaniem świeżo ściętych pokosów, lub zbieraniem przeschłych garści zboża. A ten, który ani na dworze Króla, ani wśród xiąg tak długo mu łubych, żadnéy iuż dla zranionego serca i skołatanego umysłu, nie upatrywał pociechy, znajdował ją w prostém, w zbliżoném do przyrodzenia zatrudnieniu. Tak to Opatrzność pod postacią natury, iak tkliwa Matka, kiedy tego nikt dokazać nie może, sama iedna dzieię słabe ukołysać, ukoić potrafi!...

Ta przerwa *Historyi Naruszewicza*, nieodżałowaną iest dla chwały *Literatury naszéy* stratą; a iakby wróg iaki nie chciał, abyśmy się przynajmniéy całością *Dzieiów naszych* cieszyli... ieszcze nie szczyciemy się dotąd

---

17) Naruszewicz sprawiał zwykłe urząd W. Jalmużnika w czasie wielko Czwartkowego Nabożeństwa.

dopełnieniem tego chlubnego dzieła. Oczekując i spodziewając się ziszczenia tak drogiéj nadziei, zwróćę teraz, uwagę na tę historyczną Naruszewicza pracę, wspomnę iakie są o iéy zaletach i wadach zdania znawców <sup>18)</sup>.

Wiadomo, iak mało Naruszewicz zebranego zastał, wiadomo, że w literaturze polskiéy, on pierwszy iako prawdziwy dzieiopis wystąpił; potrafił zaś od razu Historyą Oczyszczoną i Narodowi i ięzykowi Polskiemu przyswoić, i wynieść ią na nierównie wyższe niż dotąd była stanowisko. Pisząc ią, przedstawił wzór pracowitości godny naśladowania, bo pomimo liczby pomocników, on sam wszystkie zapasy, czytał i zgłębiał. — Przekonany iż prawda powinna być dzieiopisa bożyszczem, klasykami starożytnemi przeięty, z przykładną starannością każde niemal słowo swoje na źródłach historycznych gruntuie, i czasem przez tę samą miłość prawdy ubliża iéy; bo zbyt często na zdaniach poprzedników (częstokroć

---

18) Lelewela, Gołębiowskiego, Bentkowskiego, Ossolińskiego.

mylnych) polegając, strzeże się własnych domniemań; za mało mając śmiałości, nie odłącza wyraźnie rzeczy niepewnych; i nayoczywistszý prawdy skoro on iéy pierwszy dostrzegł, nie śmie zatwierdzić, ale woli ią raczý pod sąd oddać czytelnika. Nie odpowiada takżę zupełnie w dziele swoim tytułowi iego; napisał on raczý *Historyą Królów Polskich*, za panowania Piastów, a nie *historyą Narodu*; rzadkie w nim bowiem ogólne opisanie, zwroty na spłynione wieki, porównania iednego okresu czasu z drugim; ale za to porządek wielki, iasność, powaga, prostota Rzymian, którą za wzór obrał, wypadki ściśle i zwięźle koleią lat przedstawiane. Styl podobnież nie iest bez błędów, i bez wielkich piękności. Opowiadanie Naruszewicza iest wprawdzie proste i suche bez poetyckich obrazów, ale go wyrazy poetyckie i tok ich wyższy podnosi. Mało co w myślach wzniosłego, mało zdań, ale rzeczą opowiadaną ciągle karmi. Nieco iest nabity, choć dostatecznie rozwinięty, ale przez to treściwy, iędrny; przytém pełen mocy i żywości. Obrazy iego

nie rozczulaia, ale poruszaia i krzepia umysł. Okresy czy krótkie czy przydłuższe, zawsze dobrze wykończone. Przerzutnia wyrazów często zbyt śmiała, wyszukana, ale bogata, wyzywająca do natężenia uwagi. Przycisk, wymus, przysada, niepoprawności grammatyczne, coś twardego, zapominać się każą przed roznieconém od Historyka zaięciem, przez czarowny sposób użycia ięzyka. Czy to on styl swój więcéy wypracował, i nim swą powieść nieco nadał, czy więcéy po prostu i niepoprawnie pisze, zawsze ten sam, sam ieden taki, do naśladowania trudny i niebezpieczny; zostawił iednak wzór, w który ktokolwiek chce styl swój na historyczny ukształcić, wczytywać się pilnie powinien; on w Narodzie podwoie do przybytku Historyi stworzył; on poczytywany iest nie tylko w Polsce, ale w całej Słowiańskiéy rodzinie, w rządzie piérwszych historycznych Pisarzy, i komu tylko ięzyk Polski zrozumiały, ten Historyą Naruszewicza z wdzięcznością czytać powinien.“

Wyiazków z tego tak przeważnégo Dzieła nie kładę; całość iego poznać należy; czy-



taiąc ie z wolna i z uwagą, zasmakować w niém można. „Pisma i styl Naruszewicza (mówi Bentkowski) są pożywną i nader smaczkownie zaprawną potrawą, która iednak, właśnie dla swéy obfitéy pożywności, tym tylko do smaku nie przypada, którzy na samych piankowych łakociach i cukrzanych podniebienia drażnidłach, ięzyk i żołądek, z uszczerbkiem nawet zdrowia, zwydrzyli, i jeżeli nie zupełnie zepsuli.“ —

Ale ieśli Autor ten, tak wiele ma zalet w dzieiopisarstwie i w prozie, iako poeta, godzien także wspomienia. Stanisław August wyżéy od Sarbiewskiego go położył; a wiadomém iest, że w czasie panowania tego Króla, spierano się nie raz, któremu z dwóch, Krasickiemu czy Naruszewiczowi palmę oddać Poezyi? Bydź powodem do takowego sporu, iuż iest nabyć prawa do sławy; trudnoby więc pominąć poety w Naruszewiczu.

Naruszewicz zarówno w Poezyi iak w prozie pilnie się ćwiczył i kształcił na starożytne wzory; ale mowa wiązana mniéy niż wolna naśladowania cierpi; chociaż więc nie-

kiedy w Poezyach iego duch wzniosły i wielki przebiła, zdaie się być więcéy Poetą sztuki iak Natury, i mało w nim widać natchnienia; wiersz iego naypiękniejszy, nie iest ulanym, raczéy wypracowanym troskliwie; choć niemal zawsze gładki, mało ma płyności, a lubo aż nadto nowy i śmiały w wyrazach, w stwarzaniu ich i przerzutni, nowości w myślach napotkać trudno; górność iego nayczęściéy pozorna, bo zwykł rzecz prostą wielkimi słowy ubarwiać. — Czytając Poezye Naruszewicza, zwłaszcza iak mnie się czytać zdarzyło, po Karpińskiego poezyach, przeymuie uczucie podobne temu, iakiego doznaiemy patrząc na wybór robionych kwiatów, napatrzywszy się pierwéy skromnych bławatków i przyłaszczek polnych; iest w sztucznych i udatnych blask, wielkość, dokładność, których naturalne i proste nie miały, a przecież podobaly się lepiej... Jednak i Poezya Naruszewicza podobać się może temu, który ma cierpliwość w nią się wczytać, i ma niezaprzeczone zalety swoje. Jest w niéy bogactwo i znaomość ięzyka wielka, moralność szlachetne i obywatelskie

uczucia, iest iakieś piętno Zygmunrowskich wieków, a przytém w wielu mieyscach lekkość nadobna; tłómaczenia iak mówią znawcy dobre, wiele oryginalnych ułamków pięknych, wiele wyrażen trafnych, zdań zwięzłych, któreby w przysłowie weyść mogły. Czytając te prace uważnie, następuje się także obraz człowieka; owéy walki iaką w każdym z nas duch złego z dobrym toczy, i podobno niema Poety, z którego by z równą łatwością dwóch Pisarzy utworzyć można; ieden szumny, nadęty, wyszukany, ciemny, niesmaczny, gminny, rubaszny, płaski, rozwlekły; drugi szczytny, wielki, łatwy, iasny, przyjemny, prosty, nadobny, dowcipny, treściwy; ieden odstręcza, gniewa i nudzi, drugi, uymuie, unosi i bawi; a cały zbiór Poezyi iego, iest (według trafnego zdania młodego iednego Poety) iak ów dzień pochmurny, w którym wiatr pędząc silnie grube obłoki, niekiedy słońce odsłania, i błękit ukazuje Niebios. —

---

## SPIS PISM NARUSZEWICZA.

Zycie Jana Karola Chodkiewicza we dwóch Tomach.

Przekład Tacyta, w czterech Tomach.

Siedm Tomów historyi narodu polskiego od początku do panowania Ludwika węgierskiego.

Dyaryusz podróży Stanisława Augusta na Ukrainę.

Opisanie Tauryki.

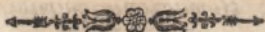
Dwa Tomy poezyi.

Dwie traiedye : Gwidø hrabia Blezu i Tankred.

Xiążka do nabożeństwa, któryy iedyny iuż może exemplarz był w r. 1827 w Bibliotece Puławskiéy.

Wiele pism obywatelskich i politycznych bezimiennie wydawanych.

Wiele notat i zapasów do dalszego ciągu historyi Polskiéy.







## VI.

### Józef Szymanowski.

---

*Józef Szymanowski* urodził się r. 1748, z Macieja Szymanowskiego Kasztelana Rawskiego, i Anny z Łuszczewskich; z trzech względów na chlubną zasłużył pamięć: iako *Pisarz*, iako *Krytyk*, i iako *człowiek enotliwy*. — Pisma iego w małej są liczbie: przekład wierszem *Świątyni Wenery w Knidos*, trzydzieści siedm sztuk *wiérszy rozmaitych*, *tłómaczenie iednéj z powieści Woltera*, *dwa listy o guście czyli o smaku*, *wyprawa w podróż*, *zasady do prawa kryminalnego*, *tłómaczenie pamiętników o dawném rycerstwie*, taki spis ich cały. Ta wstrzemięźliwość pióra iego, wielką iednak

może być nauką, bo nie z lenistwa pisał on mało, ale z chęci wypracowania tego co pisał; nie przyznając sobie ieniuszu, nie chciał stwarzać, wolał drugich naśladować, tłómaczyć, wolał zostawić literaturze oyczystéy mało pism, lecz wzorowych. Napisawszy *Świątynią Wenery w Knidos*, która niezliczone zyskała mu pochwały, i naysławniejsze od uczonych, od pleci piękney oklaski, gdy go kto do przekładu lub tworzenia innych pism podobnych zachęcał, zwykł był powtarzać: „Świątynia Wenery zrobiła mi u spółczesnych „sławę, nie śmiem już więcéy słabych sił „moich doświadczać, bo chcę tę sławę w „tomności zachować.“ Jakoż nie pisał już więcéy, resztę życia przepędził na czytaniu dzieł wzorowych, i w towarzystwie uczonych. Ulubionemi mu byli dawni Autorowie klasyczni; tegoczesne pisma znał z opowiadania, starożytne odczytywał ustawicznie. — Nie stracił bynajmniej *Szymanowski* na téy skromności, na tém rozsądném umiarkowaniu; umieścili go Rodacy w *wyborze Pisarzów swoich*, i jego tłómaczenia większą mu chwałę przyniosły,

iak nie iednemu obszerne własnégó głowy płody; bo ieśli *Konarskiego* wielbić należy, iż ięzyk Polski z gruzów łaciny wydobył, ieśli *Kopczyńskiemu* wieczną przyznano chwałę, iż oczyścił i ustalił Polsczyznę, wszyscy, a zwłaszcza niewiasty i dzieci *Szymanowskiego* cenić powinni, gdyż on piérwszy z mowy oyczystégó, mowę miłości i czucia, mowę pieuszczoną uczynił. Słodycz, wytrawność, dobór wyrazów, wykończenie, delikatność, przymioty niemal do niego, śmiałégó poezyi naszégó nie znane, on w wierszach swoich zamknął; nie chciał nowych dzieł tworzyć, a nowy rodzaj pisania utworzył; — i tak talent pomimo wrodzonégó pisarzowi temu skromności twórcą go uczynił.

Lecz nietylko przysłużyć się można Literaturze tworząc lub tłómacząc dzieła, iest ie-szcze sposób inny, na pozór łatwy, w istocie bardzo trudny, i mało dla kogo przystępny; nim iest *Krytyka*. Nikt tego sposobu sprawiedliwégó nie objał nad *Józefa Szymanowskiego*; przekonać się o tém można czytając listy iego o smaku; oto iest piérwszego po-

czątek: „Zdarzyło mi się czytać obwieszcze-  
 „nie Wmć Pana, obiecujące sprawiedliwą  
 „wyszłych pism w terażniéyszym roku kry-  
 „tykę... Jeżeli ten trybunał bezstronnym  
 „upoważniony sądem, w każdém dziele roz-  
 „strzygać będzie, co iest użyteczném, co  
 „płonném, co iśdź powinno za wzór do naśla-  
 „dowania, co za przestrogę do chronienia się,  
 „słowem: co warto pochwały, co nagany,  
 „sprawiedliwie Wmć Pana i Kollegów iego  
 „wyroki, niezawodną przyniosą korzyść i dla  
 „piszących i dla czytelników. W takowym  
 „Areopagu, dowcip z rozumem podawać po-  
 „winien pisma wspartemu umiejętnością roz-  
 „sądkowi, a gust smakowném piórem niechy-  
 „bne ogłaszać decyzye. Przedsięwzięcie to  
 „tém więcéy przyniesie chwały, im trudniéjsze  
 „iest w należytém iak być przystało wykona-  
 „niu. Krytyka sama powinna być doskona-  
 „łego pisania wzorem, inaczéy nietylko za-  
 „mierzzonego chybi celu, ale gorszącym przy-  
 „kładem umacnia te złego gustu wady, które  
 „wykorzenie miała... i t. d.“ Jak opisać  
 umiał przymioty *krytyki Szymanowski*, tak i



piastować ią potrafił; cichym lecz zgodnym  
 wyborem sędzią dobrego smaku mianowany,  
 dom iego stał się nieznacznie domem uczonéy  
 porady; należał czynnie do utworzenia szano-  
 wnego towarzystwa Przyjaciół Nauk w War-  
 szawie, któremu literatura oyczysta tyle już  
 jest winna; zakładający ie uczęszczali do  
 niego, zasięgali iego zdania, i z nim wspólnie  
 układali zgromadzenia zasady. W ostatnich  
 czasach życia *Szymanowskiego* nie było dzieła,  
 któreby przed wyściem swoim na świat pod  
 sąd iego oddane nie zostało. Znosili w dom  
 iego uczone swe prace: Krasicki, Stanisław  
 Potocki, Niemcewicz, Woronicz, Dmóchowski,  
 Molski, Albertrandi, Czacki, i wielu innych,  
 którzy zbogacili literaturę polską; przyjemnie,  
 trafnie i życzliwie udzielał im swoich postrze-  
 żeń; ieżeli iaką podawał odmianę, nie narzu-  
 cał iéy; do woli Autora oddając iéy przyjęcie  
 lub odrzucenie, każdy iednak cenił iego uwagi,  
 korzystać chiał z rady. Tłómacz Eneidy mo-  
 zolił się przy nim nad przekładem wiersza  
 1 w Pieśni drugiéy: *Conticuere omnes inten-  
 tique ora tenebant...* Szymanowski chodząc

po pokoju wyrzekł nawiasem: „A czyby tak obrócić tego nie można:

*Umilkli wszyscy: całych zaięło słuchanie!* i tak został wiersz ten całkowicie przez tłumacza przyjęty. — Cisnęła się także do *Szymanowskiego* i młodzież z pierwiastkami pióra swego. Wytwornym obdarzony smakiem, rzadką trafnością w sądzeniu, oceniał od razu wartość dzieła, zdatność piszącego; ale równie delikatny i dobry, iak światły i sprawiedliwy, nie zrażał zaczynających surowością, nie używał uszczypliwych wydrwiwań, (tak łatwych tym, którzy iskrę dowcipu mają), lecz umiał bez obrażenia drażliwéy u każdego miłości własnéy wskazać wady pisma, sprostować zdania, właściwy kierunek nadać zdolnościom *Pisarza*, a nawet przyprowadzić go zręcznie do zupełnego płodu swego zniszczenia. O! iakże tém godném piastowaniem krytyki wiele się przysłużył literaturze oyczystéy! to udoskonalaiać iuż wzorowe pisma, to zachęcaiać zdatniéjszych z młodzieży, to naprowadzaiać ich na właściwą im drogę, to uwalniaiać świat uczony od złych lub nikczemnych płodów, to

nareszcie ukrócając zarozumienie, wspólne wszystkim niemal próbującym się pisarzom. Jeden z nich Ignacy Tański, skończywszy szkoły, i czując w sobie łatwość do wiersza, umyślił zaraz być autorem; napisał więc *Komedya*, a chlubny z swego dzieła, poddał go pod krytykę *Szymanowskiego*, w przekonaniu: iż naywyższe od niego otrzyma pochwały. — *Szymanowski* przyjął wdzięcznie złożone sobie dzieło. W kilka dni zapytuje się go młody Autor, iak sądzi o iego *Komedyi*? Nikogo zarumienić nie zwykły krytyk odpowiada: „Nie „miałem ieszcze czasu iéy odczytać!“ W kilka tygodni Tański, niecierpliwie oczekujący spodziéwanéy pochwały, przypomina znowu *Szymanowskiemu* swoię *Komedye*: „Jeszcze „nie dokończyłem czytania!“ mówi tamten półgębkiem. — Urażony tą zwłoką młodzieniec, odchodzi z nieukontentowaniem; ale przyszedłszy do domu, rozważa, że iego *komedya* w iednym akcie napisana, długiego czasu do odczytania nie wymaga; i przypuszcza domysł, iż się zapewne podobać nie umiała. Lękając się obrazy miłości własnéy

swoiędzy, i zniszczenia słodkich marzeń, lubo uczęszcza do domu *Szymanowskiego*, nie śmie już iednak przypominać mu swoiędzy komedyi, (ile że ten ciągle o niędzy milczy), i nareszcie sam o niędzy zapomina. W lat dopiéro kilka, kiedy już *Tański* mógł być sędzią prac literackich, przychodzi mu to iego dzieło na pamięć; szuka między swemi papiérami kopii, znajduie, czyta, i dostrzega przyczyny, dla którój o niēm *Szymanowski* zamilczał. Bieży dziękować mu, iż go ochronił od nieochybnego zawstydzienia, a krytyk czule go przepraszał, że się ośmielił to piérwsze iego dzieło wiecznój poświęcić niepamięci. —

U nas w każdym czasie, kto znakomitego Polaka *cnotliwym* nazwie, już tém samém, iakby powiedział że i dobrym był obywatelem. Każdy z nich tak głęboko w sercu Ojczyznę nosi, że iéy miłość w duszy iego ze wszystkiemi uczuciami się spaia, z samą cnotą iednoczy. Tak było z *Szymanowskim*; miłość rodzinnój ziemi na czele uczuć iego i zalet iaśniała; nietylko ją kochał gorąco, ale użytecznym iéy być umiał, często z uymą wła-



snéy spokojności i zdrowia. W młodym wieku wezwany został od Stanisława Augusta do Kamery królewskiéy. Pracował w niéy szczególnie nad urządzeniem dochodów królewskich, nad uporządkowaniem intrat stołowych i ich wydatkiem; Król umieiać cenić zdatność iego, zaszczycił go stopniem szambelana swego dworu. Z wyboru obywateli był posłem na Séymie 1778 r. Na cztéroletnim nie liczyli go prawodawcy między sobą; dzielił on iednak z nimi wszystkie prace, udzielaiać im swych uwag, i wspieraiać radą ich usiłowania, bo daleki od wszelkiéy próżności, w usługach swoich dla Ojczyzny, raczéy szukał użytku niżli wydatności; wybrany iednak został na tym seymie do deputacyi prawodawczéy, i zajął się szczególnie ułożeniem kodexu kryminalnego, którego niedostawało prawom polskim. Zarysy do niego umieszczone w zbiorze pism *Szymanowskiego*, są oraz zarysami duszy iego i sposobu myślenia. W roku 1794 był członkiem rady Naywyższéy; rozsądkiem hamował zbytnie uniesienia; umiarkowany, wstrzymywał okrucieństwa, a surową cnotą gromił tych,

którzy z powszechnego zaburzenia korzystając, wywyższenia swego mieli widoki. — Równie iak na publiczne cnoty *Szymanowskiego*, tak i na domowe śmiało zapatrywać się można; nie było rządniejszego i lepszego pana, czulszego krewnego i brata, stalszego przyjaciela, przykładniejszego syna. — Żądany po naywykwintniejszych towarzystwach dla niepojętęj przyjemności w obcowaniu, i dziwnie miłego rozumu, wyrwany sobie przez naypiérwsze w kraiu osoby, on był nayszczęśliwszy, kiedy w wieyskiém ustroniu sędziwéj Matce, długie iesienne wieczory rozmową swoją umilał i skracał. Żyjący przyjaciele *Szymanowskiego* wspominają dotąd z uczuciem, o tém iego do Matki przywiązaniu, o téj uległości, z iaką był dla niéy, iuż sam będąc w dojrzałym wieku. Tak ią kochał, iż po zgaśnieniu Oyczyzny, ona mu naywięcéj tęskne i zwątlone życie słodziła; gdy i ią zabrały mu Nieba, iuż żyć nie miał ani siły ani ochoty; i tak iednéj Matki strata, zdrowia, drugiéj życia go pozbawiła!... Przyjaciela, gdzieżby szukać czulszego, bezinteresowniéj-

szego? Młode lata w domu Xcia Augusta Czartoryskiego Woiewody Ruskiego spędziwszy, czułą związał się przyiaźnią z synem jego znanym i wielbionym powszechnie Adamem Czartoryskim; Jenerałem ziem podolskich; dochował ią do zgonu. Towarzyszył mu w podróżach do obcych krajów, i taką pozyskał iego i zacnéy siostry <sup>19)</sup> ufność, iż po śmierci Xięcia Woiewody, gdy się otworzył spadek ogromnego majątku sto milionów złp. przenoszący, dostoyne rodzeństwo zgodziło się na to, aby ich *Józef Szymanowski* tą puścizną podzielił. On między nimi miał być pośrednikiem, iego zdanie dla nich było ostatecznym wyrokiem; dopełnił *Szymanowski* téy przyiacielskiéy acz trudnéy i pracowitéy posługi, ukończył ią z zupełném zadowoleniem stron oboyga, i nie przyjął żadnéy ofiarowaney nagrody, przyiaźń ich tylko i życzliwość do śmierci zamawiaiąc sobie. — Z tak tkliwém, delikatném sercem, *Szymanowski* nie

---

19) Izabela z XX. Czartoryskich Lubomirska, w dowa po Marszałka Koronnym, zmarła w Wiedniu r.

zawarł przecież związków małżeńskich; w młodszym wieku losy Ojczyzny zajmowały go wyłącznie; późniéy ciągle cierpiący, nie chciał widokiem nieustannéy boleści, rozdzierać serca tkliwéy towarzyszki, i wołał dokonać życia samotnie. Ale lepiéy od słów moich poznać go dadzą, te *wyiątki z listów iego* pisanych w przeciągu lat dziewięciu, do osoby którą kochał czule i cenił wysoko, przed którą nie miał tajnego; kréślone od ręki, będą oraz dowodem słodyczy i delikatności pióra iego.

D. 12. Lipca 1792 r. z Krakowa.

... \*Daruy mi proszę, żem nie wspomniał o moiém zdrowiu; łatwo o niém zapomnieć pisząc do Ciebie; żywsze uczucie nie pozwala nawet postrzegać mniéyszego... Wreszcie przyzwyczaiłem się iuż do moich cierpień, będąc codziennemi, oswoiły mnie z sobą.

Winnym szczęścia być Tobie, podwoiłoby dla mnie samo szczęście!...

Lubo wielu znaiomych w Krakowie spotkam, wewnętrzne uczucie odeymuie chęć od większych społeczności, i tam naymiléy przy-



trzymuie, gdzie można i wynurzyć co człowiek myśli i swobodnie się smucić.

D. 24. Lipca.

Z utęśchnieniem nayżywszém wyglądałem dzisiéyszą pocztę, dwa razy posyłałem po listy, i dwa razy smutną dla siebie usłyszałem odpowiedź; że ich niemasz. Żebyś Pani moja wiedziała, iak długo czekać od Wtorku do Soboty.... Odbierać listy od Ciebie i pisać do Ciebie, radbym żeby było całkowitém moim życiem w terażniéyszym oddaleniu.

D. 31. Lipca z Wieliczki.

Wyiechałem z Krakowa żeby być spokojniéyszym; przykro iest nader słyszeć o tém co się dzieie, a kiedy od tego wszystkiego oddalić się duszą nie można, przynajmniéy nie należy uczucia pomnażać nowym coraz żywołem żalu i zgryzoty..... Naymiléy mi iest każdą nowinę wiedzieć od Ciebie, Pani moja, bo wtenczas czuję zaraz tę pociechę, że ią mam od Ciebie, że Twoje wyrazy czytam, że z Tobą rozmawiam.... Całuję rączki Twoje i zawsze iedne wynurzam zapewnienia, o tém szczerém i naytkliwszém przywiązaniu,

które czuję mniéy dbając, że go wyrażać w miarę uczucia nie potrafiam.

D. 13. Sierpnia.

Twoie listy, Pani, stają się dla mnie iedyną ulgą w terażniéyszym smutku... radbym tylko żebyś się starała odurzyć na wszystko co się dzieie, żebyś zbyt do serca nie brała tego, czemu pomódz niepodobna; żebyś nie szkodziła zdrowiu Twemu. Azaliż Opatrzność przewinie to pasmo nieszczęść; ochraniałmy czułość naszą na przyjemniéysze momenta...

Mogaż być twoie listy długimi dla mnie! przedłużając ie, wierz proszę, że przedłużasz moje najsłodsze uczucie.

D. 1. Września z Sieniawy.

..Gniéwam się prawdziwie na stan mój tak obraźliwy zdrowia, że każdą okoliczność smutną wypłacać musi stratą swoją; iak gdyby po większém części całe życie z takiego nieutkane było pasma.

Czas iakiś tu zabawiwszy puszczyć się w drogę prosto do siebie; i lepiéy iak do siebie, bo do Matki i do Ciebie, Pani moja.

D. 17. Września.

..Mieliliśmy tu Karpińskiego, który już edukacyi Dominika Radziwiłła poprzestał. Powiedział mi wiele pieśni swoich na pamięć, które w celu śpiewania w kościele dla pospólstwa napisał. Niektóre bardzo ładne.

..Kończę, zaręczając stałość i naytkliwszą czułość tego sentymentu, któremu zaiomość serca, szacunek, przyiaźń, dały początek, wzrost i całą żywość.

D. 16. Września z Dembna.

Wyglądam zawsze Twoich listów z naywiększém utęschnieniem, bo cóż może teraz być dla mnie słodsze iak Twoje listy, co pożądańszem iak wiadomość o Tobie, eo ie-dynie koiącém przykrość oddalenia, iak Twoje łaskawe wyrazy?

D. 24. Października 1792 z Sieniawy.

...Miłoż mi iest widziéć Kościuskę z którym od młodości związała mnie czuła przyiaźń. Usługi iego oddane z sławą kraiowi, do dawnego uczucia przydały ieszcze winne od Obywatela obowiązki. Szczęśliwy, że takie pełnił usługi, szczęśliwy, że z wysłużoną

T. IV.

już sławą łączyć umie tak naturalną skromność, która do poszanowania winnego przydawać każe tkliwą przyiaźń. Zawstydzić nawet potrafi fortunę, wracając się chętnie do szczupłej bardzo mierności, nie chcąc w niczem urazić delikatnego sposobu myślenia. Pierwsze iego momenta widzenia się z Xięciem (Czartoryskim) rozrzewniły mnie prawdziwie; zdawało mi się, że widział syna, który z wdzięcznością odnosi Oycu sławę za iego dla siebie starania. Obadwa się aż do łez uściskali. Każdy go potem sobie wydzierał...

D 9. Marca 1793 r. z. Warszawy.

Już tedy Pani moja na wsi u siebie najmilszego używa powietrza; już każdemu pączkowi, każdemu przybyłemu listkowi przypatruje się i daie staranie; a my tu tęschnimy i polykamy kurz i brudy Warszawy. Ja przecie z rozkazu Doktora umyvam się z nich regularnie, ale ieszcze znaczney folgi nie czuję.

D. 8. Grudnia 1794 z Warszawy.

Daruy mi że do tych czas nie pisałem do Ciebie wiadome ci już zapewne okoliczności niech będą wymówką moją. Naylekcęy złożyć



swoie smutki w przyjazném sobie sercu; ale kiedy są wspólne, w tenczas wzajemnie tylko pogłębiaią już nie mogącą się zagoić ranę. Kiedy nieszczęście przyidzie do pewnego kresu, naylepiéy o niém nie mówić, żeby mówienie nie zdawało się narzekaniem na to przeznaczenie, które z uszanowaniem znosić należy...

D. 14. Grudnia.

.. Siedziéć będę w Warszawie do wiosny, czekając wszystkich wyroków losu, iakie dla nas wymierzone. Wielbiłem zawsze Opatrzność, nie będę nigdy mruczyć na nią. Pojadę do *Grądów* <sup>20)</sup>, już mnie żadne nie uyrzy miasto, poświęcę mnie milczeniu i zaciszy. Familia będzie moim światem i społeczeństwem...

D. 24. Lutego 1795.

.. Cóżkolwiek bądź, trzeba umieć znosić i to cierpliwie; ta jest korzyść którą umiejący myśleć czerpa w okolicznościach teraźniejszych...

---

20) *Grądy* wieś dziedziczna Józefa Szymanowskiego o trzy mile od Warszawy, niedaleko Błonia; smakownym ią przyozdobił domem i ogrodem. Miła mu była, bo bliko *Leszna*, gdzie ukochana Matka ciągle mieszkała.

Niewiadome są wyroki Opatrzności, ale ona jest zawsze.

Miłoż mi było czytać to co piszesz o mo-  
iędzy Matce... Mój Boże! iakaż to powinna  
być miłość dzieci dla takiej Matki, kiedy do  
uczucia tak naturalnego łączyć jeszcze należy  
tak winne dla osoby i przymiotów uwielbie-  
nie! Ile mi uczyniła dobrodziejstw! i iakiem  
to sercem!...

R. 1800 z Warszawy.

..Już teraz część moja polityczna w le-  
targu. — Do choroby przywiązany smutek nie  
każe się drugim komunikować, bo on iak zie-  
wanie jest zaraźliwy. Lepiej się dzielić do-  
brym humorem i wesołością.

Czasem Opatrzność podoba sobie wybierać  
małe środki do uczynienia wielkich dobro-  
dziejstw...

Z ostatniego listu 1801 roku, wkrótce  
przed śmiercią pisanego.

..Odday Opatrzności, to co ia iędzy poru-  
czyłem... radzić się będę kilku Doktorów,  
ale niech się dzieie co Bóg przeznaczył..."

Jakiem uczuciem tchną te ostatnie wyrazy, takiem tchnęła od ocknienia się swego, tkliwa Szymanowskiego dusza. Bo powiedziawszy że był dobrym synem, obywatelem, krewnym, panem, przyjacielem, czyż ieszczę mówić potrzeba, że światła i niczém niezachwiana pobożność i wiara, przewodnikiem była iego drogi? każdy czyn iego przekonywał wszystkich o téj prawdzie, lecz utwierdziła ją śmierć, to prawdziwe rozwiązanie ziemskiego życia; w niéy prawym okazał się Chrześcianinem. Dolegliwe cierpienia zwiastowały mu iéy przyście na długi czas nim zawitała; ale od młodości nosząc zawsze w pamięci tę ważną i nieomylną godzinę, gotował się do niéy bez trwogi i smutku. Chciał naprzód rozporządzić wcześniej swoim majątkiem, lecz bojąc się tym czynem zasmucać krewnych i przyjaciół, iednego tylko zaufanego Józefa Netrebskiego wezwał do siebie, iemu swój zamiar powierzył, zadyktował sam ostateczną wolę, i na sześć miesięcy przed śmiercią podpisany testament złożył w ręce przyjaźni, obowiązując, aby w sądzie

był oddany, gdy tego będzie potrzeba. Oto z tego Aktu wyiątek.

„Niemaiąc innéy fortuny stałéy nad spadkową, przekonany iestem, że mi się inaczéy „nią rozrządzać nie godzi, tylko iak prawo „mieć chce. Wszystkich moich suksessorów „równie kocham, więcéy iednego iak drugiego „obdarzać byłoby, ukrzywdzić innych. Nie „mam powodów ani wyymować kogóżkolwiek „od sukcesyi, ani ią dla kogóżkolwiek „zwiększać.

„Oddaie co wziąłem, i czego siebie mam „raczéy za dzierżawcę iak za właściciela. — „Z tego co sądzę być moiém, to iest, pieniądze gotowe, mobilia, i intraty, tém mi „wolno dysponować, ile że idzie mniéy o darowiznę iak o dług winny.“ *(Tu następuje szczodre sług wiernych wynagrodzenie).*

Odtąd osłabiony na siłach, resztę życia poświęcił przygotowaniu się w drogę wieczności; otoczony małą liczbą osób prawdziwie mu miłych, ich tylko chciał mieć swych cierpień świadkami; delikatność, ten przymiot rzadki, która piętnem była pism i czynów iego,



okazała się nawet w tych ostatnich chwilach. Czuiąc się już bardzo słabym, niemówiąc nikomu z przytomnych, wyprawił tajemnie gońca po kapłana, z którym od młodych lat przyjaźń go łączyła; był to xiądz mikołay Żubr, pleban w dobrach iego Matki, iéy i iego doczesny i duchowny poradnik i spowiednik, wzór dobrych pasterzy. Uweselony iego przybyciem, oświadczywszy mu chęć być przez niego przygotowanym, uprosiwszy, aby go nie odstępował do ostatniéy chwili, spokojnie oczekiwał zgonu. Odbywszy spowiedź, przyjąwszy sakramenta, niechcąc rozrzewniać przytomnych, w ich tylko niebytności pobożnym oddawał się obrzędowi. W tedy iedynie, gdy sam był z Xiędzem Żubrem, gorące z nim czynił modły, i czytać sobie kazał ulubionego mu *Thomasza a Kempisa*. Przerywał te zatrudnienia za weyściem do siebie otaczających go krewnych i przyjaciół; prowadził z nimi mile i potoczne rozmowy, starał się uspokoić ich troskliwość, iak najymniéy narzekając na swoje cierpienia. Prosił, aby się przy nim bawiono i rozmawiano wesoło, i zawsze wdzięcznie

dziękował otaczającym siebie, za ich dobroć w pilnowaniu go. Jeżeli niekiedy zwrócił rozmowę do stanu swego, oznaczała iego spokojność duszy. Dziękował Opatrzności, iż go uchroniła od niedowiarstwa zarazy: „Gdyby „niewierzący w nieśmiertelność duszy byli tu „przytomni — mówił z uczuciem — przekonanaliby się o niéy; niemóglbym tak spokojnie „i wesoło umierać, gdybym nie miał nadziei „swobodniéyszego życia i przyszłéy nagrody; „wszystko przedemną uśmieszać się zdaie, „żadnéy nie mam obawy śmierci.“ — Kiedy chciano zaślonić okna, aby blask nie raził oczu iego: Nie czyńcie tego — mówił — „pozwólcie mi ieszcze chwilę cieszyć się tym „darem Opatrzności!“ — Jednego razu otaczający go poszli do obiadu, zostawiając przy nim wiernego sługę; wnet uyrzeli go wychodzącego nagle z pokoju Pana, zalanego łzami; powstali iak nayspieszniéy okropne przeczuwając nieszczęście; wbiegaia, zastaia *Szymanowskiego*, który się uśmiesza i mówi do nich: „Przestraszyliście się, a mnie nic złego „nie spotkało. Pocziwy mój Michał, widząc

„mnie tak mocno słabym, ulitowany nad nędzną  
„moją istotą, rozplakał się; kazałem mu odéść  
„żeby żał swój ukoił, i przeląkłem was.“  
Ta dusza delikatna i tkliwa do końca, d.  
15. Lutego 1801 roku, wróciła do Tego, który  
ją tak nadobną uczynił; miał Józef Szyma-  
nowski lat 53, do ostatniéj chwili przytomność  
umysłu zachował; już przyćmiła śmierć oczy  
iego czarnym mrokiem swoim, ręka ieszczę  
brata i przyjaciół szukała; usta tkliwémi że-  
gnały ich słowy. Ciało iego spoczywa na  
Powązkowskim cmentarzu bez kamienia i na-  
pisu; ale nadobne pióro wyryło imię iego  
w więgach, cnoty w sercu rodaków.





## VII.

### Ignacy Krasicki.

---

**I**gnacy Krasicki ze starożytnéj rodziny idący, urodził się w Woiewództwie Ruskiém r. 1734. We Lwowie odbył bieg nauk szkolnych; a naywięcéj z powodu rzadkich rozumu zdolności, przeznaczony duchownemu stanowi, wysłany został do obcych kraiów dla doskonalenia się w naukach przyszłego powołania stosownych. Długi czas spędził we Włoszech; tam smak przyrodzony wykształcił, tam umysł zdolny do obięcia wszystkiego co wielkie i piękne, klassycznemi arcydziełami napoił. Powróciwszy do oyczyzny, już w sukni duchownéj, wszedł zaraz na wysokie stopnie. Po-



magaly mu w tém bez wátpienia znakomite imie i zwiázki, ale wiécéy własne zalety. Będąc Kanonikiem Przemyśkim, obrany został z Arcykapituły Lwowskiéy na trybunał Małopolski; prezydował téy magistraturze i tam miał sposobność poznania wszystkich obrotów prawniczych, które potém tak dowcipnie w *przypadkach Doświadczyńskiego* opisał. Na tym urzędzie zjednał sobie sławę zności rzeczy, rozsądku, umiarkowania, trafności, bezinteresowności, owych to prawego sędziego przymiotów. Wkrótce potém ukazał się w stolicy. — Odradzały się w niéy wtedy nauki, pod przewodztwem i opieką Króla ich przyjaciela; ożywione popędem ku nim, naypiérwsze towarzystwa wdziękiem niepoiętym iaśniały; każdy nowy ieniusz chciwie był chwytyany, a za iego zjawieniem się, wszyscy cieszyli się nadzieią rozszerzenia światła, iaką rokowal. Krasicki pełen dowcipu, trafności w postrzeżeniach swoich, pełen nauki i wrodzonych zdolności, wielkiego i rzadkiego poezyi daru, musiał być wnet oceniony. Piękna i uymuiąca powierzchowność, ów przymiot mało bez innych

ważnięszych znaczący, wiele gdy z niemi złączony, dopomógł mu także do prędkiéy i powszechnéy wziętości. Wnet stał się duszą i rozkoszą naycelnięszych posiedzeń, ściągając uwagę Króla. Znaiący ludzi Stanisław August zapragnął pozyskać go dla siebie, zachęcać do pracy, przewidując iaki blask rzuci na iego panowanie. Przypuścił go do ścisłéy z sobą zażyłości, wyrobił mu indigenat w prowincyi Prus zachodnich, dał kanonią Warmińską, a wkrótce otrzymał koadiutoryą Warmińskiego Biskupstwa. — W tym czasie zaczął Krasicki z płodów pióra swego być znanym; pismo peryodyczne wtedy wychodzące, *Monitor*, które osobliwie w piérwszych latach przyczyniało się wiele do oświecenia narodu i prostowania iego opinii, stało się składem początkowych prób iego. Cechuie każdą z nich ton lekki, wesoły, trafny i dowcipny; a choć bezimiennie podawane, łatwo czytaiący, w każdéy prawdziwego autora odgadnie. — Śmierć Grabowskiego, Biskupa Warmińskiego w r. 1766, przyspieszyła Krasickiemu objęcie tegoż Biskupstwa; godnym on był stanąć w szeregu sła-

wnych i zacnych kapłanów, którzy tę katedrę zdobili, ale nie przewidywał że ostatnim w nięj będzie Polakiem. Na seymie 1768 r. zasiadając iako Biskup w Senacie, dał dowody gruntownego zdania, szlachetnego czucia i przenikliwéy rozumu bystrości, uświetnił się sławą obywatelskiéy cnoty; późniéy nie miał pory dobiłania się o nią więcéy w ten sposób; przez podział krain 1773 r., z Prusami zachodniemi przeszło Biskupstwo Warmińskie pod panowanie Królów Pruskich; Krasicki nie mogąc już należéc do pełnienia chlubnych Senatora obowiązków, zatopił się cały w naukach, i niemi stać się użytecznym oyczyźnie przedsięwziął. Dokonał tego zamiaru, a trafiając w potrzeby i smak narodu swego, utworzył swe nieśmiertelne prace, pokazał iak pisarz obywatelem być może; wiecznéy dosłużył się slawy. — Zwykliśmy szacować dzieła z ich piękności i użytku; piękności dowodzi powszechne zamiłowanie, o użytku świadczą zbawienne skutki. Żadne dzieła téy dwoistéy proby tak zupełnie iak Krasickiego wytrzymać nie są zdolne; żadne nie są tak czytane i

lubione; znaleźćby można osoby, których one prawie całą bibliotekę stanowią, które skończywszy tom dziesiąty pism jego, z największym upodobaniem do pierwszego wracają; a wspólnym wszystkich myślących ludzi świadectwem, wiersze i proza Krasickiego iak naydzielnię się przyłożyły do poprawy obyczajów, do wyłączenia wielu przesądów, wad, śmieszności, nadużyć, tak w życiu prywatnym iak w publicznym, tak w postępowaniu ludzi dojrzałych iak w trybie edukacyi domowey i szkolney, bo Krasicki był z małej liczby tych pisarzy, którzy chcą być narodowemi i są nimi. Nie dbał on o europejską sławę, ale mu szło iedynie o więtość w kraju, o ulepszenie ziomków; ku temu wszystkie swoje dążności obrócił; kochał rodaków, znał ich, i o nich myśląc iedynie, dla nich wyłącznie pracował. Wszystkie jego piśmienne prace od czterowierszowey bayki do naydłuższego dzieła, tchną tą piękną żądzą; wszędzie, ta iedna i szlachetna myśl zasadzcza przebiia; naysilnię zaś przemawia w piśmie, które bez wątpienia ze wszystkich iest nayużytecznięsze, i naybardzię narodowe,



w *Panu Podstolim*. Może to zdanie iest mylne, ale kto wie czy doskonalsze w tym rodzaju dzieło ma ięzyk iaki? iest to Telemak ziemianów polskich; skuteczniejszy od tamtego, bo dla liczniéyszyéj klasyy pisany. — Latom na Biskupstwie Warmińskiem spędzonym, w liczbie blisko trzydziestu, winniśmy nieoczone Krasickiego prace; odłączony od oyczyny, w nich szukał z nią stosunków, w nich ie znaydował, i pracował z gorliwością i upodobaniem. Stworzony do pożycia z ludzmi, i dom swój otwierał chętnie odwiedzaiącym go i sam niekiedy przeieżdżał się to do Warszawy, to do Berlina. W téy nowożytnéj stolicy lubo iako Polak nie mógł miłości okazywać panuiącemu w ówczas Fryderykowi wielkiemu, oprzeć się iednak nie zdołał powabom zbliżenia się do Króla, którego znakomite przymioty i ieniusz cała wielbiła Europa. Fryderyk wielce go także cenil, uprzémie na swoim przytrzymywał dworze, a nawet co większa, nie raz prawdy z ust iego rad słuchał. — Skutkiem szacunku dworu Pruskiego dla Krasickiego, w r. 1795, mianowanym zo-

stał Arcybiskupem Gnieźnieńskim; przybył więc na mieszkanie do téj oyczyzny, która już nawet nazwisko swoje straciła; a tak smutne znaydując w stolicy odmiany, nie chciał w niéy przemieszkiwać, tylko osiadł w dobrach Arcybiskupów Gnieźnieńskich w Skierniewiczach, w xięstwie Łowickiem; tam bawił się upiększaniem okolicy, zakładaniem ogrodu, tam dotąd są ślady iego kilkoletniego w tém miéyscu mieszkania. Bo nie długo w niém gościł Krasicki; z powodu różnych ieszcze względem Biskupstwa Warmińskiego spraw zaległych, w początkach 1801 r. pojechał do Berlina, i tam po krótkiéy słabości życia dokonał 14 Marca. Ciało iego pochowaném zostało w iedynym katolickim miasta tego kościele, pod opieką Śtény Jadwigi będącym. Ztamąd właśnie teraz kapituła Gnieźnieńska stara się ie przenieść i uświetnić temi zwłokami Arcybiskupów swoich ostatnie mieszkanie. Byłoby do życzenia, ażeby to chlubne staranie (ieźli ważniejszych niebędzie) dokonaniem być mogło przed rokiem 1834, albowi téż złączone ze świętem narodowém, do którego już iakiś

dobry Polak przed kilkoma laty myśl w pi-  
smach publicznych podał. „Należałoby się,  
mówił on, ażebyśmy iak Niemcy swemu Klopsto-  
kowi, w stuletnią rocznicę urodzin Krasickiego  
oddali iemu cześć powszechną i należną.“  
Oby spełnić się mogło to życzenie! takowy  
hołd oddany pamięci prawdziwie użytecznego  
pisarza, zachęciłby zapewne innych do postę-  
powania w iego ślady; ieżli nie z takim iak  
on miał ieniuszem (bo ten rzadki iest), to  
przynajmniéy w podobnych do iego chęciach.

Dzieła Krasickiego, choć tak powszechnie  
znane, należy tu wypisać; różnych ich wydań  
trudnoby się doliczyć; najpiękniejsze Pa-  
ryzkie Barbezata wiednym tomie; naypo-  
spolitsze Dmochowskiego w 10 tomach nastę-  
pujący treści.

Tom I. Myszeis w 10 pieśniach.

Monachomachia w 6 pieśniach.

Antymonachomachia w 6 pieśniach.

Woyna Chocimska w 12 pieśniach.

Pieśni Ossyana.

Tom II. Bayki i przypowieści.

Satyry.

Listy wierszem.

Wiersze różne we dwóch częściach.

Tom III. Wiadomość o rymotworstwie i rymotwórcach różnych narodów.

Tom IV. Pan Podstoli.

Tom V. Doświadczyńskiego przypadki.

Historya.

Listy o ogrodach.

Tom VI. Powieści i uwagi tak z obcych pisarzy iako téż oryginalne.

Tom VII. Rozmowy zmarłych, w części z Lucjana tłómaczone, w części na wzór tych i Fenelona oryginalnie napisane.

Tom VIII i IX. Tłómaczenie żywotów Plutarcha.

Tom X. Życia zacnych mężów na wzór Plutarcha.

Prócz tych dzieł mamy ieszcze w dwóch wielkich Tomach *zbiór potrzebniejszych wiadomości* pióra iego, który dowodzi pracowitości i gorliwości Autora. Krasicki napisał także kilka komedyi, iako to: Łgarz, Sole-



nizant; wydał ie pod nazwiskiem Michała Mo-  
wińskiego swego sekretarza, i iak powiadaia,  
słusznie. Zabierał się także do wielkiéy i  
użytecznéy pracy. Wielbiciel Niesieckiego, zo-  
wiąc iego herbarz szacownym zbiorem, nie-  
zmierną przysługą dla nauk i dzieiów oyczy-  
stych, a znaiąc przytém błędy, opuszczenia  
pracowitego kapłana, chciał koniecznie przy-  
gotować nowe wydanie *Korony polskiéy* z po-  
prawkami i dodatkami, czyli iak ie zawczasu  
nazywał *przeczyszczone*. Dla dokonania tego  
zamiaru, ieszcze w r. 1768 cztery xiegi Nie-  
sieckiego na ośm równie wielkich przeistoczone  
zostały, bo drugie tyle białego papieru na do-  
pisy wkléić w nie kazał Krasicki; zapelniał  
go pomału własną ręką, kiedy śmierć przed  
koncem wytrąciła pióro <sup>19)</sup>.




---

19) Ten szacowny zabytek znayduje się teraz w Bi-  
bliotece Akademii Krakowskiéy.



## VIII.

### Grzegorz Piramowicz.

---

**Z**naném iest powszechnie imie Grzegorza Piramowicza. Stanisław Potocki w kwieci-stéy i tyle głośnéy pochwale iego, wyczerpał zdaie się do szczętu to wszystko, co ku sławie tego znakomitego męża powiedzieć było można. Nie w chępliwym więc i niepodobnym zamiarze dodania mu blasku, ale dla bliższego obeznania z nim, dla zachęcenia do czytania szacownych, a mało znanych dzieł iego, a może dla wydania na iaw snujących się myśli, nakreśliłam to wspomnienie. — Już bowiem nie raz nastroczała mi się ta uwaga, i sądzę: iż iéy wynurzenia nikt mi za złe nie

poczyta, że my z bogactw literatury naszey dosyć korzystać nie umiemy; zwłaszcza w edukacyi płci żeńskiéy. Są w ięzyku oyczystym różne dzieła naukowe, dawne, późniéjsze, tegoczesne, któreby matkom niezmiernie przydatne być mogły, ale nie wchodzą wcale w liczbę xiąg edukacyjnych. W pokojach przeznaczonych do nauki dzieci klasy oświecénshéy, zakryte są stoły i pulki obcemi dziełmi, które choć dobre, nie mogą przecież nigdy tak być skuteczne, bo nie dla nas, nie w naszéy mowie pisane; a te, co ludzie uczeni i życzliwi umyślnie dla Polaków ułożyli, butwieią po xięgarniach, i zaledwie z tytułu są znane. Może się mylę, i bodaybym się myliła, ale podobno ze stu młodych panienek, których z xiąg francuzkich wymowy uczą, i iednéy nie znajdzie, któraby znała dokładnie dzieło o *wymowie* Grzegorza Piramowicza. Toż samo z żalem i wstydem o innych temu podobnych twierdzićby można. — Zgaduję, że na ten zarzut nie iedna matka zawoła: „Nie wiedziałam o téy xiążce, nie znam pism takowych w polskim ięzyku; francuzkie są głośne,

uczyłam się z nich sama, i dzieci z nich ucze.“  
 Prawda, ta niewiadomość, chociaż może naganna, (bo dopókiż to obcych lepięć znać będziemy od swoich), cokolwiek uniewinnić zdoła. Nie każda matka ma czas i sposobność wynajdywania xiążek dla swych dzieci, łatwiej wziąć te co są w domu, albo których więć tość powszechna. — Dla usunięcia zupełnego tych wymówek, życzyćby prawdziwie należało, ażeby kilka światłych i dobrze myślących osób, podało sobie ręce, a pod skromném godłem *przyjaciół matek*, przedsięwzięło pracę zebrania i przejrzenia wszystkich dzieł do edukacyi domowey pomocnych, iakie w ięzyku naszym kiedykolwiek napisane były; żeby uczyniły z nich wybór, ułożyły *kurs* zupełny nauki i czytania dla młodzi uczący się po domach, i do powszechney podały go wiadomości. Odkryłyby się w literaturze naszey skarby wielkie; okazałoby się bez wątpienia, że nam nie tyle nowych dzieł do edukacyi pomocnych stwarzać trzeba, iak raczy odgrzebywać, uzupełniać dawne. Byłby to zapewne mozół nie mały, lecz uwieńczyłby go pomyślny



skutek; i zdaie mi się, że dopóki takowa ogólna i stanowcza praca przedsięwziętą i dokonaną nie zostanie, dopóty szczegółowe usiłowania mało znaczyć będą; matkom nigdy na wymówkach nie brakuje, bo nigdy w oyczystém źródle łatwéy i dostatecznéy pomocy czerpać nie potrafią. — Jakażby to dla mnie była pociecha, gdyby te chęci w skutek zamienić się mogły; gdyby ta myśl nawiasem rzucona, trafiła iakim przypadkiem do możniéjszych i zdatniéjszych; gdyby rozwiniąwszy ją iakby należało, rozdali tę pracę pomiędzy troskliwych o wychowanie dzieci, i mnie iaki skromny udział mieć w niéy pozwolili.... Jeśli kiedy ziści się ten zamiar, którego użytek każda śwtała matka mi przyzna, Piramowiczowi po części przypisać go wypadnie; na-przód dzieła iego ważne co do rzeczy, choć nie obszerne, znakomiteby mieysce w tym kursie zaięły; powtóre: pilna rozwaga życia i pism iego tę myśl zrodziła, dodała odwagi do iéy wynurzenia. Jest w pięknych przykładach iakaś zbawienna zazdrość; zgłębiając czyny, zamiary, chęci człowieka dla dobra

drugich żyjącego, powstaie w nas odpowiednie sercu iego uczucie; wzbudza się pragnienie naśladowania go ile możności, dopełnienia tego co on rozpoczął, zamyslił, stania się podobnie iak on użytecznym. Ludzie cnotliwi podwóyném życiem na téy ziemi żyją; żyją krótko ale dzielnie, w dobrém które sami przez siebie bezpośrednio czynią; żyją wieki w dobrém, do którego zachęca, pobudza. Równie silne lubo zupełnie przeciwne skutki, życie występnych, złośliwych pociąga. O! iakimżeby to przekonanie bodźcem dla cnoty, hamulcem dla występku być powinno!... Ale czas mówić o życiu Piramowicza.

Grzegórz Piramowicz urodził się we Lwowie 1735 roku, z rodziców uczciwych, stanu kupieckiego, w licznój rodzinie. Uposażony naydroższemi darami, szczęśliwém z przyrodzenia usposobieniem i dobrym w domu przykładem, w piérwszój młodości oddanym został do szkół iezuickich. Rozwinęły się tam pomysłnie wrodzone i nabyte iego przymioty, rozwinęła się wczesnie chęć gorliwa poświęcenia całego życia prawdziwemu dobru ludzkości,

rzetelnéy usłudze spół-braci. Ta chęć szlachetna skłoniła go naywięcéy do wyrzeczenia świętych i wiecznych ślubów. Przywdział suknia zakonną, iedynie w celu służenia naystósowniéy do zdolności swoich, Bogu i ludziom: „Bogu pobożnością, ludziom staraniem o ich szczęście, które się nadewszystko na dobrém wychowaniu gruntuie.“ Każdy dzień iego, wszystkie prace i zabiegi ku temu celowi dążyły, od uroczyéy młodości do ciemnych progów grobowych. — Starsi zakonu ocenili wkrótce znakomite iego usposobienie do udzielania światła, do kierowania umysłem młodzieży; poznali się na niezwyuczaynych iego przymiotach, którym przewodził rzadki a tak drogi rozsądek; pozwolili mu przebiedziesz szybko szkolne stopnie i wyższych nauk być nauczycielem. Szczególny i pełen przyiemnéy wesolości dowcip, wrodzona układność, uymuiająca grzeczność, słodycz w obcowaniu, nie uszły także ich oka. Chcieli i przed światem nim się pochlubić. Musiał więc dogadzaiać ich żądaniom, uczęszczać do towarzystw Lwowa; a wnet tak w naypiérwszych polubionym,

wyrywany został, że nie raz noce poświęcał pracy, aby odzyskać czas, na miłej zabawie spędzony. Bo iak wszyscy ludzie, którzy chcą drugich nauczać skutecznie, uczył się sam z pilnością i ciągle; uczył się zwłaszcza z dawnych klassycznych pisarzy, których w własnej ich mowie czytał i rozbiierał. — Długo pomimo częstej i korzystnej ku temu sposobności, unikał ciężaru domowej edukacji, wolał przykładać się do publicznej; ale nareszcie uległ prośbom tklivej matki, naleganii starszych, wreszcie chęci zwiedzenia obcych krajów i poznania ziemi uwielbianych od siebie łacińskich pisarzy, których cienie we własnych grobach już nad sobą własnego języka nie słyszą!... Podiał się przewodniczyć trzem braciom Potockim, w ich podróży za granicę. Bawił z niemi we Francyi i we Włoszech lat kilka, przypatrując się wszędzie więcej ieszcze ludziom, aniżeli rzeczom; powiększając ciągle zapas cnot i wiadomości, zyskując naylepsze imię. W stolicy niegdyś świata, tyle, zjednał sobie szacunku, tak o gruntownej nauce, o sobie właściwym



trybie iéy udzielania przekonał, że go towarzysze zakonni za mistrza teologii moralnéy obrali. I tak, z różnych oświeceńszych krain synowie, słuchali z uwielbieniem i korzyścią, wśród starożytnego Rzymu, słów pełnych mądrości i wymowy mieszkańca północy. — Tyle zaszczytny pobyt Piramowicza w tém mieście ozdobiła ieszczę przyiaźń; tam on zawarł tkliwe iéy związki z pełnym sławy i cnót obywatelskich Ignacym Potockim. Piętnaście lat różnicy było między niemi; nikła ona przy jednakich uczuciach, przy równéy dobrego chęci. Zabawiwszy lat kilka w Rzymie, Piramowicz wrócił do oyczyzny, i we Lwowie nietylko uczeniu młodzi, ale i wysokiemu powołaniu kaznodziei się oddał. Posiadał on rzadki dar wymowy, celował szczególnie nadobną prostotą i wielką iasnością; a co dla słuchających go było wielką korzyścią, ale dla nas stratą, mówił zwykle bez przygotowania, znacznieysze tylko punkta naznaczywszy sobie. Wzrastała codzień sława iego, liczba życzliwych i nayznakomitszych wielbicieli, z niemi słodczye i przyjemności życia, kiedy

to wszystko dla pielęgnowania przyjaciela porzucił. Opat Rzewuski, ciężką chorobą dotknięty i wyprawiony przez lekarzy za granicę, nie miał nikogo, któryby mu staraniem i czułością niedolę jego osładzał; zawsze dla drugich żyjący Piramowicz, podiał się dobrowolnie wyświadczenia mu téj przysługi; przez długi czas pielęgnował go iak brata, sam na siłach szkoduiąc; a nie otrzymał pociechy oglądania owocu tak przykrych starań, powrotu przyjaciela do zdrowia i życia. Oddawszy mu ostatnią posługę w obcym kraju, wrócił sam do własnego, w pamiętnym niepowetowaną niedolą 1772 roku. Wkrótce do żalu jego przyczyniło się zniesienie zakonu Jezuitów; został iak tyłu innysh towarzyszków bez sposobu, bez przytulku, tém zupełniéj, iż oyciec jego ulegaiąc zbytecznie pięknym skłonnościom ludzkości i gościnności, znacznie był nadwerężył dzieci majątek. Lecz kiedyż nędza dotknąć zdoła pracowitą cnotę? Kto opuszczonym nazwać się może, komu ieden prawdziwy zostanie przyjaciel? Do tyle razy stwierdzanéj téj prawdy, przykład Piramo-

wicza jeszcze jeden dowód przydaie, nie opuścił rąk, pracował, a wnet wdzięczność, szacunek i przyjaźń godną iego wynalazły mu posadę. — Ignacy Potocki, równie dobry pan iak obywatel, szczęśliwy iż udzieli włościanom swoim naydroższego dla nich daru, dobrego pasterza, ofiarował mu Plebanią Kurowską w Lubelskiem, w miasteczku w sąsiedztwie którego sam mieszkał: zaiął się wystawieniem domku, założeniem ogrodu, zebraniem wszystkiego co do wygod i przyjemności życia posłużyć może, z tą skrzętną troskliwością, z tém pilném staraniem, z iakiemi dla przyjaciela pracuje przyjaciel. — Piramowicz przyiął wdzięcznie ten dar przyjaźni, tę sposobność czynienia dobrze; i tu nasuwa się pora kreślenia iakby idealnego obrazu, tyle ta część życia iego ma zalet i wdzięku. — Przebiegaiąc myślą rozmaite członków społeczeństwa ludzkiego stopnie i posady, trudno podobno upatrzeć przyjemniejszego widoku nad ludu wiéyskiego pastérza. Mało w którém położeniu tyle istotnego, tyle bez pomocy innych dobra dla bliźnich uczynić

można; to powołanie iest iedno z nayużyteczniéyszych, osobliwie w kraiu naszym, gdzie cała oświata przynaymniéy dwudziestu części ludności na sumieniu plebanów spoczywa; gdzie każdy może i obowiązany, przed kilkuset bracią, drugie życie nierównie od pierwszego ważniéysze, życie moralne, otworzyć. Czuł Piramowicz całą ważność tego powołania, oceniał iego prawdziwe i obszerne korzyści, znał odpowiedzialność, i stał się wzorem polskich plebanów. Dowodziły tego wymownie dobre obyczaje i światło parafian iego, którzy po kilku leciech pielęgnowania, iuż się od innych odznaczać zaczęli; dowodzi także następujące acz drobne na pozór zdarzenie. Kiedy iuż od dosyć znacznego czasu cieszyła się liczna parafia Kurowa pasterzem swoim, kiedy sposób w iakim spełniał powołanie głośnym być zaczął, młody ieden wierszopis przetłómaczył z angielskiego autora Goldsmitha, obraz *dobrego Plebana*. Wiele osób płci oboiéy, z różnych stron przesłało Piramowiczowi ten obraz iemu się należący, bo tak do niego podobny, że z niego zdięty się zdawał. —



W téy myśli zamiast silenia się na wydanie  
cnot Plebana Kurowskiego i ia ten wiersz tu  
przytoczę, tém chętniéy, iż tłómacz iego blisko  
serce moje dotyka.

Tam mieszkał saméy cnocie pleban poświęcony,  
Od złych ludzi szanowan, od dobrych wielbiony.  
Obfitemi w przygody skarbami nie władał,  
Gdy mógł karmić ubóstwo, dość bogactw posiadał:  
To było serca iego iedyne żądanie.  
Mogła mu zdatność świetne dać urzędowanie;  
Ale dumie żarliwość potrafiła sprostać,  
Wolał słabéy owczarni wiernym stróżem zostać,  
Która im mniejszych zysków nadzieię czyniła,  
Tém ią bardziéy szacował, tém mu droższą była.  
Dom iego był schronieniem dla cierpiący nędzy,  
Dla niéy drzwi nie zamykał, nie szczędził pieniędzy;  
Komu zrzódłem nieszczęścia było przewinienie,  
Temu zdrożność naganiał, lecz dał pożywienie.  
Starzec, uboga wdowa, i słaba sierota  
Otwarte do ratunku znaydowali wrota.  
Opuszczone od kraiu nieszczęsne kaleki,  
Doznawali żołnierze w tym domu opieki;  
Mogli śmiało wyliczać woien przeszłych znoie,  
I w dowód męztwa blizny okazywać swoje;  
Powolne ucho długich słuchało powieści,  
A oko łzy roniło z uczucia boleści.  
Takie miał *dobry pasterz* dla przychodniów względy,  
Wzruszony ich żalami, nie zważał na błędy,  
Owszem błogi wymówek cień rzucając na nie,  
Swiadczył nie z miłosierdzia, lecz przez przywiązanie.  
Dusza ta ludzka równie w pobożności stała,  
Na los życia drugiego z pilnością czuwała.

Jako na schyłku wiosny troskliwa ptaszyna  
 Gdy piskłęta do lotu ośmielać poczyną,  
 To rzuca gniazdo, biega, znane waby głosi,  
 To się oddala, wraca, na skrzydłach unosi,  
 Aż nakoniec w powietrzne wzbiwszy się przestwory  
 Z odwagą im usuwa tymczasne podpory:  
 Tak ów pleban cnotliwy, prawicą starowną  
 Prowadził lud oddany w opiekę duchowną.  
 Wiadomy z doświadczenia, w iak błędne bezdroże  
 Zapęd kroku pierwszego młodzież unieść może,  
 Łatwo pojętném słowem i swemi przykłady,  
 Wskazywał ścieżkę pewną, sam iéy deptał ślady.  
 Patrzyłem, iak się z śmiercią obecną ucierał,  
 Jak siły wątlejące czułą ręką wspierał,  
 Jak koił zbytnie trwogi boiaźliwéy cnoty,  
 Jak cieszył saméy zbrodni zapóźnie zgryzoty,  
 Jak wyrzutów nie drażniąc pamięcią na karę,  
 Umiął krzepić nadzieią serc skruszonych wiare.  
 „Nie straszył gniewnym Panem, mówił o łaskawym.  
 Kreślił Boga, iakiego nosił w sercu prawym“ 20)  
 Każda boleść bliźniego lzy mu wycisnęła,  
 Własna zaś choć naywiększą, nigdy nie dotknęła.  
 Teraźniéyszości marą oko nie uspiome,  
 Przyszłego bytu szczęściem miał wypogodzone;  
 Podobny owéy górze wyższyć nad obłoki  
 Któréy, gdy czarną burzą spustoszałe boki,  
 Okrywa wszczęta między zywiolami woyna,  
 Na iéy wierzchołku światłość iaśnieie spokoy na. . .

---

20) Xieźna Czartoryska na kamieniu poświęconym  
 pamiętce *Piramowicza*, w puławskim ogrodzie, te  
 dwa wiersze wyryć kazała.

Skromność Piramowicza nie dozwoliła mu w tak pięknym obrazie własnego dostrzedz podobieństwa, zebrał więc nadesłane mu wypisy i schował razem, napisawszy na wierzchu: *Przyjaciół! grzeczna przestroga.*

Obok wszystkich słodczy i czystych roskoszy, iakiemi czynny i użyteczny sposób życia dzień każdy napelnia, obok wdzięku rodzinnych uczuć, bo sędziwą matkę, młodszego brata Stanisława i kilku siostrzeńców i bratanków miał Piramowicz przy sobie; obok niewyczerpanych przyjemności nauki i przyjaźni, używał ieszcze powabów i korzyści dobranego i życzliwego sobie towarzystwa. Sąsiadował Kurów z mieszkaniem więyskimi zaćnych i znakomitych panów; od wszystkich znany i ceniony, wszędzie był pożądanym Piramowicz, zwłaszcza, w nadobnych Puławach, owém dziedziczném cnot i nauk opiekunów siedlisku. — Taki spełniając użyteczny i miły zawód, Piramowicz przerwał go iednak, uyrzał porę stania się ieszcze większój liczbie braci użytecznym, a on zawsze chwytął skwapliwie podobną sposobność.

Pamiętne będą na zawsze ostatnie lata panowania Stanisława Augusta, kiedy wszystko co było w Polsce prawdziwie znakomitego urodzeniem, talentem, nauką i cnotą złączyło się silném ogniwem miłości dobrego, chcąc nowém, prawdziwém, bo moralném życiem, wzmocnić omdlewaiącą oyczyznę. Wtenczas to obok innych szlachetnych usiłowań, Polska dała z siebie Europie piérwszy i wielki przykład, ustanowienia Magistratury nad wychowaniem publiczném przełożonéy; powierzenia światłym urzędnikom i prawym obywatelom młodzież wzrastaiącą, ową naydroższą część narodu, ów zakład przyszłego szczęścia. Ustawy ówczesnéy Kommissyi edukacyinéy, zdaniem bezstronnych znawców, noszą rzadką cechę gieniuszu złączonego z rozsądkiem; oddały im cześć obce nawet kraie i naśladowały te urządzenia w swoich zakładach. Sława ta jest tém zaszczytniéysza, że ta Magistratura, będąc piérwszą w swoim rodzaju, nie znalazła nigdzie wzorów; wszystko sama stwarzać i układać musiała. — Piramowicz iednomyslnie Sekretarzem iéy mianowanym został, i nie



mógł być wybór szczęśliwszy; wszystkie zamysły, układy, postanowienia przez iego przechodziły ręce, wszystkie rozsądkiem swoim roztrząsał; on w coroczném mowie zdawał Królowi sprawę z czynności Kommissyi; w iego mieszkaniu odprawiały się częste posiedzenia towarzystwa do xiąg elementarnych, téy tak ważnéy w edukacyi gałęzi; on napisał dzieł kilka według planu tego towarzystwa; zgola iak mówi Stanisław Potocki, a słowa iego stwierdza głos powszechny: „Piramowicz tak „dzielnie i skutecznie od początku do końca, „do téy nieśmiertelnéy pracy należał, że trudy „iego część iéy wielką składaia i wszędzie „imie iego towarzyszy wdzięczności i sławie, „którą iéy Polska winna.“ — Dla tych zatrudnień tyle ważnych, dobro ogółu maiących na celu, nie zaniedbywał Piramowicz małej trzodki, którą dawniém szczególnéy iego pieczy oddała Opatrzność; za którém moralność miał kiedyś odpowiedzieć przed naywyższym Sędzią. Wielką on miał od młodości dla ludzi nizkiém klasy miłość; ubolewał nad ich nędzą i ciemnotą w kraini naszym, nie więc

dziwnego że nie tracił nigdy z oczu chęci, aby przynajmniej garstka mieszczan i włościan iemu powierzona szczęśliwszą od reszty była. Chęć godna cnotliwego serca i chrześcijańskiego pasterza! Gdyby kiedy powszechną została, znikłaby wnet z pośrodku ludu naszego ciemnota i nędza. Dojeżdżał więc Piramowicz ile mógł najczęściej do Kurowa, gdzie w niebytności iego zastępował go brat Stanisław, którego wcześniej na przyszłego następcę swego przeznaczał. Tam przyechawszy, oddawał się cały parafianom swoim, godziny trawił w szkółce przez siebie założoné, radził, uczył, napominał, cieszył; a w dnie świąteczne, wymowy, która stolicę dziwiła, z równą gorliwością używał na utwierdzeniu w dobrém kilku prostych kmiotków, ale których on za przykładem Mistrza swego, za takich samych ludzi, iak są niemi panowie i xiażęta uważał. Nadbiegła niestety! pora, kiedy zupełnie tym prostym mógł się oddać kmiotkom. Nadszedł rok 1795, wrócił Piramowicz do Kurowa. — W tém smutném całego okrętu rozbiciu, podobny temu, który

w powszechny zagubie, rad iż choć drobny sprzęt wyratować potrafi, pocieszał się iedynie szczęściem, które na swych parafian rozlewał. Tak to dla użyteczny cnoty, w naysmutniyszim stanie źródło pociechy ieszcze wytryska... Ale wkrótce zdrowie iego znacznie szwankować zaczęło, osłabiły ie naywięcéy drogiego przyjaciela Ignacego Potockiego nieszczęścia, który żonę i kochaną córkę utracił; zawitała do niego ta nayprzykrzéisza ze wszystkich dolegliwości wieku, słabość oczu. Jednak pelny pobożnego rozsądku, stałością mężką i pokojem duszy silny, umiał pomimo nieszczęść publicznych i przyjaciela, pomimo własnych dolegliwości, zachować przyjemny a często wesoly humor i dowcip; umiał radzić sobie w kalectwie swoim. Tak, naprzykład, brał ze szkółki parafialniy zdatniyszych chłopczyków i kształcił ich sobie na czytelników; taki dar nauczania posiadał, że w trzech miesiącach potrafił wprawić każdego z nich w dobre czytanie w obcym, a nawet niezrozumiałym ięzyku; tego używając sposobu, iż nie od razu poprawiał ich błędy, ale ieden wykorze-

niwszy przechodził do drugiego. Pisywał zaś najczęściej sam, lecz miewał wtedy przy sobie iednego z wychowanków; ten go ostrzegał kiedy skrzywił linią, albo kiedy chciał z papieru na stół zjeżdżać. Przy wesółym iego umyśle i niewyczerpanym dowcipie, ta straż zamiast mu być przykrą, do wielu żartów i słów igraszek była mu powodem.

Już do sędziwego przyszedł wieku, kiedy Xiążę Czartoryski ofiarował mu wakujące probostwo Międzyrzeckie, które wtenczas 30,000 zł. dochodu czyniło. Przykro było zapewne Piramowiczowi opuszczać Kurów, parafian do których przywykł iak oyciec do dzieci, bliskiego przyjaciela i innych miłych sobie osób sąsiedztwo, ale miał liczne rodzeństwo, które prawie całe na nim polegało; wreszcie Kurowska parafia już urządzoną była, oddawał ją bratu <sup>21)</sup>; w Międzyrzeckiej zaś obszerne było pole do czynienia dobrze. Przyjął zatem posadę sobie ofiarowaną; ale nie cieszył się nim długo Międzyrzec. Właśnie

---

21) Stanisław Piramowicz 13 lat był po bracie plebanem w Kurowie, umarł 1814 roku.



inż się brał do zakładania szkółek, iuż wystawiać zaczął wielki szpital dla włościan kłucza tego, kiedy nadszedł niespodzianie ostatni dzień iego życia; 29 Grudnia 1801 roku. W godzinie porannéy, wróciwszy właśnie z kościoła, gdzie mszę był odprawił, pił kawę siedząc przy stoliku; w tém, w oka mgnieniu apoplexią tknięty, padł i umarł. Ciało iego iak zawsze tego żądał, przywiezione do Kurowa zostało; a tam ręka Ignacego i Stanisława Potockich, wzniosła mu grobowiec nie iedną łzą skropiony; bo któż cnotliwych i użytecznych ludzi nie płacze? — <sup>22</sup>).

22) Jest ieden szczegół o dniu śmierci Piramowicza który tu z pewną nieśmiałością przywodzę, chociaż powszechnie iest znany. Ignacy Potocki i Piramowicz zawsze naytkliwszą przyjaźnią związani, dali sobie słowo, że gdyby ieden bez drugiego umierał, da o tém znać przyjacielowi, iakim miłym, nie trwożącym sposobem. Dnia 29. Grudnia 1801 r. w godzinie porannéy Ignacy Potocki siedział sam w swoim gabinecie w Klementowie i czytał. W tém, w okno zaczął sztukać dziobkiem ptaszek szczególny i śliczny, latał, dziobał długo, zdawało się że chciał być dostać się do pokoju. Zdziwiony Potocki, iuż miał okno otwierać, kiedy ptaszek zniknął; przeięty naglém wrażeniem, przypomniał sobie w téy chwili uczynioną z Piramowiczem umowę, zląkł się i posłał umyślnego do Międzyrzeca. Ten wrócił nazajutrz z doniesieniem: że tego dnia, o téy godzinie, skonał Piramowicz.

Piramowicz był kształtu nieforemnego; bardzo niskiego wzrostu, głowę miał ogromną, ale rysy twarzy jego lubo grube, tyle wyrażały otwartości, słodyczy i dowcipu, że nie wydawał się szpetnym. Wiadomości jego były obszerne i gruntowne; w duchownych i świeckich umiejętnościach biegły, napoiony mową i literaturą dawnych, świadomy kilku żyjących języków, nigdy z nauką swoją się nie popisywał; używał iéy tam iedynie gdzie była potrzebna. W rozmowie z równymi był bez żadnéy przysady, bez ubiegania się za rozumem; w naukach niższym dawanych, prosty, łagodny, iasny; wszędzie i zawsze nauczający i miły, i o nim to powiedziano: że rozsądne rzeczy dowcipnie wyraża. Słowa jego, zdania i odpowiedzi, powtarzane były z ulubieniem przez towarzystwa które uprzyjemniał, dotąd wspominają o nich; ale iuż ćwierć wieku minęła iak umarł, z trudnością więc mi przyszło choć kilka drobnych anekdot od pozostałych przyjaciół jego uzbiierać. We Francyi iużby dawno była wyszła *Piramoviana*; lecz Polacy dowcipu czy nie chciwi, czy nie

głodni, czy téż po prostu niepracowici, takich dzieł nie mają, lubo treść do nich znaleźćby łatwo, zwłaszcza gdyby wczas do ich kreślenia się brano. Bo dowcip iest ulotny, chwytac zaraz go trzeba, inaczej wietrzeie.

Oto ten zbiór mały :

Jedna Dama zapraszała często Piramowicza na obiad; ale u niéy obiad choć bardzo przyjemny i smaczny, bywał późno i nie o iednéy godzinie. Piramowicz nie lubił tego i zawsze się wymawiał. „Przyidźże iutro koniecznie“ — powiedziała mu dnia iednego — „już niezawodnie obiad będzie o drugiéy.“ *A o któręy druga?* spytał się.

Lubiący ieść wiele i dobrze, utrzymywał, że mu to nie szkodzi, i śmiał się nawet ze zbyt ostrożnych. Tak raz ktoś u stołu prosił kamerdynera, żeby mu z półmiska pieczystego, wybrał nayzdrowszy kawałek, a ten wskazał mu naygorszy. Piramowicz widząc to powiedział: „Ja zaś proszę bardzo o wszystkie „niezdrowe kawałki.“

Nie raz mawiał: „Z dziwnych téż to rzeczy człowiekowi cieszyć się każą. Miałem katar nieznosny; winszowano mi że mnie od wielu chorób uwolni; dostałem febry, upewniano mnie, że nabędę mocnego zdrowia; nakoniec choruję na pedogrę, obiecują mi długie życie. Ale to takie lekarstwa gorsze od choroby, a takie pociechy dokuczliwsze od samego złego.“

Mawiał także: „Obawiam się niezmiernie *wielkiego szczęścia*, bo iak mi się raz stodoła ze zbożem spaliła, mówili wszyscy: *Wielkie szczęście!* mógł cały folwark zgorzéc.“

Kiedy kto zaczął rozprawiać nie bardzo do rzeczy, miał zwyczaj przerywać, mówiąc: *Proszę o logikę.*

Ktoś co kłamać lubił, opowiadał mu nadzwyczajną nowinę, zupełnie do prawdy niepodobną. Nikt wierzyć mu nie chciał. „Czytałem to na moje oczy!“ powiedział opowiadający. „Załóż się ze mną żeś nie czytał?“ odezwał się Piramowicz, i kłamca zawstydzony ręki dać nie chciał.



W znakomitym domu, gdy dano znać do stołu, kilka z pierwszych osób stanęło we drzwiach, a zaiąwszy się rozmową, nikomu przéyscia nie dozwalały. Piramowicz wzniosłszy oczy i ręce w górę, wykrzyknął uroczyście. „O drzwi; wy niegdyś byliście do przechodu.“

W młodości ładne wierszyki pisywał, i z wielką łatwością; a ponieważ był dobry i uczynny, naprzykrzano mu się często o poezye na imieniny, urodziny, lub inną iaką okoliczność; raz przyszedł do niego młodzieniec i prosił o wiersze. „A na kiedy?“ spytał się Piramowicz. — „Na jutro.“ — „O mój paniczku, tak nagłego obstalunku podjąć się nie mogę.“ — „Dla czego.“ — „Piérwszy czeladnik mi zachorował.“ — „Któż taki?“ — „Koncept.“ — I od tego dnia przestał wiersze pisać.

Zaięty klasą niższą i pragnący iéy szczęścia, ile tylko miłość bliźniego dozwalała, tyle żydów nie lubił. Kiedy widział żyda w karczmie wieyskiéy lub w miasteczku, mówił z żalem. „Gdyby nie on, siedziałby tu

pocziwy kmiotek albo pracowity rzemieślnik; on miéysce im zabiéra, ich chleb im wydziera.“ Gniewał się na niebacznych oyców naszych, którzy żydom przywileie nadali, gniewał się i na pieniądze, które nazywał *bronią żydowską*.

Jedną z miłych zabaw iego, było siedzieć przy kominku i wpatrywać się w ogień; kominek zaś swój spazmatyczką przezwał; „Niewiedziéc zkąd i dla czego mawiał, bardzo często dziwaczy i dymi.“

Jednéy matce, która zdrową będąc, opowiadała z uczuciem iakiéy szuka mamki do przyszłego dziecięcia, i bolała nad tém iż znaleśdź takowéy nie może, powiedział z uśmiechem: „W takim samym iesteśmy kłopotcie, „i ia na próżno szukam Wikarego.“

Piramowicz nie zostawił wiele prac piśmieniowych, wcieliły się po części w działania i czynności Kommissyi edukacyinéy; iednak to co zostawił, co rozpoczął, szacownym iest zabytkiem literatury naszéy, drogim zapasem do biblioteki edukacyinéy. Styl iego iest

wszędzie iasny i płynny, rzecz nauczająca, czysta moralność, piękne uczucia, rozsądek niezwyčajny. Wszędzie maluje się prawdziwy chrześcianin i Polak, pisarz cnotliwy i skromny, który chciał być raczėj użytecznym iak sławnym. Naycelniéyszém i nayobszerniéyszem iest *Dziéło o Wymowie* dla szkół narodowych z polecenia komissyi edukacyynéy napisane. Składa dwa tomy większe, trzeci mniejszy, każdy w innym czasie wydany. Dziéło to z nieodżałowaną dla nas szkodą nie iest ukończone. Miał być drugi oddział o poezyi; tymczasem nawet nakreślony skład i podział piérwszego o wymowie dokonany nie został. Atoli to co iest, z wielkim pożytkiem od uczących się czytaném być może.

Inne pisma Piramowicza są:

I. *Dykcyonarz Starożytności* dla szkół narodowych ułożony, wydany w r. 1779. Służy on do zrozumienia dawnych pisarzów, bo zawiera w sobie wiadomości obyczaiów starożytnych, zwłaszcza Greków i Rzymian. Po części przełożony iest z dzieła francuzkiego Pana *Furgault*. Styl iasny, czysty, płynny,

dobór rzeczy, nie tylko pomocném do nauki historyi starożytnéy, ale i miłym w czytaniu go czynią; godzien zaiąć miéysce w liczbie xiąg edukacyinyh.

II. *Instrukcyja dla Nauczycieli szkół początkowych wieyskich i miéyskich*, kreślona prawdziwie przez autora, który pisał z doświadczenia. Ta instrukcyja przerobiona i powiększona przez Józefa Lipińskiego, wyszła powtórnie z druku 1817 r.; z użytkiem przez każdą Matkę czytana być może.

III. *Nauka obyczajowa osobliwie dla ludu wieyskiego*. Temu dziełku równego podobno niéma w naszym ięzyku. W ośmiu naukach na różne paragrafy podzielonych, słowami Pisma S. stwierdzanych, zawiera najlepsze przepisy moralności i sztuki życia, zupełnie do naszych włościan zastosowane. Sposób pisania łatwy do pojęcia, przekonywający. To dziełko powinno być w rękach całej niższej klasy; dzieci wyższej, korzyść w niem znaydą.

IV. *Przedmowa do woyska w obozie pod Gołębiem przy poświęceniu sztandarów*, odezwa prawego obywatela, chrześcianina i mowcy.



V. *Mowy, coroczne zdaiące sprawę przed Królem z działań Kommissyi edukacyiney; iasność ich, płynność, porządek, podały myśl zlecenia Piramowiczowi napisania dzieła o wymowie.*

Taki iest nieobszerny co do liczby, ale ważny co do rzeczy poczet pism Grzegorza Piramowicza. Przedsięwziął on ieszcze iedną pracę, któraby w użytku może wszystkie prze-  
 wyższyła. Przywiązany, iak wiadomo, do nizkiéy klasy ludu, tak liczney, a u nas tak ciemney, chciał się przyczynić dzielnie do iéy oświecenia. Umyślił więc napisać dzieło, w którém chciał zamknąć, „co tylko do do-  
 „brego bycia ludu fizycznie i moralnie przy-  
 „łożyć się może. Religia, obyczaje, oświece-  
 „nie, zdrowie, gospodarstwo, przemysł, rząd  
 „domowy, taki był cel iego. Bierze on w nim  
 „pod swoię opiekę człowieka u kolebki, i do  
 „grobu nie opuszcza; dzień każdy iego życia  
 „chce oznaczyć użytkowiem i wskazać mu do  
 „szczęścia drogę prawdziwą. Już był część  
 „tego dzieła ukończył, a do całego pracowity  
 „przygotował zbiór rzeczy i myśli, lecz po

rozbiorze krainu zaniechał téy pracy. Dał iéy był tytuł: *Xiążka użyteczna dla ludu*; zdało mu się, że już tego ludu niéma, że już pisać nie warto: chociaż w tém dał się unieść żalem, bo narody znikają, ale lud zginąć nie może, a dobrze prowadzony i oświecany, znowu w ciągu wieków staie się narodem.



wspomina, i tak o rozszerzenie ich sławy troskliwy . . . <sup>30)</sup>.

Feliński przejęty uwielbieniem i wdzięcznością dla Czackiego, ciągle i wszędzie z nim zostając, mile przez niego miał sobie poruczone zatrudnienie. Czacki zajął się wychowaniem siostrzeńca swego, Jana Hrabi Tarnowskiego; w chwili przytłumionéj edukacyi publicznej, chciał mu dać iak najlepszą w domu, powierzył go więc wspomnianemu wyżéj X. Antonowiczowi i Felińskiemu, który chociaż młody, potrafił w nim tyle wzbudzić zaufania. Feliński zaś, którego piękne dusza zawsze skora była do przyjacielskich usług, do udzielania światła, nie tylko to zatrudnienie przyjął mile, ale ieszcze i sam inne sobie obmyślił. Niechcąc żadnéj godziny dnia stracić

---

30) *Michała Wyszowskiego*. Tego to pozostałego przyjaciela staraniem i kosztem, pisma *Konstantyna Tyminińskiego* wyszły na widok publiczny; ziego to częstych o Felińskim rozmów, Wydawca ma część umieszczonych tu szczegółów, do niego były pisane listy, z których te i dalsze poczynione *wyiątki*. — Dziś iednek iuż i ten nie żyje — zgaśł d. 4. Maia 1829. Poezye iego wyszły w Warszawie 1830 r. nakładem i drukiem A. Gałęzowskiego i komp. Na czele iest życie iego, pióra Krystyna Lacha - Szyrmy. —

na próżno i pragnąc ile możności być użytecznym, bawiąc w ówczas, to iest między rokiem 1792 i 1795, parę lat w Warszawie, niemal codziennie wieczorem zbierał koło siebie liczną młodzież, i wprowadził zwyczaj czytowania łącznie dzieł wzorowych, i czynienia nad niemi na piśmie uwag, któreby prawdziwe ich piękności i wady poznać dały; tym sposobem on sam i ci młodzi doskonalili się w językach, nabywali prawdziwego smaku, bawili się przedziwnie; a posiedzenia te zakończył skromny podwieczorek, kosztem iego najczęściej, lub maiętniejszych z téy młodzieży dawany. Przygotowania do tych posiedzeń, skierowanie zdań piszących, nie mało pracy mu zadawały, ale Feliński serce miał tak uczynne i przyiaiacielskie, że w ciągu całego życia, długie chwile zwykł był poświęcać użytkowi innych, udoskonaleniu ich serca lub umysłu; a z takim baczeniem czynić to umiał, że nikt nie zgadywał, iż go przyięty obowiązek od ważnych prac odrywa, albo téż utrudza. Był on z młodości z liczby tych radkich ludzi, co nie marząc cnot nadzwyczajnych, spełniaią gorliwie



i ochotnie to dobro, które w ich jest mocy; lubo téż nie mądry, wiele wyświadczył, bo nie opuścił żadney sposobności przysłużenia się komu. „Tak i w owym czasie, wśród sto-  
 „licy, uciech iéy, i tylu zatrudnień, nie zapo-  
 „mniał, iż w szkołach Dąbrowickich, w tym  
 „samym konwikcie, zostawił ubogiego ucznia,  
 „który może miał za sobą pracowitość, i tę  
 „szczególniey zaletę, że Felińskiego już i wten-  
 „czas cenić umiał. Ten uczeń skończywszy  
 „nauki, gdy powrócił do domu, troskali się  
 „Rodzice, co z nim uczynić mają, i iaki mu  
 „stan obrać? Do woyska sam wzrost iego, i  
 „nie zbyt krzepkie siły przeszkodę mu sta-  
 „wiały, zwrócić go miano do prawnictwa; nie  
 „miał do tego skłonności; ażeby czasu nie  
 „trwonil, oddano go nareszcie za początko-  
 „wego bakalarza, do będących w blizkim  
 „klasztorze na opiece dzieci. Ubolewali nad  
 „tym sami Rodzice, że stosowniejszego może  
 „i więcéy obiecuiącego nie są w stanie wska-  
 „zać mu losu; zaledwie kilka niedziel upły-  
 „nęło, odbieraia list Felińskiego, który im  
 „był nieznany, o którym iedynie słyszeli nie

„raz mówiącego z uwielbieniem syna. Wyraża  
 „w tém piśmie: że szkolną dla ich syna mając  
 „przyiaźń, a bawiąc przy Czackim, który, iako  
 „urzędnik znakomity, ma sposobność uczynie-  
 „nia dobrze, przemyślał ciągle, ażeby dla swego  
 „dawnego kolegi stosowne iakie miejsce wy-  
 „nalazł? Teraz właśnie dogodna trafia się  
 „pora, kosztem Skarbu posłani być mają trzcy  
 „młodzi dla doskonalenia się w górnictwie,  
 „w ich liczbie i syn wasz umieszczony. Przy-  
 „syłaycie go i bądźcie spokojni o dalsze iego  
 „losy.“ — Z iakąż radością to niespodziane  
 „szczęście przyjęto! Z ustronia owego syn  
 „odebrany, został posłanym do Warszawy;  
 „a kiedy kraiove okoliczności pierwotnéy  
 „względem niego myśli przywieść do skutku  
 „nie dozwoliły, przy Czackim pozostał, nie-  
 „odstępnie aż do zgonu tego cnotliwego męża  
 „był przy nim, w Felińskim zawsze znaydo-  
 „wał opiekuna, dobroczyńcę, przyjaciela, iemn  
 „wszystko winien, i dziś ieszcze z naywdzię-  
 „cznieyszém wyznaie to sercem“<sup>31)</sup>.

---

31) Tkliwy ten szczegół iest opisany skromném pió-  
 rem tego, który téy przysługi doznał. Tę zaś

Ale wdzięczność, nauki i przyjaźń, nie zdołały iednak zaiąć wszystkich uczuć i chwil Felińskiego; w owym czasie tak pamiętnym tyłą wielkimi zdarzeniami, nie było serce iego niemém, ani ramie bezczynne; naprzód napisał do Kościuszki wiersz pełen ognia, a lubo nigdy nie władał orężem, dźwignął go przecieź, i pospieszył do obozu. Oceniając zdatność, Naczelnik umiał użyć młodzieńca do stosownych iemu zatrudnień; nie używał go iednak długo, bo wnet skończyło się wszystko...

Feliński wtedy udał się do wieyskiéy zagrody, do owego Woiutyna gdzie lata spędził dziecinne, i tam dni swoje dzielić umyślił między starania, iakich wymagała sędziwa już Matka, nie dorosłe ieszcze rodzeństwo, gospodarstwo zaniedbane. Naukom i serca związkom ozdobę tych dni powierzył; i nie zawiodło go

---

iego wdzięczność dla Felińskiego, winniśmy dzielić wszyscy, bo podając przyjazną rękę towarzyszowi szkolnemu, przysporzył Ojczyźnie cnotliwego obywatela, uczonego i cnotliwego Pisarza, *Tłomacza Podroży Anacharsysa*, głębokiego, badacza i znawcę, rzeczy oyczystych, wielu dzieł użytecznych autora, słowem Łukasza Gołębiowskiego. —

to zaufanie. Oddany użytecznemu rolnika powołaniu, szukał w ulubionych sobie Francuzkich poetach, dzieł któreby w nim smak wieyskiéy rozkoszy ożywiły; znalazł ie w Delilu, i zaraz się zaiął przelaniem pierwszéy pieśni iego *Ziemianina* na ięzyk oyczysty. Ileż ta praca miłych chwil mu przyniosła! Może milszych ieszcze dostarczyło mu inne wcale zatrudnienie. Jednéy z siostr iego, Emilii, dostała się iskra owego rymotworczego ognia, który w nim tlał; skoro ią w niéy odkrył, troskliwą zachętą, rozsądnemi pochwały, a naywięcéy przykładem, rozniecał, ią i podsycał. Miły to musiał być widok, patrzeć na tego brata młodego ieszcze, i tak rzadkim rymotwórstwa obdarzonego talentem, prowadzącego iakby za rękę, tąż samą drogą, młodszą od siebie, nadobną i niemal równie uzdatnioną siostrę; cieszącego się z iéy postępów, więcéy prawie niż z własnych. Tkliwszym ieszcze był obraz młodzieńca, któremu dowcip, talenta, do naypierwszych w kraiu towarzystw weyście otwierały, zamkniętego na wsi, i oddanego obowiązkom syna, brata, gospodarza...



Taka jest iednak nieomylna radość w dopełnieniu powinności, taki owoc użytecznych zatrudnień, że Feliński w tém cichém i iednostayném życiu, szczęście znaydywał; prawda iż gusta iego tak były rozsądne, że w samym kwiecie wieku, z łona uczt i zabaw, tak do swych *dwóch przyjaciół*, pisał: „Moment kiedy „was uściskam, będzie dla mnie najmilszym; „zapomnę o tych rozrywkach, które więcéy „maią okazałości, niż prawdziwéy słodyczy; „które zostawuią po sobie iakąś czczość i „ekliwość w duszy, które nakoniec więcéy „zazdrości wzbudzaia, gdy ich nie mamy, niż „przynoszą rozkoszy używaiącym.“ — Nie więc dziwnego, że starszy o lat kilka, te słowa ze swego Woiutyna przyiacielowi przesyłał: „Włóczyć się musiałem przez czas iakis, dziś „dopiero przyiechałem do domu; zastałem moię „Matkę, Emilię, i twoie listy; iestem tedy „zupełnie szczęśliwy.“ Bo Felińskiemu do szczęścia zawsze było potrzeba, albo ustnéy, albo przynaymniéy listownéy z dwoma *braćmi serca swego* rozmowy. Pisywał téż do nich często. Szkoda wielka, iż zbyt mała la

odległość nie pozwoliła żadnym sposobem mimo nayszczersze chęci, Felińskiego i Tymienieckiego przyjacielowi, udzielenia całkowitego tych listów publiczności. Listy poufałe, te prawdziwe zwierciadła człowieka, gdzie dusza niekiedy lepięy, bo trwalęy i z mnieyszém roztargnieniem, niżli w potocznęy mowie się maluje, potrzebuia koniecznie, aby ręka czasu usposobiła iedo widoku publicznego, aby śmierć zamknęła oczy wspominanym w nich osobom, a tak słowa i zdania w nich kreślone, nie trąciły ani pochlebstwem, ani niechęcią. Ja te listy miałam w ręku na dni kilka, i naczytać się ich dosyć nie mogłam; chcąc, choć cząstki doznanéy przyienności moim czytelnikom udzielić, poważylam się uczynić z nich niektóre wyiątki, i te ogłaszam... Złożę wiadomość o dalszém życiu Felińskiego z własnych słów iego; będą to zapewne farby naymilsze i nayprzyzwoitsze do tak nadobnego obrazu: a ieśliby kto z surowych badaczów, w słowach iego iakięy niepoprawności dostrzedz się ośmielił, niech pamięta, że dla przyiaźni bez przygotowania, od ręki, kreślone

on nie napisał wielkiego, nie mają też także przynajmniej dla mnie, owego wierszy Karpińskiego uroku, owéj iasności, prostoty, chociaż przyznać by się mógł do niektórych, *Laury* i *Filona* autor; ale jest może w nim mniej niżli w tamtym poecie zaniedbania; moralność i obywatelstwo iednakie; wszędzie zaś wielka łatwość w rymowaniu; w obrazach miłości, czucie i delikatność; wielkość w przemawianiu o Bogu, Ojczyźnie i cnocie. — Poezye Książnina dwa oddziały składają; *piérwszym* jest zbiór wydany w trzech Tomach przez niego samego w roku 1787, i 1788, przedrukowany w Wilnie w r. 1820; *drugim*, zapas mało komu jeszcze znany, w rękopiśmie dotąd będący, który wiele ukrywa piękności.

Piérwszy oddział zamyka co następuje: W Tomie piérwszym cztery xięgi *Liryków*, które znawcy kładą na wysokiem mieyscu, i *żale Orfeusza na Eurydykę*; w tym poemacie jest tkliwość, całość, wyrażenia do serca idące. Napisał je Książnin dla przyjaciela; iego żal po utracie żony w nich chciał odmalować; i

widać że ten obraz z natnry kreślony, bo wiele w nim wdzięku i prawdy.

W *Tomie drugim* iest opera pod tytułem: *Matka Spartanka*, pełna pięknych i narodowych uczuć; *Balon* poema, w dziesięciu pieśniach i *Gala wielka* przydatek do niego; oba do okoliczności pisane; druga opera *Cyganie*, która wiele ma naturalności i prostoty; i cztery poezye: *Wiérz na salę iadalną* w zamku Warszawskim; *Hymn do Boga; na śmierć Julii*, i *Kolenda na nowy rok*; z tych, *Hymn do Boga* nywięcéy ceniony.

W *Tomie trzecim* iest poema liryczne *Rozmaryn*; *Baiek i powieści* xiąg troie, na wzór Fontena pisanych; wiersz *Matki do córki*; ten godzień być odczytywanym od każdéy młodéy panienki; *Sielanka* w trzech Aktach, *Troiste wesele*, którą autor sam nie wiedząc dla czego, lubił nad inne swe dzieła, i sześć *Idyl* wszystkie miłośnéy treści. — W drugim oddziale są dwie Traiedye: *Hektor*, i *Temistokles*, obie w pięciu Aktach; piérwsza oryginalna, druga naśladowana z opery Metastaza; *różnych wierszy*, od, piosnek, baiek, psalmów



przeszło sto; *cztery xiegi pieśni Anakreona*; dwie krotofile *Anakreon* i *Marynki*, i bardzo znaczny zbiór poezyi Ossyana, *Fingal*, *Temora*, *pienia Selmskie*, i t. d.

Prócz tego tłomaczył ieszcze i podał do druku *Kniaźnin*, *Porwanie Porzerpiny* i *Fenixa* z *Klaudyusza*, *pieśń żebrzącego Homera*; i napisał wiele wierszy łacińskich które wyszły w r. 1781, pod tytułem: *Fr. Kniaźnin Carmina*.





## X.

### Stanisław Małachowski.

---

**S**tanisław Małachowski urodził się w Końskich, d. 24. Sierpnia 1736 r., w pierwszych latach panowania Augusta III., z Izabelli Humieckiey i Jana Kanclerza koronnego, znakomitych rodem, bogactwy i cnotą rodziców; a chociaż miał trzech braci i siostr siedm,<sup>24)</sup> był u nich ukochanym synem. — Nie było jeszcze w owych czasach tych dobroczynnych

---

24) Oto są tych braci i siostr imiona, tytuły, nazwiska. Mikołaj, Wda Sieradzki; Hyacynt, Kanclerz W. koronny; Antoni, Wda Mazowiecki; Anna Potocka, Kwa Lubaczewska; Katarzyna Czacka, Podczaszyna kor.; Karolina Grabieńska, Sna Steżycka; Eleonora Xiężna Lubomirska, Cześnikowa kor.; Podoska, Wna Płocka; Stecka, Chorążyna kor.; Izabella Panna.

szkół publicznych, gdzie dziś młodzież cała z łatwością nauki czerpać może; gdzie duma wyższych przytarta, pokora niższych wzniesioną bywa; gdzie różne stany zaprawiając się do szlachetnej i rzetelnej równości, uczą się wczesnie i z doświadczenia, iż między ludźmi istotną i prawdziwie pochwlebiającą różnicę, wartość osobista stanowi. Małachowski odebrał więc wychowanie domowe, i ten szczególnie acz drobny na pozór, podwaja cenę późniejszych, iakie okazał przymiotów. Trudno to bowiem synowi majątnych i wiele znaczących rodziców, otoczonemu pochlebcy na każdą chęć jego powolnemi, trudno mówię uysć próżnej dumy, samolubstwa, iakiegoś odosobnienia siebie ob reszty ludzi. Dla panicza w domu rodzicielskim chowanego, wszystko od kolebki się zmawia, aby mu inny świat stwarzać; aby go przekonać, że on chociaż nie jeszcze nie zrobił, już iest więcej od wszystkich; mało kto, a może, nikt mu nie powie, że imie jego i majątek są to iedynie długi zaciągnięte u sławy. Jakoż kiedy człowiek ubogi i pospolitego rodu iest pospolity, nikt

o nim nie wie i znika bez śladu; ale kiedy potomek znakomitych naddziadów, dziedzic wielkich bogactw, nie doda blasku swemu imieniowi, miałtku użyć nie umie, niesława go czeka.

Małachowski przeznaczony z urodzenia do znakomitych tytułów i urzędów, był naprzód Rotmistrzem znaku pancernych, potem Starostą Sandeckim; w r. 1764, kiedy Poniatowski tron obeymował, był Posłem na seym koronacyjny, a wnet potem Marszałkiem Trybunału koronnego. Jeszcze w r. 1578 za panowania Batorego szlachta polska, czuiąc iaką było niedogodnością i przewłoką, wszystkie sprawy odnosić do Króla i seymu, postanowiła Trybunał główny koronny, i ten utrzymywał się ciągle. Starano się zawsze dobiierać ludzi zacnych na tych sprawiedliwości szafarzy; ale nie zawsze wybór ten był pomyslny; wszyscy iednak z radosnym odezwali się poklaskiem, kiedy Król na Małachowskiego obrócił oczy. Dopelniał obowiązków ważnego tego urzędu z naywiększą gorliwością, starając się o wymiar sprawiedliwości iak nayrze-



telniéyszy; wynagrodzili mn te trudy wdzięczni rodacy pięknym *Aristidesa* przydomkiem, wynagrodził Monarcha mianuiąc go Referendarzem koronnym. Téy posadzie również sądownictwo i opieka ludu wiéyskiego i miéyskiego poruczone były. Ją zajmuiąc, wsławił się Małachowski czynem, powtarzanym iuż nie raz przez pędzel i pióro: „Uwiedziony z innémi „Sędziami w Assessoryi obrotem iednego Pa- „trona, a wiécéy ieszcze dla nieprzywiedzio- „nych w czasie sprawy dowodów, wydał de- „kret, który sam potém z wielkim dla siebie „żalem uznał za niesprawiedliwy; a chcąc „nagrodzić to mimowolne uchybienie, posłał „natychmiast po skrzywdzoną stronę, i kilka- „dziesiąt tysięcy, o które spór szedł, z wła- „snéy szkatuły zapłacił“<sup>25)</sup>.

Piastował Małachowski przez lat kilkana- ście ten urząd znakomity i mozolny, z nigdy nie poszlakowaną rzetelnością. Te iego za- sługi zyskały mu szacunek i wdzięczność pu- bliczną, i kiedy w r. 1788 zebrał się seym

---

25) Obacz czwarty tom tego wydania.

słusznie wielkim nazwany; kiedy cały naród radził, gdzieby szukać mądrego i cnotliwego sternika do téj łodzi, która miała ocalić szczęście i trwałość Ojczyzny, a tylko sławę przewiezła, iednomyślnie d. 6. Października, Małachowskiego Marszałkiem seymowym mianowano. — Nie tu miéysce i pora opisywania tego wszystkiego, co sprawił ten seym pod takim przewództwem; któż tego nie wie? ale trudnoby przemilczyć kilku Małachowskiego czynów. Naprzód piérwszy pomimo tak wkorzenionych ieszcze w owym czasie przesądów, wpisał się w księgi iako mieszczanin warszawski; piérwszy w Polsce zawarł korzystne i dobroczynne układy z włościanami licznych swoich dziedzin, i osobistą nadał im wolność. A kiedy dla podźwignienia narodu, trzeba było koniecznie ażeby Król stanął na czele woyska, kiedy nagłym go, słaby monarcha przedstawiał, że nie będzie miał o czém utrzymać się w obozie, na ten czas Małachowski z własnego majątku 30,000 dukatów mu ofiarował. — Gdy zaś dla Polski nastał dzień smutny 14. Maja 1792 r., gdy drugi

podobny w 23 Lipca nastąpił, Małachowski uczyniwszy uroczystą protestacją przeciw temu co się stało, wyjechał natychmiast z Warszawy, naprzód do Krakowa, a potem za granicę, sam uznając się wygnańcem. Zarzucają mu niektórzy iako błąd to uiechanie; inni utrzymują, że nie mógł uczynić inaczej; iakkolwiek bądź, zawsze rzecz niezawodna, że zbłądzić nie chciał, owszem naysczystszych chęci był pełen. Ku potwierdzeniu tego, niech mi wolno będzie przytoczyć parę wyiątków z listów poufanych, znanego nam Józefa Szymanowskiego, pisanych z Krakowa w Sierpniu i Wrześniu 1792 r.; takowe świadectwa są nieomyłne <sup>26)</sup>.

*D. 18. Sierpnia 1792.*

„Dnia onégdayszego przyjechał do Krakowa Marszałek Małachowski; cały dzień z nim bawiłem. Rozrzewnił mnie stanem swoim. Własne sumienia świadectwo nieskażonéy dawane niewinności, przekonanie, że niemiał w zamiarze tylko szczęście kraiowe,

---

26) Dziś te wyiątki są tem więcéy zajmujące, bo przekonać się z nich można, że los Polski i prawych iéy synów zawsze iednaki.

uspokaja go wewnątrz, ale zdaie się że nie zmniejsza bynajmniej smutku pochodzącego z zniknięcia tego szczęścia. Im więcéy przyzwyczaił się patrzeć na dobre skutki, które sobie obiecywał, tém tkliwiéy czuie przytomne nieszczęścia. Wyjeżdża za granicę. „Nay-  
 „więcéy, mówił mi, życzyłem zabezpieczyć  
 „pewność osoby i majątku, dla każdéy klasy  
 „ludzi, sam iéy teraz niemam i tułać się mu-  
 „szę.“ — On iest właśnie obrazem nieskażo-  
 néy cnoty, w własnéy tylko niewinności szu-  
 kającéy pociechy, wtenczas kiedy zewsząd  
 biał na nią nieszczęścia, z któremi ani nawet  
 walczyć może.“

*D. 20. Sierpnia.*

„Marszałek Małachowski zachowuje spó-  
 koyność duszy, którą daie cnota i niewinne  
 sumienie. Prawdziwie mimo naysmutniéyszych  
 okoliczności miłyż to widok, miła zabawa  
 z mężem, który wszystko chętnie poświęcił  
 oyczyźnie; i lubo ofiara iego nie stała się  
 podług nacynotliwszego zamiaru skuteczną, on  
 przecież iéy nie żałuje i gotów ją ieszcze posunąć  
 i daléy, gdyby ją tylko mógł zrobić szczęśliwą.“



*D. 30. Sierpnia.*

„Marszałek Małachowski ieszcze nie iest bez nadziei; ufa Niebu, nie mogąc wierzyć ludziom.“

*D 7. Września.*

„Marszałek Małachowski ieszcze mi się zdawał więcéy zajmującym tą bytnością. Spokoyność umysłu rzadka, stałość w cnocie niczém nie poruszona, grzeczność z dawnemi przyiaciołmi, oznaczaiąca iuż oswoienie się z życiem prywatném, niekiedy nawet pewna wesołość umysłu pochodząca z pochlebnego świadectwa które mu własné daie serce.“

Po ostatniém nieszczęść kraiu spełnieniu, schronił się naprzód do Włoch Małachowski, a potém do dóbr swoich w części Polski Galicyą przezwanéy będących; tam cieszył się kmiotków swobodą, tym błogim darem, którego im užyczywszy, nie mógl zabezpieczyć oyczyźnie. Lecz i tam nie užywał długiéy spokojności; obwiniony o knowanie spisku w Medyolanie, był uwięziony i zaprowadzony do Krakowa. Gdy mu żadne przestępstwo do-

wiedzioném być nie mogło, wypuszczonym został po ośmiomiesięczném więzieniu, i wrócił do zaciszy domowéy. — Pomimimo tego, iż dwa razy wchodził w małżeńskie śluby, już wtedy ani mężem ani oycem nie był. Straciwszy pierwszą żonę, Czapską, Starościankę Knyszyńską, pojął był iéy rodzoną siostrę, wydaną naprzód za Xięcia Radziwiłła; lecz i ta nie uszczęśliwiała go długo; właśnie obradom wielkiego seymu przewodniczył, kiedy skończyła pełne cnot życie. Kilkoro dzieci z obudwóch, w kolebce umarło. Ale zastępowało w iego sercu i w iego domu te rozerwane związki, grono siostr, synowców, siostrzanow; z pierwszych naywięcéy kochał Jana; <sup>27)</sup> między drugimi naywiększą mu przynosił pociechę i chlubę, znakomitemi przymioty i nauką, Tadeusz Czacki, który pod okiem iego wzrastał w lata, w światło i cnoty. Umilała także codzienne iego życie młoda pasierbica, Marya Radziwiłówna, którą za

---

27) Jan Małachowski, naprzód Referendarz kor. potem Marszałek dworu Xięs. Warsz. nareszcie Senator Woiewoda Król. Pol. zmarły w r. 1822.

własną uważał córkę. Wśród nich i licznych przyjaciół, pędził życie tyle miłe, ile miłym być może życie bez oczyzny. W ostatnich latach rządu pruskiego mieszkał w Warszawie, a uczęszczającym w dom jego zdawało się, że jeszcze jest Polska. — W r. 1807, kiedy zwyciężający Cesarz Francuzów w imię narodu, Polaków do rządu powołał, na nowo wezwaniu oczyzny posłuszny, stanął na czele kommissyi rządzącej w dniu 14. Stycznia; później zaś gdy po Tylżyckim pokoju, księstwo Warszawskie byt swój uzyskało, Fryderyk August zaszczycił go dostojenstwem Prezesa Senatu. — Chociaż wiek sędziwy już go przycisnął i ubielił włos jego, nie doszła zima do serca, tlała w niem czysta i prawdziwa obywatelska cnota, zawsze o sobie dla kraju zapomnieć gotowa. I tak, kiedy wyniszczone wpływy księstwa Warszawskiego, groziły niedostatkiem soli, milionową rękocyfłą na dziedzicznych dobrach swoich zapisaną, zyskał w rządzie austriackim kredyt dla skarbu, i zasłonił spółobywateli od braku iednej z najsilniejszych potrzeb życia, kraj od straty zysku

iaki ztąd ciągnął. — Na dostojnym urzędzie Prezesa Senatu, który z prawdziwą piastował godnością, zakończył pełne lat, pełniéysze cnot i sławy życie, d. 29. Grudnia 1809 roku, po krótkiém chorobie. Śmierć iego okryła żalobą naród cały; płakała go Polska iak oycę, a iakby osieroconą truchlść znowu o losy swoje zaczęła. Cnotliwy Fryderyk August, którego serce oceniało Małachowskiego, dowiedziawszy się o iego śmierci, zapłakał i wyrzekł: „To naywiększa strata, iaką poniosłem będąc xięciem Warszawskim.“ Cudzoziemcy dzielali z rodakami żal głęboki nad tym nieodżałowanym zgonem; obecny wtedy w Warszawie, rezydent francuzki Serra, wynurzył uczucia swoje przed godnym zmarłego przyjacielem, Julianem Niemcewiczem, w następującym liście, który może służyć za pogrzebową i wiary godną Małachowskiego pochwałę.

*D. 31. Grudnia 1809.*

„Nie iest mi ieszcze wiadomo, czyli rząd uchwalił pogrzebową cześć Stan. Małachowskiemu; żal po zgonie iego iest w sercach



wszystkich. Miło mi to wyrazić WCPanu któryś sam ponosił wielką stratę, który tyle miałeś powodów czuć ją głęboko, i który w téj smutnéj chwili czulszym będziesz na to co traci oyczyzna, niż na to co sam straciłeś. — Tak iest, zbliśka iak z daleka powszechny żal towarzyszyć będzie do grobu zwłokom przyjaciela iego. Łzy strapionych spółziomków będą dla niego ostatnią uroczystością, ostatnim czei dowodem, którój przygody, władza sama ni dać, ni porwać nie może. Niestety! smutne uczucie, które nas wszystkich w téj chwili napelnia, przeminie aż nadto prędko. Nic niéma trwałego dla człowieka, nic trwałego w człowieku; w téj życia podróży bardziéy nagląc się sami niż mimowolnie nagleni, tak szybko przed oczyma naszymi przedmioty miiaią, iż lekkie tylko zostawiają po sobie wrażenie. Czas unosi zarówno i rokosze i troski nasze, i nawet w dobrodziejstwach swoich okrutny iest dla dusz tkliwych. A tak zatrze się i ten smutek, który wznieca dziś ten zgon żałosny; lecz pamięć Prezesa waszego długo będzie lubą i

szanowaną w narodzie; łączy się ona z wielkimi epokami późniejszych czasów Polski, z wielkimi chwilami odwagi, stałości, świętych nieszczęść i szczęśliwych odmian, które nastąpiły po nich; przeszły przez te próby wielkie cnoty jego, nie zachwiawszy się nigdy. Czyste obywatelstwo, najpiérwsza z cnot publicznego człowieka, było prawdziwą jego wielkością. Świetniéjsze dary uczyniłyby go może sławniéjszym, ale téż mniéy byłby kochanym. Większe talenta ziednałyby mu (ieśli można) więcéy szacunku, rzuciłyby na życie jego ieszcze więcéy blasku, ale byłby wystawiony na pociski zawiści, a ta oczerniła by wszystkie jego przymioty. Godny uszanowania przez swą nieskazitelność, uczciwość, prawidła prawdziwego honoru, piérwéy ieszcze nim stał się szanownym przez wiek i oddane kraiowi usługi, nakazywał, iż tak rzekę, cześć powszechną. Ten to hołd zupełny, który namiętności, sam nawet występki przymuszone są oddawać cnocie, dowodzi czém ona iest, świadczy o Boskim iéy początku. — Zgon męża tego, powtarzam raz ieszcze, iest dla

oyczyzny waszéry wielką i ważną stratą; byłaby nią nawet i wtedy, kiedyby wiek i słabość sił nie dozwalały mu być dłużéy pożytecznym. Obecność męża sprawiedliwego iest podniętą do czynienia dobrze, hamulcem do wstrzymania od złego; iest to żyjący ster, który kieruje rządzących; iest to magistratura dobroczynności, która zasłania i broni rządzonych. Acz pewne są rękoymie pomyślności oyczyzny waszéry, życzyć należało, żeby Stanisław Małachowski mógł być dłużéy sprawować tę wielką władzę, którą mu wyższość cnót iego nadała. Zdawało mi się, żem widział w nim ten dąb wspaniały, okazałą lasów ozdobę, który ciąg wieków ogolacal powoli; lecz był on ieszcze chwałą i podporą lasów. Uderzyła go śmierć, i las zadrżał pod upadkiem iego.....“

---

Ciało Małachowskiego z wielką pochowane uroczystością czeka dnia chwały w Kościele dolnym XX. Missyonarzy w Warszawie. Po lewéy ręce od wchodu leży w katakumbie między zwłokami dwóch żon swoich. Antonina

*T. IV.*

z Czackich Krasińska, siostrzenica iego położyła mu kamień z tym napisem:

*Stanisławowi Małachowskiemu,  
Marszałkowi pamiętnego Séymu konstytucyjnego,  
Prezesowi Senatu Xięztwa Warszawskiego,  
troskliwemu o los poddanych panu,  
Opiekunowi miast, wzorowi prawych obywateli,  
pełnemu lat, zasług i nieśkażonéy cnoty,  
tę skromną uczczenia pamiątkę  
Jedna z familii poświęca.*

Wspanialszy grobowiec z Rzymu sprowadzony iest już gotowy; myśl iego taka: Stanisław Małachowski siedzi w krześle; w iednéy ręce trzyma laskę Marszałka, a w drugiéy zwiniętą konstytucyi 3. Maia xięgę. Po iednéy stronie Polska w postaci niewiasty płacze nad trumną. Po drugiéy wystawiony iest rycerz z orłem Xięztwa Warszawskiego, przybywający z pośpiechem iakby na głos Małachowskiego.

Małachowski był miernego wzrostu, postaci szlachetnéy; miły w rozmowie, lecz więcej rozsądny niż dowcipny; prócz oyczystego, posiadał dobrze cztery ięzyki, łaciński, niemiecki, włoski, francuzki; pisał dosyć, ale



naywięcący w przedmiotach Seymu się tyczących, mówił gładko, acz nie z porywającą wymową. Pobożny bez przesądów, więcący uczynkami niż słowy wiarę swą dowodził. — Maiątek przechodzący cztery miliony, lecz znacznie umnięszony ofiarami obywatelskimi, podzielonym został po iego śmierci między synowców i siostrzeńców iego. Synów tylko Woiewody Mazowieckiego, Jana i Stanisława, obdarzył ieszcze za życia.





## XI.

### M i k o ł a y   Ż u b r.

---

**T**rwiała pamięć, głośnie imie nie tylko znaczeniu, mężtwu, uczonym wynalazkom, pisarskim talentom się należą, ma do nich i cicha enota prawo, i iéy puszczną iest przyszłość. Nie było więc nigdy zamiarem moim, wspominać iedynie, o tych Mężach wsławionych w Oyczyźnie, których wielkie czyny, przymioty i dzieła, zdatniéysze pióra od mego głosily; miałam owszem w myśli, odkrywać i mniéy znane imiona, ażeby każdy z czytających mogł się przekonać, że prawdziwa wielkość i chwala, nie iest wyłącznym ani możnych, ani rycerzy, ani mędrców udziałem, i że każdy, w iakimkolwiek urodził się stanie, do iakiegokolwiek powołania dąży, doysć do nich

może, byle cnoty się trzymał, byle użytek i dobro współbraci celem było wszystkich zabiegów jego. Lubiąc zawsze słabość słów moich dzielnością przykładów podpięrać, obok głośnych imion położę nazwisko wieyskiego plebana, które dotąd kilka tylko rodzin z wdzięcznością powtarza. Jest to nazwisko Mikołaja Żubra Proboszcza Leśnieńskiego.

Mikołaj Żubr urodził się w piérwszém połowie zeszłego wieku, z bardzy ubogich Rodziców; w dziecinnych ieszcze latach okazał powołanie do stanu duchownego, i wszedł do zakonu iezuitów. Tam, iak wiadomo, zdolności każdego wyśledzić umiano; wielka pamięć, bystre poięcie, a nadewszystko dar wymowy młodzieńca, nie uszły oka baczących dostrzegaczów. Przyjęli go chętnie w swe grono; dopomagali mu do rozwinięcia przyrodzonych zdatności; w krótkim czasie obiał i zgłębił wielką naukę religii, iéy zasady i przepisy, poznał gruntownie pisarzy klasycznych, obeznał się z dziejami świata, a znalazłszy w biblii i w dziełach oyców

kościół, wymowę odpowiadającą téy, któręy iskrą sam był ożywiony, zaczął podniecać ten święty ogień, zaczął się kształcić gorliwie do iednéy z najsławniejszych kapłana godności, do godności kaznodziei. W pośrodku tych chlubnych prac, zakon iezuitów zniesionym został, rozpierzchli się w różne strony towarzysze xiędza Żubra, przerwały się wysokie iego zamiary; musiał zmienić nakreślony plan życia. Takowy zawód nieskończenie przykrym bywa, i nie iednego już młodzieńca od chlubnéy pracy odstręczył; kiedy zamierzone widoki chybią, wielu osobom się zdaie, że żyć i pracować w innym zawodzie ani warto, ani można, zamiast więc upatrywać stosownego wynagrodzenia, opuszczają ręce, i już są częstokroć dla towarzystwa straceni... Inaczéy uczynił Mikołay Żubr; prawdziwie pobożny, nie zniechęcił się bynajmniéy doznana przeciwnością; posiadał on to pocieszające przekonanie, że zawsze i wszędzie, każdy kto chce użytecznym być może; a widząc, że Opatrzność na dobro nasze kieruje przygodami każdego z dzieci swoich, uległ z po-



kora, Jéy woli; zniósł nawet mężnie niedostatek, który go przycisnął; a staraiąc się o zmianę czekał iéy z ufnością. Nastąpiła wkrótce; uzyskał ubogie we wsi *Zawadach* probostwo; na téy skromnéy posadzie, w obliczu kilkunastu prostych wieśniaków, równie gorliwy i czynny iak gdyby miał świadkiem dwór i stolicę, bo wiedział, że ma świadkiem Boga: nie domyślał się nawet, że powstaie w okolicy sława wymowy i gorliwości iego. — Doszła ona i do *Leszna*, wsi o trzy mile od Warszawy leżący; tam mieszkała wdowa po Kasztelanie Rawskim, Anna z Łuszczewskich Szymanowska, pani z cnót chrześciańskich i obywatelskich znana, Matka pięciu zacnych synów, z których iednym był cnotliwy i uczony Józef Szymanowski. Właśnie pod ten czas Proboszcz Leśnieński, obciążony wiekiem, dogorywał. Troskliwa o dobór następcy iego, o dobór tak ważny, od którego szczęście tylu rodzin zależy, kolatorka naradzała się z synami, komu ma powierzyć ludną i rozległą parafią kiedy ich doszła chlubna wieść o skrownym *Zawad* Proboszczu. Uznano potrzebę

poznania go z bliska, i zaproszony został z kazaniem na nadchodzący w *Lesznie* odpust. Na kazalnicy obaczyli go po raz pierwszy; ledwie usta otworzył, już ujął ich serca, już podbił umysły. — Lubo ubogi Pleban, domyślał się zapewne w jakim go sprowadzono celu, lubo wiedział, że światła kolatorka i uczeni iéy synowie sędziami będą nauki iego i wymowy, w całym ciągu kazania ten lud prostaczków, których oświata celem już życia iego się stała, miał iedynie przed oczyma; nie użył bynajmniéy zebranych skarbów nauk i wiadomości, ani zdziwił nikogo górnemi myślami, dziwnym ich obrotem; mowa iego była ciągle prosta, do pojęcia wieśniaków zniżona, nazwiska przytaczane dobrze im znaiome; a przecież zjednał sobie i umiętnych pochwałę. Trafny w sądzeniu Józef Szymanowski, poznał od razu, że ta prostota głębokiéy nauki, nie tylko xiąg ale i serc ludzkich była owocem; kaznodzieia zaproszony na obiad do pałacu, potwierdził wnet prawdę tego postrzeżenia. Ten, który w wiéyskiéy świątyni od oyców w siermiędze i dziatek w zgrzebnych

koszulach był zrozumiany, ten obszernemi wiadomościami, gruntowną nauką, doborem wyrazów, smakownego pisarza, swiatłych iego braci zadziwił; nie byliby w nim nawet tegoż samego człowieka poznali, gdyby nie uyrzeli téyże saméy łagodności, téy skromności i słodyczy, które mu nieodstępne były. — Zaraz po skończonym obiedzie, kolatorka ofiarowała X. Żubrowi probostwo zawakować mające, przyjął tę ofiarę z wdzięcznością; dogorywający proboszcz wnet umarł, i w krótkim czasie następcą iego z *Zawad* do *Leszna* się przeniósł.

Jest to rzeczą ludziom właściwą, że człowiek nie pokaże się iakim być może, dopóki nie stanie na pewném stanowisku, dopóki sobie nie powie: „Już dosyć, już nie będę „szukał czego innego, już temu przedmiotowi „życie poświęcę!“ Szczęśliwy kto umiarkowany w żądaniach, pamiętny na szczupłe ziemskiego pobytu obręby, wcześniej na tém stanowisku się zatrzyma; a stały w zamiarach, nie zmienia ich bez koniecznéj potrzeby; takiemu snadniéy pozwolonego ludziom stopnia

doskonałości dosięgnąć. Tak uczynił Mikołaj Żubr; widząc obalone piérwszéy młodości zamiary, i w innym zawodzie los swój zabezpieczony; obficiéy niżli się spodziewał, wchodząc do skrómnéy Plebanii Leśniéńskiéy, tak sobie powiedział: „Téy trzody z takiém zaufaniem „mi powierzónéy, do śmierci pasterzem będę!“ Rzekł, dotrzymał słowa, i wszystkie usiłowania ku dopełnieniu przybranych obowiązków obrócił. O! zapewne dla duszy takiéy, iaką Mikołaj Żubr nosił, los iego był piękny i zaspokoić mogący. Bo czyż może kto z ludzi (prócz monarchy) wyższe mieć powołanie od męża, którego Niebo za Oyca, przewodnika, pocieszyciela kilkudziesiąt rodzin przeznaczyło? możeż mieć czyy przykład wpływ większy od pasterza, na którego oczy licznég trzody zwrócone, w którego ślady tylu wstępuje? możeż czyie światło skuteczniéysze rzucać promienie iak kapłana, który w świątyni Boga przemawia i każde słowo swoje wspiéra powagą słowa Bożego? Życie dobrego plebana może upłynąć ukryte dla świata, imie iego może być mało znane, ale zdradza go światłość



od ziemi do Niebios się wznosząca, światłość sprawiedliwych... Czuł Mikołaj Żubr całą piękność tego powołania; a skoro osiadł w *Lesznie*, nie żałując bynajmniéj sławnego mówcy imienia, i wysokich dostoięństw kościoła, mało, zdaniem swoim nabywszy wprawy w szczupłéj *Zawad* Parafii, w skromności swoiéj wątpił nawet, czy obowiązkom tego powołania zadosyć uczynić potrafi? Lecz nosił on w sercu dostateczną ich spełnienia rękoy-mią, kochał Boga, kochał bliźniego, kochał ich prawdziwie, miał zatém prawo do godności dusz pasterza....

Piérwszém iego staraniem było pozyskać zaufanie, miłość i poszanowanie parafian. Łagodnością, słodyczą, dobroczynnością, świątobliwym przykładem dokazał tego; wkrótce pokochali go zarówno, iednako go uwielbiali światli Szymanowscy, i prostych wieśniaków rodziny. Potém starał się poznać ich stosunki, związki, skłonności, zamożność lub nędzę; wiedział doskonale w którój chacie panuje zawzięta nienawiść, niezgoda, nierząd; w którój choroba, niedola, niezasłużony niedostatek;

godził niechęci, iednał poróżnienia, rad udzielał, uzbraiał w cierpliwość, wzbudzał nadzieję, niósł dary, i nie wyszedł z domu, żeby w nim nie zostawił błogosławieństwa i pociechy. — Codzienne zatrudnienia iego, zaczynały się od spełnienia obowiązków kościelnych, po których cały poranek poświęcał użytecznemu czytaniu. Czas poobiedni przeznaczał odwiedzinom parafian; nie zabrakło potrzebujących iego rady, nauki, pociechy lub wsparcia; odwiedzwszy chaty, szedł do pałacu, gdzie iuż mile towarzystwo przyjemnością swoją umiłał, gdzie szanowna kolatorka i iey synowie, duchownym Oycem, naylepszym w sprawach doczesnych poradnikiem, naywierniéyszym przyacielem go zwali. Niedziela była dniem wyłącznym, w którym niewidział nikt Xiędza Żubra w naymilszych mu towarzystwach. Mawiał on: „Ten dzień nie do mnie należy, „iam go winien cały moim parafianom.“ Żaden pleban sąsiedzki nie mógł go wtedy uprosić na odpust: co niedziela on bowiem od rana pracował nieodstępnie w kościele swoim. Napelniona świątynia dowodziła, że

słowa nauki iego, miłemi i pożytecznemi były. Uczęszczali na nie pobożni i wolnomyślący, oświeceni i prostacy, katolicy i różnowiercy. Każdy go słuchał z upodobaniem, każdy czuł moc iego wymowy, każdy go rozumiał, każdy uznawał prawdę, którą słowa iego głosiły. Chodząc po kościele, tłumaczył naukę wiary i życia. Zdawało się, iż mówił bez przygotowania, z pamięci, przecież rozwijanie założeń iego, acz obszerne, nie było słuchającym nudne, bo ciągły związek był cechą iego mowy; ten przymiot wielki tak utrzymać umiał, że chociaż wiedząc o wszystkich w ciągu tygodnia zdarzonych w swéj parafii przygodach, wsuwał je zawsze do swéj nauki, zdawały się one z namysłem wybrane do potwierdzenia słów iego. Prawdziwy pasterz, znał z osobna każdą owieczkę swoją, i stosowną do charakteru i okoliczności umiał udzielić naukę. — Jak dobra i rozsądna Matka trzyma iakby w ręku serca i umysły dzieci swoich, tak on słuchaczami swemi kierował; kolejno przeymował, bawił, rozrzewniał, straszył, a zawsze uczył, i każdy po iego nauce,

lepszem z domu Bożego wychodził. — Jeżeli jasność i prostota były główną zasadą niedzielnych nauk iego, umiał on kiedy zdarzyła się ku temu sposobność, wystąpić z kazaniem; wtedy widząc w mowie iego zachowanie ściśle prawideł sztuki, dobór i moc wyrazów, obszerną naukę, zwroty szczęśliwe, porównania dzielne i trafne, najsławniejszy znawca przyznawał mu, że godzien być policzony obok wzorowych mówców, godzien stanąć obok Mościckiego, Skargi, Karpowicza. Nieodżałowana szkoda, że nie zostawił żadney na piśmie pamiątki swych nauk i kazań. Bogu przypisywał płynność i skuteczność słów swoich, kiedy do nieumiejętnych dziatek iego przemawiał; kazań zaś główne tylko rysy zwykł był kręślić, resztę dopełniał z pamięci, a skromny i od chluby daleki, żadnego nie dochował rękopisma. Żyją iednak osoby które go mówiącego słyszały, od nich mam te szczegóły, one bez zapamiętania o wymowie iego wspominać nie mogą; one i o nim samym bez rozrzewnienia nie mówią. Ale bo któż znał Xiędza Żubra i nie kochał go? Kochali go prostaczkowie i możni,



uczeni i nieumiejętni, starzy i młodzi; on umiał płakać ze strapionemi, weselić się z wesółemi, zgodzić się z każdym. Prawdziwy zwolennik Chrystusa, z dobrocią do Jego dobroci podobną, i dziatki do siebie przytulał. Pamiętam, ile razy w dzieciństwie moiém bawił się ze mną, rozmawiał uprzejmie, napominał łagodnie; pamiętam iak się dopytywał troskliwie o postępy moje, iak mnie z wiadomości w dziejach oyczystych badał, iak wysoko iego pochwałę cenilam. Nie zrażała téż bynajmniéy żadnego dziecięcia twarz iego wcale nie piękna; wszystkie owszem i w parafii iego, i w domach gdzie uczęszczał, kochały go iak oycą. Toż samo wzbudzał i w starszych uczucie; wiedział on dobrze iak sama cnota i pobożność ozdoby potrzebuie; nie był to więc wcale ów mąż surowy i smętny, za którym idzie trwoga, posępność i milczenie, którego wszyscy szacują ale każdy towarzystwa iego się lęka; przeciwnie, Xiądz Żubr w chwilach wolnych od obowiązków, bawić się i lubił i umiał. Przyjemny w posiedzeniach, słodki, wesół, pobłażający,

udzielał się chętnie przystoynym zabawom. W parafii téż iego i o kilka mil w koło nie było dobréy bez niego biesiady. Ten sam dziad kościelny, który do dalszych parafian, do chorych i strapionych tak często go woził, znał dobrze drogę do Strug, Izdebna, Grondów, Zaborowa, Rokotowa, miéysc gdzie mieszkaly rodziny iemu przyiazne, i gdzie się wesolo bawiono. Wszędzie widok skromnéy bryczki iego wzbudzał okrzyki. Znał ten szanowny kapłan, że Bóg kazdemu człowiekowi większe i mnieysze obowiązki względem towarzystwa naznaczył; większych dopełniamy wykonaniem enót, mnieyszych okazywaniem przymiotów; i każdy powinien się starać, ażeby był cnotliwym i przyjemnym, bo sama cnota nie wyda się bez pewnéy ozdoby.

Ale nie tylko iako uprzeymy zabaw uczestnik Xiądz Żubr był znany w okolicy; gorliwy sługa ołtarza, częściéy nierównie dla smutnych, niżli dla wesółych ulubioną owieczarnią porzucał. Spiesznie dążył gdziekolwiek go miłość bliźniego wołała, a możność i siły za iedyne kładł granice obrębu, w którym dobrze

czynił. O kilka mil schodzili się do niego włościanie po radę, a skoro raz udał się kto do niego, już mu nie był na całe życie obojętnym. Żywie jeszcze pod Sochaczewem małżeństwo, któremu on pokój i szczęście przywrócił. Młoda mężatka dostała melancholii. Sąsiady wmówiły w nią: że jest opętana. Ta okoliczność wzmocniła chorobę, pokój i swobodę z domu tego wyгнаła. Nieszczęśliwy mąż opuszcza dwoje drobnych dzieci, ubogie gospodarstwo, udaje się z żoną do lekarzy, w miéysca cudowne, ale bezskutecznie. Posłyszawszy o rozsądku i świętości Leśnieńskiego proboszcza, stawia przed nim z żoną. Ten wybadawszy chorobę, iéy przyczyny i początek, daie cierpiący zbawienne rady, przepisuje sposób życia, idzie z nią przed ołtarz, błaga gorąco Boga, zapewnia że zdrową będzie, i odwiedzić ją za parę miesięcy przyrzeka. Starania iego pomysłny wzięły skutek. Chora wraca do domu z pokrzepioną ufnością, zatrudnia się i pracuje, i przychodzi do zupełnego zdrowia. O! iakaż była radość X. Żubra, gdy przyiechawszy według obietnicy

swoiéy, uyrzał w téy chacie swobodę i szczęście; złożył dzięki Bogu, i o dalsze dla domu tego błagał błogosławieństwo.

Jeśli na to życie umiał dawać Xiądz Żubr skuteczne rady, iakże tkliwie i zbawiennie na wielką podróż wieczności gotował. Wtedy zdawał się prawdziwym Nieba zesłańcem. Niósł konającemu starcowi ostatnie słowa pokoju, które na téy ziemi miał usłyszeć; młodzieńcowi na łożu śmiertelném, szerokie pole nowych nadziei otwierał; grzesznikowi mówił o radości, którą tchnie Niebo całe, kiedy zgubiona owieczka powraca. I nie samych prostaczków na tę wielką uspokaiał drogę; oni mając mało przyczyn polubienia życia, chętnie i pięknie umieraia; wyższe istoty, osoby światłe, czułe, szczęśliwe, znaczące, wzywały iego pomocy w téy nayważniéyszéy życia chwili. Jak często tę posługę naymilszym sercu swemu niósł osobom; iak często kiedy pozostałych cieszył, sam naywięcéy pociechy byłby potrzebował! On to przysposobił do śmierci zasną kolatorkę swoię, zgasła w 1798 roku; on cieszył pozostałą rodzinę, a sam iéy żałował



iak rodzonéy Matki. Była téż ona taką dla  
 niego; póki tylko żyła, Xiądz Żubr nie po-  
 trzebował myśleć o sobie, wybierać dzieścięcin,  
 pamiętać o opatrzaniu domu swego; wszystko  
 miał z iéy ręki, i mógł cały się oddać dobru  
 swych parafian. Nie raz mawiał, że iéy  
 opiece i pomocy winien był naywięcéy czasu  
 i sposobności do wypełnienia dokładnie obo-  
 wiązków Pasterza. Wzór dziedziców, ta  
 chrześcijańska pani, w zupełnéy zmowie była  
 z Plebanem wiosek swoich, do uszczęśliwie-  
 nia poddanych; pracowali wspólnie w winnicy  
 Pana! Ileż łez wylał nad iéy zgonem, iak  
 długo czuł boleść iéy straty, iakże za każdym  
 odnawiała się ciosem! Doznał ich zaś nie  
 mało, bo któryż człowiek uydzie kolei nie-  
 szczęścia? przeżył wszystkich synów kola-  
 torki swoiéy, których iak braci pokochał;  
 prawie wszystkich na wieczną przysposobił  
 podróż; on to Józefowi Szymanowskiemu do-  
 pomógł umierać, a ostatni raz powołany zo-  
 stał do iednéy z naytkliwszych i naylepszych  
 niewiast. Alexandra z Cieciszowskich Łu-  
 szczewska, żona ukochanego wnuka zmarléy

iego kolatorki, byłego Ministra Spraw Wewnętrznych, gasła w kwiecie wieku. Ukochany mąż z obowiązku urzędowania odiechał od niéy; daleko od niego, pięciorgiem drobnych otoczona dziątek, wśród ukochanego rodzeństwa, obok drogiéy przyjaciółki, młoda, nadobna, szczęśliwa, kochana, umierać musiała; żalowała życia, a pobożna, wymawiała sobie że go żaluie. W tym będąc stanie, wezwała Xiedza Żubra; on że tak powiem wziął znękaną iéy duszę w oycowskie ręce, a piastuiąc ją, tkliwemi słowy trwogę iéy ukoił. Nie wyrzyczał iéy iż żaluie życia; była żoną, matką, córką, przyjaciółką, siostrą, a te uczucia nie mogły być występkiem w oczach sługi tego Boga, który ie wlał w serca ludzkie; pozwolił iéy téż płakać, płakał z nią razem, ale oraz uniósł iéy duszę ku Temu, którego nad wszystko kochać należy; zwrócił iéy oczy ku życiu pełnemu nadziei, i nauczył szanować wyroki Opatrzności. On był powiernikiem ostatnich iéy zleceń i pożegnań do oddalonego Męża; on do niego list pocieszający napisał. Wiem te szczegóły od naocznego świadka;

w Tykocinie doszła Ministra Łuszczewskiego wieść o stracie ukochanęj żony. I własne i pięciorga dzieci czuiąc osierocenie, nie utulony w swym żalu, miał sobie wręczony ów list Xiędza Żubra. Naprzód nie chciał go czytać, słowa pociechy zdawały mu się naigrzaniem srogięj iego boleści; zachęcony iednak przyjaciela namową, zwrócił wzrok na słowa ręką pobożnego Kapłana skręślone; przeczytał ie, i w téj samęj chwili uczuł słodką, religijną pociechę; podaiąc list ten przytomnym, zawołał: „Aniół pocieszyciel przemówił do stroskanęj duszy moięj!“ Odczytywał go potém, a za każdym razem dostrzedz było można, iż wzmaga się w nim łagodne wyższym wyrokowi poddanie, iż żal iego nieco się uśmierza.

Szanowny Pleban Leśnieński, biegły w nauce wiary i dzieiów kościoła, ciągle doskonalący się w nięj poranném czytaniem, zwrócił na siebie uwagę władzy duchownęj; mianowany Dziekanem Błońskim, dopełniał dokładnie tego trudnego obowiązku. Okoliczni Plebani widzieli w nim przykład i pomoc. W przykrych

za rządu pruskiego okolicznościach, kiedy mniéy przyjazna uwaga wyższych na duchowieństwo katolickie była zwrócona, Xiądz Żubr umiał trafnie godzić swój urząd z obowiązkami powołania. Nic dla siebie nie żądając, stawał śmiało w obronie wiary i iéy obrzędów. Ziednał sobie u Rządu ówczasowego tyle szacunku, że podawany za wzór innym do naśladowania, nie miał nieprzyjemności, aby przełożenia i żądania iego skutku pomyślnego nie brały. Trafne iego myśli i podane śrzodki do urządzenia szkół Parafialnych w Powiecie Błońskim, dobrze od Rządu przyjęte zostały. Mieyscowy *Landrath Borch*, acz wyznaniem różniący się, czcił go z ubóstwieniem; nie wypuszczał go nigdy z domu swego, dopóki błogosławieństwa iemu i dzieciom iego nie zostawił; a dziś, chociaż iuż wrócił do swoiéy Ojczyzny, i lat tyle minęło ieszcze obraz Xiędza Żubra starannie chowa; zawieszony w iego pokoju, zdaie mu się być szczęścia i pomyślności zakładem.

Znany był Mikołay Żubr i od uczonych. Gruntowna znościomość dawnych klasyków i



dzieiów świata, obeznanie się zupełnie z oyczystą literaturą, ciągle z rozwagą i krytyką czytanie, postawiły iego samego w rzędzie uczonych; przyznawał mu to Adam Naruszewicz, Józef Szymanowski, Minister Łuszczewski. Piérwszy, ów znakomity dzieiopis, w dowód swego szacunku, zaszczycił go był Kanonią Smoleńską; ostatni, w roku 1809, wyiedział mu Kanonią Warszawską. Ale Xiądz Żubr wierny danemu przyrzeczeniu, nie odstąpił ulubionéy sobie parafii do końca dni swoich. W niéy życie zakończył w roku 1812. Już słabnący od nieiakiiego czasu, nie uczęszczał do przyjaciół, resztę sił i zdrowia poświęcając iedynie owieczkom swoim; ieszcze w niedzielę przemawiał do ludu, a nim druga nadeszła, zwrócił Bogu pięknego ducha, który go blisko przez lat siedmdziesiąt dla dobra bliźnich ożywiał. — Parafianie iego i wszyscy znaiący go zbliska, żalowali go iak Oyca. Dowiedziawszy się o iego śmierci, Minister Łuszczewski zapłakał, i zawołał: „Któż mnie „do wieczności przygotuie?“ Jakby przeczuwał rychłą téy posługi potrzebę, iakoż

w kilka miesięcy potém, sam tę ziemię opuścił...

Taki jest rys skromnego życia wiejskiego Plebana; nie zostało po Xiędzu Żubrze uczonych ani okazałych pamiątek, ale życie iego wspomnienie w sercach parafian i przyjaciół, tkwią w sercach nauki, ciągną się ieszcze zapewne owoce iego wymowy, ciągnąć się będą na wnukach, prawnukach rodzin, których był przyjacielem i Pasterzem. A wy którzyście dziś życie iego i imię poznali, ieśli wam się zdarzy przejeżdżać przez Leszno, wieś niedaleko Błonia leżącą, wspomniycie imię iego! westchniycie razem do Stwórcy, ażeby lituiąc się nad ciemnotą ludu naszego, raczył użyć Polsce więcéy takich iak on Plebanów. Niech będą wszyscy Jemu, Piramowiczom, Makarowiczom, podobni; niech każdy z nich w małym swym obrębie, prawdę i światło iasnemi słowy szerzy; cnotę, pobożność, dobre obyczaje, przykładem wpaia; niech im dóbr właściciele rękę dobroczynną podadzą; a wnet włóścianie, mieszczenie nasi i drobna szlachta (prawie ieszcze od nich nieszczęśliwsza), wyidą z gnę-

biącćy ich nędzy i ciemnoty, pozbędą się szkodliwych nałogów; moralność znaczne, pożądane uczyni postępy, i lud Polski, który tyle ma pięknych wrodzonych przymiotów, oświecony, ukształcony, pracowitszy, wyrówna, a może i przeydzie zachodnie Narody.





## XII.

### Onufry Kopczyński.

---

**C**i wszyscy mężowie, którzy w czémkolwiek miléy zasłużyli się Ojczyźnie, mają prawo do wdzięczności i do wieczéy rodaków pamięci; między niemi, w niepoślednim rzędzie stawiać należy tych, co nad ięzykiem oyczystym pracowali. Ięzyk jest węgielnym kamieniem światła narodu, tam iedynie nauki kwitną pomysłnie, gdzie on jest zasadą wychowania, i zdaniem uczonych, żaden pisarz doskonałym być nie może, ieśli praw ięzykowych nie zna i nie zachowuje. — W żyłach waszych, młodzi czytelnicy, płynie krew polska, nie wątpię że was mocno sława narodowa obchodzi, ieżeli więc ze czcią wspominiacie imie Konarskiego, który piérwszy podupapły ięzyk oyczysty



z gruzów łaciny wydobywać zaczął, nauczcież się także wymawiać z uwielbieniem imię Tego, który spełnił wszystkie wroźby młodego wieku, który mowę polską wznowił, wykształcił, z bogacił, ustalił, imię KOPCZYŃSKIEGO.

Maż ten nieśmiertelny, tém godniejszy wspomnienia, że nie tylko uczony, lecz i enotliwy; urodziwszy się w pierwszych latach panowania Augusta III., zastał język polski zepsuty, bez zasad, bez prawideł, zastał go nastrzępionym cudzoziemczyzną, zarażonym mylną składnią i niewłaściwemi wyrazy. — Przeszedł był już bowiem oddawna świetny wiek Zygmunatów, znikł zupełnie w przestrzeni czasów; już nawet łuna światła iego, żadney na obecne wieki nie rzuciła iasności; Polska w grubey ciemnocie pogrążoną była; nauki iakby letargiem uszione leżały, a dzieła Kochanowskich, Górnickiego, Orzechowskiego, Fredry, Skargi i innych wielkich owych czasów pisarzy, butwiały w xiego-zbiorach, przywalone naynikczemniéjszemi piśmiennictwa płodami. W nich mowa Polska znieważona, straciła dawną prestotę, iasność i moc swoją;

dziką, naieżoną i niezrozumiałą przybrała postać. Ieniusz Kopczyńskiego poznał te wszystkie błędy, zaradził im i wykorzenił. Co wielki umysł Konarskiego marzył, on to uskutecznił. Po kilkunastu leciech niezmęczonéj pracy, wynalazł prawdziwy skład ięzyka Polskiego, przekonał, że sam z siebie bogaty, żywić się u obcych nie potrzebuie; że im iest czystszy tém piękniéjszy; wznowił zadawnione a dobre wyrazy, utworzył nowe naywyborniéjsze, w miéyscu gdzie żadnych nie było; wytłómaczył filozoficznie i zrozumiale wewnętrzną różnicę wszystkich części mowy, nadał prawidła wymawiania, pisowni, słowem utworzył piérwszą dokładną i poprawną *Grammatykę narodową*, i stał się piérwszym prawodawcą ięzyka Polskiego. Jak w każdém dziele ludzkim, bądź naylepszym, tak i w téj iego pracy, są ieszcze, iak mówią znawcy, rzeczy rozwinięcia i poprawy potrzebuiące; ale iakże to łatwiéj doskonalić rzecz iuż dobrą, niśli ią stworzyć; i iakaż nieśmiertelna chwała należy się temu, który piérwszy trudności obali, i drugim łatwą iuż drogę otworzy! Od czasu

wydania wiekopomnéy pracy Kopczyńskiego, wychowanie narodowe właściwie się zaczęło; ułatwiła ona bowiem dawanie wszystkich nauk i umiejętności w mowie oyczystéy; iéy zasady z ust do ust przechodząc, nieznacznie oczyściły i ustaliły polszczyznę; a przyczyniając się do utworzenia dzieł prawdziwie po polsku pisanych, Grammatyka Kopczyńskiego dzielnie rozkrzewiła światło narodu, i rozlała dobroczynne skutki na tych nawet, którzy na pozór uczestnikami iéy nie byli.

Dać wam krótką wiadomość o życiu tego sławnego Męża, wspomnieć iak ieszcze za życia, usiłowania iego przez wdzięcznych rodaków uwieńczone zostały, użyzyć próbki pióra Jego, to dziś uczynić przedsięwzięłam. Oby miłość iaką tchnął Kopczyński ku mowie oyczystéy w serca wasze przelać się mogła! Oby widząc, iak Polacy cenić narodowe prace umieią, które z was, do poświęcenia się podobnéy zachęcone zostało.

Onufry Kopczyński urodził się d. 30. Listopada 1735 r. w. Czerniowie, w Woiewództwie Gnieźnieńskiem. W szkołach War-

szawskich pod przewodnictwem Konarskiego sposobił szlachetne serce, i kształcił ten umysł wzniosły, który tyle miał przynieść zaszczytu imieniowi Polskiemu. W siedemnastu latach został Piiarem, natchnienia piękney duszy słuchając zawczasu, w saméy wiosnie dni swoich, obowiązał się wiecznemi słuby życie całe poświęcić pomnażaniu i rozkrzewianiu światła.— Od piérwszéy młodości naywiększe miał upodobanie w łacińskich pisarzach, naywiększą ku rodowitéy mowie skłonność; zgłębiał więc usilnie ięzyk Rzymian i własny, a nadzwyczajny dar iasnego sądzenia o rzeczach, głęboki rozsądek, który mu zawsze istotną prawdę odkrywał, sprawiły, że wynalazł naybliższe stosunki polszczyzny z łaciną, i na téy podstawie budować zaczął. *Waron* sławny Grammatyk Łaciński, natchnął go do podobnéy Polakom przysługi; w kwiecie wieku wziął się do tak trudnego i mozolnego dzieła, które do późnéy starości doskonalił. W dwudziestym piérwszym roku rozpoczął uciążliwy, lecz tyle zasługi przynoszący zawód nauczyciela młodzieży. Łącząc naypiękniéysze duszy



i serca przymioty do zalet rozumu, z taką słodyczą i pilnością nauczał, że dziatki mówiły Rodzicom: „Lubiemy Xiędza Kopczyńskiego nauki nad wszystkie, a iego iak Oyca „kochamy: on nam rzecz każdą iasno i do- „kładnie tłumaczy, on z nami słodko i łagodnie postępuje!“ Żyją ieszcze liczni uczniowie iego; niektórzy z nich choć iuż w dojrzałym wieku, nie zapomnieli wdzięku tych nauk, i nigdy bez wzruszenia o Kopczyńskim mówić nie mogą. — O słodka dobroci nagrodo! iakże się ciągnie pamięć twoja! iakie trwałe pomniki w sercach szlachetnych zostawiasz!..

Kopczyński przez lat 65 żyjąc w zgromadzeniu XX. Piłarów, piastując naywyższe tego szanownego grona urzędy, nie przestał nigdy być zaiętym edukacją młodzieży i kształceniem mowy oyczystéy; zwrócił on nawet uwagę do mozolów dziecinnych w czytaniu i pisaniu, i tę naukę ułatwił; nie zapaminając przy tylu wiadomościach, że był z powołania duchownym, kręślił zbiory nauki Chrzesci- ańskiéy i obyczajowéy; nad ięzykiem polskim czuwał do końca iak Oyciec czuwa nad ulu-

bioném dziecięciem; w osobnych dzielkach, w pismach publicznych, na zgromadzeniach towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego był członkiem, wszędzie przemawiał, uymował się za nim. Błędy postrzegane w mowie tak ustnéy iak pisanéy, raziły go niezmiernie. Mówią, że raz znieść nie mogąc krzywdzącego ięzyk wołania przekupnia, który chodząc po ulicy, krzyczał z całej siły: *Garków, Rynków!* przywołał go do siebie i hoynie obdarzył za to, aby odtąd *Garnkow, Rynek!* wymawiał. Wołał on tak przez dni kilka, lecz wkrótce przemógł zadawniony nałóg... I nie dziw że Kopczyński prostego przekupnia odzwyczaić nie mógł, kiedy tyloletnie zabiegi jego, przykład i prace, nie potrafiły wlać we wszystkie serca polskie miłości oyczystéy mowy, i chęci do gruntownego iéy poznania. Rzadko dotąd w którym domu Grammatyka iego należy do zbioru xiążek edukacyinyh młodzieży płci żeńskiéy... Ale chociaż niestety; nie wiele ieszcze Polki korzystały z badań prawodawcy ięzyka polskiego, umieli ie ocenić Polacy. Okazywał nam względy szcze-

gólne Król Stanisław August, i światli członkowie ówczesnéy wiekopomnéy kommissyi edukacyinéy, szczyciło się nim zgromadzenie Piarskie; uwielbiali go uczniowie; a każdy miłośnik nauk i cnoty, każdy dobry Polak hołd mu winny oddawał. — Ale tyle zasługi mająca praca iego, ieszcze oczywistszék i okazalszék wymagała nagrody, uwieńczyli go nią Ziomkowie. Właśnie w dniu kiedy ten Mąż szanowny 82. rok życia zaczynał, znani z nauki i z przywiązania do mowy oyczysték Polacy, mając w tedy na czele Ministra Oświecenia, Stanisława Potockiego, wywiązali się w imieniu Narodu, z długu wdzięczności i uwielbienia, i ofiarowali mu publicznie medal złoty. Na tym medalu znaczney wielkości, iest po iednéy stronie dobrze trafione popiersie z napisem w około: *Onufry Kopczyński*, a po drugiék wpośrząd wieńca te słowa: *Za Grammatykę ięzyka Polskiego Ziomkowie*. Ta uroczystość narodowa odbyła się z okazaloscią w d. 30. Listopada 1816 r. przy licznych świadkach. Wymowne usta głosily talenta i zasługi słuszenie wieńczonego Męża, za co

rozczulony Starzec, z patryarchalną powagą godnie podziękował. Ten ostatni głos iego, pełny szlachetnych uczuć, umilony skromnością, ożywiony duchem narodowym, prawie całkowicie tu mieszczę; będzie on dla was, wiernym obrazem iak Kopczyński czuć, myśleć, i pisać umiał:

*Mowa Xiędza Kopczyńskiego.*

„Nadzwyczajne w życiu ludzkim zdarzenia, wprawiają umysł naprzód w martwe zadumienie, a potem w czynną troskliwość zgłębiania przyczyn i istoty tego zdarzenia. — Takiem zdarzeniem jest dzisiejsza uroczystość nie spodziewana nigdy, a wielce ciekawa. — Wyszedszy z pierwszego zadziwienia nad zborem tak liczного grona ludzi wszelkiego stanu i wieku, postępuję myśl do uważania i szczególnych osób, i do całości. Będąc Polakiem, dosyć świat znającym, poznaię i witam każdego Obywatela szczególnego, bo cechą rozumu, nauki i obywatelskich dzieł świata znanego. Zbierając



„zaś w ieden ogół tak liczne i wspaniałe  
„grono, nie wiem czy się nie mylę, że widzę  
„w nim Oyczyznę. — Panowie moi! gdy  
„w zbiorze waszym postrzegam czoło Oby-  
„watelstwa, nie imion tylko i przymiotów ro-  
„zumu i umiejętności światłem błyszczące,  
„lecz naywyższe kraiu urzędy, pokoju, woyny,  
„religii, sądów i wychowania piastujące, takich  
„mówię Obywatelów, któż mi nie pozwoli na-  
„zwać naywspanialszém Oyczyzny imieniem?  
„Witam cię tedy z głębokiém uszanowaniem,  
„luba Oyczyzno! W śmielszém iuż i wesel-  
„szém postaci z łaski wspaniałego Alexandra;  
„a iako dobrój Matki paufale się pytam: Po-  
„coś tu do mnie zawitała? boś ty naymnię-  
„szym krokom swoim pewny i znaczny cel  
„zamierzać zwykła. Co to znaczą te sławnych  
„wymową ust dla mnie pochwały? co, iakiś  
„nieśmiertelności zadatek w ofiarowanym mi  
„podarku? Przynosiszli dla mnie rozkaz iaki?  
„niestety! nie rychłoś się wybrała. Jestci ie-  
„szcze ochocze serce, ale osłabione ciało bo-  
„leie mocno, iż ci iuż służyć nie potrafi. Le-  
„dwiem zdołał wykonać wolę twoję, którąś

„mi przed kilką młodszych lat przez szano-  
 „wnego *Dantyska* <sup>28)</sup> zaleciła. Wyśleczalem  
 „nową Języka Polskiego Grammatykę, odłą-  
 „czoną od łaciny, skróconą wprawdzie, ale  
 „zwiększoną nowými postrzeżeniami, a na-  
 „dewszystko nie widzianą do tychczas teorią  
 „akcentów, których prawidła z odwiecznéy  
 „najlepszych czasów praktyki, prosto i iasno  
 „wyprowadzone, są potrzebną tak ięzyka  
 „iako Grammatyki koroną. Kilka iuż lat  
 „spoczywa i doyrzewa to dziełko, ale dzi-  
 „siéysza Literatów burza, wsparta na prze-  
 „sądném przysłowiu, o źle zrozumiałéy wolno-  
 „ści Polskiéy, łamiąc bezkarnie Kommissyi  
 „Edukacyinéy wiele prawideł, ortografią polską  
 „tak miesza i klóci, że nikt nie wie czego  
 „się ma trzymać w pisaniu! ta mówię, Lite-  
 „ratów burza, nie pozwala nowéy Gramma-  
 „tyce ruszyć się z portu; może, po moiém  
 „utonieniu w wieczności, na spokojniéysze

---

28) Pod tém nazwiskiem, Xiążę Jenerał Czartoryski  
 wydał: *Myśli opismach polskich z uwa-  
 gami nad sposobem pisania w rozmai-  
 tych materyach.* Bentkowski Hist. Pol. Lit.  
 Tom I. 290.

„puści się morze, i uszatkuie rozhukane fale. —  
„Maszli co więcéy do rozkazania? Królowo  
„moia, Oyczyzno! młodszy i zdolnieyszy Zakonu  
„mego towarzysze, oczekuią zleceń twoich.  
„Ja ośmdziesiąt laty obciążony, nie za twoią,  
„ale za nieuchronną wolą natury idąc, nie  
„o pracy ale o grobowym spoczynku myśleć  
„muszę, mając zwłaszcza takich, którzy mnie  
„wyrećzyć mogą. Jeżeli już, Oyczyzno! nie  
„nową pracę, lecz nagrodę dawnych prac moich  
„miałaś na celu dzisiejszego przyścia, i sama  
„przez się raczysz mi oddawać medal, zawsty-  
„dzasz mnie niezmiernie niezasłużonego na  
„to, i do milczenia przymuszasz. Masz prze-  
„demną i dawniejszą i lepięjszą zasłużonych. Trzy  
„blisko wieki czeka Kopernik uwieńczenia,  
„a Konarski mógłby za nim postępować. Ale  
„ja cóż iestem względem tego Patryarchy  
„polskich Piłarów? Poprawił on porządek  
„nauk i sposób ich uczenia, wrócił dobry  
„smak mówienia i pisania, otworzył nową  
„Szkołę nie instrukcyi ale i edukacyi sposo-  
„bięjszą się do rządów młodzi, zwałił nay-  
„szkodliwszą Sejmów Hydre *Liberum veto*, i

„odebrał za to prywatnie medal od osoby  
 „Królewskiéy. A ia cóżem w porównaniu tego  
 „uczynił? a przecie publicznie z rąk Oyczy-  
 „zny takąż odbieram nagrodę? — Wstydby  
 „mnie nie zasłużonemu zamknął usta, gdy-  
 „bym się nie domyślał, że to łaskawa Oyczy-  
 „zno! czynić raczysz nie tak dla stojącego  
 „nad grobem starca, iako dla zachęcenia  
 „młodszych towarzyszków moich. Jest to zgro-  
 „madzenie Religii i naukom poświęcone, od  
 „lat blisko dwóchset służące Ci wiernie po-  
 „czciwie i chwalebnie, ale fundowane na ubó-  
 „stwie; które dla najlepszych chęci do dzieł  
 „większych bywa pospolicie przeszkodą i tamą;  
 „względy tedy i łaski twoie, dobra i opatrzna  
 „Matko! racz ze mnie zwrócić na to zgro-  
 „madzenie, które ci i za mnie i za siebie  
 „zawdzięczy.

„A ty nadzieio Oyczyzny, przytomna tu  
 „szkolna Młodzi! dla którój uwieńczone dzi-  
 „siaj dzieło iest pisane, ucz się z przykładu  
 „tego, którą drogą do celów swoich masz po-  
 „stępować. Talenta wydoskonalone przez  
 „szkoły, chwycić się mają prac oyczystych, za



„które nagroda iak widzisz iest pewna. Ko-  
 „chaszli Oyczyznę, kochay iéy ięzyk; kocha-  
 „szli to oboie? kochay i klucznicę nauk  
 „Grammatykę.“

---

Ledwie pół trzecia miesiąca spłynęło od chwili, w którę wywdzięczaiąca się oycyzna usłyszała ten głos prawego syna, kiedy umilkł dla niéy na zawsze. W dniu 14 Lutego 1817 r. Kopczyński żyć przestał, właśnie iak gdyby tylko czekał na tę należną mu ze wszechmiar nagrodę. Do samego zgonu umysł przytomny, spokojny i wesół zachował. Umierał on bez trwogi, bo życiem czynném, przykładném i enotliwém utorował sobie drogę do nieśmiertelności; a póki stanie imienia i ięzyka Polaków, póty z wdzięcznością wspomniany będzie.





### XIII.

## A l o i z y F e l i ń s k i.

---

Aloizy Feliński urodził się roku 1771, z rodziców miernego majątku, lecz uczciwych i dobrze myślących, w Łucku, dawnéj Wołyńa stolicy. — Oyciec iego, uczuciami i ubiorem Polak prawdziwy, sędzia ziemski, biegły prawnik, wielce od obywateli wołyńskich szacowany, mieszkał zwykle w wioskach dziedzicznych swoich, w Osowie, albo w Woiutynie. Ta ostatnia leży o pięć tylko mil od Porycka; uczęszczał więc do tego rodziców Tadeusza Czackiego mieszkania, naprzód sam, późniéj z synem, i tam równie dla własnych zalet, iak dla obiawiających się w dziecięciu zalet, mile był przyjmowany. Tadeusz Czacki, późniéj ogromem swych nauk i wielkością cnót

tak sławny, o pięć lat od młodego Aloizego starszy, dostrzegł w nim wszystkie iego piękne skłonności, czule go pokochał, i naglił oycę, ażeby staraniem i nauką rozwijał te drogie przyrodzenia dary. Oddał więc stary Feliński syna do konwiktu XX. Piilarów w Dąbrowicy, gdzie xiądz Chlebowski, zasłużony w swym zakonie, był rektorem, a znany z wysokich zdatności Bonarski, prefektem. Tam wraz z Platerami, Korzeniowskimi, Lubeckimi, Urbanowskimi, kształcił się młody Aloizy Feliński, i wnet między nayıpiérwszych uczniów policzony został. Szczęśliwe usposobienie iego, pilność, znaczny w naukach postęp, rzadka wymowa, dowcip, zyskiwały mu szacunek współ-towarzyszy; dobroć, tkliwość serca, przy nadzwyczajnéj żywości, iednały mu przyjaciół; a mistrzowie iego, widząc w nim obok nayszlachetniéyszego sposobu myślenia, przyzwoitą i konieczną uległość, miłości swoiéj i pochwał odmówić mu nie mogli. Lecz smutne zdarzenie okryło żałobą dni tak pomysłne; właśnie kiedy Feliński kończył iak nychlubniéy szkoły w Dąbrowicy, umarł mu oyciec,

i on, iako najstarszy z rodzeństwa, został przez tę śmierć zawczesną przyrodzonym opiekunem dwóch braci i trzech siostr, pociechą największą i podporą stroskanéy matki. Lubo bardzo ieszcze na ten czas młody, uczuł Feliński całą obszerność tych obowiązków, a chcąc usposobić się do zupełnego ich wykonania, umyślił wydoskonalić się w naukach, posłusznym być ieszcze czas iakiś, ażeby zdolnym się uczynić do rządzenia sobą i drugimi. Nie zaspokoiony więc ukończonemi w Dąbrowicy szkołami, daleki od zarozumienia tak powszechnego w tym wieku, wolności swoiéy na to użył, żeby się poświęcić nowéy pracy, i udał się do Włodzimierza, gdzie pod stérem Xiędza Antonowicza <sup>29)</sup> umocnił się w znajomości klasycznych wzorowych pisarzy, i angielskiego ię-

---

29) X. Julian Antonowicz, Bazylian, mąż niepospolitéy cnoty i umiejętności, był przez lat kilka przełożonym szkół Włodzimierskich na Wołyniu, i słynęły więcéy nad inne, gdy im przewodniczył. Potém wezwany przez Czackiego, trudnił się wychowaniem ulubionego iego siostrzeńca Jana Hrabi Tarnowskiego, późniéy synom wychowawca poświęcił swe trudy, i przy nich umarł w Horochowie r. 1822 powszechnie żalowany.



zyka nabył. — Przebywszy tam czas znaczny, dogadzaiąc zacnéy matki, własnego serca i Czackiego żądaniom, połączył przeznaczenie swoje z losem tego uczonego męża: wraz z nim przybył do Warszawy, wspólnie pracował, i towarzyszył mu w téy podróży, kiedy w r. 1791 Czacki, Wawrzecki i Horain, z polecenia seymu, rewizyą czynili skarbu królewskiego w Krakowie. Więcéy iednak mając ku nadobnéy literaturze, niżli ku pyłom okrytéy erudycyi ponęty, więcéy czuły na wdzięki zawsze młodéy poezyi, niżli na zbutwiałe starożytności zabytki, Feliński wolnych chwil od głębokiéy i suchéy z Czackim pracy, używał na dalsze się ćwiczenie we francuzkim ięzyku, i na rozważanie płodów lepszych Francyi poetów. Wsławieni *Kornel*, *Boalo*, *Lafonten*, *Rasyn*, *Wolter*, wchodzący w sławę *Laharp*, *Delil*, wnet ulubieńcami iego zostali, i zdawało się, że ich duchem się napawa. Dwadzieścia lat mając, naśladował iak nayszczęśliwiéy drugą Satyrę *Boala o trudności rymowania*, Trembeckiemu ją przypisał, i nikt téy śmiałości zbyteczną nie nazwał; *Rasy*na tló-

maczył, mistrzem swoim go obrał, a do listów poufanych, zdawał się brać od *Voltera* dowcip i wesołość, od *Lafontena* prostotę i tkliwość. Dwa następujące wyiątki to zdanie potwierdzają; tak w owym czasie pisał do przyjaciela Feliński:

Warszawa 23. Września 1791.

„Kazałeś mi, pamiętam, najpiérwszy list  
 „mój do ciebie, zacząć od doniesienia, czy  
 „jestem zdrów? — nie moja więc wina, że  
 „się list mój źle zaczynać będzie; muszę cię  
 „słuchać, i donieść ci, żem słabszy. Noga  
 „mnie tak boli, że ledwie będę mógł zawlec  
 „się na wieczór do Tyminieckiego, w którego  
 „stancyi mam zastać iakiegoś medyka, który  
 „(on powiada) że iest wyborny. Jutro zacznę  
 „kuracyą formalną, ale wiem, że ani ia, ani  
 „mój Doktor, nie będziem wiedziéć, na com ia  
 „słaby. — Porzućmy ten artykuł nudny —  
 „choroba moja niech ci humoru nie psuie, bo  
 „i ia się z niéy śmieję. — *Pythagor* powiadał,  
 „że tylko człowiek zdrów powinien się smu-  
 „cić, bo odmiana iego stanu zawsze iest na  
 „gorsze; przeciwnie, chorego na lepsze. We-  
 „dlug niego, człowiek zdrów będzie chorował,

„człowiek chory ozdowieie — zapomniał ma-  
 „lę tylko rzeczy, że człowiek chory może  
 „umrzeć... Z literatury nic ci tą pocztą nie  
 „doniosę. Słabe mając nogi, rzadko się włó-  
 „czę, a zdrugięy strony, nie téż nowego nie  
 „ma... Daruy więc, że pierwszy list niedo-  
 „kładny; wiesz, że powszechnie piérwsza ses-  
 „sya seymowa schodzi na oracyach, piérwsza  
 „wizyta na komplementach — mój pierwszy  
 „list zszedł widzę, na kilku peryodach ni  
 „w pięć, ni w dziewięć. Poprawię się w przy-  
 „szłą Sobotę...”

*Kraków 22. Kwietnia 1792.*

„Nie miałem przyjaciela, któryby tak często  
 „iako ty do mnie pisywał, niczyich iednak li-  
 „stów z większą nie czytywałem roskoszą.  
 „Żałuję że są tak ładne, chciałbym na tobie  
 „spróbować, iéżeli proste przyiaźni wyrazy  
 „mogą być kiedy powtarzane aż do znudze-  
 „nia. — Mów, iak chcesz, ia myślę że nie  
 „mogą; i dla tego ile razy częścięy mi się do  
 „ciebie pisać zdarzało, nie moiemu dowcipowi,  
 „ale twojemu sercu ufałem. Jutro iuż wy-  
 „jeżdżamy z Krakowa, niechęć iednak opuścić

„ostatniéy poczty, która do ciebie odchodzi.  
 „Dobrze, że list mój, choć kilku godzinami  
 „doydzie wprzód, nim cię uściskam. Z ra-  
 „dością iadę do Warszawy, bo iadę do was,  
 „ale ztąd nie wyjeżdżam z radością. Z wielu  
 „miar podobało mi się to mieysce... W tym  
 „momencie tyś może pomyślał o Ney Prawda,  
 „że lubię u niéy bawić — są tacy, którzy  
 „mnie za to prześladują . . . ale

„Wszak od tego zawisła, Bracie, nasza chwała,  
 „Żebyśmy tak czynili iak Mistrzowie nasi;  
 „Kochał *Rasyn*, i iego *Champmelé* kochała,  
 Ja się umizgam do Basi.

„Nie naygorzék mi się te cztery wierszyki  
 „udały! ale Pan *Tłómacz Baiazeta* nie będzie  
 „zapewne kontent, że się ia z *Rasynem* bra-  
 „tam, a zapalony *anthuzyzmem*, krzyknie:

„Co tam za młody synal Apolina,  
 „Przywłaszcza sobie sławę, która mi należy?  
 „Ja tylko ieden z Polskiéy młodzieży  
 „Stanę się godnym Następcy *Rasyna*.

„Gdyby przypadkiem był u ciebie, ten co to  
 „bardzo źle dotrzymuie słowa, kiedy idzie  
 „o napisanie listu, ale który tak dobrym umie  
 „być przyiacielem i sędzią:



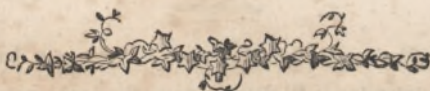
„Odpowiedziałby Tobie Pan *Dziedzic Ligoty* :  
 „Każdy z was do swéy części słusznie prawo rości ;  
 „Ty naśladujesz *Rasy*na przymioty,  
     „A tamten iego słabości.  
 „Gdybyś był mniéy doskonały,  
 „Byłby z ciebie *Rasyn* cały.

„Bazgrałbym ieszczé wierszami, ale przyznam  
 „ci się, że mi tu wierszoklece rzemiosło  
 „zbrzydło. Wszędzie spotykam pracowitych  
 „kolegów, a nasz niezmordowany P..... teraz  
 „drukuje Ray odzyskany Miliona. Kiedym to  
 „dzieło obaczywszy u Grebla, szedł zły i za-  
 „myślony, zrobiłem modlitwę do Boga gustu  
 „za wierszokletami Akademickimi. Nie zna-  
 „lazłem iednak gdzie tu ją zmówić: poślę  
 „więc modlitwę do Warszawy, która tak się  
 „kończy:

„Febie! ieżeli naszéy chcesz panować ziemi,  
     „Przybliż tę porę żadaną,  
 „Kiedy albo uczeńsza Polska wzgardzi niemi,  
 „Albo oni godnemi wzgardy być przestaną.“

Żeby te dwa wyiątki zupełnie zrozumieć i  
 ocenić, wiedzieć należy, iż Feliński przybywszy  
 do Warszawy, wszedł był w związki nayżyw-  
 széy przyiaźni, z dwoma młodzieńcami, ró-

wnych z nim lat, przymiotów i nadziei; ieden z nich był wspomniony wyżej *dziedzic Ligoty* waleczny żołnierz, dobry polak, mąż cnotliwy, szczęśliwy tłumacz *Tompsona*, *Terencyusza*, *Ossyana*, Konstantyn Tyminiecki; drugim *Tłómacz Baiazeta*, wyborny naśladowca *Zacharego*, *St. Lamberta*, *Monteskiego*, który w swéj nadobnéj *Cefizie*, nie tylko doszedł, ale przeszedł, wykończone, delikatne i smakowne *Szymanowskiego* pióro. Tych trzech przyjaciół, natura nawet krewnemi nie uczyniła, a iednakie serc skłonności, podobieństwo gustów i sposobu myślenia, ten sam dar do rymotwórstwa, ścisłym węzłem, iakby rodzonych braci spoiły, i tém nawet imieniem się zwali. Przez trzydzieści blisko lat, żyli tak tkliwym węzłem spoieni; ani oddalenie, ani zmiany okoliczności, nie ich serc zmienić nie potrafiło, sama nawet śmierć tego troistego węzła rozzerwać nie zdołała, bo *przyjaźni nie przerywa zgon*; zamknęła zbyt wczesnie dwom z nich oczy, poniosła ducha do górnych krain, ale żyją tu ieszcze w pamięci tego, który pozostał, który ich z taką czułością



## IX.

### Franciszek Dyonizy Kniaźnin.

---

**W** liczbie poetów, którzy panowania Stanisława Augusta byli ozdobą, niepospolite trzyma miejsce Francizek Dyonizy Kniaźnin; urodził on się z Ignacego i Anastazyi Kniaźninów. Dawny i szlachecki ród iego, osiadły był niegdyś w Woiewództwie Smoleńskim; ale gdy w roku 1654, Smoleńsk odięty został Polsce, Władysław Kniaźnin, rycerz dzielny, opuścił miasto, którego mężnie wraz z innemi bronił, i osiadł w Witebskiem. Tam ożeniwszy się miał dwóch synów; młodszy z nich Jerzy, był oycem Ignacego; a temu w roku 1750, dnia czwartego Października, urodziło

się pełne nadziei dziecko, Poeta o którym wspomnienie. Tak on sam o miejscu rodzinném mówi:

Ia urodzony przy Dźwinie  
Która z masztami, pieńką i żytem,  
Wyniosłé miłaiąc brzegi,  
Hoyném Bałtydzie zlewa korytem  
Stopione lody i śniegi...

. . . . .

Czas krótki i pędem wiatru zbiegły, bawił młody Franciszek Książnin w domu rodzicielskim; bo taki zwyczajnie los dzieci płci męskiej; iednak te krótkie lata, nauki oycy, i matki pieszczoty, iak w każdém sercu tkliwém, tak i w iego, długą i miłą zostawiły pamięć; iuż w późnéj życia swego porze, opisuiąc wiek dziecinny, takie umieścił wyrazy:

Miałem ten życia poranek,  
I ia, méy matki kochanek;  
Na samą pamięć i obraz iéy tkliwy  
Iestem szczęśliwy? —

Stosownie do powszechnego owych czasów zwyczaju, w tym poranku życia, oddanym został do szkół Witebskich, Xięży Jezuitów; a gdy ci dostrzegli w nim większą niśli w popolitych uczniach zdatność, radzili mu, aby



wstąpił do ich zakonu. Czternaście lat miał na ten czas Książnin; szczupły rodziców majątek wskazywał mu potrzebę zabezpieczenia sobie losu, łatwo więc radom tym uległ, przywdział czarną synów Loioli sukienkę, i wkrótce do Warszawy iako nauczyciel szkolny był przeniesionym. Jednakże nie mając rzetelnego powołania do tylu cnot wymagającego stanu, nie śpieszył się bynajmniéj z przyięciem kapłańskich święceń; i gdy w roku 1773, zakon Jezuitów zniesionym został, nie mając ich ieszcze, wrócił do świeckiego stanu. — Chociaż bez majątku i sposobu do życia, nie doświadczył niedostatku; bo lubił pracę, szukał zatrudnienia i skromne miał widoki; nie był on bowiem z liczby owych młodzików, którym się zdaie niesprawiedliwością Opatrzności, że bogatemi nie są; których nie rumieni i nie odstręcza żebranie opieki i pomocy u możnych, a uczciwa, zarobkowa praca wstydzi i odraża. Takiéj pracy szukał Książnin, i taką znalazł, gdyż téj zawsze stanie. Lubownik nauk do których od dzieciństwa z usilnością się przy-

kladał, wielbiciel poetów i poezyi, starał się dostać do tak zwaney Biblioteki Żaluskich, gdzie gorliwi dwaj bracia tego imienia, zbierając i porządkując z wielkiem staraniem i nakładem, drogie skarby literatury oyczystey, potrzebowali pomocników; tam pod przewodnictwem gorliwego Janockiego, pracował czas jakiś, karmił się płodami naylepszych pisarzy, a wolne chwile poświęcał kreśleniu wierszy, zatrudnieniu w którym oddawna miał upodobanie; pracowitość iego i ulotne pełne wdzięku poezye w krótcie znanemi być zaczęły; nie uszły oka Xięcia Jenerała Czartoryskiego, tego nauk i uczonych czciciela i opiekuna; poznawszy w Książninie, wielkie, serca i umysłu przymioty, słodycz w obcowaniu, dowcip w rozmowie, łagodność obyczajów, a nadewszystko dojrzawszy potrzebę opieki, wezwał go do domu swego; a osłaniając iak zwykł był czynić dobrodzieystwo delikatności barwą, prosił go usilnie, żeby chciał przyjąć urząd sekretarza przy boku iego. — Od téy pory do końca życia, był Książnin w domu Xiążąt Czartoryskich; przypuszczony

do poufałego towarzystwa, téy równie znakomitéy, iak światléy i przyjemnéy rodziny, przykładając się do iéy zabaw, żyjąc prawie ciągle w nadobnych i wtedy tak świetnych Puławach, bawiąc się naukami i tą poezją, którą tyle lubił, wiódł życie miłe, życie póty swobodne, dopóki miłość zbyt śmiała, nie zapaliła tkliwego serca <sup>23)</sup>. To uczucie gwałtowne nie mogąc być wzajemném, przygnębiło duszę iego, oddało umysł tęsknocie. Żadna potęga tyle wszechwładną nie iest, ile namiętności siła. Znał Książnin swoje szaleństwo, a przecież mu ulegał, i tak nucił:

Czegoż te piękne oczy nie mogą?

Czego na twarzy te róże?

Nieznaną błędę za niemi drogą,

W ostre skałami bezdroże.

Jakże ty gonisz, skrzydlaczu hardy!

I dziką ścieżką i wązką,

Jak srodze ćwiczysz ofiarę wżgardy,

Cierniową różę gałązką!

Pomroka umysł, rana mdłe serce,

Tęskność mi duszę zaięła;

I samą tkliwość w téy poniewierce

Bolejąc tylko płonęła...

---

23) Przedmiotem téy miłości, była równie słynąca wdziękami, iak przymiotami serca i rozumu Marya z XX. Czartoryskich Xiężna Wirtemberska. —

A na tak żywe uczucie szukał iedynie roztargnienia w Muzach... Lecz nie iest podobno poezya skuteczném na miłość i tęsknotę lekarstwem; są one iakby trzy siostry, które nayczęściéy trzymaia się za ręce, i razem do krainy złudzeń wiodą; zamiast się wytępiąć wzajemnie, iedna drugą karmi i podsyca... Pracą to tylko istotną, konieczną, ciągłą, i użyteczną, można tęsknotę rozerwać, sprostować wybuiały umysł i serce uzdrowić. Nie użył tego sposobu Książnin, nie doznał téż pożądanego uleczenia; owszem przy rodzaju życia iakie prowadził, przy błahych zatrudnieniach, które dnie iego zabierały, wzrastało uczucie, zwiększała się tęsknota; umysł słabić i upadać zaczął. Gdy ieszcze w tę znękaną i roztkliwioną duszę, uderzył cios nieszczęść Ojczyzny, iuż znieść tak wiele nie zdołał, i w zupełne wpadł obłąkanie... Znakomita i cnotliwa rodzina, która w ubogiéy młodości dała mu przytułek, nie opuściła go, kiedy w wieku dojrzałym, naysroższą niedolą ugodzony został; używano wszelkich sposobów do przywrócenia mu zmysłów, naylepszych



używano lekarzy, nie szczędzono starań, ale wszystkie usiłowania były daremne; nic zmniejszyć nawet choroby nie mogło, owszem zdawała się być coraz silniejszą. Wtedy przeniesiono go do Końskowoli niedaleko od Puław; tam był plebanem Franciszek Zabłocki, przyjaciel Książnina od lat dzieciennych; tam, w niedługim czasie na ręku jego, oddał Bogu skolatanego ducha w 57m roku życia. Xiąże Czartoryski w dowód żalu swego i przyjaźni, wystawić mu kazał na smętarzu Końskowolskim, piękny pomnik z czarnego marmuru; takie sam na trzy boki ułożył napisy:

## 1.

Franciszek Dyonizy Książnin.

Obywatel Woiewódzwa Witebskiego,

Wierszopis, który górnym, tkliwym i gładkim rymem  
miłość Ojczyzny i cnoty

w sercach swoich braci zapalał,

tu spoczywa w Bogu.

## 2.

Zaczął żyć 4go Października 1750,

umarł 25 Sierpnia 1807.

## 3.

Jeśli nadzieją mam pochlebiać sobie

Rzuci potomność kwiat na moim grobie. —

Kniaźnin był wzrostu niskiego, twarzy po-  
ciągłej, bladéj i znaczącéj, oczy miał cie-  
mne, pełne wyrazu; w polskich sukniach cho-  
dził, ale ubiór iego był dosyć zaniedbany;  
wasy tylko swoje bardzo cenil. Pomimo  
skłonności do smutku i tęsknoty, która się  
w nim od pierwszéj objawiała młodości,  
był do chwili obłąkania swego bardzo w to-  
warzystwie miły, w rozmowie dowcipny,  
w pożyciu łatwy i łagodny; uczucia iego  
wszystkie były mocne i żywe, skromność  
wielka, sposób myślenia szlachetny; pobożny,  
moralny, pisma iego tchną czułością, obywa-  
telstwem i cnotą; równie iak kochankę i  
Ojczyznę tak i przyjaciół kochać umiał; liczył  
téż kilku prawdziwych; między niemi był  
wspomniany wyżej, już zmarły Franciszek  
Zabłocki, i Józef Orłowski w którego sercu  
dotąd żyje. Był także w związkach ze wszy-  
stkiemi sławniejszemi ludźmi swoiéj oyczy-  
zny, wraz z nim żyjącemi, od wszystkich do-  
brze widziany i ceniony.

Poezye Kniaźnina nie są zapewne nazna-  
czone piętném nadzwyczajnego ieniuszu, nie

były, niech na czele tych *wyjątków* przeczyta to własne *Autora Barbary* przed przyjacielem usprawiedliwienie: „Zdobylbym się może na „listy, albo dowcipne, albo uczone, z którychbyś miał więcéy rozrywki; ale ja musiałbym dopiero myśleć, o tém co mam napisać, a teraz razem i piszę i myślę, i zdaie mi się że z tobą gadam. Żałuję *Voitura* i *Balzaka*, którzy piętnaście dni potrzebowali do napisania naykrótszego listu. Znać, że nie mieli nigdy prawdziwych przyjaciół, że się starali, żeby ich chwalono, nie żeby ich kochano. Mój list naydłuższy do ciebie, nie kosztuje nigdy więcéy nad kilka minut; bo nie szukam daleko pięknych myśli; i nie chcę, żebyś się dziwił memu dowcipowi, tylko żebyś poznał serce...“

15 Kwietnia 1795 z *Woiutyna*.

... „Bardzo ci dziękuję, żeś się odezwał do mnie... Są między twemi wyrazami takie, za które ci szczerze wdzięczem iestem. Siostra moja także niewiem ieśli była zupełnie nieczułą na tyle pochlebnych dla niéy *doucerów* (ale za cóż po polsku nie napisać?

„*śłodczy*.)... Masz jeszcze kawał iéy tłó-  
 „maczenia z *Britannika*. Sądź go i kryty-  
 „kuy, iak ci się podoba — ale koniecznie  
 „przyszli mi za to, co swojego albo Tymi-  
 „nieckiego. Patrz, iak to dobrze mieć siostrę  
 „co rymuje? wy mi będziecie przysyłać swoje  
 „wiersze, a ia wam moiéy siostry. Żartujcie  
 „z niéy iak chcecie, ia jednak rozumiem, że  
 „jeżeli zawsze będzie w niéy trwała taka  
 „chęć iak teraz, zasłużenia sobie na wasze  
 „pochwały, nie długo będziecie z niéy żarto-  
 „wać... Nie uwierzysz iakem z niéy kontent;  
 „od czasu iak was poznała, coraz więcéy pra-  
 „cuje i coraz lepiéy. — Proszę was bardzo,  
 „żebyście w pierwszym liście do mnie dali  
 „swoie zdanie o iéy wierszach, i wytknęli ie-  
 „żeli nie wszystkie, znaczną przynajmniéy  
 „część błędów. Czeką ona tego wyroku z nay-  
 „większą niecierpliwością. Oprócz naywyższego  
 „szacunku, iaki ma dla was, łatwo się do-  
 „myślicie, że krytyka albo pochwała przysłana  
 „o mil ośmdziesiąt z pod Poznania, Sieradza,  
 „sto razy więcéy czyni skutku, niż wszystkie  
 „komentarze z Woiutyna, powiadane ustnie



„od człowieka, który tak często z nią prze-  
 „bywając, musiał już bardzo dla niéy spo-  
 „wszednieć. — Ale dosyć o tym ważnym  
 „rozdziale...

*Dnia 7. Listopada 1795 z Woiutyna.*

„Prawda że naylepszy iest list bez nudnych  
 „oświadczeń, bez płaskich buffonad, dono-  
 „szący po prostu, to co może przyjaciela inte-  
 „ressować, i takim iest właśnie twóy ostatni.  
 „Winszuję ci, że iesteś spokojnym... Ja  
 „równie spokojny iak i ty, mieszkam w tym  
 „domku, który widziałeś, z Matką i siostrami.  
 „Czém iest twóy wuy dla ciebie, tém moja  
 „Emilka dla mnie. Bawimy się z nią tak,  
 „iak tylko można bawić się na wsi...

*Dnia 15. Lutego 1796 z Woiutyna.*

„Donoszę ci, że zostaie od Kontraktów  
 „gospodarzem na swoim. Xiążę Jabłonowski  
 „wypuścił Matce moiéy w procencie od 70 t. dwie  
 „wsie *Klepacze*, które daleko więcéy czynią  
 „niż ten procent; ia tedy będę ich arendarzem,  
 „i będę dopłacał Xięciu kilkanaście t. na rok...  
 „Oprócz tego wypuszcza mi Matka małą i nie  
 „intratną wioseczkę w Polesiu, *Osowę*, z któ-

„réy ia iednak bardzo kontent iestem. Będę  
 „w niéy gospodarował *à la Dziedzic*, to iest  
 „maiąc wzgląd na dał; i spodziewam się zna-  
 „leść tam dosyć zatrudnienia przyjemnego i  
 „nieprzyjemnego, dosyć wygody i zupełną spo-  
 „koyność. Tak dzieląc mój czas na mieszka-  
 „nie w Klepaczach, w Osowie i w Woiutynie,  
 „na przeiażdżki czasem do Lwowa, do Zasła-  
 „wia, nie rozumiem, żebym się nudził, a ieśli  
 „się to zdarzy to będzie moja wina... Gdyby  
 „czasem dobiedz i do Dzikowa <sup>32)</sup> i zastać  
 „tam ciebie, Tyminieckiego, byłoby to bardzo  
 dobrze. . . .

*Dnia 15. Grudnia 1796 z Osowy.*

Muszę ci się wytłómaczyć z kilkomiesię-  
 „cznego milczenia. Oto masz na to dziesięć  
 „przyczyn: 1<sup>a</sup>, lenistwo; 2<sup>a</sup>, dwumiesięczna  
 „moja choroba; 3<sup>a</sup>, zakłócenie poczty przy  
 „usunięciu polskich Pocztmistrzów; 4<sup>a</sup>, częste  
 „przeiażdżki; 5<sup>a</sup>, zawód posłańca który listy  
 „pogubił; 6<sup>a</sup>, zatrudnienia gospodarskie;  
 „reszta potém. . .

---

32) Dzików miasteczko Hrabstwa Tarnowskich, rodzi-  
 ców Jana Tarnowskiego.

„Zgadłeś, że teraz więcéy dbam o pieniądze, niż dawniéy... Na nowe gospodarstwo „wszystkiego mi potrzeba. Postawiłem tego „lata domek tu w Osowie, i mam iuż ieden „pokoik skończony, w którym mieszkam. Domek nie tak wielki iak w Woiutynie, ale „zdaie mi się, że wygodniejszy — może dla „tego, że go sam stawiałem... Chcę na nim „napisać, co Ariost napisał na swoim:

„*Parva, sed apta mihi, sed nulli obnoxia,*  
 „*sed non sordida* <sup>33)</sup>; ale nie śmiem dodawać:  
 „*parva meo, sit tamen sera domus* <sup>34)</sup>, bo mi „Matka daie na niego pieniędzy. Z Klepacz „nie wiele ieszcze uzbierałem, bo choć mam „dosyć zboża, ale teraz nie płaci, a Osowa „wiesz że niebardzo intratna. — Pisząc ci tak „wiele o téy Osowie, która podobno ma odtąd „zostać moią wsią rezydencyonalną, kiedy „mam w niéy domek, ogródek i xiązki, muszę ci dać o niéy iakiekolwiek wyobrażenie. „Jest to wiosieczka mająca tylko 8 dusz męż-

33) Mały, lecz wygodny, niezawadzający nikomu, nie brudny.

34) Moim groszem nabyty, niech mnie do starości dochowa.

„kich, ma rzeczki, gaiki, i wiele położeń  
 „romansowych, ale chleba dosyć mało; leży  
 „o dwie mile od Dąbrowicy, miasteczka po-  
 „łożonego nad Horyniem, które teraz zrobiono  
 „*Horodem*, to jest miasteczkiem powiatowém.  
 „Ja w tém miasteczku dość często teraz mu-  
 „szę bawić, bo... bo... zasiadam w powia-  
 „towym Sądzie. Leżałem wtenczas chory  
 „w Klepaczach, kiedy obywatele na walnym  
 „Kongressie w Żytomierzu, włożyli na  
 „mnie ten poważny urząd. Przyznam ci  
 „się, że dowiedziawszy się o tém, rozśmia-  
 „łem się, i przypomniałem sobie dwa wiersze  
 „*Woltera*:

„Peut être qu'un Virgile, un Cicéron sauvage,  
 „Est chantre de paroisse, ou Juge de village 35).

„Nie mam ja tyle miłości własnéj, żebym się  
 „miał za *Wigila* nawet *dzikiego*, ale nie  
 „chciałbym być przez całe życie *Sędzią zie-*  
 „*miańskim*. Bogu dzięki przecie, że ten urząd  
 „trwa tylko lat trzy i nie zajmuje tylko

---

35) Może iaki Wirgili lub Cyncero dziki — jest gdzie organistą, lub Sędzią ziemiańskim.



„zimę; — resztę czasu będę mógł zawsze po-  
 „święcać przyjaźni, xiążce, gospodarstwu...

1800 28. *Marca z Helenówki.*

„..Mnie, Bogu dzięki, wszystko dosyć  
 „pomyślnie idzie, a kiedy się co czasem nie  
 „poszykuie, pocieszam się tym wierszykiem  
 „lubego naszego *Rasy*na:

„Vous êtes homme enfin, le sort qui toujours change.  
 Ne vous a point promis un bonheur sans mélange 36).

„Na arędzie trzyletniém Klepacz wyszedłem  
 „dobrze, i opatrzyłem się w porządki domowe  
 „i gospodarskie; wioseczkę dziedziczną Osowę,  
 „na którą mam dymissyą od Matki, oporządzam  
 „iako mogę. Skończyłem domek, założyłem  
 „ogródek, poprzyrabiałem łąnów, pobiłem  
 „rowy w mieyscach mokrych, poprostowałem  
 „drogi, i w przeszłym roku odgraniczyłem się  
 „i okopczyłem, skończywszy szczęśliwie sprawę  
 „w Trybunale graniczną, przez lat kilkanaście  
 „od mego oycy popieraną. To iest wszystko  
 „co dobre — teraz ci powiem, co było troche  
 „złe. Owa blondyneczka Z.... którą ieśli

---

36) Jesteś człowiekiem, a los zawsze zmienny — nie  
 obiecał ci szczęścia bez odmiany.

„pamiętasz, będąc w tych stronach widziałeś,  
 „ułożywszy się na bardzo wyborną panienkę,  
 „była celem mych życzeń, kochałem ją i by-  
 „łem kochany, ale familia i inni ieszcze, tak  
 „mocne mi postavili zawady, że ie ani Cza-  
 „cki, ani żaden z przyiaciół moich przełamać  
 „nie mógł... Zalewałem się łzami, ale to  
 „wszystko nie nie pomogło. — Przepędziłem  
 „w takim stanie kilka miesięcy, nie znaydując  
 „wiele słodyczy w życiu. Ale, że iak Wolter  
 „mówi: *człowiek trapi się i płacze iak może*  
*naymniéy*, i ia się pocieszyłem nareszcie.  
 „Przyiechawszy na ową sprawę do Żytomiérza,  
 „w okolicach tuteyszych poznałem iedną Kijo-  
 „wianeczkę, panienkę przyjemną, skromną,  
 „czulą, charakteru nayłagodniéyszego, humoru  
 „iednostaynego. — Podobałem ją sobie, i  
 „wkrótce miałem szczęście iéy się podobać.  
 „Od cztériech tygodni iest iuż moią żoną, i od  
 „czterech tygodni iestem zupełnie szczęśliwy...  
 „Ma lat siedmnaście; maiątek iéy wyrówna  
 „memu, nigdym więcéy nie żądał... Ale po-  
 „dobno iuż dosyc o niéy; wiem że pochwały  
 „cztéro - niedzielnego męża są troche podey-

„rzane, lecz ja spodziewam się za lat kilka,  
„toż samo ci powtórzyć... Teraz dodam  
„tylko iéy imie i nazwisko. Zwała się Omie-  
„cińska — imie ma Józefa. — Patrz tedy  
„z nas trzech, ja który nie byłem naymniéy  
„gorliwym deklamatozem przeciw ożenieniu,  
„naypiérwéy żonkosiem zostałem... W tym  
„samym czasie kiedym ja dostał żony, Emilka  
„dostała męża. Jest to syn iedynak Poto-  
„ckiego Podczaszego, bardzo pocziwego sta-  
„ruszka, który iest rodem z stron waszych.  
„Chłopiec ten maiący dopiéro lat 23, ma nay-  
„lepsze serce, i zdaie się rzetelnie być przy-  
„wiązany do siostry moiéy... Wiész zape-  
„wne, że P. Jan Tarnowski żeni się z Podko-  
„morzanką Stroynowską, bogatą iedynaczką,  
„która dobrą edukacją iak nayszczęśliwiéy  
„przyięła. Małżeństwo to naywięcéy przygo-  
„tował Czacki... Pan Jan będzie mu winien  
„całe swoje szczęście; ale téż miło takiemu  
„wuiowi być obowiązanym...

---

z *Horochów* <sup>37)</sup> 1801 13. *Marca*.

„Donoszę ci krótko, że Emilka przed trzema  
 „tygodniami powiła syna; moja żona, która  
 „mnie codziennie szczęśliwszym czyni, spodziewa  
 „się także niebawnie zostać matką. Przeko-  
 „nywam się coraz bardziéy, że wśród osób  
 „nam miłych i zacisza domowego, można ko-  
 „sztować takiego szczęścia, do iakiego tylko  
 „wzdychać teraz możemy... W położeniu  
 „moim, wiesz iakie powinny być moje zatru-  
 „dnienia. Ogród i xiążki są moją rozrywką,  
 „Łos, który nas rozpierzchnął, rozdzielił po-  
 „między nas i pociechy, które mogą ośłodzić  
 „naszą przykrość. Tobie się dostał Tymi-  
 „niecki i Warszawa — ja mam w sąsiedztwie  
 „Pana Jana, na którego szczęście patrzę z rosko-  
 „szą i którego znajduję z tém samém zupełnie  
 „sercem dla mnie iak dawniéy. Kiedy mogę  
 „poświęcić dni kilka moim rokoszom, iadę  
 „do Horochowa, dowiaduję się o nowiny, czy-  
 „tam nowe xiążki, dzienniki, a nauczony i  
 „kontent wracam do domu...

---

37) *Horochów*, mieszkanie Hrabstwa Janów Tarno-  
 wskich na Wołyniu.



9 Listopada 1801 z Horochowa.

„... Donoszę ci, że mam córkę zdrową,  
 „rzeźwą, tłąstą, którę dalem imię *Helena*,  
 „ażebym ułatwił przyszlemu ię amantowi  
 „znalezienia rymu do ię imienia, i nastęczył  
 „naturalne porownanie ię wdzięków z wdzię-  
 „kami Heleny Greckię. Moia Józia karmi ią  
 „sama, i iest równie dla nię nyczulszą  
 „matką. iak dla mnie nylepszą żoną... Nie  
 „odwoluię ia i teraz, tego com mówił zawsze  
 „o niebezpieczeństwach stanu małżeńskiego, i  
 „tém więcý cenię szczęśliwość moiego losu,  
 „losu, który mi tylko samych słodyczy tego  
 „stanu kosztować pozwala... Przeczytay tęż  
 „Dmóchowskiemu moie dawne tłómaczenie  
 „piérwszý pieśni *l'Homme des Champs*; przy-  
 „szliycie Polesiakowi swoje poprawki, a na-  
 „dewszystko zdrową radę, czy warto, żebym  
 „to przekładał dalę?...

3 Listopada 1804 z Osowy.

„Cieszę się żeś zdrów, spokojny, i przy-  
 „wykl do gospodarstwa. Mnie ono z po-  
 „czątku nawet się nie przykrzyło, a dzisiay  
 „coraz przyjemniejszém się staie. Winieniem

„to może szczęśliwym okolicznościom, i do-  
 „bréy żonie... Już to pięć lat iak mój zwią-  
 „zek iest zawarty, i pięć lat iak mnie uszczę-  
 „śliwia. Mam córkę i syna, Helenka iuż umie  
 „wiele baiek Krasickiego, a Tomek nie iest  
 „tak mądry, iak młody Homerek, bo téż ie-  
 „szcze i młodszy...

25 *Maja* 1805 w *Osowie*.

„... Wiadomość o twoiéy słabości mię  
 „zmartwiła, ale pocieszam się, że za powro-  
 „tem piękney pory, musiałeś zupełnie odzyskać  
 „zdrowie... Na mój to smutek niestety! nie  
 „masz pocieszenia! sama przyiaźń dzielić go  
 „będzie, ale zmniejszyć nie zdoła! Tę sio-  
 „strę, którąś ty znał tak kochaną odemnie i  
 „tak godną kochania, pełną cnot, wdzięków,  
 „talentów w samym kwiecie wieku — matkę  
 „trzyletniego synka. — Emilkę kochaną stra-  
 „ciłem <sup>38)</sup>. Pamięć iéy, może i tobie kilka

---

38) Pozazdrościło nam Niebo téy uzdatnionéy ro-  
 daczki, któraby zapewne była w rzędzie znako-  
 mitych Poetów naszych staneia. Próby iéy pióra,  
 iako to: tłómaczenie Kantaty *Cyrce* Russa i inne  
 umieszczane w Dziennikach i w dziełku P. So-  
 wińskiego *O uczonych Polkach*, tę miłą nadzieję  
 dawały.

„leż wyciśnie... Ach! czemuż ich nie mo-  
 „żesz pomieszać z moiemi... Emilka...  
 „Emilka już nie żyje! — Nie mam mocy prze-  
 „ciągać tego listu. Bądź zdrow...

14 Grudnia 1805 z Wołosowa.

„Spodziewam się, że po odbytych kąpie-  
 „lach jesteś zdrow zupełnie... czas uleczył  
 „twoje zdrowie, ale nie tak łatwo uleczy mój  
 „smutek. Widziałem niedawno syna Emilki,  
 „on odnowił i razem osłodził trochę moje  
 „żale, bo czyni nadzieję, że będzie godnym  
 „swojej matki... Winszuje ci że mieszkasz  
 „niedaleko Tyminieckiego, ja myślą przynay-  
 „mniey mieszkam z wami... Żona moja i  
 „dzieci są zdrowe i zawsze przykładają się  
 „nawzięćy do moiego szczęścia. Mieszka-  
 „liśmy przez ten rok tu w Wołosowie, lecz  
 „ja większą część czasu przepędziłem na po-  
 „dróżach. Tę jesieni skończyłem dział z bra-  
 „cią, przez sąd polubowny. Woiutyn podzie-  
 „lony na dwie części, dostał się moim bra-  
 „ciom; na mnie wypadła Osowa. Mamy tedy  
 „teraz dwa dziedzictwa o trzydzieści mil od  
 „siebie odległe: Osowę i część Wołosowa.

„Wypada więc iedno sprzedać, albo puścić  
 „dzierzawą. — Tak wypadnie zapewne, że  
 „będziemy mieszkać w Osowie, gdzie iuż  
 „przywykłem i trochę udoskonaliłem; a potém  
 „że lepsza wioska odrębna i spokoyna, niż  
 „część we wsi z sąsiadami. Będę téż tam  
 „miał fabryczkę balów i klepek, które teraz  
 „popłacaia. Może kiedy dla ich przedania  
 „poiadę do Gdańska, i wstąpię do was...

15. Lipca 1808 w Osowie.

„... Miałem być w Warszawie, nie minąć  
 „kamienicy pod Nrem 445, ale inaczey się  
 „stało... A coby to była za rokosz? Wszak  
 „to od roku 1795, nie widzieliśmy się? Po-  
 „licz no, wiele to lat? albo lepiéy nie licz,  
 „boby się pokazało żeśmy iuż nie młodzi...  
 „Ja niepocieszony po stracie Emilki i Wisznio-  
 „wskiego <sup>39)</sup>, prowadzę życie iednostaynie, i  
 „zkađ inąd dosyć przyjemne, poświęcaiać mój

---

36) Wiszniowski Franciszek, młodzieniec pełen cnót i talentów, przyjaciel Felińskiego. Kochał namiętnie siostrę iego Emilią, i nawzajem był kochany, szczupłość majątku przyczyną była, że mu odmówiono iey ręki. Od iey zameżcia smutkowi oddany, gasł zwolna, a wkrótce po iey śmierci żyć przestał.



„czas familii, przyiaciołom, i zatrudnieniom  
 „domowym. Bawi u mnie naylepsza matka, i  
 „siostra Tekla, która mi przypomina Emilkę.  
 „Gdybyś z bliska patrzył na nas, zachęciłbyś  
 „się pewnie do ożenienia...

15. Marca 1809 w Osowie.

„...Przeszły tydzień bardzo mi przyie-  
 „mnie upłynął. Przyiechali do mnie Antono-  
 „wicz, Tarnowski, a kiedy mieli mnie opu-  
 „szczać, przybył Krópiński <sup>40)</sup> na dni kilka.  
 „Przywiózł mi swoją Ludgardę, którą stara  
 „się zbliżać coraz bardziéy do téy doskona-  
 „łości, do którój Rasyn nas przyzwyczaił...  
 „Ja zaś iuż iestem przy końcu ostatniéy pieśni  
 „Wieśniaka; w drugiéy iest więcéy niż dwie-  
 „ście wiérszy nowo przelanych. Takem się  
 „wzbił w pychę, że ledwie nie sądzę ią iuż  
 „godną być czytana Tobie...

19. Marca 1811 w Osowie.

„...Ja ciągle zdrows, i wszyscy moi zdrowi.  
 „Prowadzę życie zawsze iednostayne, lecz  
 „swobodne... Nie iestem zupełnie próżnia-

---

40) Ludwik Krópiński, znany Autor Ludgardy, Emroda, Adolfa i Julii.

„kiem, ale nie iestem skory popisywać się  
 „z moimi ramotami... Czy była grana  
 „Ludgarda? iak przyięta?... Jeśliś dobry,  
 „napisz mi długo o Barbarze Węzyka. Sły-  
 „szałem, że i Osiński w téy materyi pracuje —  
 „czy skończył? w czém się różni?... 41).

20. Sierpnia 1811 z Rafałowki.

„Kochany i dawny przyiacielu! Po trzech  
 „latach zaburzeń, cierpień i niebezpieczeństw,  
 „z iakąż radością odebrałem list od ciebie...  
 „Každy wiersz iego był roskoszą dla mnie. —  
 „Ponieważ chwalisz Tyminieckiego, że wśród  
 „takich czasów, i gospodaruiąc naylepiéy,  
 „skończył swego *Terencyusza*, i ia się chcę  
 „także przed tobą popisać, że nie iestem zu-  
 „pelnie próżniakiem. Posyłam ci ostatnią moią  
 „robotę... *Barbare*. Mogęż ią z większą  
 „ufnością komu powierzyć, iak dawnemu i  
 „naylepszemu przyiacielowi, który iedną z pier-  
 „wszych prac młodości moiéy: *Wiersz do*

---

41) Widać, że iuż wtedy rodziła się w umyśle Fe-  
 lińskiego, myśl wystawienia obrazu drammaty-  
 cznego, owego wieku chwały Polski, myśl którą  
 późniéy tak pięknie wykonał.

„*Kościuszki* światu pokazał. Przeczytaj ją  
 „sam najpierwéy po cichu, i spal, ieśli osą-  
 „dzisz, że nic z niéy dobrego zrobić nie można.  
 „Jeśli zaś poweźmiesz o niéy iaką pochlebną  
 „nadzieię, zrób mi nad nią swoje uwagi, i day  
 „pod krytykę osobom, do których listy przy-  
 „łączam, Tyminieckiemu, i innym. Przeszli  
 „mi potém swoje i każdego z osobna uwagi,  
 „a ja zrobię wszystko, żebym wam dogodził.  
 „*Ziemiańin* mój iest iuż od dwóch lat skoń-  
 „czony, i ile mogłem poprawny...

„Uczyniłeś mi naymilszą nadzieię, że z ko-  
 „chanym Tyminieckim, mnie w domku moim  
 „odwiedzicie. Będzież to w istocie? będęż ja  
 „kiedy tak szczęśliwym? Wiedzie przynay-  
 „mniéy tymczasem, żeśmy zdrowi, moia Matka,  
 „siostra, żona, dwoie dzieci i ja. Córka ma  
 „iuż lat trzynaście, syn dwanaście. Córki  
 „ręką piąty Akt Barbary przepisany, tobie  
 „posyłam. Oboie dzieci dotąd są dla nas  
 „rodziców pociechą; mają dobre serce i nay-  
 „lepsze skłonności. Córka ma dowcip, obiecie  
 „łatwe i prędkie, w moment się nauczy lecz  
 „nie bardzo trwale; chłopiec iest powolniejszy

„w obięciu, ale gruntowniéy, i na dłużéy  
 „wszystkiego się uczy. — Maiątek nasz iest  
 „mierny, ucierpiał w ostatnich latach, lecz  
 „przecie stoi, i może się ieszcze pomnożyć!  
 „Na los nasz i powodzenie nie mamy co  
 „narzekać: *extremi priorum, extremis usque*  
 „*priores...* <sup>42)</sup>).

28. Grudnia 1814 w Osowie.

„...Interessa po śmierci Stryia i brata  
 „moiéy żony na mnie spadłe, przymuszaia  
 „mnie opuścić na czas iakiś Osowę. Zadzierża-  
 „wiłem ią na trzy lata, a sam z familią prze-  
 „noszę się do drugiego małego dziedzictwa,  
 „o dwie mile od Żytomierza, i od Sądu głó-  
 „wnego, gdzie się muszę na nieszczęście pra-  
 „wować o maiątek dla moich dzieci <sup>43)</sup>. Że-  
 „gnaiąc to łube mieysce, ten ogród, który  
 „sam zaszczepilem, ten dom który zbudowałem,

---

42) *Pomiędzy cokolwiek posiadaiącemi, pośledni — wyżsi nad tych, którzy nic nie mają.*

43) Jak przykro pomyśleć sobie, że Pisarz, którego chwila każda własnością była publiczną, bo każda mogła nowy zaszczyt Literaturze oyczystéy przynieść, na tak przykre zachody używać ich musiał; ale oraz iakże wzrasta szacunek dla człowieka, który własną przyjemność dobru dzieci poświęca.



„i gdzieś lat 18 przyjemnie spędził, żegnając  
 „moich pocziwych sąsiadów, żegnam i ciebie,  
 „od którego o mil trzydzieści się oddalam...  
 „Spodziewam się niedługo waszych krytyk na  
 „Barbarę. Znam ia sam iéy wady, już po iéy  
 „wam przesłaniu wiele poprawilem... Prócz  
 „twoich (na których naywięcéy polegam) radbym  
 „jeszcze koniecznie mieć uwagi nad nią Ty-  
 „minieckiego, którego światło, gust i szczerą  
 „przyiaźń, my sami podobno naylepiéy mo-  
 „żemy cenić. Jego skromność, samotność,  
 „może i lenistwo, nie wielu osobom da go  
 „poznać, i prawdę rzekłszy, nie wiele jest  
 „tego wartych...

1. *Marca 1845 z Wołosowa.*

„... Kilka dni już temu, iak obadwa twoie  
 „listy razem odebrałem, alem nie mógł się  
 „odważyć na nie odpisywać, pókim nie prze-  
 „trawił cokolwiek w sobie okropnéy wiado-  
 „mości, którą mi doniosły... Już go więc  
 „nie ma, nie ma naszego Tyminieckiego. Co  
 „za strata! ile słodkich i smutnych wspomnień!  
 „ile znikłych nadziei! Ach! czemuż z War-  
 „szawy nie pobiegłem do iego domu? jeszcze-

„bym go był widział raz ostatni... ieszczeby  
„się były nasze dusze porozumiały... Nie,  
„nie, on nie był stworzony na nasz wiek,  
„nieszczęść i otrętwienia; nadto był czuły,  
„szlachetny i dumny. Jego pisma noszą na  
„sobie tę cechę oryginalności, iak i iego dusza.  
„Co za pisma! co za dusza! Niestety! żył i  
„umarł nie dosyć znany, nie dosyć ceniony od  
„niewielu dobrych; umarł ofiarą prześladowa-  
„nia złych i przewrotnych. Tak być musiało!  
„ich iest tak wielu, tak potężnych, tak zazdro-  
„snych prawey zasługi i cnoty. — Czegóż  
„miał żyć? — Zachoway, zachoway przynay-  
„mniéy iego pamięć, imie i sławę, lepszym  
„day Boże wiekom. — Przedsięwzięcie wy-  
„dania pism iego, iest godne iego, godne cie-  
„bie. Ale pomniy, że względem przyjaciela,  
„którego dusza leniwa może, kiedy szło o sie-  
„bie, zawsze ognista była, kiedy szło o przy-  
„iaciół; naymnieysza oziębłość, opieszałość,  
„byłaby zbrodnią... Jeśli chcesz, wydziel mi  
„iaka część pracy, która ci się zda naynu-  
„dnieyszą, i przyszliy, a obaczysz. Czemuż  
„teraz nie iestem w Warszawie, czemuż nie

„Jestem z tobą?... Zasmucileś mnie wiadomością o twoim zdrowiu, iedź do wód, kuruj się, a nadewszystko mniéj się gryź. Trudna to rada do wykonania, osobliwie teraz; wielka prawda. Ach! czyż i ja nie cierpię? czyż nie czuję? ale jest u mnie na to lekarstwo łatwe i skuteczne, ciągła praca. Przyjemniejsza może od twojej, bo z własnego wyboru; ale téż miasto dostarcza ci przyjemności i roztargnienia, których ja nie mam. Krzepmy się ile sił staie, aż może *grata superveniet, dum non sperabitur hora* <sup>44)</sup> albo — śmierć... „Nim doczekałem się waszych uwag nad *Barbarą*, skończyłem już drugą traiedyą; ale wam ani powiem jaką, ani pokażę, póki nie odbiorę krytyk nad pierwszą. Że są długości w *Barbarze*, zgadzam się chętnie, czułem to i zostawiłem umyślnie dla was, żebyście kierowali mój wybór, co mam przekreślić. Co do drugiej krytyki, że w niej nie ma *dosyć akcji*, ani sam się poczuwam, ani nikt mi tego ieszcze nie zarzu-

---

44) „Gdy najmniéj spodziewana, szczęśliwa nadejdzie chwila.“

„cił; — może się nie rozumiemy... Czekam  
 „dowodów z rozbioru, i albo ulegnę, albo was  
 „inaczéy przekonam...

15. Kwietnia 1815 z *Wołosowa*.

„Patrz drogi przyiacielu, iak nasza korre-  
 „spondeneya się ożywiła, i stała się śpieszną!  
 „a to wszystko dla tego, żem się od ciebie  
 „oddalil <sup>45)</sup>; nie masz tego złego, coby na do-  
 „bre nie wyszło... Zgadzam się zupełnie  
 „z Osińskim, żeby po Tyminieckim drukować  
 „wszystko. Czuję niemniéy iak on, że wszy-  
 „stko po nim iest drogie, że nawet umyślne  
 „zboczenia, z toru bitego, téy myślący głowy,  
 „mogą dać powód potomności do nowych szpe-  
 „rań, nowych odkryć, i nowych wydoskona-  
 „leń... Nie zadaway sobie także pracy w gla-  
 „dzeniu w iego dziełach drobnych plamek, te  
 „obrazu *Rubensa* nie oszpecą. Pamiętasz  
 „w *Ossyanie*, wieleśmy wierszów popisali,  
 „które wszystkie zdawały się gladsze niż iego,  
 „i on sam się na to zgadzał, a iednak zosta-  
 „wił swoje rymy, *zamknęła, zsyła*, i t. p. Na

45) Wołosow bliżéy był stacyi pocztowéy, niżli Osowa  
 przeto regularniéy listy dochodziły.



„cóż mamy to robić po śmierci, czego on nie  
 „chciał przyjąć za życia? Ta iakaś orygi-  
 „nalność, te nawet, jeśli chcesz, iego dzi-  
 „wactwa, z których niegdyś śmieliśmy się mu  
 „w oczy, i on się śmiał z nami, stają się te-  
 „raz dla nas szanowne, kiedy płaczemy iego  
 „straty. Spuszczam zresztą wszystko z ufno-  
 „ścią na twój gust, rozsądek i serce... Co  
 „do nagrobku, tybyś go powinien napisać; —  
 „ale żebyś mnie nie oskarżał o lenistwo, masz  
 „go. Nim przeczytasz iednak, zgodźmy się na  
 „plan. Ja co zawsze przekładam prawdę nad  
 „dowcip, (a one są z sobą rzadko w zgodzie),  
 „tak w téj mierze myślę. Nagrobek dla  
 „Newtona, Franklina, Cezara, i t. p. najdo-  
 „skonalszy iest zapewne, ieden wiersh, ieden  
 „wyskok gieniuszu, ieden promień światła,  
 „który nagle stawia oczom obraz już dobrze  
 „znaiomy światu; lecz pisząc nagrobek dla  
 „człowieka, który żył ukryty, którego nie pra-  
 „wie za życia nie było drukowaném, zdaie  
 „mi się, że przyjaciele, którzy go sami tylko  
 „dobrze znali, powinni zostawić dla poto-  
 „mności, i umieścić obok ukochanych popiołów,

„portret iego w ogólnych rysach, nie duży ale  
„cały... Otóż mój:

„Konstanty Tyminiecki urodził się 22 Lu-  
„tego 1767 roku, umarł 17. Sierpnia 1814;  
„prawy Polak, zachwycający i nienasładowany  
„Poeta, w mniemaniach, w postępowaniu, w pi-  
„smach, w swoich tłumaczeniach nawet, no-  
„szący cechę oryginalności. Kochany z zapa-  
„łem od przyjaciół, i dla nich wylany, ukry-  
„wał się przed drugimi, mniéy może przez  
„skromność, iak przez szlachetną dumę,  
„niezdolny weyść w przymierze z nieprawo-  
„ścią, ani ciemnotą. Żył w wieku wielkich  
„odmian, zaburzeń i nieszczęść, a mając zby-  
„teczną tkliwość, padł iéy ofiarą. Od poto-  
„mnych dopiéro, będzie iak wart oceniony,  
„a cześć dla pamięci iego, w Polakach rość  
„będzie z ich oświeceniem, z ich cnotą i  
„z ich sławą.“<sup>46)</sup>

46) Kto by chciał poznać bliżéy Konstantyna Tyminieckiego, niech przeczyta tkliwą i wymowną o życiu iego i Pismach wiadomość, ręką Michała Wyszковского nakreśloną, którą na czele wydania prac iego literackich umieścił. To wydanie wyszło w Warszawie 1817 roku, pod tytułem: Pisma Konstantyna Tyminieckiego.

„... Grozisz mi nie przysłaniem uwag nad  
 „*Barbarą*, ieśli ci nie doniosę com późniéy  
 „zrobił. — Nie wierzę ia temu. — Jednak  
 „wiedz, że zamiast iednéy mam iuż dwie tra-  
 „iedye, a te są: *Wirginia*, i *Radomist i Ze-*  
 „*nobia*. Prawda że piérwsza iest *Alfierego*,  
 „druga *Krebillona*, a zatém obie nie moje;  
 „ale ia téż ci pisałem żem *skończył* nie *zrobił*.  
 „Naśladuiąc ie wiérzem polskim, w niektó-  
 „rych mieyscach, z odmianami, dodatkami,  
 „albo skróceniami, iakie osądził za konieczne  
 „*Kalsabidży*, *Wolter*, *la Harp*, i inni, a na-  
 „dewszystko zdrowy rozsądek i dobry gust;  
 „usiłowałem iednak, iak naywierniéy i co do-  
 „słownie prawie, oddać uznane piękności ory-  
 „ginalów. Osądzicie kiedyś, czym naprawił,  
 „czy zepsuł?..... Co? ty mi piszesz, że  
 „uwag nad dykcyą *Barbary* nie przyszlesz mi  
 „żadnych. Strzeż cię Boże! łaskawe pochwały,  
 „a ieszcze od ciebie, który sam tak piszesz,  
 „pochlebiaiaą mi bardzo, ale mnie nie omamia,  
 „ani ciebie nie uwolnią, od wytknięcia mi  
 „każdego wiersza, każdego wyrazu, który  
 „ci się nie podoba, od oznaczenia mi

„wszystkich tyrad, które trzeba wyrzucić.  
„Nie zawódź moiéj nadziei...

24. Sierpnia 1816 z Warszawy. 47)

„Opuszczając Warszawę, zostawiam u na-  
„szego pocziwego Kopczyńskiego list ten do  
„ciebie i piérwszy tom moich ramot <sup>48)</sup>. Nasz  
„staruszek długo był słaby na nogi, dowiesz  
„się od niego, czym go nie dość często odwie-  
„dzał. Medal iuż się robi. Pocziwy Kopczyński  
„będzie miał pociechę go oglądać, a ty pa-  
„trzyć na iego radość. Obyśmy ieszcze mogli  
„długo się nim cieszyć... Ja zagrzebię się

47) Na usilne przyzaciół próby Feliński w końcu r. 1815 zjechał do Warszawy. Umiała cenić Stolica tak znakomitego gościa. Wyrywali go sobie uczeni i piérwsze towarzystwa; należał do grona *Yxów*, którzy przez czas iakiś tak rozsądnie i trafnie berło krytyki piastowali, a nawet między Damami, dobrego stało się tonu, brać od niego lekcyę literatury Oczystéy. Kommissya Wyznań i Oświecenia publicznego wzywała go na Dziekana Nauk narodowych do wznoszącego się Uniwersytetu Warszawskiego, i ofiarowała mu Katedrę Literatury Oczystéy.

48) Ten piérwszy tom zawiera w sobie tlómaczenie Ziemianina, i rozprawę o Pisowni Polskiéy, w któręy Feliński mimo swego dla Kopczyńskiego uwielbienia, zaleca używanie samogłoski j. Zdaie się iż sam dopiero w tych czasach iéy potrzebą się przeiał, bo odtąd dopiero stale w listach poufnych używać iéy raczył.



„na wsi, gdzie radbym dowiadywać się czasem, co się na świecie dzieie, przynajmniej w Rzeczypospolitej literackiej, i na posiedzeniach *Yxów*; muszę ci wyznać, że teraz dopiero posiedziawszy czas jakiś w Warszawie, umiem cenić twoją dobroć w pisywaniu do mnie tak często. Chociaż nie siedziałem po kilka godzin co dzień w biurze, czułem tu jednak zawsze, że mi brakuje czasu, albo raczej swobodnej chwili i spokojnej głowy. Trzeba pisać na wsi, a poprawić w Warszawie, bo na krytykach tu nie zbywa...

21. Marca 1817 w Wołosowie.

„... Nie taię się przed tobą, że tak łaskawe przyięcie Barbary <sup>49)</sup> jest mi przyjemne. Co do twoich uwag, zdają mi się trafne, może dla tego że pochlebne...

41. Sierpnia 1817 w Wołosowie.

„... Jeszcze w Kwietniu wyiechawszy z domu, włożyłem się więcej niż przez trzy miesiące po Wołyniu, i nawet po brzegach

---

49) Barbara wystawiona była na Teatrze Narodowym 1818 r. długo nie była drukowaną, ale taki był do niej zapal, iż wyrywano sobie jej rękopism do przepisania.

„Litwy, za interesami prawnymi familiynemi. —  
„Przedałem Osowę dla spłacenia posagów Sio-  
„strom, i dla uniknienia szkód nieuchronnych,  
„i takich przez zadzierżawienie, albo przez  
„odległe gospodarstwo ciągle doznawałem...  
„Ja nie odmówiłem ieszczę wyraźnie Katedry  
„Literatury w waszym Uniwersytecie, ale wię-  
„céy iednak iest podobieństwa, że się nie po-  
„deymę... Odczytałem po kilka razy, co mi  
„piszesz o ostatnich chwilach Kopczyńskiego.  
„Nie dziwi mnie iego śmierć tak spokojną,  
„bom był świadkiem iego starości, w któręy  
„zatrzymał wszystkie władze umysłowe, i nawet  
„wesolość. Jeśli pisma iego przed zgonem są  
„słabsze, pochodzi to zdaie mi się ztąd tylko,  
„że pisanie wymaga ciągłego natężenia i wy-  
„trwałości, do których ten wiek przestaie być  
„zdolnym; lecz w iego rozmowach potocznych  
„widać było ieszczę iskry tego geniuszu i tra-  
„fnego rozsądku, iaki ciągle się wydaie w iego  
„pierwszëy grammatyce. Ufam twoiëy gorli-  
„wości, że uprosisz kamień z napisem dla  
„prawodawcy ięzyka, któryby w Anglii obok  
„Królów był pochowany...

24, *Października 1817 w Wołosowie.*

„... Muszę ci coś donieść o sobie. Jestem ciągle zdrow, wesół, a nadewszystko spokojny. Maiąc dobrą żonę, dobre dzieci, kawał dobrego gruntu, kapitalik, nikomu nie winien, używam w całym znaczeniu swobody wiejskiej. Jeśli nie mam przyjemności stolicy, nieznam także i jej niesmaków. W chwilach wolnych poprawiam Radamistę, Wirginię, przez tę zimę spodziewam się wygotować cały manuskrypt na mój tomik drugi...

15. *Lipca 1818 w Wołosowie.*

„... Czynności wszystkie waszego seymu<sup>50)</sup> bardzo mnie obchodziły; ciągle czytałem i odczytywałem ten artykuł *Gazety Warszawskiej*. Jesteś na pięknej drodze, możecie pracować skutecznie dla dobra Narodu. Ja niewiele mam czasu do poświęcania polityce lub literaturze. Przez kilkanaście tygodni zajmowały mnie starania około słabej córki mojej. Chociaż sam nie jesteś Oycem,

---

50) Pierwszy Sejm Królestwa Polskiego rozpoczęty w ostatnich dniach Marca 1818 r. zakończył się 27. Kwietnia. — Była to epoka próby i nadziei.

„czujesz zapewne, że nie masz nic boleśniej-  
 „szego, iak drżeć o życie dorosłego i ukocha-  
 „nego dziecka. Teraz, kiedy Bogu dzięki,  
 „oglądam ią zdrową, przyjemniejsze starania  
 „mnie zajmują; myślę o wydaniu iéy wkrótce  
 „za mąż. Spodziewam się, że ten, którego  
 „sobie wybrała, który dał wiele dowodów  
 „swego do niéy przywiązania i stałości, i któ-  
 „rego sambyś szacował, gdybyś poznał, uczyni  
 „ią szczęśliwą. . .

3. *Grudnia 1818 w Wołosowie.*

„... My teraz wszyscy zdrowi iesteśmy,  
 „ale iak wiesz, od wiosny kilko-miesięczna  
 „choroba córki moiéy dała mi uczuć gatunek  
 „zmartwienia, którego ieszcze nie znałem...  
 „Nakoniec Bóg nas pocieszył, pozwolił nam  
 „pobłogosławić związkom naszéy Heleny z Ed-  
 „mundem Michałowskim, który pozyskał iéy  
 „serce i nasz szacunek. . . Słyszałeś iuż  
 „może, że Xiążę Czartoryski <sup>51)</sup> wzywał mnie  
 „kilkakrotnie i przez listy i ustnie na Dy-

---

51) Adam Xiążę Czartoryski, Woiewoda, syn xięcia  
 Jenerała naówczas Kurator Akademii i Szkół  
 wydziału Wileńskiego. — Dziś tyle sławny. —



„rektora przyszłego Liceum w Krzemieńcu, i „Nauczyciela literatury Polskiej.<sup>52)</sup> Oba te „mieysca ciągną za sobą wiele zatrudnień i „kłopotów, lecz mają i ten powab, że stosownie do moich skłonności i usposobienia, „mógłbym stać się użytecznym, nie oddalając „się od rodziny. Zdecydowałem się więc przy- „jąć. Xiaże porobił już poprzednie kroki, i „oddał mi dyploma na członka honorowego „Uniwersytetu Wileńskiego, oświadczając, że „będzie się starał o najprędszy skutek iego, (iako mówi uprzecznie) najgorętszych życzeń...<sup>53)</sup>

29. Września 1819.

„...Piszę więc już do ciebie z Krze- „mieńca, gdzie już od dwóch miesięcy baka- „larzuję. Jestem zdrow i wesoły, i dotąd mi

52) Gimnazjum Krzemienieckie staraniem Czackiego utworzone w r. 1803, do stopnia *Liceum Wołyńskiego* później podniesione zostało.

53) Spełniły się wkrótce, 1 Września 1819 r. Feliński instalowanym został na Dyrektora; zwyczajną przysięgę wypełnił z uroczystością, a kiedy wyrzekł te słowa: „Przysięgam być wiernym „powołaniu memu, i tę młodzież prowadzić do za- „miłowania Boga, Ojczyzny i cnoty!“ obecni niepojęcie przeniknięci zostali... Mową zaś swoją w dniu tym, pozyskał zaraz na wstępie serca szkolnej młodzieży.

„rzeczy pomyślnie idą; niewiem iak będzie  
 „daléy... Daiąc teraz lekcyę literatury Pol-  
 „skiéy, potrzebię naywięcéy pięknych ka-  
 „wałków; przyszli mi więc swoje rękopisma,  
 „i innych pisarzów, których wiesz, że sza-  
 „cuię... Nie uwierzysz iakich mam tu chłopców,  
 „iak wszystko pięknie umieją czuć i iak nie-  
 „którzy pragną sami dobrze pisać...

31. *Grudnia V. S. 1819 z Krzemieńca.*

„... Przez wyjeżdżającego nagle Felicyana  
 „Drzewieckiego, ledwie mam czas przesłać  
 „ci moje uściskania i powinszować Nowego  
 „Roku... Ja iak wiesz ze wszystkiego kon-  
 „tent iestem, a tém bardziéy z Krzemieńca. —  
 „Kocham piękną, szlachetną i wesołą mło-  
 „dzież, która mnie otacza, i żyję z dawnymi  
 „przyjaciołmi... Przypomniy mnie naszym  
 „dawnym łaskawym w Warszawie, i napisz  
 „czasem do mnie...

Zawsze twój z całego serca

*Al. Feliński.*

Któż mógł zgadnąć i przewidzieć, że ten  
 liścik będzie ostatnią do lubego przyjaciela

odezwą, — że właśnie wtedy, kiedy stanął na czele Liceum Wołyńskiego, kiedy go powszechna ufność, szacunek otoczyły, kiedy coraz liczniejsi uczniowie Oycy w nim widzieli, kiedy wszystko się zdawało, iakby duchem Czackiego ożywione, kiedy w kursie literatury powszechnéy, nowocześniey i narodowéy, gotował szacowne dla nauk oyczystych dzieło<sup>54)</sup>; kiedy nareszcie sam szczęśliwy z posady swoiéy, z otaczaiącéy go, pełnéy nadziei młodzieży, wśród ukochanéy rodziny, w okolicy gdzie życie odebrał i spędził, czuiąc się tyle cenionym i tak użytecznym, naywięcéy smakował „w pobycie swoim na téy ziemi; któż mówię, mógł zgadnąć i przewidzieć, że śmieré nieublagana, przerwie ten świetny i przyjemny zawód? Tak się iednak stało. — Właśnie w wstępną Srodę  $11\frac{1}{2}$  Lutego 1820 r. Feliński

---

54) Artykuł o *Listach* z takiém upodobaniem w *Rozmaitościach Warszawskich* czytany, był iednym z Prelekcyi tego szacownego kursu, który Feliński zaczął od Literatury Oyczystéy; podzielił go na trzy oddziały I. *Grammatyka* Polska wyższa czyli iak ią nazwał *Sztuka* pisania. 2. *Proza*, w nim rozmowy, dyalogi, listy, rozprawy, i t. p. 3 *Poezya*.

w przyjacielskim domu wesoło i mile wieczór był strawił. Wróciwszy do siebie o iedynastéy godzinie, nie omieszkał iednak dopełnić obowiązku, którego mimo prac i rozrywek, nigdy nie zaniedbywał, obowiązku przygotowania iedynaka, pod iego okiem w Szkołach Krzemienieckich ćwiczącego się do nauk iu-trzeyszych. Po téy odbytéy *Korrepetycyi*, uściskał syna, a odehrawszy od niego dobréy nocy życzenie, poszedł do swego pokoju. — Nazaiutrz syn wstaie dobrze przed świtem, i wnet wraz z domowemi dziwić się zaczyna, że Oyciec ani dzwoni, ani pokazuje się iak zwykle; — godzinę czekaia, — ale nareszcie niespokojnością zdięci, otwieraią zwolna drzwi do iego pokoju... O! któż wypowie ich przestrach i rozpacz! leżał Feliński nie zwyczajnym, ale śmierci snem uspiiony, leżał na lewy bok obrócony ku ścianie, rękę miał pod głową, ale iuż piękney duszy w tém znikomém cielesie nie było, i ani krzyki boleści, ani starania sztuki, nie iéy przywrócić nie mogło... Tknięty apoplexyą skonał był w nocy bez ratunku... Jeden z służących przyznał się



późniéj że słyszał dzwonienie, lecz spuścił się na wstanie innego. . . Lekarze przy otwarciu ciała znaleźli mózg zalany w tylnéj części głowy. Syn pomieszania zmysłów dostał, a odgłos téj straszliwéj i tak niespodzianéj wieści, z ust do ust przechodząc, w chwili iednéj, smutkiem głębokim cały Krzemieniec nappełnił. . . . Przeięci żalem uczniowie, rozdzielili z zapalem między siebie włosy tak prędko wydartego, a iuż tak kochanego Mistrza, rozchwyтали pióra i inne zabytki. Obchód pogrzebu odbył się z iak naywiększą okazałością. W sam dzień oddali cześć piękny Fe-lińskiego pamięci, X. Kusztosz Sobkiewicz, Hr. Stanisław Worcell, PP. Sowiński i Herczakiewicz; nazaiutrz X. Osiński, P. Sierociński, i wdzięczny uczeń zmarłego, Jan Hrabia Tarnowski. Mistrz zaś zacny i tkliwy X. Antonowicz, przewodniczył ciału do grobu kościelnego, gdzie złożonym został za wyraźném pozwoleniem pełnego światobliwości i cnoty Biskupa Łuckiego, Cieciszowskiego, który pochwalając z rozczeniem zapal i żal młodzi, dał ie iak naychętniéj. . . Obily się

wkrótce po całym kraiu smutne narzekania i szczeré pochwały. Feliński nie miał ieszcze lat pięciudziesiąt, w samém był dobie wytrawionego wieku, tyle ieszcze chluby naukom, tyle pożytku Oyczyźnie, tyle cnot ludzkości, tyle szczęścia rodzinie i przyiaciom roko-  
wał... a zgasł tak prędko i tak niespodzia-  
nie. Na posiedzeniu publiczném Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego Feliński był członkiem, w dniu 3. Maia 1820 r. przemó-  
wił o nim głosem żalem przytłumionym, Mi-  
chał Wyszkowski, i rozrzewnił przytomnych...  
Uczniowie Uniwersytetu Warszawskiego, zło-  
żywszy się dobrowolnie, sprawili Autorowi Barbary piękny obchód pogrzebowy! bliżsi zaś  
wielbiciele iego, wiążąc się w iedno ciało,  
umysłili nieiako wynagrodzić śmierć tak wczesną  
pilném zebraniem i wydaniem wszystkich pism  
iego. Podobna praca wymaga wiele czasu i  
zachodu, ieszcze téż oczekuje publiczność tego  
drogiego upominku. — Obywatele zaś Wo-  
łyńscy, chcąc imie Felińskiego iakim trwałym  
uczcić pomnikiem, uznali, że takiego człowieka  
pamięć, lepiej uwieczni czyn ludzkości, niżli

napiękniejszy posąg kamienny; uchwalili więc, ażeby w Liceum Krzemienieckim na dwóch ubogich uczniów wieczny fundusz pod jego imieniem zapewnić.

Feliński miernego był wzrostu i szczupły, oczy niebieskie, za młodu włos jasny i gięty w pierścienie, czerstwy rumieniec, przyjemny uśmiech, twarz jego lubo nie piękną, wcale miłą czyniły. Do ostatniego dnia życia wszystkie jego poruszenia były niezmiernie żywe. Skakał z radości, zacierał ręce, gdy słowo dowcipne, zręczną odpowiedź usłyszał, gdy co pięknego opowiadano, czytano wiersz dobry; lecz łza czułości skrapiała jego lice, gdy przedmiot powieści był tkliwy i rozrzewniający, i tak na prelekcyach kursu literatury w Krzemieńcu, poruszył się do płaczu, mowy czteroletniego seymu czytając... Pełen dowcipu ożywiać go w innych umiał, a wielbiciel tego rzadkiego daru, téj iskry rozumu, cieszył się nim widocznie, czyli się iemu samemu, czy komu z obecnych co trafnego wymówić zdarzyło; tak w dobrze usposobioném narzędziu muzyczném, łada trącenie wdzięk miły wydo-

bywa i udziela... Nie pogardzał iednak Fe-  
liński zimnieyszym rozsądkiem, i poważnié-  
szém obcowaniem; ale wrodzoną mu było  
rzeczą, dodać i wtenczas nowością lub szcze-  
gółnością spostrzeżeń, wyskokiem dowcipu,  
zimnéy powadze powab niezrównany; stąd téż  
rozmowa iego zachwycająca stawiała się dla  
wszystkich, i sędziwych, i równego z nim  
wieku osób, dzieci bawiła, które na niego  
z radością, i z pewném podziwieniem patrzyły.  
Wszelką piękność czuł z uniesieniem; podo-  
bała mu się żywiéy iak innym, wdzięczna po-  
sada, przystoyna i dobrze ułożona osoba, mu-  
zyka dokładnie wykonana, śpiew miły, taniec  
ochoczy, obraz trafny, gładki rysunek, budowa  
kształtna, nadewszystko ieśli to było na wła-  
snéy ziemi, rodaków chwałą i ozdobą. — Gry  
nie lubił, za stracone poczytywał te chwile;  
ani społeczeństw zbyt wielkich, w których wię-  
céy przymusu i okazałości, a mniéy serce  
wylewać się może; dla tego nie liczne poufalech  
zebranie nad wszystko przenosił; w niém i w do-  
mowém pożyciu zawsze wesoly, niewyczerpany,  
zawsze rozmaity, chociaż iednostayny zawsze.



Z Poetow naszych naywiększe miał upodobanie w Karpińskim.

Pisma iego dotąd drukowane są.

Przekład ziemianina Delila.

Uwagi o pisowni polskiéy.

Barbara, traiedya oryginalna.

Wirginia tlómaczona z Alfierego.

Radamist i Zenobia z Krebiliona.

Spiewy w czasie Mszy.

Listy wierszem do Czackiego i Wisznio-  
wskiego.

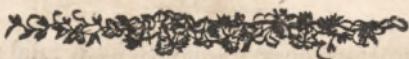
Naśladowanie drugiéy satyry Boala.

Wiersz do Kościuszki.

Przekład przemowy Matki Grachów.

Artykuł o Listach.





## XIV.

### Franciszek Karpiński.

---

**F**ranciszek Karpiński jeden z pisarzy naszych, którego wdzięczne, czule i proste rymy może naywięcący ust polskich powtarza, którego wszystkie pisma wiek niewinności z upodobaniem i pożytkiem czytać może, bo wszystkie cnotliwą i obywatelską duszę malują, urodził się w Październiku 1740 r. w pierwszych niemal leciech panowania Augusta III., w dawném Woiewództwie ruskiém, w maléy wiosce oycowskiéy. Miał siostrę Maryą, brata który późniey xiędzem został. Matkę w dzieciństwie utracił, oycem dłużej się cieszył, i zbawienne nauki iego do końca życia powtarzał; co więcący wykonywał ie czynami. W niebardzo odległym od rodzinnéy zagrody Stanisławowie,

piękném imienia Potockich mieście, brał szkolne nauki; a obok zabaw i uciech młodemu wiekowi właściwych, do xiąg i pióra wielkie powziął przywiązanie, i nawet wczesnie rymować zaczął. — Nie jest tajném dla nikogo, iak nadobne nauki, a zwłaszcza poezya, świat szeroki i piękny młodzieńcowi wystawia, iakiém pragnieniem poznania go, serce mu napelnia, iaką sławę w nim obiecuje. Tego doznał młody Karpiński. Ukończywszy szkoły wrócił do ubogiéy oyczystéy zagrody, ale mu ciasną była, bo świata pragnął. Sędziwy oyciec przy zgonie pozwolił mu iść w świat, tkliwe dając na tę podróż przestrogi. Opuścił więc Karpiński rodzinną strzechę; lecz młody, nie świadomy, nie maiętny, cóż miał począć? gdzie się udać? — W owym czasie, w innym zupełnie w téj mierze, iak dziś, rzeczy układać, kiedy żadnych uczonych zakładów nie było, w ostatkach panowania króla, który bynajmniéy oświacie nie sprzyiał, młodzież uboga, chcąca się poświęcić naukom, od wielkich tylko panów opieki i zachęty spodziewać się mogła. Jednym z nich, tym który tę chwa-

lebną porękę nayeściéy i nayskuteczniéy podawał, był Xiążé August Czartoryski, mąż iak świadczą spółczesni, niepospolity; równie rozsądnego, rządneho, i prawdziwie uczynnego pana, Polska wtedy nie miała. Ubogiemu i zdatnemu młodzieńcowi, dostać się do dworu tego xięcia, zwrócić na siebie iego oczy, iuż dostateczném było, aby się o los swój nie troszczyć, aby powszechnie być znanym. Ta sława iego brzmiąca w caléy Litwie i Koronie, głośnieyszą ieszcze była w gnieździe Karpińskiego, w woiewództwie ruskiém, i dla tego, że xiążé był w niém woiewodą, i dla leżący tam Sieniawy w którój przemieszkiwał. Tego więc pana opieki, młody i ubogi poeta wezwać przedsięwziął; dwór iego za pierwszy wstęp do świata obrał. Lecz szło o to, iak się dostać do tego wspaniałego dworu, nie mając w nim znaiomych? iak się przedstawić xięciu, kiedy na przyzwoite wystąpienie nie było? Ale prawdziwie potrzebujący znajdzie zawsze (zwłaszcza w kraiu naszym) serce uczynne, które mu pomoże. Niedaleko od Sieniawy iest miasteczko Przeorsk, z klasztorem zakonnim.



Panna starsza, bądź krewna, bądź dobra znaioma Karpińskiego, bądź téż tylko uczynna i litościwa, do tego przedstawienia dopomóż mu obiecała. Wytoczono odwieczną klasztorną kolaskę; nie mogąc dobrać, zebrano do nię cztery nędzne konie; Karpiński miał po oycu wytarty mundur swego województwa, ustroił się w niego, i tak wystąpiwszy, ruszył w świat, zapewne nie z iednym pocziwéy zakonniczy krzyżykiem i błogosławieństwem. Skuteczne były. Karpiński zaiechał przed bramę Sieniawskiego podwórca, i zameldował się Xięciu, iako młodzieniec potrzebujący iego opieki. Takowe słowa zawsze otwierały podwoie xiążąt Czartoryskich; wprowadzonym był natychmiast do xięcia wojewody; w krótkich wyrazach, z winném uszanowaniem i przyzwoitą skromnością, opowiedział mu okoliczności w iakich się znaydował, chęć poświęcenia życia naukom, a dobywając z za munduru parę ćwiartek zapisanego papieru, wręczył ię xięciu iako próbkę swoich talentów, i odszedł. Te wiersze w których iuż malowały się iakby wrodzone Karpińskiemu prostota, tkliwość,

rzewność i słodycz, w których odbijały się  
jak w przezroczystej wodzie, dusza szla-  
chetna i serce czułe, w których żadnej  
ciemnej góry, wyszukanych wyrazów nie  
było, podobały się księciu. Przywołać kazał  
młodego poetę, pochwalił pracę jego, i przyrzekł  
opiekę. Wnet Karpiński osiągnął, czego od  
tak dawna pragnął, poznał świat i ludzi; sam  
z osoby i z wierszy swoich, poznanym został  
nie tylko na dworze XX. Czartoryskich, ale  
w stolicy i na dworach innych wielkich pa-  
nów. Bawił na przemiany u Potockich, Po-  
nińskich, Sanguszków, Radziwiłłów; a nie  
stworzony bynajmniej na dworaka, (bo ani  
tę próżnować lubił) nie jadł nigdzie darmo  
chleba, ale wszędzie to wychowaniem, to  
nauką synów tychże domów się trudził. Na  
tych trudach, których mało gdzie pomyślny  
widział owoc, gdyż nie wszędzie według jego  
sposobu myślenia postępować mu pozwalano,  
nie każdy w tym smakował, iż on zawsze  
wręcz prawdę mówił, spłynął cały jego wiek  
młody. Lecz chociaż zdawał się prywatnymi  
obowiązkami zajęty i związany, korzystała

z prac iego powszechność. Już był umarł August III.; już był zasiadł na chwiejącym się tronie Stanisław Poniatowski; w czasie tego prawdziwego ocknienia tak długo uśpionéy Polski, w porze tylu pięknych wysileń, zamiarów i ofiar, w tych chwilach *śpiewu łabędzia* oyczyzny naszéy, lubo nie dźwigaiący żadnego publicznego urzędu, Karpiński miał iednak znaczny swój udział w tém Obywatelskiém ziednoczeniu. Wdzięczne i tkliwe *Sielanki i piosnki* iego powtarzali, nucili wszyscy w naypiérwszych towarzystwach, i przeymował się każdy słodyczą i wdziękiem oyczystéy mowy, narodowemi uczuciami Poety. Lud robczy rozweselał zabawy, umilał prace swoje, nadobnemi iego *śpiewkami*; przełożony zaś na nowo *psalterz Dawida*, ułożone przez niego *pieśni nabożne*, śpiewał po kościołach, i sam dziwić się musiał, że rozumie o co w nich Boga prosi? — A nie zaspokoiony temi przysługami Karpiński, składał często ulubioną lutnię, i mniéy powabną lecz może użyteczniéyszą przemawiał prozą. Dla iednego z młodych paniczów, któregoby na prawego Polaka

ukształcić pragnął, napisał *list o Rzeczypospolitej*; obywatelskie jego w tym liście myśli, rozsądne zdania, nie mało zapewne do zbawiennych działań ówczasowój kommissyi edukacyinėj pomogły, nie mało się przyczyniły do założenia owego korpusu kadetów, którego uczniowie tyle Ojczyźnie przynieść mieli chwały i zaszczytu. W wzrastaiącėj szkolnėj młodzieży widząc naywiększą narodu nadzieję, i dla niėj pracował, dobiiał się o zaszczyt przemawiania do niėj w czasie obchodu świąt narodowych, i tak mamy ieszcze *mowę* jego, *mianą w stóletnią rocznicę zwycięztwa Sobieskiego pod Wiedniem*. Temiż samemi uczuciami powodowany, chcąc choć w drobnėj cząstce należeć do téj chwały, którą kommissya edukacyina sobie zabespierała, stosownie do iėj ustaw napisał rozprawę *o wymowie*, którą pochlebnie przyjęto. — Lecz pomimo tych wszystkich trudów, prac i starań, pomimo tego iż żył w tym świecie, do którego przed laty tak wzdychał, który mu odnosił obiecywaną niegdyś przez młodą imaginacyą sławę, Karpiński nie używał szczęścia. Tego drogiego



skarbu pozbawiła go miłość. — Wkrótce po wystąpieniu swoim na scenę świata, oddał iéy zupełnie tak zdolne do kochania serce; ale niestety! iak Tassa drugiego, iak społecznego mu Książnina, uniosła go zbyt wysoko; długo iednak nie uznawał zbytecznéy iéy śmiałości, bo w prostocie swojej, widząc wzajemność w ukochanym acz tak nad niego wyższym rodem i majątkiem przedmiocie, sądził że iednakowość wychowania i uczuć, wszystko z łatwością porówna; lecz gdy na uczynione kochance oświadczenie, taką odebrał odpowiedź: że przystaie na wszystko, byle on przy swoim, ona przy swoim pozostała nazwisku, zapalił się gniewem. Wzgardę swego imienia, wziął za wzgardę osoby; urażony, porzucił miéysce gdzie ulubiona przebywała; z łatwością pozbył się dawnego dla niéy szacunku, owego rozsądku owocu; ale miłości, tego zbyt często płochości i dziwactwa dzieła, nie tak łatwo; na długo, ieśli nie rozum, iak Tas i Książnin; to przynajmniej szczęście postradał; a na zawsze, iéy wspomnienie do innych związków zaporą mu było. Tak ta miłość

nieszczęsna na całe życie iego wpływ miała; iey przedmiot zawsze sercu iego był przytomny, pamięci obecny; imiona *Justyny, Laury, Palmiry*, ią oznaczały; ona przeszkodą mu była do pojęcia żony, bo nikt nie mógł być większym małżeństwa stronnikiem, a przecież bezzennym został do śmierci; ona także zapewne dopomogła do tego, iż zwolna świat i ludzie w oczach iego swój powab tracili; a gdy ieszcze różne nauczycielskiego zawodu, zmartwienia i nieprzyjemności, dopełniły miarę tych goryczy, gdy umarł ieden z ulubionych wychowanków iego, *Xiąże Roman Sanguszko*, gdy zapewnienie dalszego losu, iaki taki majątek, pod zbyt uciążliwemi dla niego warunkami, był mu ofiarowany; zniechęcony, porzucił wszystko, dwory panów, stolicy pałace, znakomitych przyjaciół, a wrócił do ubogiéy strzechy, z którój przed dwudziesto kilką laty był wyiechał pełny nadziei; do owéy małej wioski, do którój równe z nim prawo, dwoie rodzeństwa miało. Wiersze, które wtedy przepełnione iego serce na papier wylało, lubo tak sławne i znane, tu przy-

toczę; a lepiéy nad wszystkie słowa moje,  
stan iego i duszę wykryją:

### POWRÓT Z WARSZAWY NA WIEŚ.

Otóż mój dom ubogi! też lepione ściany,  
Też okna różnoszybne, piec niepolewany,  
I niska strzecha moja!... Wszystko tak iak było,  
Tylko się ku starości więcéy pochyliło.  
Szczęśliwy! kto na małym udziale przebywa;  
Spokoiny siadł przy stole wieyskiego warzywa,  
Z swéy obory ma mięso, z ogrodu iarzyne,  
Z domu napóy, i wierną przy boku drużynę.  
Obym ia był tak dawniéy myślił, oszukany!  
I w ukrytym gdzie kącie żył raczéy nieznany!  
Gdyby o mnie w powiecie nawet nie wspomniano,  
I tylko mię sąsiadem dobrym nazywano!  
Bym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,  
Żył na świecie bez wieści, umarł bez nagrobku.  
Com zyskał? że rzuciwszy ubogie zagrody,  
Chciałem nieopatrzony płynąć przeciw wody?  
I widząc na me oczy iak drudzy tonęli,  
Jam sobie myślił: „Oni płynąć nie umieli.“  
Com zyskał, na wysokie Pańskie pnać się progi?  
Gdzie po śliskich ich stopniach obrażając nogi;  
Nic się z moim lepszego nie zrobiło stanem,  
Prócz marnego wspomnienia że gadałem z Panem.—  
Kiedy mnie Oyciec stary żegnał przy swym zgonie,  
„Idź, mówił, Synu na świat; w iakiéy będziesz stronie,  
„Pamiętaj, że na prawdzie nikt nigdy nie traci;  
„Zostawiam cię ubogim, prawda cię zbogaci.“  
Słuchałem cię, Oycze mój, goszcząc między Pany,  
Takem pisał lub mówił, iak był przekonany,  
Nie brałem sobie za cel ludzkie głosić winy,  
A ieślim kogo chwalił, nigdy bez przyczyny.

Cóżem zyskał pochlebstwem nie służąc nikomu,  
 Otom wrócił uboższym, niż wyjechał z domu.  
 Nie przeto, święta Cnoto, porzucić Cię trzeba,  
 Że wieku dzisiejszego nic nie daiesz chleba;  
 Choćby mi ieszczę wolniéy miało szczęście pociec;  
 Bo i z prawdą pięknie iest, i tak kazał Oyciec.  
 Trzeba wyznać iak było, że mi coś dawano:  
 Ale wszystkie godziny życia kupić chciano,  
 Żebym wieczny niewolnik nosił iarzmo czyie,  
 Żył cały komuś, a sam zapomniał że żyję;  
 A wreszcie mi nadzieią szafowano szczodrze;  
 Nikomum źle nie zrobił, ani mnie nikt dobrze.  
 Nadzieio! czyż ia ciebie w złotéy chciał mieć szacie,  
 Żeby oczy pospółstwo obracało na cię?  
 Żebym sływał maiątkiem, drugiem pomiatał?  
 Nie o tom ia pod drzwiami Fortuny kołatał.  
 Jedna wioska do śmierci, ieden dom wygodny,  
 Gdziebym iadł nie z wymysłem, ale wstał nie głodny,  
 Gdziebym się nie usuwał nikomu do zgonu,  
 Swym plugiem zoranego pilnował zagonu;  
 Spokoiny będąc na tém, co stan mierny niesie,  
 Stałbym sobie na dole, niech kto inszy pnie się.  
 W tym zamiarze praca mnie całe życie tłoczy.  
 Nad xiążkami straciłem i zdrowie i oczy;  
 Nad xiążkami, które ia, co gębie odiałem,  
 Może zbytecznym na mnie nakładem ściągnąłem.  
 Cóż mi Xiążki oddały? iak niewierna niwa,  
 Co zgubiła nadzieię rolnikowi żniwa;  
 Po wieku mego wiosny niezwróconéy szkodzie,  
 Nachylony ku zimie, zostałem o głodzie. —  
 Za lat Symonidesów, albo Kochanowskich,  
 Może znalazłbym sobie Zamoyskich, Myszkowskich,  
 Przy którychbym wygodnie wieku mego użył,  
 I pismem pożytecznem narodowi służył.



Dziś, zabierz mi kto Xięgi, ten sprzęt nieszczęśliwy;  
 Do których mię przywiązał nałóg uporczywy:  
 I co mi będzie lepiéy w ubóstwie usługne,  
 Zamieniał na motyki i żelaza płuźne.  
 Porzucę nad pismami myśli kłopotliwe;  
 A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe.  
 Zebym się mógł nad losem biedniéyszych litować;  
 I przy pracy miał sposób bliźniego ratować.  
 Maryo! siostró moja! iakżeś się kwapiła!..  
 Prawieś wraz z mym powrotem i Ty tu przybyła!  
 Czego stojąc w tym kącie z twarzą wyniszczoną,  
 Otoczona dziatkami, nieszczęśliwa żono,  
 Poglądasz mi na ręce, rychło iakim datkiem,  
 Wesprę Cię już goniącą maiątku ostatkiem?  
 Nędza was tak popadła, iak statecznie gniecie!  
 I Tyś także iak widzę, prawdą szła na świecie.  
 Oplakana rodzino! wy myślicie ślepi:  
 „On był między Panami, i nam będzie lepiéy.“  
 Byłem, i byłbym pewnie panom na coś zdatny;  
 To wiem, a tego nie wiem, za com niepopłatny.  
 Stało się! nie mam swoiéy, kopmy cudzą grzędę;  
 Podeprzeć tę lepiankę, ieszcze w niéy przebędę.

Te wiersze tak tkliwe i tyle mówiące, doszły rąk Stanisława Augusta. Król ten, któremu naywiększy nieprzyjaciel przyznać musi, że gorliwym był opiekunem nauk i uczonych, że mu Polska w tym względzie wieczną wdzięczność winna, nie mógł ścierpieć, ażeby człowiek taki iak Karpiński, za panowania iego xięgom zlorzeczył, zwał ie *niwą niewierną*,

*sprzętem nieszczęśliwym*; umyślił przeżyć skromne iego życzenia, dać mu nie tylko iedną wioskę ale dwie, i to na lat pięćdziesiąt. — Karpiński tymczasem siedział w rodzinnéy zagrodzie; a smutek, że iuż ta część Polski w któręy ona była, w obce ręce przeszła, ubóstwo swoje, słodził wspomnieniem, rymami korespondencyą z ukochanym i znakomitym przyjacielem. Nim był Joachim Chreptowicz Kanclerz Litewski; temu tak odpisywał, gdy ten się dziwił téy iego życia odmianie:

Zadziwiasz się w twoim liście,  
 Czemu biegnąc, oczywiście  
 Na troski, zdrowia zepsucie,  
 Ziechałem tu na Pokucie?  
 O święta ziemio! którędy  
 Chodząc, wspominam na błędy,  
 Na me zabawy dziecinne.  
 Tum się rodził. Tu mię stary  
 Oyciec uczył cnot i wiary.  
 Tu patrzę na ten las dziki,  
 Gdzie lat moich rówienniki  
 Silne drzewa wybuiały.  
 Szczęśliwe! na mieyscu stały!  
 Stanisławów blisko leży,  
 Co szkołą był dla młodzieży;  
 Tam mi pochwała, czy kara  
 Gdy mię spytano z Alwara.

Patrzyłem dziś na te pola,  
 Gdzie mię ściągała swawola;  
 Z żakami zrobiwszy ligi,  
 Cwierć milim biegł na wyścigi;  
 Teżem rzeki dziś przebywał,  
 Którym o zakład przepływał;  
 I też dęby ieszczce stoią,  
 Gdziem ia, gdy się inisi boią,  
 Wlaził na wierzch, i miał do grona  
 Jaką mowę z Cyclerona.  
 Tuśmy się w tydzień trzy razy  
 Schodzili na suche razy,  
 Dla bitew w kiie niewinnych,  
 Dobywania twierdz dziecinnych.  
 Kiedy się walka skończyła,  
 Strona, która zwyciężyła,  
 I ci, którzy się poddali,  
 Wzajemnie się przepraszali.  
 Łzy w oczach; ręka skrwawiona,  
 Cisnęła łono do łona;  
 I do domu z dobrym mirem  
 Szedł bohater z bohaterem.  
 Gdzieżes mi, wieku mój młody?  
 Uplynał z szybkimi wody;  
 Pociach prawdziwych pozbawił,  
 I ślady tylko zostawił...  
 Te ślady same mię bawią,  
 Ze mi przeszłość w myśli stawia.  
 Nie mając pociach tym razem,  
 Szczęścia cieszę się obrazem.

. . . . .

Ale niedługo doszła Karpińskiego wieść  
 o zamiarach dobroczynnych Króla, zjechał

znowu do stolicy; tam przypuszczony do towarzystwa Stanisława, do owych głośnych *obiadów Czwartkowych*, rozpoczął znowu życie towarzyskie, życie iak dawniéy. Po wielu zachodach i prośbach, namówiono go nawet, pod bardzo korzystnemi warunkami, aby się podiał wychowania, przyszłego kilkudziesiąt milionów dziedzica, małego na ten czas X. Dominika Radziwilla; przystał, ale gdy księżna matka nie zgadzała się z nim w zamiarach i zdaniach, wolał odstąpić wszelkich korzyści, iak iść wbrew swemu sposobowi myślenia; oddalił się więc; a przewiduiąc co się wnet z kraiem stać miało, (było to bowiem w końcu 1792 r.) odwiedziwszy raz ieszcze rodzinne gniazdo, i księcia Jenerała Czartoryskiego, przebywającego wtedy w Sieniawie, pojechał do Litwy; i tam już osiadł w powiecie Prużańskim, w wioskach nadanych sobie przez Stanisława Augusta; i iedną z nich *Kraśnik*, w któręy zamieszkał, przezwiał *Karpinem* od nazwiska swego. Tam, życiu rolniczemu, opiewanemu tak wdzięcznie i mile, oddał się zupełnie; tam się otoczył księgami, a sądząc,



że już spóźniona była dla niego pora ożywienia téj zagrody własną żoną i dziećmi, otoczył się dziećmi zmarłej już siostry Maryi Kozieradzkiej, i wśród nich już żył do końca, innych nie szukając związków, prócz związków pokrewieństwa i przyjaźni. — Doczekawszy się nareszcie własnego kawałka ziemi, Karpiński może jeszcze mocniej czuł, i żywiej dzielił nieszczęścia oyczyzny, i iey wodza; gdy doszły do kresu, w głębokim żalu długo lutni swojej nastraiac już nie chciał....

Jakoż od téj smutnéj chwili nie wiele pisał wierszem Karpiński; ostatnie rymy iego są *Żale Sarmaty*, nad grobem Zygmunta Augusta, które tak się kończą:

Zygmuncie! przy Twoim grobie  
Gdy nam już wiatr nie powieie,  
Skladam niezdatną w téj dobie,  
Szablę, wesołość, nadzieję.

I tę lutnię biedną!...

Oto mój sprzęt cały!

Lży mi tylko iedno

Zostały...

Dusza iego w téj niedoli potrzebująca żywiołu i pociechy, natchnęła go do ułożenia *rozmów Platona*; układając ie starał się na-

śladować styl filozofa greckiego, i wiele myśli z pism iego wyiętych, całkiem do tego dzieła przeniósł, przystroił go także myślami z inszych autorów zebranych, podzielił na dwie części; pierwszą w pięciu rozmowach wydał i przypisał Cesarzowi ALEXANDROWI; druga zostać musiała w rękopismach iego. Potém, z sercem swoim zawsze tkliwém, rozrzewił się nad upadkiem państwa Missory, nieszczęściami króla iego Tippto-Saiba; a może lube, lecz smutne podobieństwo w nich upatrzywszy, przetłómaczył z Francuzkiego, pismo, pod tytułem: *Wiara, prawa i obyczaje Indyan*; ale lepiej jeszcze o tych pracach iego, o innéy dotąd nam nieznanéy, oświecą następujące listy iego własnoręczne, do tłumacza Iliady, Franciszka Dmóchowskiego, z którym oddawna żył w przyjaźni; udziela także niektórych innych szczegółów, które, choćby naydrobniéysze, zajmują, skoro, takiego tyczą się człowieka.

### LIST PIÉRWSZY.

*Wielmożny Mości Dobrodzieiu!*

„W Litwie gdzie mieszkam, iest prawo  
„zowiące się ziemiańskie, podług, którego, kto

„przez dziesięć lat niezaprzeczoną trzymał  
 „dzierżawę, potem już nikt mu takiego dzie-  
 „dzictwa odbierać nie może. Idąc za tém  
 „prawem, upominam się serca WWMCPana  
 „Dobr. które iak mam honor posiadać, więcéy  
 „pewnie iak dziesięć lat będzie. — Po osta-  
 „tniem widzeniu się naszym, cóż to się odmian  
 „narobiło?... Ale nie iątrzymy ran naszych  
 „przypominaniem, bardziéy szukaymy ulgi w  
 „przyiaźni, która nas oddawna związała; a  
 „świeżo, mocniéy ieszcze ściśnione te węzły  
 „koleżeństwem naszym w towarzystwie przy-  
 „iaciół nauk. — Posyłam WWMCPanu Dobr.  
 „dwa Exemplarze Platona mego w Grodnie  
 „drukowanego, z których ieden dla niego,  
 „a drugi JWu Prezydentowi naszemu Alber-  
 „trandemu (ieżeli by tego dzieła mego nie miał)  
 „oddać raczysz. Żądam wzajemności, ażebyś  
 „także iakie dzieło swoje przez terażniéyszą  
 „pewną okazyą przesłać mi chciał. Będzie-  
 „my sobie trzymać te przyjacielskie pamiątki,  
 „na dowód, że się kochamy. Polecając się

„chlubnéy dla mnie przyiaźni Jego, zostaię z  
 „winném uszanowaniem

nayniższym Sługą

*Fr. Karpiński*

12. Mar. Łac. kal. 1803.

z Karpina.

## LIST DRUGI.

*Wielmożny Mości Dobrodzieiu!*

„W Liście WWMCPana Dobr. oddanym  
 „mi przez sąsiada mego; z czułością czytałem  
 „przyiazne wyrazy Jego dla mnie. W moim  
 „podeszłym wieku, uważam w sobie ostygłość  
 „iakaś do wszystkiego; iedna tylko została  
 „przyiaźń, która mnie orzeźwia, i żyć chciał-  
 „bym dla tego ieszcze, ażebym kochał ko-  
 „chaiących mnie; bo i niewiem, iak to można,  
 „bydź obojętnym dla tego, który mię lubi.  
 „Siedm tomów dzieł Krasickiego odebrałem,  
 „które w moiéy biblioteczce złożone, będą  
 „pamiętką przyiaźni WWMCPana Dobr.; ale  
 „oświadczoną dobrą chęć iego dla mnie zro-  
 „bienia nowéy edycyi pod dozorem swoim



„wszystkich dzieł moich, złożyłem w sercu  
 „moiém; i kiedy skutek téj obietnicy oba-  
 „czę, i dzieła moje, to moje dziecko, z łaski  
 „WWMCPana Dobr. ochędoźnie przybrane,  
 „w domku moim stanie, wtenczas ia szczę-  
 „śliwym, a WWMCPan Dobr. iak dobry  
 „przyjaciel cieszyć się bedziesz, żeś mi taką  
 „pociechę zdarzył. — Ale iakom chorowity i  
 „niedługo żyć będę, takbym żądał, gdyby  
 „można nayprędzey widzieć dokonany przed  
 „moją śmiercią ten iego zamysł dla mnie.  
 „Posyłam siedm tomików dawniëy drukowa-  
 „nych dzieł moich, ile można było, poprawio-  
 „nych odemnie, tak co się tycze błędów dru-  
 „karskich, iako i niektórych nawet myśli  
 „odmiany, albo zupełnego ich wyrzucenia.  
 „Posyłam nadto w rękopiśmie i resztę dzieł  
 „moich, które albo po części były drukowane,  
 „albo zupełnie nie były. Jeżeli to trudu wiele  
 „nie zrobi, chciałbym, ażeby pisma w tym  
 „manuskrypcie w różnych materyach poroz-  
 „rzućane, do tytułów swoich w téj nowéy  
 „edycyi poodnoszone były, np. Sielanki do  
 „Sielanek, Pieśni do Pieśni, etc.... Jeżeli

„tłómaczenie moje, wiary, praw i obyczajów  
 „Indyjskich do dzieł moich przyłączone bę-  
 „dzie, chciałbym ażeby dedykacya do Prozora  
 „umieszczoną była. Jest w moim rękopiśmie  
 „wiele wierszów obywatelskich, które chciał-  
 „bym, ażeby się w teraźniejszój edycji po-  
 „mieścić mogły, i kiedy (iakiem w dziełach  
 „Krasickiego znalazł) List Trembeckiego pod  
 „tytułem *Gość w Heilsbergu* wydrukowany, to  
 „i moje obywatelstwa drukowanemi być mo-  
 „gą. *Żale Sarmaty*, niechby ku końcowi dzieł  
 „moich, iak są w manuskrypcie, wydruko-  
 „wane były, i po sobie żadnych już moich  
 „wierszów nie miały . . . . .  
 „ . . . . . — Za moją pracę zrobisz mi  
 „WWMCPan Dobr. łaskę, kiedy 100 Ex.  
 „dzieł moich na mój pożytek wyłączysz.  
 „Wezmę do domu 10, a 90 na sprzedanie  
 „zostanie się. Z téj przedaży, raczysz czerw.  
 „zł. 20, najpiérwój oddać naszemu towarzy-  
 „stwu winnych odemnie za lat cztery; potém  
 „wezmę w pieniądzech Dzieła Naruszewicza,  
 „Szymanowskiego, i wszystkie WWMCPana  
 „Dobr. a te xiążki za piérwszą sposobnością

„sprowadzę do domku mego... Jakże to ia  
 „wiele trudów na łaskawcę mego zwałam; w  
 „tém iedyném zaufaniu, że przyiaźń lubi bydz  
 „czynną; upraszam wzajemnie wierzyć, że  
 „wdzięczność będzie nieskończoną.

„Zostaię z naywiększym szacunkiem i u-  
 „szanowaniem

WWMCPana Dobrodzieia  
 nayniższym Sługą  
*Fr. Karpiński.*

„P. S. Psalterz Dawida niechby  
 „był w iednym Tomie cały, a w  
 „takię proporcyi wielkości i  
 „insze Tomy.

„Mam ieszcze zebrane myśli  
 „na Tom drugi Rozmów Plato-  
 „na, mógłbym cokolwiek ie prze-  
 „patrzywszy posłać do druku.

„Naymilszym mi będzie re-  
 „spons WWMCPana Dobr. za-  
 „pewniający mnie o doszłych  
 „rak Jego pismach moich, doy-  
 „dzie mię list na pocztę, przez  
 „Brześć Lit. Prużanę, wKarpinie.

20. 7bra. 1804.

## LIST TRZECI.

„Słodko mi przychodzi pisanie do WW.  
 MCPana Dobr. bo się zatrudniasz losem dzie-  
 „cięcia moiego, nową edycją dzieł moich. Jest  
 „to naturalném, że radbym widział iak nay-  
 „prędzý tę pociechę w domu moim. Dla tego,  
 „Łaskawco mój, przyspieszay ją według obie-  
 „tnicy swoiéy nayprędzý, ażebym wcześniéy  
 „zaczął ci byđź wdzięcznym do śmierci <sup>55</sup>).  
 „Tego roku dokończę ostatniego dzieła mo-  
 „iego pod tytułem : *Historia ludzi z któremi*  
 „*żyłem*. Będzie to Xiążka ciekawa z wielu  
 „zdarzeń, ale ciekawa razem z historyi Pol-  
 „ski w czasie życia moiego. Będzie wiele  
 „opisów takich, które dzieiopis na prawdę  
 „tylko wzgląd mając, potomności podać powi-  
 „nien. Dlatego xiążka ta za życia moiego  
 „drukowaną byđź nie może, i tylko w ma-  
 „nuskrypcie u WWMCPana Dobr. zostanie  
 „trzymaną, a dopiero po moiéy śmierci wy-  
 „dana . . . Że iednego WWMCPana Dobr.

---

55) Doczekał się téy pociechy Karpiński, staraniem Dmochowskiego wyszły w czterech Tomach wszystkie Pisma iego w Warszawie roku 1806.



„do téy pogrobowéy dla mnie roboty wybieram, skutkiem to iest iedynego w Nim zaufania. Zostaię z winnym szacunkiem i poważaniem

WWMCPana Dobrodzieia

nayniższym Sługą

*Fr. Karpiński.*

30. Maja 1805, z Karpina.

Dmochowski lubo młodszy, wyprzedził śmiercią Karpińskiego; nie doszła więc rąk iego ta szacowna i ciekawa praca, została w papierach Autora, w których mają być i inne nieznane dotąd pisma. Ani wątpić można, że troskliwi o chwałę ziomka i literatury oczystéy, przyjaciele, krewni i rodacy, te drogie pamiątki od zaguby ochronią....

Karpiński lat kilkanaście mieszkał w wioskach nadanych sobie przez Króla Stanisława; za czasów Xięstwa Warszawskiego, odwiedził raz ieszcze stolicę; dobrém gospodarstwem, oszczędnością uzbierawszy kawałek majątku, ehciał nabyć dziedzictwo. Chęć zabezpieczenia losu siostrzanom swoim, piérwszą mu była do tego pobudką; przyczyniła się może także

obawa, ażeby nie przeżył pięciudziesiąt leciech królewskiego nadania. Kupił więc majątność Chorowsczyznę, w powiecie Wołkowyskim będącą. Do tego kupna wiele upatrzył powodów; naprzód piękność położenia, bo strumyki, łąki i góry, zawsze go zachwycaly; powtóre, zbliżenie się do miasta Łyżkowa, w którem szkoły powiatowe XX. Missyonarzy, większą mu podawały sposobność niśli w Kraśniku, rozrywki i stania się ieszcze użytecznym młodzieży; iakoż utrzymując własnym kosztem kilku ubogich uczniów w Łyżkowie, lubił przyglądać się ich postępom, zachęcać ich towarzyszków, i swoją przytomnością każdy popis zaszczycał. Miłe w téy okolicy sąsiedztwo także zachętą mu było; dla tych wszystkich przyczyn, zapomniał nieco o niestosowney cenie majątku, i nad możność szczodrym się okazał....

W Chorowsczyźnie jak i w Kraśniku, bogactwo czucia które w sercu iego nieprzebraném było, zlał także na otaczających go wieśniaków; zgadzaia się na to wszyscy, iż prawdziwym był im oycem i polepszył znacznie

był ich, założył szkółkę, w której sam nie raz miejsce nauczyciela zastępował; największą było jego pociechą, ulżyć któremu z włościan nędzy, najsłodsza rozrywką, dzielić ich zabawy; nie raz go widziano na dożynkach, otwierającego taniec z uwieńczoną kłosami poprzednicą, kiedy zgromadzenie całe, piosnki jego nuciło, i ten widok dla obecnych i ceniących go przyjaciół i sąsiadów, musiał być prawdziwie wymowny i miły. — Lubił on bowiem otaczać się często życzliwemi sobie; długo i do zabaw sąsiedztwa należał; i tak raz w domu iednym, gdzie właśnie córka weszła w śluby małżeńskie, na przypadające święto żniwa, napisał stosowną piosnkę, ułożył do niéy notę (gdyż znał muzykę i głos miał miły), wyuczył wieśniaków, i sam z niemi śpiewał. Oto niektóre z téy piosnki strofy, przytaczam je dla tego iedynie, że może wtedy po raz ostatni w czasie wesoley u sąsiadów biesiady, głos sędziwego śpiewaka był słyszany:

Zebrały się dzieci wasze,  
 Hey, hey  
 Dzieci wasze;  
 Aby iadły dworską kaszę,  
 Hey hey,  
 Dworską kaszę.

(*Do pani młodej*)

A gdy iasny włos roztoczy  
 I dużemi spoyrzy oczy,  
 Jakże pięknie iéy bydz Panią!  
 Wszystkie serca idą za nią.

Zyćcież długo Państwo nasze,  
 Tego życzą dzieci wasze.

. . . . .

W téy to Chorowsczynie, w r. 1813 doznał niegodziwego obeyscia ze strony żołnierzy będących pod dowództwem Marszałka *Regnier*, napadli dom iego; zaledwie tych gwałtów życiem nieprzyplacił, i rozeszła się nawet wtedy wieść mylna o iego zgonie... W téy to wiosce także napadła go starość, i starość nieco przykra. Mało iest tak szczęśliwych istot, któreby wstąpiły na ten próg śmierci, nie straciwszy obok sił ciała, droższych nierównie sił umysłu. Karpiński nie był z ich szczupłéy liczby. Prawda, że niezwyčajnego



dziś wieku doczekał, ale téż zdzieciniał prawie zupełnie. Gusta, skłonności dawne, przybrały w nim postać przesady; z młodości miał zdatność i upodobanie w składaniu wierszy, i lubił regularne życie: w późnéj starości prawie zawsze potoczną mowę rymował, i żył zupełnie według zegarka. Wszystkie jego zatrudnienia miały wyznaczone godziny; o dwunastéj iadał; a gdy o parę minut obiad się spóźnił, był niespokojnym, groził że zachoruje. Po obiedzie kładł się; czy spał, czy nie spał, godzinę wyleżyć musiał; potem, ieśli czas pozwalał, wychodził na dziedziniec; tam o ośmdziesiąt kroków od domu, miał słup wbity, do tego słupa szedł i wracał po dwa razy; ieśli zaś słotna była pora, téż samą liczbę kroków odbywał w sali na przechadzkę przeznaczonéj, którą zaraz po sprowadzeniu się swoim do Chorowsczyny, ozdobił był obrazami po większój części historycznemi; a przy każdym z nich był stosowny napis wierszami jego własnego układu. Wróciwszy z przechadzki, zjadał ieden migdał i ieden rodzenek; potem czytał albolitéz grał w

warcaby, lub kalabrackę, dwie gry które przy końcu życia były mu ulubione. Lubo już nie zupełnie był sam sobą, tyle iednak umiał ieszcze w tym smutnym stanie uiąć sobie domowych i sąsiadów, że ci nawet, którzy nie lubili gry żadnéy, chętnie wraz z nim nad témi kilka godzin trawili. Nie raz także omdlałą ręką poruszał strony niegdyś mile brzmiący gitary, drżącym głosem chciał ieszcze nucić nabożne swe pieśni, które sam wtedy wychwalał. Ale mało co z tych pięknych poezyi zatrzymała iego pamięć; iednak *Laure* i *Filona*, wiersz o *powinnościach Obywatela*, na obchód rocznicy urodzin Xięcia Czartoryskiego napisany; i pieśń o *wielkości Boga* zatrzymał co do słowa; unosił się nad niemi, i przyznać należy, że pamięć iego dobry wybór uczynić umiała. Ostatnią pieśń zwłaszcza, powtarzał z takim zapalem i uczuciem, że na zorane lica nie zwykłym rumieńcem okryte, zawsze wtedy spadło łez kilka. Rozrzewniać się musieli i przytomni, kiedy starzec przeszło ośmdziesiąt letni, już na progu śmierci stojący, wymawiał te na przykład z téy piśni strofy:

Potężny Boże na ziemi i Niebie!  
 Gdy spojrzę na dzieł Twoich widowisko,  
 A potem oczy obróćę na siebie;  
 Jak mię ta wielkość upokarza nisko.

Przecież, chociażem istotą tak małą  
 Póydą do ciebie... Twa dobroć mi znana!  
 I wlać mi chciałeś iakąś duszę śmiałą,  
 Co się chce przedrzeć do samego Pana.

Ale odarty... iak przed Tobą stanę?  
 Cechę wierności z piersi moich starłem,  
 I niewinności odzienie mi dane  
 Ocieraiąc się między ludźmi, zdarłem.

Przecież ia póydę, cokolwiek mię czeka,  
 Póydę do Ciebie... bo mi powiadano,  
 Że byłeś Ty się obeyrzał na człeka,  
 Zaraz go w stanie szczęśliwym widziano.

Tak iak dziś iestem, niedoleżnym płazem,  
 Zbitém naczyniem, o które nie stoię;  
 Pokorę tylko wzięwszy z sobą razem,  
 Poniosęć głupstwa i nikczemność moię.

Mnie się rozstąpią wybranych twych rzesze,  
 Mnie nic nie będzie po drodze ustraszać  
 Jeszcze ich moiém przybyciem pocieszę,  
 Bo powiem, że ia idę Cię przeproszać.

Potem przed Tronem Twym padnę i powiem;  
 „Z dalekich kraiów przyszedłem wte strony,  
 „Za moim skarbem, weselem i zdrowiem,  
 „Ubogi, smutny, na siłach zwatłony“

Na krótki czas przed zgonem, ieszcze tę pieśń powtarzał; umarł 16. Września 1825 roku, mając lat ośmdziesiąt cztery, miesiący iedynaście, otoczony dziećmi i wnukami ukochanéy swéy siostry. Pochowanym został na Sme-tarzu Parafii Łyżkowskiéy, dnia 19. Września. Prosił o położenie na mogile tego napisu :

*Otóż mój dom ubogi.*

Są to piérwsze słowa owych wierszy, które mu względy i dar Stanisława Augusta ziednały: i ta myśl, żeby ostatnie, ciasne, grobowe mieszkanie, przypominało wyrazy, którym uczciwą, doczesną siedzibę był winien, ma w sobie tę tkliwość, tę rzewność, ten, że tak powiem *serdeczny dowcip*, którym pisma iego są naznaczone.

Karpiński był miernego wzrostu, twarzy i postaci nie okazałéy; pełen prostoty, nie niośł z sobą w towarzystwa, ani żadnéy przysady, ani chęci popisywania się, i zwracania na siebie oczów. Żadnemu téż może z sławniészycch pisarzy nie zdarzało się częściéy, iż w osobie nie poznawano autora. Tak, czytamy w *Wandzie, wiązaniu na rok 1825* następujący



szczegół: „W roku 1806. Jenerał Lwów, „oswoiony z literaturą naszą cudzoziemiec, „stał kwaterą w pomieszkaniu Karpińskiego. „Z początku nawykli do niezważania ceremonii „goście, przerywali domową ciszę poety. W „parę dni dopiero jenerał, zapytał się gospodarza, czy nie jest czasem krewny sławnego „autora sielanek? — „Ja to sam nim jestem“ „odpowiedział Karpiński, a Lwów, który do „tąd siedział, powstał z miejsca, powitał go „z uroczystą powagą, i odtąd wszelkie uszanowanie względem osoby gospodarza zachował. Smiał się późniéj poeta, widząc z iaką „ostrożnością żołnierze, przez sień jego przechodzący, na palcach postępowali.“ Podobnież na kilka lat przed zgonem, kiedy przyjechawszy do sąsiada, gdzie gościa sobie nieznanego z Warszawy zastał, usiadł przy nim u stołu, i mało co mówił; wszczęła się między przytomnemi rozprawa, któremu z wierszopisów polskich przyznać pierwszeństwo? Gość przybyły nie domyślając się bynajmniéj kto przy nim siedzi, tak się odezwał: „Co „do mnie, ze wszystkich Poetów naszych

„nawwyżéy cenię Karpińskiego; nie umiałbym  
 „może powiedzieć dla czego? znam dobrze, że  
 „inni mają więcéy mocy, ieniuszu, ale iest w  
 „nim iakaś rzewność, iakaś słodycz, iakaś  
 „poczciwość, narodowość, która mnie zachwy-  
 „ca; naczytać się go nie mogę, i byłbym  
 „nayszczęśliwszy, gdybym iego samego, mógł  
 „choć raz przed śmiercią uyrzćć!“ Przy-  
 tomini słuchali z wdzięcznym uśmiechem téy  
 szczeréy pochwały; sędziwy poeta łez radości  
 wstrzymać nie mógł; i te go wydały. —  
 Jednak pomimo téy skromnéy w posiedze-  
 niach postaci, Karpiński nie był bez dowci-  
 pu, umiał znaleźć się dobrze, umiał czasem i  
 przyciąć. Trudno zręčniéy, piękniéy wywią-  
 zać się z zadania, iak on raz w Puławach.  
 Słynąca pięknością i rozumem, Xiężna Marya  
 z Czartoryskich Wirtembergaska, zadała mu  
 eztery następujące wyrazy: *Wdzięki, pie-  
 szczoty, wiosna, nadzieia*; on z nich te wier-  
 sze natychmiast ułożył:

Lubisz wdzięk, pieszczoty, wiosnę i nadzieję,  
 Te masz, temis i tąs iest, a ta ci się śmieie.

W późnym zaś wieku, będąc raz w liczném towarzystwie, tak skarcił iednego śmiałka. Młodzik ten z zagranicy wróciwszy, zapewne nieznaiąc w cale literatury oyczystéy, szydził sobie z poezyi polskiéy, i rzekł do Karpińskiego z przyciskiem: „WacPan co to podobno byłeś poetą, powiedzże mi, iakiegoby „dobrac rymu do wyrazu cietrzew?“ Urażony starzec temi słowy, i tonem iakim wyrzeczone były, odpowiadał: „Zupelnego trudno będzie, „ale można sens iaki-ku temu wynaleść.“ — „Proszę, bardzo proszę!“ zawołał Młodzik, a sędziwy poeta tak się odezwał po krótkim namyśle:

„Z pomiędzy drzew,  
„Powstał cietrzew;  
„Minał balwana,  
„Siadł na WacPana.“

Karpińskiego pisma są w dosyć znaczney liczbie, ale nie wszystkie iednakiéy wartości; rozbierać ie, sądzić o nich, obrać mu miejsce między auterami naszemi, wykryć iaki wpływ dzieła iego miały, zostawiam zdadniéyszym i uczéńszym od siebie. Trafnego to trzeba rozsądku, obszernéy wiadomości, a może i

zimnéj krwi wiele, żeby wydać i głosić rzetelne w takowym razie zdanie; wiek, okoliczności w iakich się dzieło iakie czyta, wreszcie osobiste dla pisarza uczucie, wpływ mają niezmierny; i ja czuję, że choćby przymioty prawdziwego krytyka były moim udziałem pism Karpińskiego nigdybym bezstronnym sędzią być nie potrafiła; winnam im zbyt wiele; one wzbudziły we mnie zamięłowanie oyczystéj mowy.

---

*Spis Dzieł Franciszka Karpińskiego.*

---

Sielanek Xięga iedna.

Pieśni Xiąg cztery; czwarta zaś Pieśni nabożne zawiera.

Różnych wierszy stronic 106.

Psalterza Dawida przekład.

Ogrody, Poema Delilla wierszem i prozą przetłómaczone.

Judyta Królowa Polska, traiedya, w pięciu Aktach.

Czynsz, Komedia w trzech Aktach.



**Alcesta, Królowa Tessalii, Opera w iednym Akcie.**

**Podróż do Krakowa, i iego okolic.**

**Mowa na pochwałę Jana Sobieskiego.**

**Przywiléy Jana Kazimierza, Stefanowi Czarnieckiemu dany, z łacińskiego przetłómaczony.**

**O wymowie, w prozie albo w wierszu.**

**Przykłady uczynności i Religii.**

**Przywary.**

**List o szczęściu człowieka, do Rozyny.**

**List o Rzeczypospolitey, do Szczesnego Potockiego.**

**Rozmowy Platona.**

**Wiara, Prawa i obyczaje Indyan, z dzieła Francuzkiego Pana Michaud.**

**Dzieciom dla ich rozrywki i nauki, niektóre zabawniéysze historye z różnych dzieiów świata dawniéyszego zebrane.**





## VX.

### MARYANNA z SWIDZINSKICH LANCKORONSKA <sup>56)</sup>.

---

**D**nia 28. Marca, bieżącego roku, podobalo się Bogu powołać do siebie, Maryannę z Swidzińskich Lanckorońską, w 89tym roku iéy życia. — Smierć dla nas wędrujących ieszcze po téy ziemi, tę przynaymniéy ma korzyść, że gdy ofierze swoiéy mowę zamyka, tysiące innych ust otwiéra; a pochwały znanéy osoby, póki żyła, przez wzgląd na iéy skromność tłumione, wylewają się iak potok, skoro zgaśnie. Już więc pióro dwóch znakomitych Pisarzy naszych, głos wymownego Kapłana, nadobne sztuki, łązy licznych krewnych, liczniéyszych ieszcze przyjaciół, niezliczonego ubóstwa,

---

56) Ta biografia, a raczéy to wspomnienie zostaje w tém wydaniu zupełnie tak, iak napisane było w czerwcu r. 1826. w Warszawie.

wyrazy powszechnego uwielbienia i żalu, hołd dostateczny pamięci Maryannie Lanckorońskiéy oddały. Lecz w powszechnéy niemal po iéy śmierci żałobie, wśród iednoznacznych pochwał, odzywają się wspólne znaiącym ią z bliska, i mniéy szczęśliwym życzenia, ażeby wierny i dokładny opis iéy życia, a raczéy cnót przymiotów obraz, na widok publiczny był wystawiony. — Opis takowy, nie może bydź skutkiem iednéy osoby zabiegów, ani téż kilku miesięcy owocem; chcąc wzór piękny i bogaty zupełnie i godnie wystawić, połączonych i kilkoletnich usiłowań potrzeba. — Przekonana o téy prawdzie, nie mogłam iednak oprzeć się własnemu sercu, które od chwili Jéy zgonu, do przemówienia o Niéy mnie namawia; ani pragnieniu udzielenia młodzieży choć krótkiego rysu życia niewiasty, za wieczny przykład Chrześciankom i Polkom służyć mogącéy. Com więc w niedługim przeciągu czasu, od osieroconych iéy krewnych i stroskanych przyjaciół zebrała, czegom sama naocznym była świadkiem, co publiczność powtarza, to wszystko dziś Wam przynoszę; nie wątpiąc,

że znajdzie się późniéj pisarz więcéj świadomy i zdatny, który wzorowe to życie w obszernym wyda obrazie, i do potomności prześle; a moja dzisiéysza prosta i niedokładna praca, uważaną i przyiętą będzie, iak ów skromny fiolek, którego zasługą całą, że rychło kwitnie i większe dary wiosny zwiastuje. — W téj małej nadziei, przystępuię śmiało do nakreślenia rysu życia Maryanny Lanckorońskiéj; ciśnie się do pamięci moiéj obfitość lat, większe ieszcze cnót i przymiotów bogactwo; widzę te strumienie łez po iéj zgonie wylane, i dotąd ieszcze tak nieprzebranie z oczów bliższych niéj osób płynące; słyszę te szczere pochwały w podwoiach Xiążęcych, i w skromnych lepiankach zarówno iéj Imieniu dawane, czytam w pismach publicznych wymowne czuciem i prawdą wspomnienia, patrzę na tkliwe powtórzenie iéj twarzy, pokoju, a w tym natłoku myśli, wyobrażeń i pamiątek, pytam się sama siebie, czémże to była ta niewiasta, którą tak publiczność uwielbia, żałuje; którą pióro, pędzel, dłuto, na wyścigi iakby wrócić nam



usiluią? która pierwsza z Polek, cześć takową od Rodaków odbiera? Może pochodząc z rodu Królów lub Xiażąt, nosiła iedno z tych imion, które od wieków zaszczytem będąc Oyczyzny, iuż swóy urok mają, albo też ogromny posiadała majątek, wielkie dawała uczty, nadzwyczajne poczyniła zapisy? Nie; rodzina iéy i imie choć znakomite, nie do tych rzędu należą; majątek nie dochodził miliona; dożywotnie dochody miała znaczne, ale wieluż iest bogatszych, o których świat nie wie; całą zaś posiadłość swoię prawnym sukcesorom zapisała. — Może była to niewiasta nadzwyczajnéy nauki, bystrego dowcipu i rozumu, znacząca w politycznym świecie? zapewne iak druga *Stael* kierowała duchem publicznym, dawała nauki rządzącym; iéy dom był Muz przybytkiem, iéy zdanie o dziełach wyrokiem; zapewne w xięgach, na papierze i płótnie, biegłości swoiéy w piśmiennictwie i w sztukach nadobnych szacowne zostawiła dowody? Nie; żadna kobiéta nie może strzedz pilniéy iak ona, obrębu płci niewieściéy wskazanego, kochała mocno Oy-

czyznę, nie wdaiąc się bynajmniej do iéy rządów; każdy Rodak pocziwy iednakie u niéy zyskiwał względy; o ściany iéy pokoju nie obijał się nigdy odgłos zapalonych sporów: chociaż światłą była, nikt iéy nie nazywał uczoną, czytając ze smakiem niektóre xiążki, bardzo mało o nich mówiła, a miarę o talencie Pisarza, brała zwyczajnie z moralności dzieła. Listy do oddalonéy rodziny i przyjaciół, modlitwy, sekreta gospodarskie, reiestra, testament, zwyczajnym stylem napisane, ozdoby kościelne igielką wyszyte, niezmierna liczba prostych dla ubóstwa ubiorów, oto iedyne iéy pracy pomniki. — Może niegdys zachwycający była urody i słynęła nią w kraiu i za granicą, lub téż życie iéy obfitowało w dziwne przygody, w owe igrzyska losu, które ich ofierze powszechnie zyskuia zaięcie? Nie; piękną nie była nigdy, wiek cały w własnég strawiła Oyczyźnie, nie była nigdzie daléy iak w Szlązku; życie iéy zaś bez przygód szczególnych, spłynęło spokojnie iak ów strumyk, co po gładkiég tocząc się równinie, cicho i bez oporu do rzeki wpływa. —

Może zostawiła małżonka, synów, córek, rodzonych wnuków i prawnuków grono? zapewne te łzy i ięki, ich wrodzonéy boleści były odglosem; a te pamiątki, ten hołd cały należną od nich daniną? Nie; już więcéy niż pół wieku minęło od czasu iak iéy małżonek spoczywa w grobie. Matką nie była nigdy; ta cała cześć iéy pamięci oddana, obcych to osób, krewnych w drugim, w trzecim stopniu dzieło. — Czémże więc mogła pozyskać taką wziętość, takie uwielbienie? z iakiegoż to powodu kilka pokoleń z uszanowaniem na nią patrzyło? Czémże była? Cnotliwą! Oto tajemnica iéy sławy. — Ani naddziadów bla- skiem, ani maiątku przewagą, ani dzielnością ięniuszu, ani bystrością dowcipu lub talentów siłą, ani piękności lub nieszczęścia urokiem, ani liczném potomstwem, stała się głośną; Cnotą, samą, Cnotą płci iéy właściwą, wszystkich umysły i serca podbiła. Nie iaśniała ona bynajmniéy tém, co świat zwykle uwie- lbia; podobną była raczéy owéy *dzielnéy Nie- wieście*, o którój Mędrzec wspomina: „Szu- kała lnu i wełny, i pracowała dowcipem rąk

„swoich; upatrowała ścieszki domu swojego i  
 „chleba w próżniactwie nie iadła; dawała ko-  
 „rzyść domownikom, pokarmy służebnym; nie  
 „bała się dla nich zimna, bo wszysej u niéy  
 „po dwie suknie mieli; palce iéy uięły wrze-  
 „ciono, nie gasł i w nocy kaganiec robocie  
 „iéy przyświecający; z pożytków téż pracy  
 „swoiéy nasadziła winnicę; rękę swą otwie-  
 „rała dla ubóstwa, dłonie łączyła nad niedo-  
 „statecznym. Ochędóstwo ubiorem iéy było;  
 „usta otwarte dle mądrości, zakon miłosier-  
 „dzia na iéy ięzyku. Wiele téż córek ludzkich  
 „zyskało sławę, ona ie przewyższała wszy-  
 „stkie; bo omylne są powaby i marna iest  
 „piękność, ale Niewiasta boiąca się Boga, ta  
 „będzie chwaloną, tę owoce iéy rąk słać  
 „będą, ta się w dniu ostatnim uśmiechnie“...  
 Po tych świętych wyrazach, które znaiący z  
 bliska Maryannę Lanekorońską, dosłownie do  
 niéy zastosować potrafia, cóżby dodać na iéy  
 pochwałę? Otoż zacząć nareszcie ów rys iéy  
 życia, i iuż nie mówić z Mędrce: „Któż  
 „znaydzie Niewiastę dzielną?“ ale zawołać  
 z wdzięcznością i żalem: „Była między nami!“



Maryanna z Świdzińskich Lanckorońska, córka Stanisława Świdzińskiego, herbu *Pułkowiec*, Woiewody Braclawskiego, Regimentarza Partyi Ukraińskiéy, urodziła się w Sulgostowie, wsi dziedzicznéy Oyca, w Woiewództwie, Radomskiém, w dzień Ofiarowania P. Maryi, 21. Listopada, 1737 roku. Był to rok piąty panowania Augusta III, rok dla głodu panującego po całéy prawie Polsce, i chorób ciężkich z téyże przyczyny zagęszczonych, od innych lat tego panowania ieszcze nieszczęśliwszy. I dla rodziny Świdzińskich niemniéy był smutny; a ten Bóg, który Maryanne Lanckorońskiéy tak długie i swobodne pasmo dni przeznaczał, przy wstępie iéy na tę ziemię, ugodził ją najsroźszém z nieszczęść. Matka iey, Maryanna Dziulanka, którétw brat, ostatni potomek męzki téy rodziny, Koniuszy Stanisława Leszczyńskiego, umarł bezdzietnie w Lunewilu, dając iéy życie, swoje utracił. Zdążyła iednak zapewne pobłogosławić tę nowo narodzoną córę, kiédy ta późniéy tyle cnot zgromadzić w sobie zdołała. Te cnoty iak by kwiaty nadobne, od słodkiego ezulości tchnie-

nia zakwitły. Naymłodsza z rodzeństwa, pierwey nie szczęściem ugodzona, niśli poznanie maiąca, ta luba dziecina od piérwszych dni swoich stała się przedmiotem nayżywszék miłości oycy, tkliwék dwóch braci Michała i Ignacego opieki, celem starań naystarszék z rodzeństwa, Bony. Ta lubo w młodocianym ieszcze wieku, zgaduiąc iuż macierzyńską czulość, nagrodziła iék nieiako stratę, która obie dotknęła; a mała dziecina, wdzięczna i kochaiąca, poniosła iék w zamian połączone córki i siostry uczucia. Na łonie téy lubék opieki, wzrastała Maryanna Swidzińska w lata i przymioty; tam bogoboyny Oyciec, czuła Siostra, przywiązani bracia rzucali w tę duszę tak dobrze usposobioną, owe drogie nasiona cnoty z wiary wynikłe, które w niék do takiék doskonałości doysć miały; gdy zaś Bona Swidzińska weszła w związki małżeńskie z Kazimierzem Granowskim, Woiewodą Rawskim, człowiekiem znakomitym cnotą, światłem, uprzejmością i przywiązaniem do Ojczyzny, Oyciec boiąc się, by młodszá córka iego bardzo w domu po siostrze nie tęskniła, i pragnąc dodać blasku

wzrastającym iéy przymiotom, oddał ją do naypiérwszéy w owym czasie Pensyi Warszawskiéy, gdzie córki znakomitych rodzin, zdobyły cnoty u Rodziców nabyte, pięknego ułożenia okrasą. Lat kilka na téy Pensyi trzymał córkę Woiewoda Swidziński, i mającą rok siedmnasty odebrał. Lecz nie rozweselała ona długo przytomnością swoją Sulgostowa pałacu: twarz miła chociaż nie piękna, oczy niebieskie pełne wyrazu, uśmiech nadobny, kibić kształtna, żywość wielka, dobroć niewymowna, luba i przyzwoita weselość, zalotników zwabiała. Młoda i szczęśliwa u Rodzica, zastanawiać się lubiąca, Maryanna Świdzińska nie miała wielkiéy ochoty stanu odmieniać; wybór Siostry tak szczęśliwy, nauczył ją także, iakich przymiotów w towarzyszu życia upatrywać należy, i może nieco wymyślną uczynił; iuż też nie iednego Konkurenta wesółym i niewinnym oddaliła wybiegiem, kiedy trafił się bardzo maiętny, i Oyciec odmówić go nie pozwolił. Działo się to w połowie ośmnastego wieku; wtedy Rodzice nayczuléy do dziątek przywiązani, bez ich wiedzy, do-

zgonne dla nich układali związki; a młode dziewice z tą samą powolnością szły do ołtarza, z iaką od kolebki najmnieyszą wolę rodziców spełniały. I Maryanna Swidzińska iedynie woli oycy posłuszna, w któręj Boską upatrywała, nie wahała się przyiąć za męża Stanisława Lanckorońskiego, późnięj Kasztelana Połanieckiego, lubo był wdowcem i w znacznie podeszłym wieku. W Sulgostowie w roku 1754, odprawiło się huczne wesele, i wnet nowożeńcy poiechali na Podole, i osiedli w Jagielnicy, dobrach Lanckorońskich, o pięć mil od Kamieńca. Tam lat sześć prawie ciągle mieszkali; tam 18. Grudnia 1760 roku, umarł Stanisław Lanckoroński. — Przez te sześć lat pożycia z żoną, pan ten rozpoznał w nięj wczesnie doyrzałą roztropność, cierpliwość nieprzebraną, wszystkich cnot zasady, a przytém szlachetney oszczędności zarody, rozsądnęj hojności prawidła; chciał więc ułatwić ięj sposoby dobrze czynienia, i zaopatrzył ią znaczném dożywociem; ieżli przewidywał ile tym iednym czynem błędów zmaże, ilu nieszczęśliwym łyzy otrze, mógł umierać



spokojnie... Już nie żył wtedy Woiewoda Swidziński; Bona Granowska czując zawsze ku siostrze macierzyńska miłość, podwoioną ieszczę widokiem iéy cnót i osierocenia, iedno-  
 zgodnie z mężem, (nad wyraz do przybranéy siostry przywiązanym), wezwała ją do domu swego. Są ieszczę listy oboygna Granowskich, gdzie naytkliwszemi słowy zapraszają siostrę do siebie: „Zmiłuy się (pisze Woiewodzina), „przybyway do iéy, która cię sercem i duszą „kocha, będziesz pociechą i kordyałem moim.“ — „Przybyway kochana Siostruniu (dodaie „Woiewoda) a będę się starał zastąpić ją „dostatecznie we wszystkich iéy interesach, i „wszystkie za nią znosić przykrości, które „w samą przemienią się dla mnie pociechę, „wspomniawszy że dla kochanéy Siostruni ie „znoszę.“ Nie opierała się wcale tym nale-  
 ganiom młoda wdowa; skoro uspokoiła się cokolwiek w nieochybnych w takim razie spra-  
 wach, pośpieszyła do siostry i szwagra; a przekładając uciechy serca i ich przyjemność nad wszystkie powaby wolności, (lubo mogła iéy byđ spragniona) wróciła chętnie do po-

dległego życia; stowarzyszyła się z osobą nawykłą powodować nią od dzieciństwa. Widząc ją w domu Granowskich, w dwóch pokojach się mieszczącą, o iednę tylko służącą, patrząc na ię dla siostry i szwagra uległość i względy, każdy mógł sądzić, że posłuszną, tkliwą i niezamężną córkę małą przy sobie. To umiarkowanie, doświadczone nie-szczęściem i powszechnie uwielbiane cnoty, znaczne dożywocie, powtórnie na nią oczy wielu zalotników zwróciły. — Stał w ich rzędzie Piaskowski, Podkomorzy Krzemieniecki, dziedzic Janowca, stało wielu młodych, zacnych i bogatych panów; ale dwudziestocztero letnią wdowę, nie złudziły ani pochlebstwa, ani miłość, ani majątek; może dla podobnych co i dawni przyczyn, może dla iakięj innęj ukrytęj, postanowiła w sercu, nie wchodzić już w powtórne związki, nie powierzać nikomu dowolnie własnego szczęścia, żyć iedynie dla Boga, siostry i rodziny; dotrzymała słowa, a rzadką obdarzona delikatnością, umiała gorycz odmówek taką uprzejmością osłodzić, że każdy z tych zalotników

szczerým przyjacielem iéy został. Wątpić nie można, iż w tém stronieniu od małżeństwa, chęć łatwieyszego wspierania nieszczęśliwych, a nadewszystko Ojczyzny, była iednym z ważnych iéy powodów. Z zarodem cnot wszystkich, dostała ona od szczodrego Nieba zaród miłości rodzinnéy ziemi; bo iakżeby bez téy cnoty wzorem Polek bydz mogła? Pierwsze lata iéy wdowieństwa były właśnie ową chwilą zachodu Augusta III, zorzy Poniatowskiego; ową chwilą, kiedy szlachetny zapal obudzonych z długiego uśpienia Polaków, poruszać zaczynał; kiedy wszyscy dobrze myślący (a codzień wzrastała ich liczba), czuli potrzebę rządu odmiany, czuli potrzebę wydzwignienia Rzeczypospolitéy z okropnego i gorszącego nieładu. W owym czasie, każdy niemal Polak działał, i każdym czyste kierowało obywatelstwo, szkoda tylko nieodżałowana, że nie było w tém działaniu iednomysłonści; każdy miał ten sam cel, ale każdy inną dążył drogą, nie mogli więc razem stanąć u mety.... Bądź przez powinowactwo rodziny Swidzińskich z Krasieńskimi, bądź skutkiem własnego prze-

konania, Woiewoda Granowski przystąpił do tak zwanéy konfederacyi Barskiéy, zawiązanej w roku 1768 pod przewodnictwem dwóch Krasińskich, Michała, Podkomorzego Rożańskiego, i Adama, Biskupa Kamienieckiego, za sprawą siedmiu Puławskich i wielu innych znakomitych panów. Nieodrodny syn, upadający już Matce cały majątek poniósł w ofierze; Maryanna Lanckorońska zaufana w iego światło i iego oczyma na rzeczy publiczne patrząca, chętnie do tych iego darów swoje dochody łączyła, uszczuplając wydatek na własne i zawsze skromne potrzeby. Nieodstępna od siostry i szwagra, wspólnie z niemi mieszkała czas długi w Cieszynie, w Szlązku, gdzie Biskup Kamieniecki z wielą Konfederatami był osiadł, i iedność nieiaka w tym związku zwolna tworzyć zaczął. — Kiedy usiłowania obcych, niezgody związkowych, ciężkimi razami dotykały Konfederacyą, pomimo waleczności iéy członków, kiedy nareszcie zamach kilku z nich na Króla 3. Listopada 1771 spełniony, odstręczył od niéy naród Królów prawych szanujący, kiedy Pu-



ławscy wyginęli, i Częstochowa zdobytą została, Konfederacya musiała rozwiązać bezskuteczne zamiary, i Granowski wraz z innemi opuścił Cieszyn. Niechcąc się uniżyć, i u zwycięzców przebaczenia błagać, (czego tylko jeden konfederat Barski się dopuścił) szukał schronienia w Gdańsku. Tam, zupełnie pozbawionego majątku, Maryanna Lanckorońska przez lat kilka wraz z siostrą utrzymywała; a szczęśliwa, że dług Ojczyzny wypłacić mogła, szczęśliwa, że tak drogim iéy sercu osobom użyteczną była, niosła im w ten sposób dary swoje, iż zdawało się, że przyimując ie, oni iéy szczęście zrzadzają. — Od dawna słabowity, pomimo wszelkiego starania i do wód iężdżenia, Woiewoda Granowski umarł w tym czasie. Nad śmiercią iego, obie siostry prawie równie gorzkie łzy lały; ieśli jedna męża, druga naytkliwszego opiekuna i przyjaciela traciła. Jeszcze ściśléy tém nowém nieszczęściem złączone, bo nie równie dwóch serc nad wspólną stratę nie spaia, dwie siostry iednogodnie przeniosły się do Warszawy. Podczas ich pobytu w Gdańsku, poznały się były z

osobą, iakby spokrewnioną z niemi, tyle cnót i pobożności miała; była to Krystyna, z Xiążąt Sanguszków Bielińska Starościna Czerska; pobożność téy Pani dotąd iest głośną, lud świętą ją uznawał, i po iéy śmierci koniecznie domagał się kanonizacyi; tę więc iak trzecią pokochały siostrę, a w iéy Matce Barbarze z Duninów, xieźnie Sanguszkowéy, wdowie po marszałku Litewskim, iakby utraconą od tak dawna Matkę znalazły. — Sprowadziwszy się więc do Warszamy, pragnąc żyć blisko tak iuż drogich im osób, obrały sobie mieszkanie w ich Pałacu, na Królewskiéy Ulicy będącym, dziś Łubieńskich zwanym. — Nigdy przyiaźń godniéyszéy nie mogła mieć świątyni, nad serca Bony Granowskiéy, Maryanny Lanckorońskiej, i Krystyny Bielińskiéy, które młode ieszcze, znakomite rodem i majątkiem, wczasie tak zepsutych między możnemi obyczajów, w duchu świątobliwym się złączyły, i wszystkie swe chwile modlitwie, ręcznéy pracy, dopełnieniu powinności, i dobrym poświęcały uczynkom. Zwano ie *miłą Tróycą*, bo ich trzy serca i dusze iedno tylko skła-

dały. — Xiężna Sanguszkowa, iedna z naysnakomitszych wtedy Pań Polskich, któręj dom wspaniały i otwarty pierwszym był w stolicy, która do wielkich cnot niepospolite światło łącząc, zbogaciła nawet literaturę oyczystą, tlómaczeniem z francuzkiego *Obląkań rozumu*, i dziełkiem oryginalném pod tytułem: *Rady Matki Córce swoiëj*, przewodniczką była tego cnotliwego grona, i tak od przyjaciółek szanowaną, iakby nie iednéj z nich, ale wszystkich trzech była Matką. Poranki i dnie całe poświęcając użytecznym zatrudnieniom, dwie zacne siostry prawie zawsze wieczory u niëj pędziły. Tam piérwszy świat się zgromadzał, tam król, posłowie zagraniczni uczęszczali, tam było ognisko dobrego tonu i smaku. Kiedy w lecie Xiężna Sanguszkowa wyieżdżała z córką do lubego sobie *Szymanowa*, gdzie piękny pałac iëj gustem stawiany, i topole iëj ręką sadzone, dziś ieszcze się wznoszą, *Święte Panie* (bo tym przydomkiem, król, dwór iego, panowie, prostactwo, fiakry<sup>57)</sup> nawet, dwie

---

57) Dzisieysi dorożkarze.

nierozdzielne siostry czcili) *święte Panie*, iężdżyły do Sulgostowa, częściej ieszcze do Nowegomiasta; mieysc gdzie dway ich bracia z rodziną mieszkali; i wtenczas częste listy, częstsze ieszcze myśli, łączyły ie z oddaloną przyjaciółką. Tkliwe są te wzajemne ich odezwy, które w małej części dotąd się dochowały. Sama drobność szczegółów dowodzi, iak ściśle ich serca złączone były; wszystko sobie donoszą, nawet wiele razy modliła się iedna za drugą; i duch nadobny pobożności, iakby rozlany na słowo każde się zdaie. Sama pieczęć tych listów niebyła światowa. W czasie, kiedy tak dbano o herby, godłem ich była Opatrzność, a w koło ten napis: *Złóż na Pana staranie*. — Piękne Nowegomiasta okolice, lubiąc niezmiernie, Maryanna Lanckorońska kupiła niedaleko będącą wioskę, którą od imienia Siostry i swego *Bonaria*<sup>58)</sup> przezwała; bo w każdym iey czynie, bądź na pozór obojętnym, malowała się zawsze iey tkliwa dla Siostry miłość. Żyje ieszcze wiele osób, które

---

58) Ta wioska dziś inaczej się zowie.



bez rozrzewnienia mówić o niéy nie mogą. Bona Granowska w porównaniu z Siostrą prawie uboga, zaledwie szóstą częścią do wydatków domowych przykładać się mogła; Maryanna Lanckorońska opędzała ie więc prawie wszystkie, lecz któż byłby się tego domyślił? Uboższa Siostra była Panią domu; z iéy ust wszystkie wychodziły rozkazy, w iéy rękach wszystkie były pieniądze; ona służących przyjmowała i odprawiała, gości zapraszała, główne zajmowała pokoje; a bogatsza, zupełnie iéy podległa, zawsze na iéy usługi gotowa, myśląca iedynie o tém, iak iéy uiąć kłopotów i trosków, iak utaić przed nią zdarzenie, zmartwić lub rozgniewać ią mogące, iak umilić iéy życie, wszystkim chęciom dogodzić, wszystkie życzenia uprzedzić? zdawała się byđz ową tkliwą wychowanicą, która wywdzięczając się Opiekunce za iéy starania i dobrodzieystwa, miłością, względami, uległością płaci, czego iéy ubóstwo, złotém wynagrodzić nie pozwala. Takie było przez lat trzydzieści trzy, wspólnego z Siostrą mieszkania, Maryanny Lanckorońskiéy

postępowanie. . . . Gdzież szukać piękniejszego téy duszy obrazu? . .

Dwie wielkie straty w Pałacu Xiężnéy Sanguszkowéy, srogą boleścią serca *Świętych Pań* przeszły; świętobliwa, łagodna, przyjemna, Krystyna Bielińska, zaledwie w nieco dojrzałym stanąwszy wieku, umarła; poszła w kilka lat za nią zacna iéy Matka. . . Uciekając z mieszkania, gdzie tak długo uszczęśliwiała ie cnotliwa przyiaźń, dwie Siostry przeniosły się w roku 1791 do Missyonarzy domu, do tegoż samego, w którym lat trzydzieści pięć potem oblewać miała Warszawa łzami, wyzute z piękney duszy Maryanny Lanckorońskiéy zwłoki. Tam, według przyjętego między niemi zwyczaju, starsza Siostra górne pomieszkanie zaięła, młodsza trzy dolne pokoje; drugie piętro rozweseliły młode obudwóch bratunki. Właśnie bowiem na krótki czas przedtém zakończył był życie swoje drugi z ich braci, Ignacy Swidziński, naprzód Pułkownik Woysk Polskich, późniéy Starosta Lityński; zostało po nim dwóch synów i siedm córek; iuż nie miały Matki, a dwie dopiero,

Maryanna i Barbara, zameężne były. Opatrzność, która w niedościgłych działa widokach, ani Bonie Granowskiéy, ani Maryannie Lanckorońskiéy nie dała dzieci, iakby umyślnie dla tego, ażeby się pozostałą po bracie rodziną bliżéy opiekować mogły. — Czuléy niewieście i Matką bydź nie trzeba, żeby mieć dla osieroconych dziątek Matki uczucia; młode *Świętych Pań* Bratunki, w ich sercach i domu, miłość, starania rodzicielskie odzyskały; trzy z nich: Bona, Maryanna i Roża z ich rąk zacnych dostały mężów; dwie, Joanna i Tekla, zostały wolne, ażeby w późniéyszym wieku oddać sownie ukochanéy Ciotce te starania, któremi ona dziecinne ich lata i młodość pielęgnowała.

Ale tymczasem zdrowie Bony Granowskiéy oddawna słabe, nagle pogorszać się zaczęło; nikła dotknięta tą okropną chorobą, którę pastwą tyle ofiar ginie; która przez samą miłość ludzkości zwróciłyby powinna na siebie wszystkie lekarskiéy sztuki zabiegi, na raka wewnętrznego. O! iakże podobna choroba niszczy boleśnie dotkniętych iéy śmiertelnym

iadem! iakże rozdziera serca otaczających iéy ofiarę. O! iakiéyżeby wdzięczności był go-dzien, iakieżby nieśmiertelne pozyskał imie ten, któryby od młodych lat poświęciwszy się iéy badaniu, wynalazł skuteczne na nią lekarstwo. Wdzięczna potomność postawiłaby imie iego w rzędzie Dobroczynców ludzkości, błogą zapewniłby sobie przyszłość...

Zawsze taż sama, Maryanna Lanckorońska, tliwością, czulém staraniem sładziła Siostrze długie, okropne cierpienia; sama znękana smutkiem i trwogą, lecz prawdziwą pobożnością silna, cieszyła ią, dodawała odwagi. Ileż nocy bezsennych przy iéy łożu boleści strawiła! ileż wylała łez potajemnych! iakże od-dalała troskliwie wszystko, coby iéy stan po-gorszyć mogło! W tym celu kiedy Warsza-wa, naprzód pięknych bohaterskich czynów, chlubnych usiłowań, lubych nadziei stolicą, stała się mieszkaniem zaburzenia i trwogi; chociaż przykro było iéy obywatelskiemu sercu porzucać ią w takiéy chwili, wywiozła uko-chaną chorą swoją do Zamościa, i tam roku 1795 utraciła tę, którą przez lat pięćdziesiąt



ośm iak Matkę; Siostrę i przyjaciółkę wielbiła. Bolesć téj straty powiększyła się ieszcze współczesną iéy stratą Ojczyzny... Mężką a raczéy Chrześciańską siłą, zniosła oba te ciosy, i nie upadła pod tym dotkliwym ciężarem. Za powrotem do Warszawy, mieszkała lat kilka w domu Zanelego na Senatorskiéy ulicy, potém odtęskniwszy się iuż cokolwiek po stracie Siostry, zapragnęła wrócić do mieszkania pełnego ieszcze pamiątki po niéy; i zaięła powtórnie i na zawsze, ów dom Missyonarski, dziś dom żałoby, podle którego nikt ze znaiących ją zbliżka, długo bez ciężkiego westchnienia nie przejdzie...

Tu właściwie zaczyna się, że tak powiem, życie samoistne, życie publiczne Maryanny Lanckorońskiéy; bo do téj pory, zjednoczona z Siostrą, kryjąc się za nią, iakby za nieprzejrzaną zasłoną pokory i skromności, nie chciała mieć ani odrębnéy woli, ani wyłącznego znaczenia; od śmierci dopiéro Bony Granowskiéy, samowolna Pani chwil, czynności i dochodów swoich, najstarsza głowa licznέy rodziny i otwartego domu, zaczęła

pasmo dni świetnych w obliczu całej Warszawy, dni iednostaynych lecz miłych, bo cnota każdy oznaczała i uwielbienie powszechne wzmagala.

Pierwsze te chwile osobistey wolności i znaczenia, zastały już Maryannę Lanckorońską w téj porze, kiedy zwykle w człowieku słabieją zdolności umysłu, czułość serca tępie, siły ciała nikną, słowem, w drugiéj połowie wieku, w owym do starości wstępie. Ale w niéy rozsądek był tylko sędziwy, na nim wczesnie wycisnął wiek poważne swe piętno, serce iéy i umysł, uszły zimnéy i ciężkiéy ręki iego, i zachowały do końca tkliwą i przyjemną lubéy młodości postać. Z trzech cnotliwych i tak kochających się towarzyszek, z grona tylu zacnych Polek, któremi się szczycił wiek zeszły, przeżywszy go prawie sama iedna, piękny hołd ich pamięci oddała; nie chcąc by zaginęły ich cnoty, zebrała ie w swém sercu, wykonywała w życiu; i stała się iak ów dąb wspaniały, zostawiony sam w pośród wyciętego lasu, aby świadczył wzrastaiący koło siebie młodzieży, iakiemi byli towarzysze iego.

Wkrótce po śmierci Siostry, za pomocą zacnych Bratunek swoich mężów, uczyniła ostateczny z Sukcessorami Stanisława Lanckorońskiego układ, w którym bez wszelkiéj chciwości, naylepszą krewną i przyjaciółką pokoju się okazała. Oddała im wszystkie dobra, pewną summę do wypłacenia po iéy zgonie, i roczną opłatę wymawiając sobie. Tym sposobem szczupléysze ale pewne i stałe, krewnym męża dogodnieysze, zabezpieczywszy sobie dochody, zaprowadziła do wydatków swoich niezmiennie prawidła; część znaczną intrat przeznaczyła na to, co winną była pamięci i szczodrobliwości Męża, światu, przyzwoitości i samemu Bogu, który ją uczciwym opatrzył majątkiem. Bo mają odbierający dary, swoje obowiązki; utrzymanie się w przyzwoitym bycie, iest iakby należącą się od nich, ich dobroczyncom dania. Wszyscy bogaci winni są społeczeństwu sposób życia do ich dochodów stósowny; tak żyjąc, używają sami, a przytém dobroczynnemi się stają; gdyż zachęcenie uczciwych rzemieślników i kupców, opieka sztuk nadobnych, iest także iednym

z sposobów czynienia dobrze, tym piękniejszy, że najmniejszy chępliwy. Takie było zdanie ś. p. Lanckorońskiéy; nie raz mawiała: „Wolę kupując rzecz jaką, która i mnie się przyda, wesprzeć tego co pracuje, niżli dać darmo takiemu co nic nie robi.“ A sposób iéy życia tak na majątek iéy przyzwoity, dowodził lepiéy ieszcze od słów, iak głęboko w niéy było wpoione to zdanie. — Nie znaiąc téż wcale drobiazgowéy oszczędności, iedynie rozsądném i stałym rozporządzeniem dochodów, przez lat tak wiele i podczas tylu zaburzeń i odmian, umiała dom swój doskonale i zawsze na tymże samym stopniu utrzymać; nie strwonila ale owszem przyczynila fortuny, z *pożytków pracy swoiéy nasadziła dla krewnych winnice*. Moda, zbytki powstaiące, nie zdołały zmienić raz zaprowadzonego trybu; wyższa nad te bożyszczą światowe, nie niosła im hołdu. I tak, u niéy do końca, wbrew modzie, bywały po staropolsku obiady wczesne, kawa, a zamiast herbaty, wieczerza; szalów tureckich, bez których dziś nie tylko wielkie Panie obeysć się nie mogą, nie miała



wcale; mową w iéy uściech, w iéy pismach, w iéy salonie, była zawsze mowa oyczysta; w liezbie iéy domowników, nikt cudzoziemców nie widział: modliła się codziennie razem z czeladką; a kiedy dziś weyść do znaczniéyszych domów bez pytania nie można, iéy dom luby pomnik staropolskiéy gościnności, od południa do nocy stał otwarty dla wszystkich. Od lat kilku był przecieź ieden dzień w roku, kiedy go troskliwe zamykały dłonie, dzień iéy Święta; gdyż wtedy natłok raduiących się z iéy życia i zdrowia, tak bywał wielki, że zmęczenie szkodliwém się dla niéy stawalo. I iakżeby do téy Pani nie miała się cisnąć Warszawa? iakżeby każdy przybywaiący do stolicy, nie miał się starać bydz iéy przedstawionym? serce iéy zarówno z domem dla każdego było otwarte, iéy gościnność i uprzejmość wzorowa. Nie trudząc i nie męcząc nikogo grzecznością swoją, strzegła iéy przepisów nawet z domownikami; iakże baczna była w względach swoich! iak chociaż na pozór dla wszystkich iednaka, umiała odcieniać dowody przychylności i szacunku swego;

a gdy kto z iéy przyjaciół słabością lub nie-  
 szczęściem dotknięty został, z iakiémże to  
 sercem słodziła iego cierpienia, dzieliła smu-  
 tek!.. Prawie tyle krewnych licząc, ile lat  
 miała gdy ją nam śmierć wydarła, tak kochała  
 wszystkich, że każdy w progi iéy domu z tém  
 zaufaniem i śmiałością wchodził, iakby pod  
 dach rodzicielski; każdy iakby iedyne dziecko  
 był od niéy witany; wiedziała o każdego po-  
 trzebach; rozsądną radą, tkliwém napomnie-  
 niem, trafnym i delikatnym, podarkiem nie raz  
 byt ich polepszała. Prawdziwa Opatrzność téy  
 licznég i zacnéy rodziny, Anioł iéy opiekuńczy,  
 była oraz iéy węzłem, a dom iéy ogniskiem  
 gdzie się wszystkie te promienie łączyły, gdzie  
 tlał święty ogień wzajemnego przywiązania, zgo-  
 dy. Słusznie też ieden z iéy krewnych w pier-  
 wszych dniach po iéy zgonie, nie widząc już dla  
 téy licznég rodziny podobnego wodza, drugie-  
 go tak opiekuńczego przytułku, wyrzekł z bo-  
 leścią, te słowa z Pisma Sg<sup>o</sup>: „Uderzyłeś Pa-  
 „nie w pasterza, rozproszą się owce!“ ...  
 A iluż to ona obcych zarówno z krewnymi ko-  
 chała? iak wielu od młodości miała przyjaciół!

nie tylko zaś dzieci ich, ale wnuki, prawnuki, uważane były przez nią za członki rodziny; bo ona przyiaźń pokrewieństwem serca zwała: O! iakże też wiele osob prócz krewnych, zgon iéy osierocił, i iak wiele Warszawa z iéy śmiercią straciła. Straciła dom wzorowy, pómnik tego, co było z dawnych obyczajów naylepszym, przykład uprzejmém grzeczności, nadobnego społeczeństwa, wzor starości, prawdziwéy religii. — Cnot oyców naszych, prawideł sztuki, pożycia z ludźmi i zgadzania się z wiekiem, łagodnych i świętych Wiary Chrystusa przepisów, uczą nas Pisma-lecz w niéy można było widzieć obraz ich żyjący; tam przepis z przykładem się łączył, a wtedy iakże bywa wymownym! Osoby w świat wchodzące, straciły opiekę, iéy dom bowiem, był iakby wstępem, zaleceniem do naypierwszych; tam, młody bywając często, mógł ukształcić się, i zwolna niemal wszystkie dobrego tonu poznać osoby; tam będąc łaskawie widzianym, mógł bydz pewnym uprzejmego wszędzie przyięcia. A Religia, iakież w niéy chlubne straciła świadectwo! Prawdziwie i wymownie powiedział

Nestor Pisarzy i prawych Polaków Julian Niemcewicz, *pobożna w modlitwach i czynach*, żywym była piękności Nauki Chrystusa dowodem. Kto tylko wątpił o Wierze naszéy, albo nie uznawał iéy zalet, niechby ją był widywał często i uważał pilnie; wnet inne byłby powziął zdanie; ta iéy cnota, która tak głośnie się stała, wszystkim iéy przymioty, z czystéy wypływały Religii, a tak były uymuiące, łagodne, prawdziwe!... Wielu mówi, że pobożności ostrość towarzyszy, iéy była z wyższego rzędu; bo pomimo sędziwego wieku, pomimo wrodzonéy żywości, pobrażaniem tchnęła; *a zakon miłosierdzia był zawsze na iéy ięzyku*. Dusza iéy, słabości którym człowiek podlega, długiem doświadczeniem więcéy ieszcze z drugich nišli z siebie nabytém świadoma, napoiła się słodką miłością bliźniego; żalowała występnych i przebaczała im, nie zamykała drzwi ani serca błądzącym. Nigdy nikt nie usłyszał, aby o kim źle mówiła, owszem zawsze pierwszą wieść bliźniego krzywdzącą usuwała gorliwie, a gdy smutne nastąpiło przekonanie, nie mogąc już bronić, milczała. Pełniąc sama iak naydokładniéy przepisy



Wiary naszéy, daleką była od zapalu, od przesadzonéy gorliwości; obraz obłąkań ludzkich zapalał gniewem iéy oczy, marszczył czoło, ale wnet przeważała litość, i nigdy iéy usta nie potępiły nikogo, nigdy inaczéy, iak przykładem nawracać nie chciała. — Raz przedstawiono iéy potrzebę, aby powagą swoją, chorą oddawna osobę nakłoniła do zbliżenia się do Boga. „Bóg „do niéy trafi bezemnie - odpowiedziała - modlić „się tylko będę, aby Jego natchnieniom powo- „lną była; zresztą, kto tyle cierpi iak ona, już „tém samém toruie sobie drogę do Boga.“ — Wspomniawszy na lata iéy podeszłe, przebiegłszy myślą ową zupełną wszech rzeczy zmianę, któręy obecną była, wystawiwszy sobie, iaki był sposób myślenia w owym czasie, kiedy ona myśleć się nauczyła, a iaki jest dzisiay? uwielbiać tę Niewiastę należy, iż daleka od owéy umysłowéy miéyscowości, zwykłego starych udziału, umiała postępować wraz z wiekiem, zachowując to iedynie z dawnych zdań, co dobrem było. Na wybujałe nawet i czasem zbytęczne dzisieyszego wieku niektórych uniesienia, patrzyła bez żółci i gniewu, pamiętając, że

młody . . . Jakże ona przystępną, uprzejmą, nie tylko dla młodzieży, ale i dla dzieci była; iak im było dobrze w iéy domu, iak im dogadzać umiała! iak lubiła, kiedy straciwszy nieco z oczu ów obręb powagi i uroczystości, którą lata i cnoty otaczały iéy osobę, igrały koło niéy wesoło. Ona z każdym zgodziła się wiekiem, ona do każdego zastosować się umiała. . . . — A Dobroczynność iéy któż wypowie? *Jéy to ręka nieustannie otwartą była dla ubóstwa*, prawdziwie *łączyła dłonie nad niedostatecznym*, bo zdawało się, że na bliźnich w potrzebie, sypie dary pełnemi rękoma. Objąwszy myślą iéy miłosierne uczynki, możnaby sądzić, że w iéy domu odnawiał się *cud siedmiorga chlebów*, albo też wyznać prawdę przysłowia: *Jatmużna nie wypróżnia szkatuły*. Nie miała więcéy nad sto tysięcy złp. dochodu; dom iéy był zasobny, otwarty, pięknie utrzymany, nie mało osób chleb iéy codzién iadło; wspierała licznych krewnych, posażyla domowych, przymnażała co rok majątku, a kościoły iasniały iéy darami, wzmagaly się iéy szczodrym datkiem zakony, klasztory, szpitale, nigdy ubogi bez wsparcia od niéy nie

odszedł, wielu osobom stały los zapewniła; do wszystkich składek zawsze najpierwsza, Instytut Gluchoniemych w Warszawie, iéy po części byt swój winien; wyprzedzała kaleków i chorych; wstydlive ubóstwo ukryć się przed nią nie zdołało i najczęściéy potajemnie nieznanym świadczyła. Zapewne téż i iedna część miłosiernych iéy darów i iałmużn nie iest światu wiadoma; prawdziwa Chrześcianka, nie wiedziała lewa ręka, czém była prawa dla bliźnich; iak drudzy z błędów tak ona z dobrych uczynków tajemnice czyniła; zdarzyło się raz, że Osoba z iéy towarzystwa musiała koniecznie odprawić podróż, a nie miała o czém. Ofiarować iéy w ręce daru pieniężnego ś. p. Lanckorońska nie śmiała; ale cóż czyni? Spowiednikowi swemu daie sto dukatów, aby téy osobie zaniósł i imie dającéy równie zataił iak te grzechy, które mu zwierzała. Usłuchał iéy, oddał i zamilczał; lecz delikatność daru, rękę dobroczynną wykryła. — Mówią także, iż chcąc się dowiedzieć o ubogich z niższéy klasy, często w czasie ciągnienia loteryi liczbowéy, zaufanego człowieka posyłała na kantor, aby po

smutku nad przegraną rozpoznał potrzebnych; i tak raz rozpaczaiący kilkorga dziatka Matce, która pewna będąc, że terno wygra, ostatni grosz na zgubę puściła, oczekiwaną sumnę wyliczyć kazała; zalecając iéy tylko, aby już nigdy więcéy na loteryą nie stawiała. — Równie uczynna iak miłosierna, nietylko pieniędzmi, staraniem, zachodami świadczyła; ilez w iéy domu robiło się składek, loteryi, a wszystkie się udawały; u niéy to zawiązały się owe *wielkotygodniowe kwesty*; długo iéy ręce rozdawały zebrane na tych dobroczynnych pielgrzymkach pieniądze; a przysług iak wiele czyniła? ktokolwiek udał się do niéy z prośbą iaką, pewny mógł bydz wypełnienia, ieśli to w iéy mocy było; iakże ona wiele kłótni zagodziła, ile dobrych skojarzyła małżeństw, do iak wielu czynów szlachetnych pomogła, iak rozkrzewiała cnotę i dobre obyczaje, przykładem swoim, radami i ową miłością dobrego, którą iéy serce pałało. Ci, którzy do sławnych z rozumu uczęszczają kobiet, zwykli za dowcipem się ubiegać; pożycie z nią szlachetniejsze obudzało skłonności; iéy towarzystwo starało się o



enoty; każdy wiedział i cieszył się zawczasu, iakie go mile od niéy czeka przyięcie, kiedy mu się co dobrego z iéy wiedzą, a nayczęściéy z iéy polecenia dopełnić zdarzyło. „Niechże „cię uściskam!“ mówiła wtedy z rozczuleniem; a te słowa, iéy pocałowanie, wyraz radości na twarzy, równą z świadectwem sumienia były nagrodą. — Czyż nie iedną osobę z bywających w iéy domu, wstrzymała w dopełnieniu naganne-  
go czynu ta myśl: „Coby téż ona na to powie- „działa?“ Bliższe zaś w takowym razie nie tyle iéy wymówek, iak strapienia się bały; bo ieżeli błędy obcych i obojętnych w piérwszéy chwili świętym acz przemiłaiącym gniewem ią zapala-  
ły, winy drogich iéy osób, gorzkim smutkiem napawały iéy serce. Podobnémże uczuciem przeymowała się na widok iakichkolwiek nie-  
bezpieczeństw grożących dwóm iéy duszy boży-  
szczom, Wierze i Oyczyźnie. — Wtedy wznosząc ręce i oczy do góry, zwykła była mawiać: „Boże! dziękuję Ci żem stara!“... Téy dro-  
giéy Oyczyzny losy, iakże ią od naymłodszych lat mocno obchodziły! pominąwszy, ile ofiar dla iéy dobra, dla polepszenia bytu Rodaków

czyniła, iakże mocno kochała wszystko co Polskie! zupełną nawet miała wdzięczność tym, którzy iednego z nią byli uczucia; mówić dobrze oyczystym ięzykiem, iuż w iéy oczach było zasługą. . . A kiedy trzydzieści przeszło lat temu, ręka karząca wymazała nieszczęsną Polskę z rzędu Mocarstw, nieutulona w swym żalu, osądziła iż po zgonie Matki córce radować się nie przystoi, przyrzekła sobie, że nigdy na żadném publiczném widowisku nie będzie, i do śmierci dotrzymała słowa. W czasie późniejszych nieszczęść i nadziei, ileż to wsparcia z iéy domu mieli Rodacy! drogie iéy ręce, ileż się napracowały dla rannych. . . Te niezmeńczone ręce z taką *siłą uięły wrzeciono*, tak nawykły do pracy, że ie ani wiek, ani kalectwo, od czynności odwieść nie mogło. Nikt sobie ś. p. Lankorońskiéy próżnującéy wystawić nie może, i wizerunek iéy nawet, póty iéy nie przypominał, póki ią nie odrysowano z robotą. . . Smak ten w zatrudnieniach płci iéy właściwych od młodości miała; ieszcze w roku 1772, Krystyna Biełńska tak do niéy w iednym liście pisze: „A „iuż też to prawdziwa łaska moiéy Pani, kiedy

„dla mnie robotę porzuca!“ To upodobanie do późnego zachowała wieku; do końca życia *szukała lnu i wełny, i pracowała dowcipem rąk swoich*; ozdoby służby Bożej, ubiory nędzarzów i chorych, opatrzenie potrzeb rannych, celem były iéy niezmęczonéy pracy; dlatego téż i w święta nawet trudniła się robotą... Już ona z długich lat swoich rachunku Bogu nie odda, iuż ona *w próżniactwie chleba swojego nie iadła*... Każda chwila iéy dnia splywała z użytkiem. Wstawała zawsze o iednostaynéy godzinie. Poranne modlitwy, zapisywanie wydatków domowych, sprawy gospodarskie do godziny iedenastéy ią zajmowały; o téy porze odmawianą była Msza w iéy pokojach, na którą schodzili się wszyscy domowi, i wraz z nią litanie i suplikacye głośno mówili. Przyjęcie iakich ważnych odwiedzin, kogoś potrzebującego iéy rady, błogosławieństwa lub pomocy (gdyż nie lubiła, żeby iéy kto na próżno godziny poranku zabiérał) czytanie pobożnéy lub nowéy xiążki, ubiór stósowny i starowny, *bo ochędóstwo zawsze iéy stroiem było*, trudniły do chwili obiadowéy; wtedy szła do bawialnego

pokoju, siadała na ulubioném krześle, i przyjmowała towarzystwa zawsze dosyć u niéy liczne. Już stał na stolyczku przy oknie koszyk z robotą, i skoro po obiedzie wzięła ją do rąk, mrok ją przy niéy zastawał, wieczór ieszcze pracującą widział. Naywiększy zjazd gości nie przerwiał tego zaięcia, nie był iéy téż wcale do rozmowy przeszkodą. Umiała ją prowadzić, wznawiać, ożywiać; pisma publiczne, nowinki dzienne, wszystko ją bawiło; uczęszczających zaś w iéy domu rokosz była naywiększa, kiedy ona sama mówiła, zwłaszcza o dawnych czasach; wtedy słuchał iéy każdy z tém nateżeniem, iak się wyroczni słucha, z tym lubym smutkiem, z iakim w końcu wiosny słuchamy słowika... Wieczorem, lubiła rozerwać się grą w karty; ale i ta rozrywka miała cel użyteczny; wygraną bowiem składano do karbonki przeznaczonéy ubogim, i nie mógł iéy nikt milszego daru uczynić, iak kiedy co nad powinność wrzucił do téy karbonki. — O iedenastéy godzinie już używała spoczynku. Takie było urządzenie iéy dnia do samego końca życia; ieszcze na dziewięć dni przed śmiercią wszystko szło



tym samym trybem. — Rzadko widzieć równie podeszłą, równie ze wszech względów szczęśliwą starość; uwielbiana od wszystkich, pielęgnowana troskliwie od bliżey ią otaczających, zwłaszcza od dwóch bratunek swoich, sama nie raz mawiała: „Lękam się bardzo, czy tych przyjemności drogo w tamtém życiu odpokutować nie przyidzie?“... Umysł iéy zupełną świeżość zachował, wzrok nie osłabł, ciało nawet krzepkie i zdrowe, nie odrażało nikogo; słuch nieco przytępiony, hiragra, i nieiakie osłabienie w nogach, te były iedyne tylu lat dowody. — Utrzymywały ią zapewne w téy czerstwości i sile modlitwy tysiąca serc, które dla własnego szczęścia błagały o tę łaskę Niebios; utrzymywał ią ten Bóg, który zesławszy ią w miłosierdziu Swoiém, aby nam wzorem była, dał iéy długie życie i zdrowie, abyśmy się iéy lepiéy napatrzeć mogli; żyła więc tak długo iak mało kto z ludzi, a iednak teraz kiedyśmy ią stracili, zdaie się wszystkim, że nie żyła dosyć... Ostatnia iéy choroba, iéy przyczyna<sup>59)</sup>, śmierć sama,

59) Zachorowała po raz ostatni przeięta smutnemi zdarzeniami które szczegolniey od r. 1826 gnębiły kray i stolicę. —

iakże godnie uwieńczyły tak piękne i chrześcijańskie życie! Bóg piastując do końca to ulubione dziecię, nie dozwolił iéy długą męczyć się chorobą, nie dozwolił iéy przeżyć saméy siebie; służyły do końca zmysły téy pobożnéy duszy, nie skryła się przed obecnemi, iak zwykle u osób w tym wieku się kryje. . . Zawsze iednakowo wesółą, przytomną, uprzejmą, napadało ją tylko czasem od kilku lat szczególne osłabienie, sen bezustanny i niesmak do iedzenia; otrząsnęła się po kilka razy szczęśliwie z tych nagabań, za każdém iednak mawiała: „Śmierć to swego się dopomina“ Aliści wśród tego-rocznego postu, zaczęła zwolna tracić apetyt, i właśnie w wielki Poniedziałek, dnia 20. Marca nagle zasłabła. To osłabienie coraz się zwiększało; iuż w wielką Środę z trudnością się podnosiła, i rzekła do przytomnych: „Będzie to ostatnia słabość moja.“ Wyrzekła te słowa z zupełném przekonaniem, ale bez najmniejszego żalu, zdziwienia i trwogi; nażyła się iuż, spodziewała się od dawna śmierci iak nieodzownéy podróży, a zapas cnót i pobożności nie dopuszczał żadnéy boiaźni. . . Ale te iéy słowa uderzyły iak piorun w serca otaczających ją

osób; a myśl sama iéy straty, zdawała im się tak okropną, tak niespodzianą, że ją chciały długo za niepodobną uważać. Lecz niestety! każda godzina przyniosła smutne przekonanie o podobieństwie tego nieszczęścia; ustały zupełnie siły fizyczne; chora nie przyjąć nie mogła, a na lekarzy, krewnych, przyjaciół niosących iéy ratunek, wołała bezustannie: „Dajcie „pokóy ciału, już mu nic nie pomoże; o duszy „teraz myśleć należy.“ Jakoż w wielką Sobotę w wieczór, spowiadała się ostatecznie, a w pierwsze Święto Wielkonocne, w obecności zgromadzonych krewnych i domowników, ostatnie Sakramenta przyjęła z największą przytomnością i skrucą. Po skończonym obrzędzie, bliższym sobie osobom dziękowała, błogosławiła im, że w chwili tak smutnéj dla nich, a tak uroczystéj, płacz głośny wstrzymać potrafili. Przez dwa dni następujące budowała obecnych poddaniem się woli Boga, zupełnem w Nim zatopieniu. Powiernika sumienia swego zawsze koło siebie widzieć chciała i mówiła mu: „Teraz mnie nie odstępuy, a potém, pocieszay „ich“... dodawała, wskazując na grono osób.

ięy miłych, w łzach tonących. W poranku wtorkowym, po długiéy chwili milczenia, westchnieniem tylko przerywanego, rzekła: „O wielki Boże! przebacz mi! ileż w tym momencie przypominam sobie natchnień świętych, okoliczności szczęśliwych, którem opuściła! O! iakże mało uczyniłam dobrego!“... Po południu odezwała się wolnym głosem: „Już przysyła śmierć posylki swoje, już mi nogi drętwieją!“ Prosiła natychmiast świętobliwego Kapłana, aby ją przeżegnał, gromnicę zapalił, i Akty nad konającymi odmawiać zaczął. Usłuchał; zaiśniała poświęcona świeca, ów śmierci kaganiec, w nogach łoża; ukląkł sługa Boży, uklękli wszyscy, a trwogą tłumiąc łzy swoje, mówili głośno uroczyste modlitwy; powtarzała je za niemi konająca, dosyć wyraźnie; wszyscy niekiedy słyszeli iéy głos, a rzadziéy jeszcze głuche stękanie. Po odmówieniu Aktów, zaczął Kapłan Psalm: *Kto się w opiekę poda Panu swemu*; ona z razu mówiąc za nim, przerwała nagle tę mowę, i zawołała: *Panie! w ręce Twoje...* chciała powiedzieć *oddaię ducha meiego!* lecz śmierć nie dozwoliła tych słów



dokończyć, i w téj chwili oddała ducha Bogu; wróciła iéy dusza na łono Stwórcy, weszła na drogę wieczności...

Nie powiem iaka rozpacz przytomnych, iakie wyrazy żalu przerwały głuche śmierci milczenie... Są obrazy, których pióro dotknąć się nawet nie śmie... Powiem tylko, że gdy po ealéy Stolicy rozeszła się wieść smutna, żalóść ogarnęła wszystkich, zgon téj znakomitéy Polki powszechną stratą się okazał. Gdy trzeciego dnia wystawiono iéy ciało na widok publiczny, odwiedzała ię cała Warszawa; w sieni, na schodach, w pokojach trudno było się przecisnąć... Wyższa, niższa klasa biegła widziéć raz ieszcze te szanowne zwłoki, zapłakać nad niémi... Śmierć nie wiele iéy postaci zmieniła; wyraz twarzy był zawsze spokojny, łagodny, miły, widać było, że *uśmiechała się i w dniu ostatnim*... Większy ieszcze natłok, większy żal dał się widziéć na pogrzebie, i światowym blaskiem, i łzami okazałym; prawdziwie, *łudność Stolicy zdawała się być iedną rodziną opłakującą zgon wspólnéy Matki i Opiekunki*... Powiernik iéy sumienia, X. Jakób

Falkowski szanowny Instytutu Głuchoniemych Rektor, w krótkiém mowie łkaniem przerywanej, do wszystkich serc trafił, bo z serca mówił; wystawił iey cnoty, wystawił miłość ku Ojczyściej ziemi; chciał równie wielkość iey straty wystawić, zwłaszcza dla ubóstwa i sierot iego; ale tu wyrazów mu nie stało, a łzy przytomnych, wymownie obrazu tego dokończyły... W dalszém mowie zachęcał do opisanja przykładnego iey życia, błagał Polki, aby naśladowały iey cnoty: „Bądźcie takiemi iak ona „zawołał miećcie iey serce dla Boga, krewnych, „przyjaciół, ubóstwa, Ojczyzny, a nie zginie „kraj w takie niewiasty bogaty!“ Te iego życzenia, oby spełnić się mogły! Kiedy runie dąb wspaniały, ozdoba okolicy, cóż zostaje? oto nadzieia, że z młodych latorośli wyrosną kiedyś podobne....

Promieniem téj nadziei niech żał straty naszéj ukoiony będzie, a tę pracę moję tak mało przedmiotowi swemu odpowiadającą, niech mi wolno będzie ozdobić wypisami z testamentu s, p. Lanckorońskiéj. Napisany iey ręką, pod dniem 15. Maja 1812 roku pięć ma *kodycyłów*

ezyli dodatków z których ostatui iest z dnia 20. Stycznia 1825 roku. Cały maluje piękną iéy duszę, tkliwe i wdzięczne serce, i wielki rozsądek. W tym akcie bowiem wydaie pobożność swoię, wdzięczność, przywiązanie; nie obciąża w nim krewnych żadnemi ubocznemi zapisami, służących w miarę ich zasług obdarza, nie zapisuie majątku swego, ale go raczéy rozdaie, między tych, którym się stósownie do praw oyczystych należy. Tą sprawiedliwością sobie wrodzoną, a któręy sprzyiały okoliczności, (gdyż z dwóch szczepów dziedziczących po niéy, iednaka liczba gałęzi wyrosła) zapobiegła wszelkim sporom, dla braku niektórych prawnych przepisów nastąpić mogących; i dowiodła, że parwdziwy rozsądek zawsze trafi w to, czego chce prawo, ieśli nie za pomocą znościomości rzeczy, to za pomocą światła i prawdy.

---

*Wypisy z Testamentu ś. p. Maryanny z Swidzińskich Lanckorońskiéy.*

---

„W Imie Oyca i Syna i Ducha Świętego,  
 „Amen. — Ja Maryanna z Swidzińskich, Lan-  
 „ckorońska, chcąc korzystać z czerstwych sił

„ciała i umysłu iakich w późnym moim wieku  
 „wszechmocna Opatrzność użyć mi raczy,  
 „i uprzedzić rozważnem, dobrowolném, i nie-  
 „odmienném ostatniéj mojej woli postanowie-  
 „niem, kres wszystkim ludziom wytknięty, a  
 „niewiadomo iak odemnie daleki, z zupełną  
 „przytomnością umysłu i doskonalą rozwagą,  
 „te czynię ostateczne osoby mojej i majątku  
 „mego z wszechmocnej Opatrzności uczynione-  
 „go, rozporządzenie, które aby po zgonie moim  
 „święcie dochowane i we wszystkich punktach  
 „dopełnione zostało, Exekutorów w tym testa-  
 „mencie wyrażonych najmocniej obowięzuję. —  
 „Naprzód zaczynam od wyznania, iż umieram  
 „w Wierze S. Katolickiej, Apostolskiej, Rzy-  
 „mskiej, w Wierze przodków moich której do  
 „zgonu mego nieskazitelnie dochować pragnę;  
 „wzywam z najgłębszą pokorą i ufnością nie-  
 „skończonego miłosierdzia Boga mego, aby mi  
 „dozwolić raczył wchodzącej na drogę wie-  
 „czności opatrzeć się Świętymi Sakramentami,  
 „i przejąć się skruchą za grzechy moje, a du-  
 „szę moją wracającą na łono Stwórcy i Odku-  
 „picia swego od oblicza swego nie odrzucił.  
 „— Chcę być pochowaną w Parafii S. Krzyża  
 „w Warszawie; upraszam najukochańszych  
 „moich Sukcessorów, oraz Exekutorów testa-  
 „mentu mego, aby nie szukali żadnej okazało-



„ści w mym pogrzebie, ale i owszem proszę,  
 „aby ten był nayskromniejszy; próżna expens  
 „na pompę światową, niknie iak dym na powie-  
 „trzu, cała ufność iest zmarłych w ofiarach  
 „ołtarzowych, i w modlitwach ubogich... a za-  
 „tém dysponuję, aby unikając wszelkiéy pró-  
 „żnéy expensy, żadnych sukien i ubiorów ciała  
 „mojemu, które się w proch obróci, nie spra-  
 „wowano; chcę bowiem, abym ubraną była w  
 „śmiertelną koszulę, a w prześcieradło zawinię-  
 „ta; trumna, aby była dębowa, bez żadnych  
 „bronzów, i aby ciało moje było pochowane na  
 „Smętarzu Parafilnym S. Krzyża <sup>60)</sup>, niech nay-  
 „ukochańsi Sukcessorowie moi nie zastanawiają  
 „się nad tém co ludzie mówić będą, proszę ich  
 „owszem, aby czułość swą, iaką ztąd mieć mo-  
 „gą, ofiarowali za duszę moję. Exportacya pra-  
 „gnę, aby była publiczna, mając ufność w po-  
 „bożnych westchnieniach... Na wszelkie ko-  
 „szta pogrzebu, na iałmużny, zostawiam czer-  
 „zł. 1000; a te prawie wszystkie są pod figurą  
 „N. Panny, nazwane Krymińskie... ten Bóg,  
 „który w całym moiém życiu Wszechmocną  
 „Opatrznością swoją mnie opatrywał, w takim  
 „postawił mnie stanie, że mogłam bez ukrzy-

60) Późniejszy stosownie do prawa otworzenie testa-  
 mentu, nie dozwoliło szanownym Esekutorom, do-  
 pełnić tego pokornego zalecenia.

„wdzenia kochanych Sukcessorów moich, odkła-  
 „dając corocznie od zbytkuiący expensy uzbie-  
 „rać tę summę. . . Po odprawionym moim po-  
 „grzebie, obliguję JMC. Exekutorów, aby z te-  
 „goż funduszu odprawiły się w Kościele S. Krzy-  
 „ża Exekwie za dusze Stanisława i Marianny,  
 „Rodziców moich; za duszę Stanisława, męża  
 „mego; za dusze Bony i Kazimiérza, Siostry i  
 „Szwagra mego; za dusze Ignacego i Heleny,  
 „Michała i Barbary, Braci i Bratowych moich.  
 „Niosąc dla nich wdzięczność moję z sobą do  
 „grobu, ostatnią tę moją dla nich usługę, pra-  
 „gnę dopełnić tu ieszczę.“

Po dokładném wyszczególnieniu majątku  
 swego, wynoszącego przeszło dziewięć kroć sto  
 tysięcy, po nagrodach dla służących, dzieli Su-  
 kcessorów swoich, to jest głów szesnaście, skła-  
 dających się z dzieci pozostałych po dwóch iéy  
 braciach, i dodaie: „Reszta zaś, i to, coby po  
 „śmierci moiéy Opatrzność Wszechmocna w go-  
 „towiznie zostawić dozwoliła, żądam, aby ró-  
 „wno pomiędzy was była podzielona. Obliguę  
 „jednak, abyście mieli wzgląd w tym podziale  
 „na nayspotrzebniejszych z pomiędzy was; i tym  
 „z cząstek waszych choć nienaywiększych, odstą-  
 „pili choć po trochu, a zapewne Bóg wam to  
 „stokrotnie nagrodzi, o co ia błagać Maiestat  
 „Jego nie przestanę. . .“

Zakonczywszy pozporządzenie stałego majątku, przystępuje do ruchomego w tych słowach :

„Nim zacznę to rozrządzenie, osądziłam za „nayıpiérwszą powinność i obowiązek, oświa- „dczyć wdzięczność nayukochańszym moiim „Bratunkom, to iest JP. Joannie i Tekli Swi- „dzińskiem; te bowiem poświęciwszy młodość „swoię, a ciągle przy mnie bawiąc, całe swe „staranie na to tylko łożyły, aby osładzając „dni wieku mego podeszłego, zdrowie moje „utrzymywały; mianowicie i w szczególności „JPanna Joanna, która wprzód bawiąc się przy „ś. p: Siostrze moiéy nayukochańszéy, nietylko „iéy żyjącéy okazywała nayżywsze przywiąza- „nie, w chorobie z uszczerbkiem własnego „zdrowia posługę czyniła, a po zgonie nayczu- „lszy żal w sobie dusząc, całkiem zwróciła „swą uwagę i starania około moiéy osoby, „dzieląc naysroższy smutek pociechą moją by- „ła; nadto w ostatniéy moiéy chorobie przed „cztériema laty, nowy mi dała dowód przywią- „zania swego, zatrudniwszy się domowym rzą- „dem; takowy wzięwszy na siebie z przywiąza- „nia do mnie obowiązek, doświadczyła nie raz, „ile ten rząd przynosi przykrości, i nie może „tylko czasem bydz szkodliwym zdrowiu, oso- „bliwie w wieku podeszłym; chcąc więc utrzy-

„mać i ochronić na dal przywrócone mi od Boga  
 „zdrowie, ten ciężar domowego rządu, oświa-  
 „dczyła się i na dal, jeżeli ia zezwolę, sprawo-  
 „wać; a to przyiąwszy, zastępującą mnie, nie-  
 „mało zgryzot i umartwienia oddała odemnie,  
 „a przyjemność, którą mi sprawiła w spoko-  
 „ności używaney, zdrowie moje utrzymaie. Ta-  
 „kowe to więc są obowiązki do wdzięczności i  
 „przyniewalające mnie, abym tu oświadczyła  
 „tym obudwom a równie odemnie kochanym  
 „Siostróm, a moim bratunkom, nayserdeczniej-  
 „sze podziękowanie za ich około mnie pieczo-  
 „łowitość; a w dowód przywiązania mego, pro-  
 „szę, aby przyięły takiem sercem, iakiem ia  
 „ofiaruję, małe dary, które tu wyrażam.“

Wymieniwszy ie, w równym zupełnie po-  
 dziele, dodaie :

„Niemniéy znam się bydz winną wyrazić tu  
 „niewygasłą w sercu moiém wdzięczność dla  
 „ukochanych JMCPaństwa Zapolskich, miano-  
 „wicie iemu, który po śmierci Teodora Szyna-  
 „nowskiego i Felixa Polanowskiego, tych dla  
 „mnie wylanych przyjaciół i krewnych, przeni-  
 „kniony smutnym stanem moim, przyjął na sie-  
 „bie obowiązek zastępowania mnie w nayprzy-  
 „krzeyszych zdarzeniach przez plenipotencją,  
 „a tak gorliwie iakbym ia nigdy nie była wydo-  
 „łala, zabezpieczył dla mnie stałe dochody na



„całe życie i Sukcessorom moim spokojne  
 „przyście do téj sukcessyi, którą im dziś zo-  
 „stawię, a tém sprawił spokojność sercu me-  
 „mu na resztę dni życia mego...“

Ofiaruie więc obojgu dary równe, a iemu sa-  
 memu, na większą pamiątkę, tabakierkę złotą,  
 którą lat przeszło czterdziesti codziennie przy  
 sobie nosiła, prosi wszystkich, aby nie patrzyli  
 na szacunek darów, ale na serce z iakiém ie o-  
 fiaruie, i cały testament kończy temi słowy,  
 które i obraz iéy duszy pięknie zakończą:

„Tu iuż przychodzi mi pożegnać was, moi  
 „nayukochańsi krewni, przyjaciele, wierni słu-  
 „dzy moi i służące; proszę, abyście mi prze-  
 „baczyli wszystkie moje pomyłki, błędy i nie-  
 „cierpliwości, któremi się wam kiedykolwiek  
 „naprzykrzyłam; darujcie iako ułomnéy isto-  
 „cie; a ieżeli w życiu moiém zjednałam wasze  
 „przywiązanie, proszę, abyście zapomniawszy  
 „przykrości, przed Bogiem wspominali czasem  
 „o duszy moiéy, którą miłosierdziu Stwórcy  
 „moiego i waszym pobożnym westchnieniom  
 „polecam.“

KONIEC TOMU CZWARTEGO.

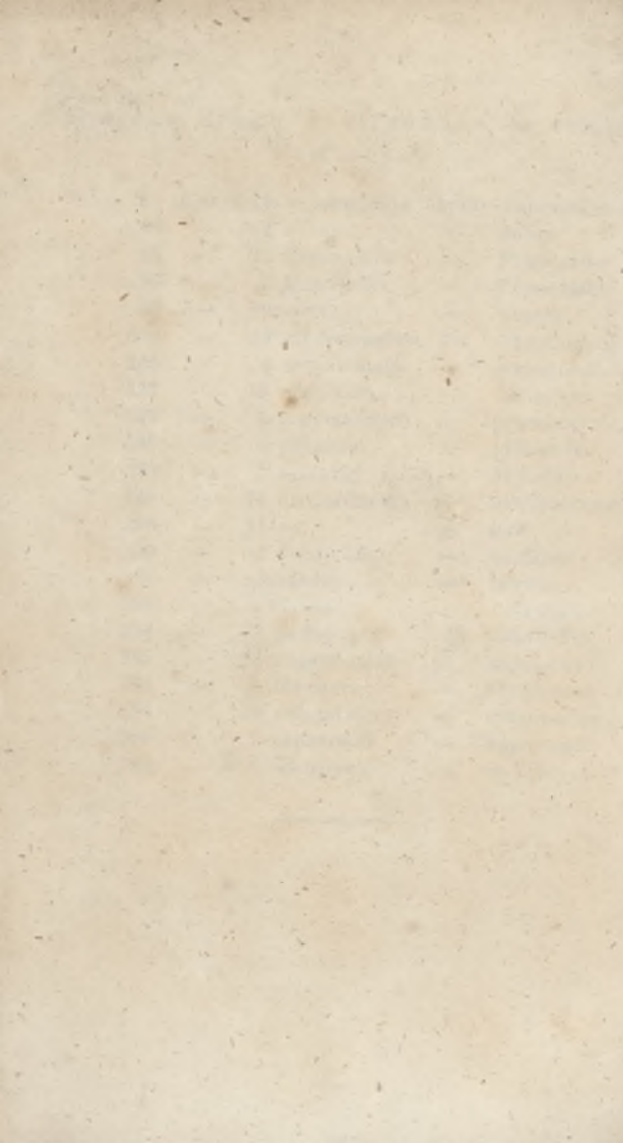


# Omyłki druku dostrzeżone w tomie czwartym.

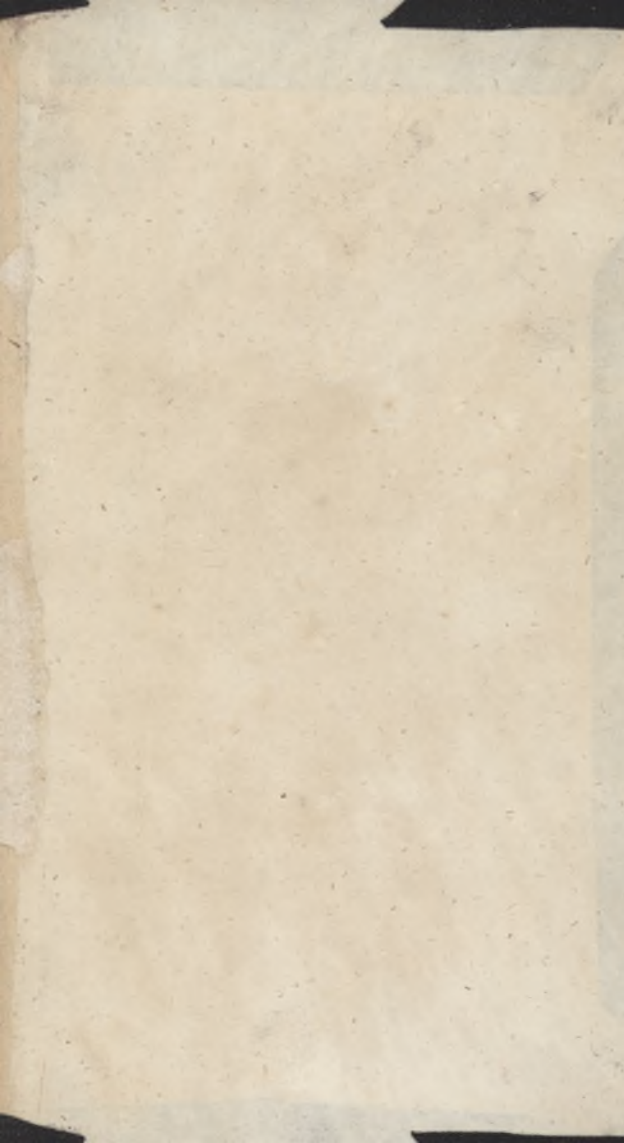
|        |     |        |    |              |        |               |
|--------|-----|--------|----|--------------|--------|---------------|
| Stron. | 34  | wiersz | 14 | azpomnienie  | czytay | zapomnienie   |
|        | 36  | —      | 1  | o bre        | —      | dobre         |
|        | 65  | —      | 22 | Franauzow    | —      | Francuzów     |
|        | 95  | —      | 3  | Pamięniki    | —      | Pamiętniki    |
|        | 99  | —      | 10 | wiecey       | —      | więcey        |
|        | 102 | —      | 14 | nieustannemu | —      | nieustannem   |
|        | 105 | —      | 6  | wspowinaia   | —      | wspominaia    |
|        | 117 | —      | 18 | zechętem     | —      | zachętem      |
|        | 126 | —      | 4  | przywatnych  | —      | prywatnych    |
|        | 136 | —      | 6  | plyności     | —      | płynności     |
|        | 159 | —      | 5  | mikołay      | —      | Mikołay       |
|        | 188 | —      | 16 | utwierdzeniu | —      | utwierdzenie  |
|        | 209 | —      | 21 | na           | —      | nad           |
|        | 220 | —      | 3  | Pomimimo     | —      | pomimo        |
|        | 229 | —      | 10 | bardzy       | —      | bardzo        |
|        | 250 | —      | 3  | wieczey      | —      | wieczney      |
|        | 250 | —      | 15 | podupapły    | —      | podupadły     |
|        | 255 | —      | 20 | zapaminaiać  | —      | zapominaiać   |
|        | 259 | —      | 6  | blyczące     | —      | blyszczące    |
|        | 264 | —      | 10 | ostatniależy | —      | ostatnia leży |
|        | 269 | —      | 1  | zapamniał    | —      | zapomniał     |
|        | 324 | —      | 1  | wktróych     | —      | w których.    |

---









Wojewódzka Biblioteka  
Publiczna w Opolu

**5022/III-IV Ś**



001-005023-00-0